

MAREK STELAR

**Misiek i Szwagier powracają
w brawurowej komedii pomyłek!**

WŁOSKA ROBOTA

**Efekt może być tylko jeden:
totalna katastrofa. W dodatku na żywo!**

FILIA

MAREK STELAR

**WŁOSKA
ROBOTA**

The title 'WŁOSKA ROBOTA' is rendered in a bold, black, hand-drawn style. The word 'WŁOSKA' is positioned above 'ROBOTA'. The letters 'R' and 'O' in 'ROBOTA' are connected by a pair of handcuffs, with a chain extending downwards from the cuffs. The entire title is surrounded by several small, empty circles scattered across the page.

FILIA

Jak do tego doszło

Młody stał w drzwiach pokoju i patrzył, jak jego ojciec, zastygły w dziwnej pozycji niczym posąg postmodernistycznego artysty, pochyla się w rozkroku nad gilotyną do cięcia paneli podłogowych. Salon był pusty, meble przeniesli rano do pokoju Młodego, podłogę w połowie pokrywały położone już panele i śmieci z ich cięcia. Grało radio.

– Coś ci wlało w kręgosłup? – zapytał Młody, słuchając echa własnego głosu.

Misiek, nie zmieniając pozycji, jakby bał się, że najmniejszy ruch coś zepsuje, zerknął zezem na syna.

– Przed chwilą powiedzieli w radiu, że jakiś Zdzisław ze Świeradowa-Zdroju wygrał megakonkurs.

Łączą się z nim na żywo.

– Niecee... Myślisz, że to wujek?

– Mam jak najgorsze przeczucia, synu.

– Wyłączyć radio?

– Nie, muszę wiedzieć. Lepsza najgorsza prawda niż zabójcza niepewność.

– Chcesz zostać sam?

– Nie, masz tu ze mną być. Potrzebuję wsparcia psychicznego.

– To może chociaż stań normalnie? – zaproponował Młody. – Długo tak nie wytrzymasz.

Misiek zamrugał, jakby dopiero teraz się zorientował, w jakiej pozycji się znajduje. Wyprostował się i przełożył nogę nad gilotyną. Z radia doszedł ich lekko denerwujący dżingiel, a potem głos spikera.

– A teraz zgodnie z zapowiedzią rozwiązanie naszego megakonkursu „Niezwyczajne ferie z niezwykłym radiem, Muzyka-Fakty-Konkursy” i niespodziewany telefon do zwycięzcy, którego numer został wylosowany przez naszą radiową sztuczną inteligencję! Z tej strony Darek Kociborek, witam Zdzisława, mieszkańca pięknego Świeradowa, dzień dobry! Zaskoczyliśmy cię, co, Zdzisławie?

– Tak, jestem niesamowicie zaskoczony, dobry wieczór!

Misiek popatrzył na syna z udręką w oczach.

– A jednak... Teraz się zacznie...

– Eee, Zdzisławie, myślę, że jesteśmy jednak w tej samej strefie czasowej?

– A która u was jest godzina?

– Czternasta piętnaście, a u ciebie?

– U mnie druga piętnaście.

– Mmm, po południu?

– No, tak.

– Czyli jednak „dzień dobry”?

– Aha, nie, bo jak wystaliście mi pół godziny temu wiadomość, że zadzwonicie, to myślałam, że to będzie wieczorem. A jesteśmy na żywo?

– Ekhm, zgadza się, jesteśmy na żywo, słyszy nas cała Polska i w ten niespodziewany sposób w wyniku drobnego nieporozumienia zdradziliśmy właśnie naszym słuchaczom nieco radiowej kuchni...

– A nie, dziękuję, ja już jestem po obiedzie.

W eterze zapadła chwila ciszy.

– Zwykle w takich sytuacjach puszczały reklamy – zauważył Misiek.

– Kociborek to profesjonalista, nie z takimi dawał sobie radę – odparł Młody.

– Myślisz?

– Mam nadzieję...

– Zdzisławie, może wróćmy do konkursu, naszego megakonkursu „Niezwyczajne ferie z niezwykłym radiem MFK”. Główną nagrodą w tymże konkursie jest rodzinny tygodniowy wypad w Dolomity, a konkretnie do Val di Sole, czyli Doliny Słońca. Dodam, że ów wypad połączony jest z kursem nauki jazdy na nartach. Pobyt i skipassy sponsorowane są przez nasze radio, a kurs finansuje szkoła narciarska Folgarida Ski and Snowboard. Przypominamy, że w konkursie wystarczyło w formie esemesa podać odpowiedź na banalnie proste pytanie: jakie miasto jest stolicą prowincji Bolzano-Górna Adyga, czyli inaczej Tyrolu Południowego, wchodzącej w skład autonomicznego regionu Trydent-Górna Adyga.

– Rzeczywiście banalnie proste pytanie.

– Wysłałeś czterdzieści sześć esemesów, Zdzisławie...
– He, he... Chciałem zwiększyć swoje szanse na wygraną.
– Niestety, ponieważ wysłałeś je z tego samego numeru, potraktowaliśmy je jako jedną odpowiedź, albowiem tak stanowi regulamin, z którym zapewne zapoznałeś się na naszej stronie internetowej, akceptując tym samym warunki konkursu.

– A faktycznie, był jakiś regulamin, ale strasznie małe literki były, a ja ostatnio zepsułem okulary.
– Przykro mi, Zdzisławie, gdybyś wysłał esemesy za siedem osiemdziesiąt brutto z różnych numerów, wtedy faktycznie zwiększyłbyś nieco swoje szanse. Trochę cię to kosztowało, ale! Ale Zdzisławie, nie zmienia to faktu, że zostałeś jednak szczęśliwym zwycięzcą, bo sztuczna inteligencja nigdy się nie myli! Jak się z tym czujesz?

– Z inteligencją?
– Nie, z inteligencją to na pewno nie... To znaczy, miałem na myśli, jak się czujesz jako zwycięzca?
– Szczerze mówiąc, jeszcze nie mogę ochłonąć!
– Będziesz miał niedługo znakomitą, niepowtarzalną okazję, żeby ochłonąć na cudownym, bieluńskim śniegu pokrywającym stoki włoskich Alp. Jak więc brzmiała poprawna odpowiedź?

– A przepraszam, jakie było pytanie?
– Stolica prowincji Bolzano-Górna Adyga.
– To będzie... Hm, czuję się trochę jak w szkole... Ja już nie pamiętam, prawdę mówiąc, co tam napisałem w tym esemesie.

– Wysłałeś czterdzieści sześć esemesów, Zdzisławie...
– No, niby tak. Ale to było dość dawno temu.
– Dwa dni temu.
– Dobra, skupiam się... To było coś z bolcem, prawda?
– Prawie, Zdzisławie, to Bolzano. Ale formalnie wszystko jest w porządku, zatem powiedz nam teraz, kogo zabierzesz na niezwykle ferie z niezwykle radiem Muzyka-Fakty-Konkursy, które spędzicie w słonecznej Italii?

– Zaraz, zaraz, a to nie miało być we Włoszech?
– To to samo Zdzisławie.
– Aha, w takim razie zabieram swoją siostrę Bożenę, szwagra Miśka i ich syna Maćka.
– Nieceeee! – Z ust Miśka wyrwał się rozpaczliwy krzyk.
– To ja mam brata? – Młody zdębiał.
I na to wszystko do pokoju wpadła przerażona Bożena, zwabiona rykiem męża.
– Chryste, co się stało? – wydyszała.
– Czemu mi nie powiedzieliście? – jęknął Młody.
– O czym? – Bożena spojrzała na syna.
– Że mam brata!
– Wilkoński? – Lepsza połowa Miśka osłupiała. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Misiek wpatrywał się bez słowa w radio.
– Bożena, Misiek i Maciek, czy wyyyy tooooo słyszycie? Czy nas słuchacie? – Słowa, które padły z głośników, były jak przypieczone wyroki. – Jedzicie ze Zdzisławem i radiem MFK na nartyyyyy!

Misiek drgnął, rozczapierzył palce i rzucił się do szafki. Chwycił radio w ręce, podstawił głośnik do ust i wrzasnął:

– Nie słyszemy! Nie mamy zasięgu! Nie ma takiego radia MFK! Nie ma szwagra! Nie ma!
– Tato, oni cię nie słyszą, to jest odbiornik. – Głos i oczy Młodego wyrażały autentyczną troskę.
– Za to my cię słyszemy. I całe osiedle też. – Bożena z kwaśną miną wskazała uchylone okno.
Misiek obejrzał się na żonę i syna jak wyrwany z letargu. Powoli odłożył radio i chrząknął z zawstyżeniem.

– Przepraszam za swój wybryk. Ale nie obiecuję, że to się nie powtórzy.
– To jak to jest z tym moim bratem? – zapytał Jacek.
– Nie masz żadnego brata – odparł zdecydowanie Misiek, patrząc na Bożenę z wyrzutem. – To ty jesteś Maciek. W głowie wujka.
– Pomylił moje imię?

– Wiesz, stres, na żywo i w ogóle. – Misiek poczuł się w obowiązku tłumaczyć szwagra, choć tylko ze względu na dobro syna. – I serio, jeszcze cię dziwią takie rzeczy, jeśli chodzi o twojego wujka?

– Nieważne. – Jacek machnął ręką. – Ważne, że zabiera nas na narty!

– Wykluczone! – zaperzył się Misiek. – Nikt nas nigdzie nie zabiera!

– Jak to „wykluczone”? – Jacek uniósł brwi.

– O czym wy mówicie, do cholery? – Bożena zrobiła to samo. – Czy wy coś palicie?

– My? – Misiek zerknął szybko na Młodego i zdecydowanie pokręcił głową. – Nigdy.

– Jakie znowu narty?

– Wujek właśnie wygrał konkurs w radiu – wyjaśnił Młody matce. – Ferie na nartach we Włoszech. Z rodziną. Czyli z nami. Nie słyszałaś, jak Kociborek nas wymieniał?

– Ja jestem wżeniony, nie jestem jego biologiczną rodziną – miauknął Misiek.

– Żartujesz? – Bożena miała dziwny wyraz twarzy.

– Nie, to fakt. – W głosie Miśka była niezachwiana pewność. – Bezdyskusyjny. Po prostu fakt i musisz się z nim pogodzić.

– Do Jacka mówię. – Nie spuszczała wzroku z syna.

– Naprawdę, przed chwilą mieli wejście na żywo. – Młody wskazał radio. – To było o nas.

– Może po prostu miał podobny głos?

Misiek zarżał.

– Nie tylko głos – wycharczał, bo rżenie zdarło mu lekko gardło. – Iloraz inteligencji też. Nie ma dwóch takich samych egzemplarzy, to był Szwagier. Z siostrą Bożeną, szwagrem Miśkiem i ich synem Maćkiem.

– To... fantastycznie! – Bożena klasnęła w dłonie.

– Nigdzie nie jadę. – Misiek wpatrywał się w gilotynę.

– Co, proszę? A to dlaczego?

– Ty mnie pytasz dlaczego? – Przeniósł wzrok na żonę i powtórzył pytanie, dobitnie rozdzielając wyrazy i akcentując każdy z nich. – TY-MNIE-PYTASZ-DLACZEGO?

– Tak, wyjaśnij mi to. – Bożena założyła ręce na ramiona, przeniosła ciężar ciała na jedną nogę i skrzyżowała z nią drugą, przybierając wdzięczną pozycję „foch”.

– Zrujnował nam w zeszłym roku święta, przypominam ci! – krzyknął desperacko Misiek.

– Nie przesadzaj, święta były fajne.

– Ale to, co zdarzyło się przed nimi, było katastrofą!

Bożena zmarszczyła brwi i wystawiła kciuk.

– Ciotka Pelagia znalazła dawną miłość – powiedziała, łapiąc go drugą dłonią. – Ja odnalazłam stryja, o istnieniu którego nie miałam pojęcia... – Do kciuka dołączył palec wskazujący. – Od czasu świąt macie z Jackiem relacje na zupełnie innym poziomie... – Zniknął kolejny, środkowy palec. – Ja tu widzę same plusy.

– I te plusy przesłoniły ci minusy, co? – Misiek ukrył twarz w dłoniach.

– Tato, nie przesadzaj, darowanemu koniu nie zagłada się w zęby.

– Koniowi. – Misiek z Bożeną poprawili go odruchowo w tej samej sekundzie.

– Nieważne, nie zagłada się.

– Młody, zrozum, ten koń to chabeta! Cholerny Łysek z pokładu Idy!

– Kto?

– Też nieważne. – Misiek machnął ręką.

– A przepraszam, co ty masz nam do zaproponowania na ferie? – Bożena spojrzała na męża złowieszczo.

Szykowało się spięcie.

– Mam pracę, dziewczyno! Ty też. Tylko dzieci mają ferie! I uczniowie szkół średnich. – Wskazał na Młodego.

– Słyszałaś o czymś takim jak urlop? A nie, ty przecież nie wiesz, co to znaczy, pracoholiku...

– Zrozum, budujemy tunel, najważniejszą inwestycję w regionie od półwiecza!

Bożena pokiwała głową.

– Taak, jasne, a przedtem była ambasada w Berlinie, a jeszcze wcześniej autostrada na Śląsku. – Podeszła do Miśka i chwyciła go za podbródek, kierując jego twarz ku swojej. – Wiesz, kto za dziesięć lat będzie pamiętał, że ciągle siedziałeś w robocie, nie mając czasu dla rodziny? Twój szef? Ludzie, którzy będą

jeździć tym cholernym tunelem? Nie: tylko ja i Jacek będziemy to pamiętać. Zrozum, człowieku, twoją najważniejszą inwestycją nie tylko w regionie, ale i na całym świecie, jest twoja rodzina i mam nadzieję, że to w końcu stanie się dla ciebie jasne!

– Nie mów do mnie „człowieku”!

Scysja przeradzała się w otwartą bitwę, kiedy Jacek – o którym Bożena z Miśkiem całkiem zapomnieli – oznajmił nagle:

– Tato, telefon ci dzwoni.

Misiek odsunął delikatnie dłoń Bożeny od swojej twarzy i podszedł do szafki. Zerknął na wyświetlacz i lekko się zgarbił.

– O koniu mowa... – mruknął. – Ja chyba nie jestem psychicznie gotowy na tę rozmowę.

– Ja jestem! – Młody skoczył w kierunku szafki i chwycił telefon, a potem odebrał, przełączając na tryb głośnomówiący.

– Cześć, wujku! – zawołał.

– Cześć, Jacuś! – Twarz Młodego pokraśniała: zerknął triumfalnie na ojca. – Jest tata?

– Tata cię słyszy. – Jacek zignorował ojcowskie rozpaczliwe machanie rękami. – Mama też. Jesteś na głośnomówiącym.

– Dobra, czyli muszę mówić głośno. Jest sprawa...

– Wiemy, wujek, słuchaliśmy radia!

– I co? Jak wypadłem?

– Ty jesteś istne radiowe zwierzę!

Misiek zrobił z dłoni trąbkę i zawołał cicho:

– Iiii-haahaa-a-a.

Bożena spiorunowała go wzrokiem.

– Macie w domu jakiegoś czworonoga? – zapytał zdziwiony Szwagier.

– Tak, małpę – rzuciła Bożena.

– A to legalne? – zdziwił się Szwagier.

– Nie, mama żartuje, to tylko przeciąg. – Jacek machnął na nich rękami, żeby się uspokoili. – Drzwi zaskrzypiały, nie przejmuj się.

– Aha. W każdym razie trochę ciężko się z tym gościem gadało, jakiś niezbyt bystry jest, no i ja w sumie w te radiowe sprawy to nie bardzo, ale nieważne. Jedziemy na narty!

– Kiedy?

– Ja mam to wszystko zapisane, czekajcie, gdzie to wsadziłem... O, mam: kup kapustę, kalarepę...

Nie, to nie to, chwila... Tiramisol, dwie tabletki rano, Bezol, pół tabletki wieczem... Kuźwa, też nie to... Jeszcze chwila... Dobra, mam. Jedziemy pierwszego marca.

– Co? – zawołał Misiek. – Miało być w ferie!

– Widać włoskie ferie są w marcu, Michu, co poradzisz? W każdym razie jedziemy radiowozem.

– Czym? – Cała trójka zdębiała.

– A nie, przepraszam, nabazgrałem jakoś... Radiobusem. W sensie, że busikiem z radia. Tylko, że jest haczyk, a wiecie, że ja jako zapalony wędkarz sporo wiem o haczykach.

– Tak, połknąłeś jeden na rybach... – bąknął Misiek.

– To był wypadek, każdemu zdarza się zły rzut! I nie połknąłem, tylko wbił mi się w wargę.

– To prawie to samo. – Misiek prychnął. – Dobra, dawaj haczyk.

– Tym radiobusem pojedzie z nami ten redaktor od konkursu, Marek Kociźwerek.

– Darek Kociborek – poprawił Młody. – Fajny gość.

– O, właśnie, Darek. Znasz go?

– No, z radia, z audycji. To jest ten haczyk?

– Jeszcze nie, to dopiero żyłka. Ten Darek zawiezie nas tam ze Świeradowa, także będziecie musieli do mnie przyjechać. W każdym razie przez cały czas będzie się przy nas kręcił, bo będziemy mieć wejścia na antenę, na żywo. To znaczy, co jakiś czas. Będą się z nami łączyć z radia i będziemy opowiadać, jak świetnie się bawimy, jak tam postępy w nauce jazdy i będziemy zapowiadać piosenki. I to jest ten haczyk, a poza tym dostaniemy narty i sprzęt, kombinezony narciarskie ze znaczkami tego radia i w ogóle wszystko jest opłacone, rozumiecie? Dla wszystkich!

– Meeegaaaa! – ryknął Młody, a Misiek popatrzył na niego, mrużąc oczy i zaciskając zęby.
– To co, szykujcie się powoli, dam wam znać o szczegółach, jak mi już wszystko powiedzą.
– Jasne Zdzichu! – Od Bożeny też był entuzjazm. – Pozdrów mamę, powiedz, że zadzwonię do niej wieczorem.

– Jasne Bonia! Trzymajcie się, kochani! – wrzasnęła Szwagier i się rozłączył.

Zapadła cisza. Aż dzwoniła w uszach po tych wszystkich dźwiękach, które wypełniały pusty pokój. Misiek uspokoił oddech i spojrzał na syna z wyrzutem.

– To, co zrobiłeś przed chwilą, Młody, to jest normalnie prostytutka, rozumiesz? – Pokiwał smutno głową. – Cieszyłeś się jak głupi, na pokaz, żeby tylko pojechać na te narty. Łasiłeś się. Gdzie twoja godność? Gdzie honor? Nazywałeś się Wilkoński! Wilkoński junior!

Jacek spoważniał.

– Tak? – Obliznął usta. – A nie przyszło ci do głowy, senior Wilkoński, że ja się po prostu zajebiście, ale to zajebiście cieszę na ten wyjazd?

Misiek zaniemówił.

– A... a święta? – wyjąkał.

– A święta? – Młody pochylił się w stronę ojca tak, że prawie stykali się nosami. – A w święta też się zajebiście bawiłem!

Misiek zamilkł. Zdał sobie sprawę, że jest sam. I że zostanie sam przez tydzień, jeśli będzie się upierał przy swoim. Z drugiej strony była to całkiem kusząca opcja. Ale z trzeciej wiedział, że po dwóch dniach będzie miał dość samotności. No i te słowa Bożeny, o najważniejszej inwestycji na świecie... Musiał przyznać, że wiedziała, gdzie celnie uderzyć.

Skapitulował.

– Dobrze, zrobię to dla was. – Westchnął, unosząc ręce w geście poddania.

– Ależ wcale nie musisz – odezwała się Bożena, wruszając ramionami. – Możesz zostać, nie ma sprawy, poszalejemy z Młodym sami, poopalamy się na śniegu, popijemy bombardino, zjemy sobie mozzarellę, burratę, prosciutto cotto i crudo, pizzę, spaghetti i inne rzeczy. A ty sobie odgrzejesz zapiekankę w piekarniku, wypijesz piwko i też będziesz zadowolony, prawda?

– Poświęcę się, dobra? Już podjąłem decyzję. Poza tym...

– Co „poza tym”?

– Przecież nie puszcę was z nim samych.

– Będzie Darek – stwierdził lekko, zbyt lekko jak na gust Miśka, Młody.

Misiek spojrzał smutno na żonę i syna.

– Naprawdę nie chcecie, żebym jechał?

Bożena zerknęła na Młodego, a on na nią.

– No, doooobra! – Oboje się roześmieli i przybili piątkę, aż Misiek przez chwilę poczuł ukłucie zazdrości.

– Ale że on znał poprawną odpowiedź? – Pokręcił ze zdumieniem głową. – Kto Kto normalny wie, co to jest Bolzano albo Trydent-Górna Adyga?

– Babcia Malwina mu podpowiedziała, przecież to jasne. – Młody prychnął. – Pewnie sprawdziła mu w Wikipedii, każdy by tak zrobił.

– Każdy oprócz Szwagra. On myli Wikipedię z komedią. – Misiek wziął się pod boki i rozejrzał po pokoju. – Dobra, muszę skończyć tę podłogę. Za miesiąc jedziemy.

– Będziesz się z tym grzebał tak długo? – zapytał ze zdziwieniem Jacek.

Misiek sapnął.

– Jak mi pomożesz, to skończymy za dwie godziny, co ty na to?

– A potem pojedziemy na zakupy – zdecydowała Bożena.

– Jakie zakupy? Przecież lodówka jest pełna!

– Do sportowego, Michał. – Bożena popatrzyła na niego kpiąco. – Ciepłe gacie, skarpety, plecaczki, kaski, gogle, kominiarki. Same tu nie przytuptają. – Rozejrzała się sceptycznie po pokoju. – Kończcie, chłopaki. Potem obiad i sklep.

Dzień zero

Piątek

Wilkońscy dotarli do Świeradowa późnym popołudniem. Willa Malwa, piękny stary dom na stoku Sępiej Góry, który należał do matki Bożeny, świecił pustkami. Ferie się skończyły, wiosna jeszcze nie zaczęła, więc z kilku pokoi, które babcia Malwina wynajmowała gościom, zajęty był tylko jeden.

Wieczorem, o dwudziestej drugiej, miał podjechać po wszystkich radiobus z Darkiem Kociborkiem za kierownicą. Plan był prosty: nocny przejazd do Dimaro, niewielkiej miejscowości w Dolinie Słońca, gdzie mieli zarezerwowany hotel. To stamtąd mieli codziennie przemieszczać się na stoki w położonej nieopodal i nieco wyżej Folgaridzie. Droga miała zająć im jakieś dziesięć godzin, na miejsce mieli przybyć rano, ogarnąć się i od razu ruszyć na stok, tyle na razie wiedzieli. Resztę miał opowiedzieć im po drodze Kociborek.

Misiek zaparkował na podjeździe, wszyscy wysiedli i przywitali się z babcią Malwiną, panią Janeczką – jej serdeczną przyjaciółką, która mieszkała w willi od dziesięcioleci – i Szwagrem, czekającymi na zewnątrz, a potem z marszu usiedli do obiadu, który przygotowała Janeczka. Szwagier był wyraźnie podekscytowany, czemu dawał wyraz na wiele sposobów, głównie werbalnie oraz nadmierną gestykulacją uzbrojonych w sztućce rąk.

– Szwagier, nie pomył mnie z mielonym, dobra? – poprosił Misiek, gdy zęby widelca kolejny raz przeleciały niebezpiecznie blisko jego policzka.

Dla własnego bezpieczeństwa śledził ruchy Szwagra niczym radary izraelskiego systemu obrony antyrakietowej, gotów do natychmiastowej reakcji.

– Bo ja mam gorączkę krwotoczną, czy jak to się nazywa – wyjaśnił Szwagier.

– Podróżną – odpowiedział Młody, zgarniając kartoflem gęsty sos.

– Zdych jest spakowany już od dwóch tygodni. – Babcia Malwina spojrzała na syna z rozczuleniem pomieszany z troską, a może z czymś jeszcze.

– Dokładnie – potwierdził Szwagier. – Nigdy nie odkładam niczego na ostatnią chwilę.

– Prokrastynacja jest ci obca, co? – zapytał z rozbawieniem Misiek.

– Michu, tu są dzieci – obruszył się Szwagier.

Misiek sięgnął tylko po serwetkę, wytarł nią usta i odłożył ją na talerz, odsunął go i spojrzał na Janeczkę.

– Dziękuję pani Janeczko, jak zwykle mistrzostwo świata. Daję pani honorową gwiazdkę Michelina.

– Coś ci się pomyliło, Michu. – Szwagier prychnął i serwetka, którą akurat wycierał usta, wyleciała mu z palców wyrwana podmuchem powietrza i opadła na obrus, plamiąc go sosem. – Michelin robi opony. Mam takie w swoim BMW. Już trzynaście lat na nich jeżdżę.

– Na tych samych?

– No tak, w dodatku i zimą, i latem. – Szwagier starł plamę tą samą serwetką, która ją spowodowała, powiększając tylko jej obszar. – Sam widzisz, jaka to świetna firma.

– Gratuluję Szwagier, cieszę się, że myślisz o bezpieczeństwie swoim i innych użytkowników dróg. To co? – Misiek zerknął znacząco na Bożenę i Młodego. – Chwila relaksu przed podróżą?

– Tak, idźcie odpocząć do saloniku, a my z Janeczką posprzątamy. – Babcia Malwina zerwała się od stołu. – Zdych pomoże, a wy idźcie.

Miała nieco zmartwiony wzrok. Wilkońscy wstali więc i poszli do saloniku, w którym zwykle spędzali czas letnicy, kiedy na zewnątrz lało. Misiek zaległ na kanapie i nawet się nie zorientował, kiedy zasnął.

Obudziło go narzekanie wyglądającej przez okno Bożeny:

– Trochę mi się to nie podoba: po całonocnej jeździe od rana od razu na stok? Będziemy zmęczeni jak cholera.

– Co wam kiedyś mówiłem o darowanym koniu? – zapytał rozbawiony Młody.

– Dokładnie – przytaknął mu Misiek, przecierając zaspane oczy. – Takie wygrane wycieczki rządzą się specyficznymi prawami i nic nie poradzisz.

Ziewnął szeroko, budząc się z niespodziewanej, ale jakże przyjemnej drzemki. Cieszyła go z dwóch powodów: z okazji do krótkiego wypoczynku, bo mieli się zmieniać z Kociborkiem w trasie, a po drugie był

to dobry sposób na uniknięcie kontaktu ze Szwagrem. I tak perspektywa spędzenia z nim kolejnego tygodnia była dla Miśka nie lada wstrząsem i zarazem wyzwaniem, choć obiecał Bożenie, że będzie grzeczny, nie będzie docinał mu ponad potrzebę i będzie miał go na oku.

– Możesz się wyspać w samochodzie – dodał. – To ja będę siedział za kółkiem, a podejrzewam, że bus będzie całkiem wygodny.

Wkrótce okazało się, że miał rację co do tej drugiej kwestii. Chwilę później drzwi saloniku otworzyły się, a zza nich wychynęła górna połowa Szwagra.

– Chodźcie, przyjechał ten Darek Kociworek – szepnął podekscytowany.

– Kociborek, wujku. – Młody westchnął i schował telefon do kieszeni bojówek, takich specjalnych, w których można jeździć na snowboardzie i które kupili mu starzy na okoliczność wyjazdu.

Zeszli szybko na dół, gdzie w drzwiach czekały babcia Malwina i Janeczka.

Darek nie chciał wchodzić do środka, twierdząc, że szkoda czasu i że jeszcze się nasiedzą. Założyli więc kurtki i buty, pożegnali się serdecznie z babcią i panią Janeczką i wyszli na zewnątrz. Biały bus z ciemnymi szybami stał na ulicy przed podjazdem. Już z daleka było widać, że jest jedną, wielką jeżdżącą reklamą radia MFK. Facet o twarzy sympatycznego łobuza ubrany w czerwoną jak płachta na byka puchową kurteczkę podszedł do nich z szeroko rozłożonymi ramionami.

– Cześć ekipo! Jestem Darek, a ty to pewnie Michał? Bożena, prawda? No i Jacek. Ze Zdzisławem już się poznaliśmy telefonicznie.

– Myślałem, że pan jest młodszy – wypalił Szwagier.

– Mówmy sobie po imieniu, Zdzisławie. Przykro mi, że cię rozczarowałem, ale niestety na upływ czasu jeszcze nikt nie wynalazł lekarstwa. A szkoda.

– A, to cię zadziwię, bo mamy tu u nas w Świeradowie, a w zasadzie w Czerniawie, takiego jednego zna...

– Tak, to my – przerwał mu bezceremonialnie Misiak, wyciągając rękę do Darka. – Michał.

– Bożena.

– Jacek.

– Zdzisław. – Kolejno dokańczali prezentację.

– No to świetnie! Zapraszam wszystkich do radiobusa. Zdzisławie, możesz już puścić moją rękę.

Podnieśli torby i walizki, po czym ruszyli w stronę samochodu.

– Z biura dali mi znać, że wszystkie papiery są podpisane prawidłowo, ubezpieczenie jest, więc teraz oczekuję tylko entuzjazmu – paplał Darek, jakby właśnie odstawił show na antenie. – O resztę zadbam ja, pasi?

– Pasi – sapnął Młody w imieniu wszystkich.

Kociborek odsunął boczne drzwi busa, do środka wlało się światło, a ich oczom ukazało się wnętrze.

– Pełen komfort, co? – zapytał z zadowoleniem, widząc zachwycone spojrzenia Wilkońskich i Szwagra. – Nówka sztuka nieśmigana, najnowszy nabytek stacji. Jesteście pierwszymi, którzy będą mieli przyjemność nim podróżować.

– Ale wypas... – Młodemu błyszczały oczy, kiedy rozglądał się po wnętrzu pojazdu.

– Pamiętasz, co Szwagier zrobił z wypożyczonym kamperem półtora roku temu? – szepnął mu Misiak przez ramię prosto do ucha.

– Cicho. – Młody nawet nie spojrzał na ojca, ale też szeptał. – Jak to opowiesz Darkowi, to czeka nas kancelacja wyjazdu.

– Co nas czeka? – Misiak spojrzał na syna ze zdumieniem.

– No, kancelacja.

– Czyli?

– Odwołanie. Znaczą, że nam go skasują.

– To nie możesz powiedzieć normalnie?

– Przecież mówię!

– To nie jest normalnie. Normalnie to jest: odwołają nam wyjazd.

– Tato... – Młody zgarbił się lekko. – Dobra, nieważne. Odwołają.

Darek poszedł na tył busa, otworzył klapę bagażnika i wszyscy zaczęli wpychać do niego swoje torby i walizki. Miejsca było sporo, ale i tak toboły zajmowały całą przestrzeń, aż po dach.

– A gdzie narty? – zapytał Szwagier.
– Czekają na miejscu – uspokoił go Kociborek. – Niczym się nie przejmuj Zdzisław. Mówiłem wam, wszystko jest załatwione. Ty i reszta macie się tylko dobrze bawić.
– Ciekawe jak mi pójdzie... – zadumał się Szwagier.
Ręka Darka zastygła na klapie.
– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie jeździłeś na nartach, mieszkając w Świeradowie?
– Raz, jak miałem sześć lat. Nie wspominał tego dobrze. Zraziłem się i więcej nie próbowałem.
– Zdzisiek nie wiedział, jak się zatrzymać, wyjechał na ulicę i wybił szybę w autokarze. Głową – wyjaśniła Bożena. – Nie miał nawet kasku.
– Nie przejmuj się Zdzisław, w szkółce mają znakomitych instruktorów. – Darek machnął bagatelizująco ręką. – Pod koniec wyjazdu będziesz śmigał jak Alberto Tomba. A wy? – Spojrzał na pozostałych.
– Trochę jeździliśmy, jakoś sobie radzimy – odparła Bożena.
– Czekaj, Szwagier, a ty w komandosach to nie jeździłeś na nartach? – zapytał niewinnie Misiek, rozpinając zamek kurtki.
– Tato... – bąknął Młody.
– Byłeś w komandosach? – Oczy Kociborka zrobiły się okrągłe. – No, no, Zdzisław, nie znałem cię z tej strony.
– Przecież dopiero się poznaliśmy – zauważył Szwagier, tym razem nie bez racji.
– No wiesz, tak się mówi. Czerwone berety, coś takiego...
– Dawno i nieprawda. – Szwagier skromnie spuścił wzrok.
– Fakt, zwłaszcza to dru... – przytaknął natychmiast Misiek, ale widząc wzrok Młodego, urwał, a potem dodał szybko: – Fakt, dawne dzieje...
Tajemnicę służby Szwagra w komandosach i kulisy jego wypadku z linką spadochronu, która owinęła mu się wokół szyi, odcinając na jakiś czas dopływ tlenu i wprowadzając go w stan śmierci klinicznej, znali tylko oni dwaj i babcia Malwina, która wyjawiała im kiedyś prawdę. A prawda była jak zwykle prozaiczna: Szwagier nie służył w komandosach, tylko w artylerii, czerwony берет, z którym przyjeżdżał do domu na przepustki, kupił od kolegi za pół litra, żeby kręcić panny, a sam wypadek miał zgoła inny przebieg. Wielki udział w nim miało owe pół litra, które Szwagier wytrąbił w minutę dla głupiego zakładu. Efektem tego była jego zadziwiająca kondycja umysłowa, skutkująca nieporozumieniami i wpadkami o rozmiarach klęski żywiołowej, które lgnęły do Szwagra jak muchy do miodu. A najdziwniejsze było to, że absolutnie nie zdawał sobie z tego sprawy, żyjąc we własnym świecie, w przekonaniu o swoim geniuszu. Z drugiej strony, taki świat i takie przekonanie ma chyba prawie każdy z nas...
– Opowiesz mi kiedyś o tym, co? – zaproponował Darek. – Wieczorkiem, przy szklance bombardino.
– Też chętnie posłucham! – wtrącił Misiek, ignorując wzrok Młodego.
– To jesteśmy umówieni. – Kociborek zamknął klapę i otrzepał ręce. – A teraz do wozu, bo trochę zimno!
Wszyscy zajęli swoje miejsca. Misiek usiadł obok Darka na miejscu pasażera, Bożena z Młodym z tyłu, a Szwagier wcisnął się między odsuwane drzwi a oparcie ich kanapy na tylny rząd siedzeń.
– Ja to mam wersalkę. – Westchnął z zadowoleniem.
– I o to chodzi! – zawołał Kociborek i obejrzał się do tyłu z szerokim uśmiechem na twarzy. – Wszyscy mają być zadowoleni. Dobra, jeszcze kilka spraw formalnych. – Zapalił lampkę na podsufitce, otworzył torbę z logo radia MFK, którą miał na kolanach, i sięgnął do niej, a potem wyjął jakieś paczki owinięte szeleszczącą folią. – To wasze kombinezony, które nałożycie na swoje ciuchy. Dobierzcie sobie rozmiar. – Zaczął je rozdawać Wilkońskim i Szwagrowi.
– Nie możemy tego zrobić na miejscu? – Misiek zmarszczył brwi.
– Nie. Nie będzie czasu. W pierwszym dniu zawsze jest bardzo napięty plan, zwłaszcza rano. Dojazd, zameldowanie w hotelu, śniadanie, wyjazd na stok, przywitanie i pierwsze wejście.
– Co? – Młody wybałuszył oczy. – Mieliśmy jeździć na nartach, a nie zdobywać szczyty...
– Wejście na antenę, Jacek. – Kociborek uśmiechnął się pobłaźliwie. – Spokojnie.
– My też będziemy na antenie? – zaniepokoiła się Bożena.
– W zasadzie Zdzisław, ale jeśli chcecie, to nie widzę przeciwwskazań.

– A ja nie widzę w tych wejściach siebie – mruknął Misiek, chwycił jedną z paczek i rozerwał folię: niestety, razem z folią rozerwał się brzeg kombinezonu. – O, za to widzę coś innego: przesyłka prosto z Chin?

– Tato... – jęknął Młody. – Weeeż, nie rób siary.

– No co?

– Spokojnie, mam tego całą torbę. – Kociborek wzruszył ramionami, wcale niez mieszanym. – To gadzety reklamowe, wiadomo, po taniości. Nie przejmuj się Michał, weź sobie drugi.

– W moim zamek jest z tyłu – stwierdził nagle Szwagier, oglądając swój kombinezon. – Ktoś będzie mi musiał pomóc się zapiąć.

– Ja ci pomogę. – Misiek wziął go od Szwagra, obrócił i oddał. – Proszę. Nie ma za co.

– Aha, bo ja myślałem, że to logo ma być z przodu. – Szwagier był lekko stropiony.

– Są inne kolory? – zapytał Misiek. – Od tego aż oczy bołą, chociaż jest ciemnawo. Na tle śniegu to chyba mi je wypali.

Faktycznie, kombinezony wyglądały, jakby ktoś pomazał je jaskrawożółtym zakreślaczem biurowym.

– A mnie się podoba. – W głosie Bożeny był entuzjazm. – Przynajmniej nie pogubimy się na stoku.

– Sztoś – wyraził swoją opinię Młody, więc Misiek poczuł się trochę jak malkontent.

– Dobra, to ruszamy – zdecydował Darek, odpalając silnik. – Zapinać pasy. Będziemy zmieniać się co dwieście kilometrów, co ty na to? – Zerknął na Miśka.

– Jasne, nie ma problemu. – Misiek sięgnął po pas, zapiął go i poprawił się w fotelu, a potem wcisnął przycisk ogrzewania siedzeń.

Po chwili na pośladkach i dole pleców poczuł przyjemne ciepłko.

– No, tak to można podróżować – mruknął z zadowoleniem.

Ruszyli miękko. Kiedy willa Malwa została już z tyłu, Bożena się obejrzała.

– Babcia się martwi – mruknęła. – Przeżegnała się w bramie, a ona przecież nie kościelna.

– To się nazywa fachowo krzyżyk na drogę. – Szwagier otwierał właśnie paczkę chipsów, folia trzeszczała niemiłosiernie.

– Wypluj to – warknął Misiek.

– Przecież jeszcze nie zacząłem – zaprotestował Szwagier, unosząc torebkę.

– Oj, zacząłeś, zacząłeś... – Darek powiedział to chyba do siebie, bardzo cicho, ale Misiek go usłyszał i wzbudziło to w nim nagłą sympatię do radiowca.

– Nie zimno ci, podkręcić ogrzewanie? – zapytał z uśmiechem. – Podać ci wody, coli?

– Michu, co ty taki usłużny? – zawołał z tyłu Szwagier.

– Polubiliśmy się z Darkiem – odparł z drapieżnym uśmiechem. – Mamy wspólne poglądy na wiele spraw, jak się okazuje.

Przez kilkaset kilometrów nic się nie działo. Podróż upływała spokojnie, Misiek zmieniał się z Kociborkiem zgodnie z ustaleniami, z tyłu dochodziło ich tylko posapywanie śpiących członków rodziny Miśka. Zapadając w kolejną drzemkę, Misiek pomyślał, że może tym razem opatrność się nad nim zlituje i jakimś cudem cała wyprawa obędzie się bez komplikacji. W końcu coś mu się od życia należało.

A potem się zaczęło, bo okazało się, że opatrność ma jednak inne plany i być może z jakichś nieznanych bliżej Miśkowi powodów niezbyt go lubi. A kto wie? Może nawet nienawidzi.

– O, kurwa! – Miśka wyrwał z drzemki krzyk Darka.

– Co jest? – Otworzył oczy, było ciemno, więc zamrugał szybko, ale to niewiele dało.

Wciąż było ciemno. Z tyłu doszedł go krótki krzyk Bożeny.

– Wszystko zgasło! – Głos Darka był lekko spanikowany.

Wciąż jechali, i to dość szybko, choć Misiek czuł, że Darek hamuje. I faktycznie, w środku busika nie świeciła się ani jedna lampka, przed nim też nie było widać snopów światła reflektorów. Było ciemno jak wiadomo gdzie i wiadomo u kogo.

– Szwagier! – wrzasnął Misiek.

– To nie ja! – Słysząc było, że Szwagier jest równie zaskoczony, jak reszta.

– Wilkoński, zrób coś! – wrzasnęła z kolei Bożena.

Misiek nic nie powiedział. Czuł, że Kociborek nie tracąc opanowania, próbuje zareagować, trzymając mocno kierownicę i powoli redukując biegi, hamuje silnikiem zamiast po prostu wcisnąć pedał hamulca do dechy, co mogłoby tylko pogorszyć sytuację, bo albo wpadliby w poślizg, albo ktoś jadący z tyłu zmieniłby

busika w garaż ze smutnym skutkiem dla pasażerów. Na szczęście i na nieszczęście, droga była pusta. Nie było żadnego samochodu, którego reflektory mogłyby oświetlić ich auto, ale nie było też ryzyka opcji niespodziewanego garażowania, przynajmniej na razie. Darek zjechał na bok i wszyscy usłyszeli tarcie metalu o metal, kiedy w ciemności bok busa o coś zahaczył. Misiek zorientował się, że to barierka energochłonna. Auto wreszcie się zatrzymało, zapanowała martwa cisza.

– Nic nie rozumiem, nowe auto, jak mogło się tak wszystko nagle schrzanić? – zapytał Kociborek, może siebie, może Miśka, a może producenta, trochę bez sensu. – Ani jedna kontrolka, ani podświetlenie deski, ani reflektory... O co tu chodzi?

– Musimy wysiąść i uciekać za barierkę – przytomnie zauważył Młody.

– Za barierką może być przepaść, to Alpy. Włącz latarkę w telefonie i świeć przez tylną szybę, żeby widzieć... – Misiek urwał, bo nagle kątem oka zauważył, że jednak nie wszystko zgasło. Z tyłu dochodził słabutki blask. Nie z kanapy, którą zajmowali Bożena z Młodym, tylko z siedzenia Szwagra.

– Szwagier...? – zapytał złowrogo.

– Co, Michu?

– Co ci tam świeci?

– Gierka.

– Jaka gierka?

– Taka ruska, z samochodzikami. Mam jeszcze taką z wilkiem łapiącym spadające jajka.

– Zostaw go – szepnął Kociborek. – Tym razem jest niewinny.

Misiek w milczeniu oświetlił jego twarz telefonem, a potem odwrócił się, wyciągnął rękę, wsunął ją w przestrzeń pomiędzy ślubną a potomka, i w zasięg światła dostała się twarz Szwagra.

– Pokażesz mi? – zapytał z pozornym spokojem w głosie.

– Chwila, ładuję ją.

– Co robisz?

– Ładuję. Wiesz, że lubię dłubać w elektronice, więc zmieniłem zasilanie z tych drogich baterijek na taki akumulator ze starej nokia i teraz da się ją ładować przez kabel. A tu jest wtyczka USB, więc skorzystałem.

Misiek odpiął pas i rzucił się szczipakiem między oparciami w jego stronę jak wygłodniały lew na antylopę.

– Wilkoński, co ty wypra... – usłyszał, przelatując obok Bożeny.

Przechylił się przez oparcie tylnej kanapy, poświecił sobie telefonem, a kiedy zauważył kabel wystający z gniazda w segmencie między fotelami, wyrwał go z niego.

W tej samej chwili światło z lampki na podsufitce załało wnętrze auta, a z radia popłynęły ciche dźwięki muzyki. Darek natychmiast włączył światła awaryjne, a z jego piersi wyrwało się westchnienie ulgi. Za to z ust Miśka wyrwało się coś innego.

– Dawaj mi to ustrojstwo – warknął, wyrwijąc Szwagrowi z rąk niewielki przedmiot. – I idź spać. Zamknij oczy, śpij i nie grzesz więcej, bo nie zdzierzę... A jak zobaczę w twoich rękach gierkę z wilkiem łapiącym jajka, to ty będziesz sobie łapał stopa. Bez jajek, rozumiesz?

Przepełznął z powrotem na swoje miejsce, próbując się uspokoić. Bożenę zatkało, Młodego też. Usiadł na fotelu i przyjrzał się gierce. Faktycznie była to stara, elektroniczna gierka produkcji radzieckiej, stuningowana przez Szwagra w typowy dla niego sposób. Połączenie ze starą nokią 3310 wykonano z taśmy izolacyjnej, cienkie kabelki łączące oba moduły sterczały na boki, świadcząc o żenująco niskim poziomie kultury technicznej prezentowanym przez Szwagra, przez co całość przypominała domowej roboty ładunek wybuchowy odpalany zdalnie. Misiek wrzucił gierkę w kieszeń pod podłokietnikiem od strony drzwi i oparł się wygodnie. Darek w międzyczasie ruszył, a ponieważ był środek nocy, wszyscy z tyłu wkrótce zasnęli, a do Miśka i Kociborka znów dochodziło tylko ciche posapywanie. Wszystkie systemy w busiku działały bez zarzutu.

– Nie wiem, co o nim sądzić – szepnął nagle Darek. – Geniusz i szaleniec w jednym.

– Uwierz mi, z geniuszem nie ma nic wspólnego – odparł Misiek. – Ale mnie też to od zawsze zastanawia. Facet, który potrafi stać kwadrans przed znakiem STOP, czekając, aż się zmieni na zielony, jest w stanie skonstruować zaawansowane technicznie urządzenia, które, co prawda, działają, ale równocześnie powodują awarie na masową skalę.

– Serio? Z tym znakiem?
– Nie, ale porównanie jest dość trafne.
– Skąd wiedziałeś, że on ma coś wspólnego z awarią? Praktycznie od razu?
– Z doświadczenia, Darek, z dwudziestoletniego doświadczenia. Szwagier jest jedną, wielką, chodzącą awarią. Dobrze, że ta jego gierka tylko wyłączyła światła...
– Tylko??? – Darek wybałuszył oczy.
– A nie na przykład przejęła kontrolę nad kierownicą – dokończył Misiek. – Ty jeszcze nie wiesz, na co go stać...

Jechali przez chwilę w milczeniu.

– Wiesz... – powiedział nagle Darek. – Bardzo się cieszę.

– Z czego?

– Że ty i Bożena, i Jacek też...

– No?

Kociborek westchnął.

– Bo widzisz, kiedy po tej rozmowie na antenie, wiesz, kiedy zadzwoniliśmy do Zdzisława z informacją o wygranej...

– Tak, akurat tego słuchałem.

– No więc, kiedy doszedłem już do siebie, to pomyślałem, że chyba tego nie zniosę. Tego wyjazdu.

– Ja to rozumiem, nie musisz mieć wyrzutów sumienia.

– Tylko, że ja pomyślałem... Że wy jesteście tacy sami, rozumiesz? Chciałem iść na zwolnienie, czy coś, ale szefostwo kazało mi jechać. Bez żadnej dyskusji. Trochę za karę i trochę w nagrodę.

– Brzmi paradoksalnie.

– Wiem. Za karę, bo dopuściłem do poważnej wpadki na antenie.

– A nagroda?

– Może nie tyle nagroda, co kucie żelaza, póki gorące.

– To już nic nie rozumiem.

– Nasz dział marketingowy prowadzi badania słuchalności. Na okrągło. Wiesz: co się ludziom podoba, co nie, czego chcą, które audycje zwyżkują, które idą w dół, no i reagujemy. Przeniesienia w pasma o mniejszej czy większej słuchalności, kasowanie, nowe pomysły zgodne z oczekiwaniami słuchaczy i tak dalej. Reagujemy natychmiast.

– No i?

– Nawet nie masz pojęcia, jak skoczyły nam słupki po wybryku tego gamonia. Mamy też stronę w necie, bardzo popularną, z podcastami i podstronami wszystkich audycji. „Niezwyczajne ferie” też taką mają. Żebyś widział reakcje użytkowników. Ilu nowych followersów... A jakie komentarze... Nie mów swojej rodzinie, ani tym bardziej Zdzisławowi, ale mam zrobić z niego gwiazdę...

Misiek zdążył zakryć dłonią usta, zanim wyrwało się z nich rzenie.

– To się nie dzieje naprawdę – szepnęła, kiedy już był w stanie sklecić kilka słów.

Kociborek spojrzał na niego smutno.

– Witaj w rzeczywistości ciągłej sprzedaży.

– Twoje szefostwo nie wzięło czegoś pod uwagę.

– Czego?

– Że nie da się zrobić gwiazdy z czarnej dziury. A czarne dziury mają to do siebie, że niszczą, wsysają wszystko na swojej drodze, nawet całe galaktyki. Obyście nie poszli na dno przez tę gwiazdę.

Darek uśmiechnął się, ale to znów nie był wesoły uśmiech.

– Mylisz się co do mojego szefostwa, bo to są wyjadacze, po trzydzieści lat w branży. Oni tworzyli nowoczesne radio w tym kraju i doskonale znają rynek i ludzi. Doskonale też wiedzą, co robią i czego znakomita większość ludzi chce. Nie dziwi cię popularność głupawych programów typu reality show, w których występują przeciętniacy, a często nawet zwykli idioci? Myślisz, że są tam przypadkiem? Otóż nie, to tylko oni myślą, że mieli szczęście albo że są wyjątkowi i dlatego dostali się do tych programów. Oni są starannie wyselekcjonowani. Są przewidywalni i producenci doskonale wiedzą, czego się po nich spodziewać. Skandalista, wytatuowany mięśniak, jakiś wrażliwiec, sympatyczny misio pod sześćdziesiątkę, outsider, lalka z plastikowymi cyckami i ustami glonojada... Ciągłe ten sam klucz. Mieszkają na wyspie albo oglądają

telewizję i komentują, albo spędzają życie na jałowych czynnościach i żrą się ze sobą. Ludzie chcą to oglądać, chociaż ani ty, ani ja, ani nawet moi szefowie nie rozumieją po co. Może chcą oglądać idiotów dla beki? Może też są idiotami i marzą, że kiedyś oni też się tam dostaną i zostaną gwiazdami plotkarskich serwisów? A może ich życie jest tak samo jałowe i chcą się pocieszyć tym, że inni mają podobnie? To jest nieważne. Liczy się tylko to, żeby dać ludziom to, czego chcą.

– On nie jest idiotą, jak tamci, tylko magnelem na katastrofy. A może nawet sam jest taką katastrofą. Wygląda niepozornie i nieszkodliwie, widzisz, że ma spojrzenie cielaka, ale jak przyjdzie co do czego, to...

– No właśnie, Michał. – Darek uśmiechnął się porozumiewawczo. – Kogoś takiego jeszcze nie było, rozumiesz? On jest świeży. Przewidywalnie nieprzewidywalny. No i na szczęście okazało się, że jest jedna pozytywna strona tego wszystkiego, wbrew temu, czego się spodziewałem.

– Jaka?

Kociborek spojrział na Miśka.

– Wy jesteście normalni i całkiem fajni. – Pokiwał głową z przekonaniem. – To z tego się cieszę. Dobra, zdrzemnij się, zmienisz mnie za godzinkę za kółkiem. Zaczyna mnie boleć głowa.

– Nie chce mi się spać – mruknął Misiek. – Jak mógłbym zasnąć po czymś takim, mam tętno dwieście i ciśnienie pewnie też.

– To chociaż się odpręż. – Kociborek prowadził przez chwilę w milczeniu, zerknął w lusterko, sprawdzając, czy Szwagier wciąż śpi. Spał, Bożena też. – Facet przynosi pecha, tak? – zapytał, zerkając znacząco na Miśka.

Ten wpatrywał się w przednią szybę w zadumie.

– On go nie przynosi. On nim jest we własnej, pokręconej osobie, rozumiesz? Jest jego uosobieniem. Powinien mieć tak na drugie imię. Zdzisław Pech Pałasz.

– Nawet ładnie to brzmi – zauważył Darek. – Tak dystygowanie.

– Tylko mu tego nie mów. I tak nie wie, co to znaczy „dystygowanie”.

– Ja też nie wiem – dotarł do nich głos Młodego, który albo się obudził, albo udawał, że śpi i podsłuchiwał.

Misiek obstawiał to drugie.

– Graj dalej w gry, zamiast czytać książki, to niedługo nie będziesz w stanie nawet poprawnie zamówić obiadu – rzucił w stronę syna.

– Grasz? – Kociborek zerknął w lusterko wsteczne.

W jego głosie pobrzmiwał entuzjazm.

– Tak.

– W co?

– W *Call of Duty*.

– Znam! *A Medal of Honor*?

– Też!

Misiek słuchał ich z lekką zazdrością. Wymienione tytuły gier niewiele mu mówiły, generalnie z gier znał chińczyka i warcaby. Komputery nigdy go nie fascynowały, używał ich wyłącznie do pracy, a teraz okazało się, że przegapił coś ważnego. Darek był mniej więcej w jego wieku, może kilka lat młodszy, i potrafił znaleźć z jego synem nić porozumienia na polu, które dla Miśka było nie do ogarnięcia.

O piątej zmienił się z Darkiem za kierownicą. Stanęli na stacji benzynowej i okazało się, że całe towarzystwo z wyjątkiem Miśka musi do toalety. Czekał na nich ze smętnym wyrazem twarzy, a kiedy wrócili, bez słowa odpalił silnik i ruszył. Niedługo mieli wjechać do Włoch, choć w zasadzie było to bez znaczenia, bo i tak było ciemno, więc z widoków nici: góry spowijał mrok. Misiek prowadził w milczeniu, skupiony na drodze. Było po szóstej, kiedy dobiegły go dziwne dźwięki. Przypominały pisk myszy. Nadepnął delikatnie pedał hamulca, ale to nie były tarcze. Zerknął szybko w bok i zobaczył, że z Kociborkiem dzieje się coś dziwnego.

– Darek, dobrze się czujesz? – Misiek zmarszczył brwi.

Darek niestety nie wyglądał, jakby czuł się dobrze. Szczerze mówiąc, wyglądał fatalnie: jak rockandrollowiec z długi stażem, z nieformalnym doktoratem z chemii w dziedzinie substancji psychoaktywnych i alkoholi, właśnie wydobyty z rynsztoka.

– Mmmmmyyyyyyy... – powiedział, z trudem odwracając głowę w kierunku Miśka.

Był spocony, ramiona wisały mu bezwładnie, dłonie miał wciśnięte między uda i bezradnie przebierał palcami. Myśli Miśka podążyły w jedynym możliwym kierunku i straszliwe podejrzenie zaświtało mu w głowie...

– Szwagier, czy ty dałeś coś Darkowi na postoju? – Nieswoim głosem rzucił pytanie w przestrzeń za sobą.

– Powiedział, że boli go głowa, to go poratowałem. Wiesz, że na mnie zawsze można liczyć?

– Chryste... Chyba nie chcesz powiedzieć, że to było coś od dziada z Czerniawy?

– Doktor Syćko nie jest żadnym dziadem, tylko prawdziwym doktorem!

– Doktorem czego?

– Medycyny ludowej.

– Nie ma czegoś takiego jak medycyna ludowa. To są dwa, wzajemnie wykluczające się pojęcia!

– Owszem, jest – upierał się Szwagier. – Doktor pokazywał mi nawet swój dyplom!

– Taak? I co w nim było napisane?

– Nie znam tego alfabetu, to był dyplom zagranicznej uczelni. Wszystko było napisane jakimiś krzaczkami.

– A może tam było napisane: Gratulujemy panu Syćce ukończenia kursu przyrządzania kaczki w pięciu smakach?

– Trzeba trochę ufać ludziom, Michu. Dobrym ludziom, którzy pomagają innym i to bezinteresownie!

– Bezinteresownie?

– Półtorej stowy za taki lek to jak za darmo. To nie są tanie rzeczy.

Misiek poczuł, że swędzi go udo. Zerknął w dół i zobaczył palce pełzające po jego spodniach. Kociborek jakimś cudem przełamał paraliż i zdołał unieść rękę. Nagle złapał Miśka za mięsień, ścisnął mocno i wpatrzony w jego twarz szczyrzył zęby w szerokim uśmiechu Jokera. Tylko oczy... Tylko te oczy wołały: „Ratunku”. Przerażliwy śmiech, jaki z siebie nagle wydobył, stał z jego spojrzeniem w totalnie abstrakcyjnej sprzeczności.

– Poza tym doktor Syćko ma certyfikaty od szamanów z całego świata – kontynuował niezrażony Szwagier. – A ty, Michu, swoim ciasnym umysłem nie doceniasz potęgi medycyny naturalnej.

– Ja nie doceniam? – Misiek chwycił palce Darka i zaczął je odginać po kolei, bo bolało jak cholera. – Ja?

Kociborek walczył. Przestał się śmiać, ale siła, z jaką ścisnął Miśka, nie zmalała. Kiedy Misiek zabierał się za kolejny palec, poprzedni znów wbijał się w udo z siłą szponu głodnego bielika.

– Zaraz ci minie, stary, wytrzymaj jeszcze chwilę – mruknął do niego najspokojniej, jak tylko potrafił, i popatrzył mu w oczy.

Darek znów wybuchnął dzikim śmiechem.

– Co mu dałeś? – zapytał Misiek Szwagra, zerkając w lusterko, w którym z tylnej kanapy majaczyła niewyraźnie twarz sprawcy.

– Mówiłem ci, że bolała go głowa i...

– Pytam, co mu dałeś, a nie, co go bolało.

– Nie wiem dokładnie, jak się nazywa ten lek...

– Chryste...

– To może inaczej: doktor Syćko ma krowę... – zaczął Szwagier, a Darek ryknął śmiechem jeszcze głośniej.

Poczerwieniał jeszcze bardziej, wybałuszył oczy, grube żyły wystąpiły mu na czoło i wył jak hiena do księżycy.

– Co ma do rzeczy krowa, Szwagier?

– No wiesz, ona czasem w szkodę wchodzi, bo bywa nerwowa, i jak już wejdzie, to zeżre coś przy okazji i boli ją brzuch, więc robi się jeszcze bardziej nerwowa. Wiesz, to się nazywa obłądne koło.

– Ty sam jesteś obłądne koło!

– Michu, ty też jesteś jakiś nerwowy. Powinieneś wziąć jedną.

Misiek wziął kilka głębokich wdechów.

– Powiesz mi wreszcie, z czego to jest zrobione?

– Ja dokładnie nie wiem, ale on ten specyfik wynalazł, żeby ta krowa była spokojna i żeby nie bolał jej

brzuch. Michu, to tylko zioła, doktor żyje w zgodzie z naturą, tam nie ma żadnej chemii!

– Nie?

– Otóż nie! On zbiera je w lesie, a sam wiesz, jakie nasze izerskie lasy są piękne. Jak nie może czegoś znaleźć, to sam hoduje.

– Co robi?

– Hoduje, znaczy uprawia. Ma taką plantację koło domu. Pięknie to wygląda, mówię ci, jedno pole jest czerwone, kiedy zakwitną maki. Drugie jest fioletowe.

– Perfumy z lawendy też robi?

– Nie, tam rosną takie śmieszne grzyby. Mają fioletowe kapelusze.

– Dziiiiibyyyyy... – Darek wplótł palce we włosy i szarpał je, kręcąc głową na boki.

Miało to swoje dobre strony, przynajmniej dla Miśka, bo radiowiec puścił wreszcie jego udo i przestał się śmiać. Wyglądało na to, że najgorsze mija.

– I ma jeszcze taki tunel z folii jak do pomidorów – tłumaczył z przejściem Szwagier. – Wiszą w nim lampy i w środku jest bardzo ciepłutko, bo to jakieś indiańskie rośliny.

– Indiańskie?

– No, z Indii.

– Szwagier... – wyszeptał zdruzgotany Misiak.

Korzystając z okazji, że zbliżali się do jakiegoś parkingu, zerknął w lusterka, włączył kierunkowskaz i zjechał na pas, który do niego prowadził. Lawirując wśród znajdujących się na nim tirów, zaparkował, wyłączył silnik, a kiedy zapaliło się światelko na podsufitce, odwrócił się, napotykając po drodze błędny wzrok Darka.

– Pokaż mi tę apteczkę – zażądał i wyciągnął rękę do tyłu.

Szwagier wydał usta i zazdrośnie przytulił do siebie jakieś pudełko.

– Zdzisiek, pokaż mu to. – Głos Bożeny był niski z napięcia.

Po chwili podała Miśkowi niewielkie, przypominające apteczkę pudełko. Michał położył je sobie na kolanach, otworzył, wciąż popatrując na drogę, a kiedy jego wzrok padł na chwilę na jego zawartość, zdębiał. W niewielkich przegródkach upakowane były kolorowe, nieforemne tabletki przypominające kształtem kluski zacierki. Jęknął tylko rozpaczliwie.

– To jest na wzdęcia, to na zaparcia, to na odwrotność zaparć, to na lepszy wzrok, to na włosy: te jasne, żeby nie wypadały, te ciemne, żeby rosły. – Szwagier przechylił się w międzyczasie ze swojej kanapy nad tę zajmowaną przez Bożenę i jego paluch pojawił się między oparciami przednich foteli. – Te różowe można brać w naprawdę wyjątkowych sytuacjach. To jest apteczka pierwszej pomocy, Michu, nie upuść i nie pomieszaj tabletek, jeśli mogę cię prosić.

– To ma być apteczka? – Misiak był zdruzgotany. – Chyba przenośne laboratorium Waltera White'a! Chryste, jak nas z tym złapią, to pójdziemy siedzieć na dwadzieścia lat! Konfiskuję to, Szwagier, rozumiesz?

– Chcę do łazienki – wycharczał nagle Darek.

Misiak obrzucił go szybkim, ale uważnym spojrzeniem.

– Sorry, stary, powinienem był cię ostrzec, żebyś niczego od niego nie brał – szepnął.

Stanęli akurat pod budynkiem z toaletami. Wskoczył z busa, obiegnął go i otworzył drzwi od strony pasażera, w ostatniej chwili łapiąc Darka, który oparty o nie po prostu wyleciał na zewnątrz. Misiak pomógł mu stanąć na nogi, a potem zaprowadził do toalety.

– Już mi lepiej – wychrypiał Kociborek i powtórzył: – Już mi lepiej...

Misiak podprowadził go do umywalki. Darek pomachał przed czujnikiem, żeby z kranu poleciała woda, co Miśka ucieszyło, bo to oznaczało, że facet ogarnia już rzeczywistość, a skutki działania specyfiku zaordynowanego mu przez Szwagra nie będą długofalowe. Kociborek pochylił się, włożył głowę pod wątry strumień i stał tak dobre pół minuty.

– Mówię ci, to było doświadczenie graniczne – powiedział, prostując się i ścierając wodę z włosów. – Nie miałem kontroli nad zachowaniem, chociaż umysł miałem jasny i czysty, rozumiesz? Nie czułem się naćpany, ale tak, jakby ktoś zamknął mnie w środku w moim własnym ciele i wyłączył przełączniki. Ciało nie słuchało głowy i robiło, co chciało... No, może nie we wszystkim, bo jednak nie nabrudziłem, rozumiesz...

– Rozumiem – powiedział Misiak drewnianym głosem. – Zawsze to jakaś jasna strona sytuacji.

– Myślisz, że mnie bawiła ta krowa i ten szaman? Że cokolwiek mnie bawiło? A śmiałem się jak idiota,

choć nie chciałem. To jest tak specyficzne i nierealne uczucie, że nawet nie potrafię go opisać, rozumiesz? – Kociborek spojrział smutno na Miśka i widząc jego twarz, westchnął tylko: – Rozumiesz... Widzę po tobie, że doskonale rozumiesz...

– Możemy zmienić temat? – zaproponował Misiek po chwili.

– Tak, zapomnijmy o tym jak najszybciej, to chyba najlepsze, co możemy zrobić. Ale wiesz, co? – Darek parsknął niespodziewanie śmiechem. – Faktycznie od razu po zażyciu tego czegoś przestała mnie boleć głowa.

– Sugeruję, żebyś następnym razem wziął jednak panadol od Bożeny.

W tej samej chwili dołączył do nich Młody, który korzystał z toalety. Na szczęście Szwagier został z Bożeną w busie. Jacek stanął przy umywalce i Misiek zerknął na odbicie syna w lustrze.

– Nie wiem, czy wujek nie skitrał gdzieś czegoś jeszcze, ale jak zobaczę, że bierzesz coś od niego, to łapy poprzetrącam! – ostrzegł go.

– Tato, jestem dorosły! – jęknął Młody, krzywiąc się.

– Pełnoletni, a nie dorosły i to stanowi sporą różnicę. W dodatku pełnoletni, kolego, to ty jesteś dopiero od dwóch tygodni.

– Nieważne od kiedy, ważne, że pełnoletni. I mogę sam o sobie decydować!

– Taak? A gdzie mieszkasz?

– Nooo, jak gdzie? Z wami. Co się wygłupiasz, przecież wiesz.

– A gdzie pracujesz i ile zarabiasz?

– Chodzę jeszcze do szkoły, to gdzie mam pracować? I przecież sam dajesz mi kieszonkowe? Tato, ty też coś wzięłeś od wujka?

– Nic nie wzięłem i nie zamierzam, a twoje odpowiedzi na moje pytania są wystarczającym dowodem na to, że jak na razie nie we wszystkim możesz o sobie decydować, czy to jest jasne?

Młody skrzyżował ramiona i naburmuszony odwrócił głowę w typowym odruchu obrażonego nastolatka, który niewiele więcej może w tej sytuacji zrobić. Tak się składało, że nie miał pod ręką drzwi, którymi mógłby trzasnąć. Mógł, co prawda, powiedzieć, że w takim razie od razu po powrocie się wyprowadza, ale Jacek był rozsądnym chłopakiem.

– Zrozum, Młody. – Misiek odrobinę złagodniał. – To, że paliliśmy razem zioło, nie oznacza, że pozwolę ci na coś więcej. Jesteś moim synem i cię kocham, a to, co jest w tej apteczce wujka, stanowi zagrożenie bakteriologiczne, chemiczne i jakie tylko sobie wymyślisz. Mało miałeś przykładów? Ja i Stefan w zeszłe święta, a teraz Darek... – Wskazał Kociborka, który tylko smutno pokiwał głową. – Człowieku, to jest tykająca bomba! Tego nawet nie da się wyrzucić do śmietnika albo wylać do toalety, bo jak zeżrą to muchy albo szczury w kanałach, to nastąpi armagedon. Zmutują i będą się rzucać na ludzi, żeby zapanować nad światem.

– Tato, przesadzasz. Wujkowi nigdy nie zaszkodziło.

– Niece? – Misiek uniósł wysoko brwi. – Serio?

– To nie od tego taki jest, przecież wiesz.

– Dobrze, więc może jest taki dlatego, że pani Janeczka, wieloletnia fanka dziada z Czerniawy, wciskała w niego te rzeczy od dziecka. I nie przesadzam, Młody. – Misiek spojrział uważniej na syna, wyciągnął kilka papierowych ręczników z podajnika i zaczął wycierać dłonie. – Mam nadzieję, że nie wzięłeś ze sobą wiesz czego?

– Nie – mruknął Młody, spuszczać wzrok. – Obiecałem Agnieszce, że ograniczę...

– Ograniczę??? To ile...

– Dobra, powiedziałem, że rzucę w ogóle, okej?

Misiek uśmiechnął się w duchu z zadowoleniem.

Młody kilka miesięcy temu zakochał się, i to z wzajemnością, co oznaczało, że formalnie miał dziewczynę. Agnieszka, koleżanka z klasy, świetnie się uczyła, była sympatyczna i dość ładna – w tej właśnie kolejności, choć dość zasadnicza w kwestiach używek. Misiek z niejednego pieca jadł chleb, też był kiedyś młody i był w stanie wiele zrozumieć, więc nie wyrzucał synowi dwóch niewielkich wyskoków alkoholowych czy właśnie sporadycznego popalania marihuany. Zakładał, że jest sporadyczne, bo był świadomy luk w systemie kontroli rodzicielskiej, wynikających z prostego faktu, że widzieli się tylko popołudniami i wieczorami, ale wszystko opierało się na zaufaniu i miał nadzieję, że Młody nie nadużywa ani tego zaufania,

ani zioła. Nie zakładał też, że Agnieszka zostanie żoną Młodego, ale podobało mu się, że wzięła go trochę w karby, bo to uczyło odpowiedzialności. Potem bywało różnie, karby zaczynały cisnąć, czasem zmieniały się w kajdany, ale to, co Młody miał zrobić ze swoim życiem, było sprawą Młodego – Misiek jako ojciec mógł mu tylko doradzać i przestrzegać.

– Dobra, wracamy do busa, zaraz powinniśmy być na miejscu – stwierdził Darek, który najwyraźniej już w pełni doszedł do siebie. Założył na głowę kaptur bluzy i ruszył w kierunku wyjścia, a potem dodał, nie odwracając się: – Mam nadzieję, że limit przygód został już wyczerpany. I tak już dużo tego było.

Misiek z Młodym spojrzeli na siebie smutno w tej samej chwili.

– Nic mu nie mów – powiedział Misiek, kiedy Kociborek zniknął za drzwiami. – Póki Szwagier nie odwali następnego numeru, a to pewne jak w banku, niech facet żyje w nieświadomości. Niech się nią cieszy, bo w końcu przyjdzie taki moment, że pozbędzie się złudzeń. Chodź.

Gdy dojeżdżali do Dimaro, było już jasno. Zapowiadał się piękny dzień, góry oświetlało słońce, problem w tym, że zgodnie z oczekiwaniami Wilkońskich powinny skrzyć się bielą, a tymczasem bieli było na nich niewiele, czasem nawet wcale.

– Głupia sprawa. Termometr pokazuje siedemnaście stopni, śniegu nie widać... – powiedział Misiek, patrząc na temperaturę na wyświetlaczu.

– Tam jest śnieg. – Młody wskazał jakieś odległe szczyty.

Kilka z nich faktycznie było przyprószonych na białą.

– Tak to jest, kiedy jedzie się na narty w marcu. – Misiek pozwolił sobie na małą szpilę.

– Wtedy jest najtaniej, a śnieg i tak jeszcze leży – wyjaśnił Darek. – Od pięciu lat robimy te konkursy, zawsze zwycięzca jedzie w marcu i zawsze wszystko było w porządku. W końcu to Alpy, nie? Gwarancja warunków pogodowych.

– Ale tym razem konkurs wygrał Szwagier. Trzeba się liczyć ze wszystkim, już pewnie się zorientowałaś? – Misiek rozejrzał się dookoła. – Czuję, że to będą dla ciebie wyjątkowe ferie, Darek. Będziesz je długo wspominać, zobaczysz...

– Spokojnie, dziewczyny i chłopaki, Folgarida jest wyżej i gwarantuję wam, że tam na pewno jest śnieg. Nawigacja pokazuje, że za dwadzieścia minut będziemy w Dimaro.

– Spaaaaać – jęknęła Bożena.

– Nie ma mowy! – W głosie Darka znów słyhać było entuzjazm, jak gdyby zapomniał, co go nie tak dawno temu spotkało. – Odeśpiemy w nocy, a tymczasem: lekkie śniadanie i na stok! O jedenastej mamy wejście na żywo i Zdzisław musi być już po pierwszej jeździe, żeby opowiedzieć słuchaczom o wrażeniach.

Dzień pierwszy

Sobota

– Hotel Adler – wysylabizował Szwagier, patrząc na elewację starego budynku w alpejskim stylu, kiedy wreszcie wysiedli z busa.

– To właśnie nasz hotel – obwieścił z dumą Kociborek.

– Ładny – stwierdziła Bożena.

– Ta nazwa brzmi jak kwatery Hitlera, a przecież jesteśmy we Włoszech – stwierdził z kolei Szwagier.

– To południowy Tyrol, Zdzisławie, tu mieszają się wpływy włoskie i austriackie. Jak na każdym pograniczu.

– Skoro włoskie i austriackie, to czemu tu jest niemiecka nazwa? – Wskazał napis.

– No, booo... – Darek spojrział dziwnie na Miśka. – Mówię przecież, że austriackie? Wpływy? – dodał po chwili niepewnie.

– To w Austrii mówi się po niemiecku?

– Nie, w Austrii mówi się po austriacku, przecież to oczywiste, Szwagier. – Misiek wzruszył ramionami. – Dajmy już temu spokój, dobra? Zapamiętaj tylko tę nazwę, gdybyś się zgubił.

– Dlaczego miałbym się zgubić?

– Bo to już w przeszłości się zdarzało, kiedy oprowadzałeś turystów po Świeradowie i okolicach.

– Dobra, dajcie mi proszę wszyscy swoje dokumenty. – Darek zasunął boczne drzwi busa. – Paszporty czy co tam macie. Muszę nas zameldować.

– Nie mam paszportu – stwierdził beztrąsko Szwagier.

– Ale dowód chociaż masz? – Darek zmarszczył brwi.

– Wiadomo, każdy ma.

– Ale przy sobie? – dociekała Bożena.

– A, nie wiem, muszę sprawdzić.

Wzrok Bożeny stwardniał.

– Sprawdź, proszę cię – wycodziła, lekko zniecierpliwiona.

– Teraz?

– Tak, teraz. I tak musisz go dać Darkowi, żeby nas zameldował.

– Dużo roboty z tym chyba nie ma? – zapytał Misiek.

Szwagier westchnął ciężko i zaczął obmacywać się po kieszeniach. Wreszcie trafił na portfel, wyjął go, otworzył i zaczął zaglądać do przegródek.

– Do obiadu zdążysz? – Misiek poczuł skurcz pustego żołądka.

– Mam! – Szwagier wyciągnął swój dowód i triumfalnie podniósł do góry.

– Coś ci wypadło, wujku – zauważył Młody.

Szwagier spojrział pod nogi.

– O, Franiu, gdzieś ty uciekł? – Roześmiał się serdecznie i schylił po niewielki, kolorowy przedmiot, który leżał u jego stóp.

Podniósł go, dmuchnął i zaprezentował wszystkim.

– To Franiu, mój maskotek.

– Oooo, Zdzisław, jakie to słodkie... – rozczulił się Darek.

– Franiu to mój azymut.

– Azymut?

– No wiesz, na szczęście.

Usta Kociborka zacisnęły się w wąską linię i przez chwilę w milczeniu wpatrywał się we Frania.

– Kiedy ostatnio go widziałem, nie był taki płaski – stwierdził Misiek.

Faktycznie, niewielki metalowy wisior przedstawiający kotka, który miał swój udział w zeszłorocznej, okołoświątecznej aferze ze Stefanem, stracił w zasadzie trzeci wymiar.

– Bo chciałem, żeby zawsze i wszędzie był ze mną, a wiadomo, portfel mam zawsze przy sobie – wyjaśnił Szwagier. – Więc go spłaszczyłem.

- A mogę wiedzieć jak? – zainteresował się Misiek.
- W imadle.
- Auć.
- Zamknąłem wtedy oczy, nie mogłem na to patrzeć. – Szwagier posmutniał.
- To wtedy zmiażdżyłeś sobie kciuk? Bo pamiętam, że mama coś mówiła przez telefon... – zapytała

Bożena.

- Zaraz tam zmiażdżyłem – bąknął Szwagier. – Paznokiec tylko zszedł...

Bożena bez słowa wyjęła bratu z ręki dowód, potem wydobyła swój z saszetki, którą zawsze nosiła na pasku. Pozostali zrobili to samo i po chwili Kociborek trzymał pięć plastikowych dokumentów.

– Super. Ja nas zamelduję i od razu lecimy do jadalni na śniadanie. Rzeczy na razie zostawiamy w busie.

Weszli do hotelu i rozsiedli się na kanapach w holu, a Darek poszedł do kontuaru dokonać formalności. Kiedy wrócił kilka minut później i zaczął rozdawać karty do pokoi oraz oddawać dokumenty ich właścicielom, Bożena wyciągnęła obie ręce.

– Wezmę na wszelki wypadek dowód Zdżicha, dobra? – Przejęła dokument brata i skrzętnie schowała do saszetki.

- Dlaczego? – zdziwił się Szwagier.

– Bo Michał niestety ma rację: zdarza ci się gubić i siebie, i różne rzeczy.

– A jeśli faktycznie się zgubię, choć twierdzą, że grubo przesadzacie, to jak trafię z powrotem do hotelu, skoro nie będę miał przy sobie dowodu? – zapytał chytrze, po czym nagle zmarszczył brwi. – A nie, czekajcie, dobra...

Misiek wypuścił z płuc powietrze, które miało mu wystarczyć na długą i ciętą ripostę.

- Możemy wreszcie iść zjeść? – zapytał tylko.

– Jasne! – Kociborek klasnął głośno i echo rozniosło się po holu. – Szamanko!

Wszyscy ruszyli w stronę wejścia do sali jadalnej znajdującej się naprzeciwko recepcji.

– Uważajcie, pokażę wam teraz tak zwane obycie w świecie – szepnął poufale Szwagier do Miśka i Darka. – Znajomy nauczył mnie kilku słów po włosku.

– Ale nie wyrzucą nas potem z lokalu? – zapytał lekko spłoszony Misiek.

– A dlaczego by mieli? – Szwagier lekko zdębiał.

– Tak tylko wolałem się upewnić... – Misiek machnął ręką. – Dobra, błyszcz, gwiazdo.

Podeszli do wysokiego, chudego jak tyczka faceta w białej koszuli czekającego przy kontuarze z listą pokoi i odhaczającego gości przychodzących na śniadanie. Miał lekko nieobecny wzrok, zapewne z powodu niezwyklej pasji, z jaką wykonywał swoją nad wyraz interesującą pracę.

– *Kalimera!* – wypalił Szwagier z zadowoloną miną.

– *Duecentododici* – rzucił szybko Darek, żeby zatrzeć przykre wrażenie, wychodząc z założenia, że często w takich sytuacjach odpowiedzialność indywidualna przeradza się w zbiorową.

– Szwagier, nie pomyliłeś krajów? – zapytał z rozbawieniem Misiek, kiedy weszli już do środka.

– Przecież jesteśmy we Włoszech?

– Nooo... – Misiek spojrział na niego znacząco.

– A to nie jest po włosku?

– Nie, to jest po grecku.

– A, to ten mój znajomy musiał pomylić kraje. Był tam na urlopie i opowiadał mi, jak trzeba się witać. Nie rozumiem, jak można nie wiedzieć, do jakiego kraju się jedzie...

– To na pewno on pomylił kraje, Zdzisław? – Kociborek zerknął znacząco na Miśka. – Czy ty?

– On, bez wątplenia – stwierdził z przekonaniem Szwagier. – Co mnie trochę dziwi, bo jego rodzice stamtąd pochodzą, przyjechali do Polski dawno temu jako dzieci i wyglądają jak rodowici Wło... – Szwagier zmarszczył nagle brwi. – Czekajcie: Rodos! Stamtąd pochodzi jego rodzina. To jakaś włoska wyspa, mam rację?

– Tylko w połowie.

– Jak to w połowie? Aha, to jest półwysep, tak?

– Nie, to jest wyspa, Szwagier, ale nie włoska, tylko grecka. Może na tym zakończmy temat, co ty na to? Śniadanko czeka...

- Dobra, cwaniaki. – Szwagier sapnął. – To jak będzie „dzień dobry” po włosku, skoro nie „kalimera”?
- Kaligula – wtrącił się Darek.
- Serio?
- Uspokoicie się wreszcie obaj? – warknęła na nich Bożena. – Nie, Zdzich, dzień dobry po włosku to

buongiorno i tak masz mówić. *Buongiorno*. Rozumiesz? Zapamiętaj: *buon-gior-no*.

Szwagier powtórzył to kilka razy pod nosem i pokiwał głową, kiedy już uznał, że nieźle mu to wychodzi.

– Nie najadajcie się – poradził wszystkim Darek, odsuwając krzesło przy stoliku w rogu; z jednej strony stały dwa krzesła, z drugiej kanapa ciągnąca się przez całą ścianę jadalni. – Po południu na stoku przekąsimy stripsy z kurczaka i fryty, a wieczorem turboobiadokolacja. Pyszne lokalne jedzonko w nieograniczonej ilości. Zapewniam, że będziecie głodni jak wilki.

– Ale nasz stół jest pusty – zauważył Szwagier.

– Na tym polega szwedzki bufet, wujku – wyjaśnił mu Młody. – Trzeba pójść sobie nałożyć to, co leży na tamym dużym stole.

– Szwedzki, mówisz? – Szwagier zmarszczył brwi, a na jego czole pojawiło się coś, co Misiek w duchu nazywał bruzdą myślową. – To ze Szwecją też graniczy ten Tyrol?

– Wiem, że trochę się gubisz, Zdzisław, ale powtarzam: niczym się nie przejmuj, tylko korzystaj.

Szwagier skwapliwie skorzystał z propozycji i już chwilę później stał przy długim stole zastawionym tacami i podgrzewaczami do potraw.

– Boże, kawa, nareszcie... – Westchnęła Bożena, kiedy Misiek przyniósł jej filiżaneczkę z espresso. – Już myślałam, że ta chwila nigdy nie nastąpi.

Jakiś czas później kończyli śniadanie. Szwagier, niepomny słów Darka, naładował sobie dwa talerze i widać było, że ostatnie kawałki wpycha sobie w usta trochę z przymusem.

– Szwagier, bo pękiesz – zwrócił mu uwagę Misiek. – Albo nie zmieścisz się w żaden kombinezon.

– Przecież mówiliście, żebym korzystał.

– Ale z umiarem. Podobno psy tak mają, że będą jadły do momentu, aż nie zjedzą wszystkiego, do czego mają dostęp, ile by tego nie było. I może się to dla nich źle skończyć.

– Nie powiem ci, bo nie jestem psem – skwitował krótko Szwagier.

Darek wytarł usta serwetką i odsunął się od stołu, omiatając spojrzeniem talerze.

– Powiem wam, że nie mogłem się doczekać przyjazdu tutaj. Kocham Włochy. Moja dusza jest w połowie włoska, temperament chyba trochę też. Włoskiego nauczyłem się kiedyś w trzy miesiące, jeżdżę do Włoch na każdy urlop, moje wszystkie dziewczyny były Włoszkami i jeśli kiedykolwiek będę miał żonę, to pewnie też będzie Włoszką.

– Nie myślałeś o pracy tutaj? – zapytała Bożena.

– Czasami... Ale wiecie, jestem trochę zakładnikiem własnego sukcesu. W MFK mam status gwiazdy, płacą mi naprawdę sporo, żebym nie przeszedł do konkurencji, chociaż gdzie miałbym przejść, skoro MFK to najpopularniejsze radio w Polsce? Ale kiedy ta passa minie, bo wszystko w końcu mija, to nie będę się zastanawiał nawet przez chwilę i uciekam do Italii. Mam czterdziestkę na karku, a młode wilki tylko czekają, aż te stare zniedołężnieją, żeby je bez litości wygryźć. Takie życie. – Wzruszył ramionami. – To co, dzieciaki, ruszamy? Zabierzmy rzeczy z busa, zanieśmy do pokoi i się przebierzmy. Aha, nie zapomnijcie kombinezonów radia MFK. Spotkanie na dole za... – Zerknął na smartwatch. – Dwadzieścia minut?

– Pasuje! – Młody zerwał się z krzesła.

– Wyspał się, to i na brykanie ma ochotę – mruknął Misiek.

– A ty nie masz? – zapytała Bożena.

– Mam, mam...

– To czemu narzekasz?

Misiek nie odpowiedział, bo w zasadzie nie znał odpowiedzi na to pytanie. Fakt, był zmęczony, ale równocześnie nie mógł się doczekać, aż pojedą do Folgaridy, przypnie narty i śmignie w dół stoku.

Dwadzieścia minut później spotkali się znów na dole. Brakowało tylko Szwagra, co w zasadzie wszystkim wydało się naturalne, ale kiedy wreszcie drzwi windy się otworzyły i ukazali się w nich spóźnialscy, Wilkońscy i Kociborek wszyscy zastygli w bezruchu ze stężonymi z niedowierzania twarzami.

– Szwagier... – jęknął zdruzgotany Misiek. – Ja cię najmocniej przepraszam, ale co ty masz na sobie?

– Jak to co? – Szwagier wybałuszył oczy. – Przecież podobno na górze jest śnieg?
– No i? Poza tym, jak chcesz w tym jeździć na nartach?
– Nie rozumiem, o co ci chodzi, Michu, narty zakłada się na nogi, prawda? – Szwagier wzruszył ramionami i poprawił kołnierz kożucha, czy też raczej coś, co znajdowało się w miejscu, gdzie zwykle bywa kołnierz.

– Chryste, to po tacie... – Westchnęła Bożena. – Czapka też...

Zakała rodu Pałaszów wyglądała, jakby z otchłani piekieł na ziemię powrócił Nicolae Ceaușescu. Kożuch był miejscami wytarty, ale najdziwniejszy był jego kołnierz. Był to niezidentyfikowany, przypominający lisa zwierz, zwinięty w kłębek na czas zimowego snu, z którego zapomniał się obudzić, zmieniając tym samym jego status na wieczny. Biedak skurczył się i wysechł, a sierść wypadała kępkami, tworząc łyse placki w cielistym kolorze.

– Zdzisław, ja cię proszę, natychmiast idź się przebrać! – zażądała Bożena, oszczędzając Miśkowi nerwów.

– Ale ja nie mam innej kurtki – zaprotestował słabo Szwagier. – Tylko bluzy.

– Pożycz mu swoją. – Bożena zwróciła się do Miśka i ukryła twarz w dłoniach. – Masz dwie.

– A jak mi jedna zmoknie? – Misiek poczuł lekkie zdenerwowanie. – Druga jest zapasowa.

– Tato, wolisz, żeby na stoku wybuchła panika? Albo żeby ktoś wujka upolował? – Młody wskazał szczątki lisa na kołnierzu.

– Fakt, Zdzisław wygląda jak grizzly z alergią skórą... – potwierdził Darek, po czym zerknął na zegarek. – Kochani, mamy mało czasu. Michał, daj jedną Zdzisławowi, jakby co, pożyczę ci swoją, mam trzy.

Misiek zacisnął zęby i ruszył w kierunku windy.

– Yeti, do nogi – rzucił przez ramię.

Kiedy jechali na górę, Misiek przez cały czas mierzył kożuch Szwagra podejrzliwym wzrokiem. Miał nadzieję, że nie zasiedliły go żadne stworzenia, trudne do schwytania, za to mocno kąśliwe. Wyschnięty, przypominający strupieszalą główkę, trofeum Indian z dżungli Ameryki Południowej, łeb zwierz robił koszarne wrażenie. A najgorsze było jego martwe spojrzenie. Misiek odsunął się lekko.

– Fakt, niefajnie pachnie – bąknął Szwagier nieco skrzepowany.

– Zapaszek jest jeszcze do zniesienia, ale nie podoba mi się jego wzrok. Jakby szykował się do ataku.

Przysięgam, wygląda jak zombie.

Zwierz patrzył na niego z wyrzutem jedynym, mętnym, szmaragdowozielonym okiem. Szwagier zerknął na swoje ramię.

– Aa, to kulka na mole została, nie zauważyłem. – Sięgnął ku paszczy stwora, a Misiek poczuł, jak śniadanie podchodzi mu do gardła.

Zamknął oczy i się odwrócił. Kiedy winda zasygnalizowała dojazd na wskazane piętro, Misiek otworzył oczy. Operacja na szczęście była skończona, ale efekt zdecydowanie nie był zadowalający, bo pusty oczodół wyglądał jeszcze gorzej.

– Proszę, idź to z siebie zdejmij jak najprędzej, to, co masz pod spodem też, umyj porządnie ręce i przyjdź do mnie po kurtkę. Pokój dwieście trzysta.

– Co mam z nim zrobić? – Szwagier rozchylił poły kożucha i Misiek przysięgłby, że lis uniósł na chwilę łeb.

– Przebić osikowym kołkiem i pochować.

– Co?

– Wyrzucić, Szwagier, wyrzucić. Dobra, zapakuj najpierw w jakiś worek i wystaw na balkon. Wieczorem to gdzieś spać.

Misiek poszedł do swojego pokoju, wyjął z walizki zapasową kurtkę i położył się na łóżku, czekając na Szwagra. Zmęczenie zrobiło swoje, nawet nie wiedział, kiedy odleciał do krainy snu, ale szczęście nie trwało długo, bo z sennego odrętwienia kilka minut później wyrwał go dźwięk telefonu.

– Zgubiliście się? – Ton głosu Bożeny nie wróżył niczego dobrego.

– Czekam na niego z kurtką w naszym pokoju.

– A on?

– Utylizuje to truchło u siebie.

– Co robi?

– Rozbiera się, no. – Miśkowi nie chciało się tłumaczyć szczegółów.

Dopiero teraz doszedł do wniosku, że dał Szwagrowi zbyt wiele zadań do wykonania na jeden raz.

– Sprawdź, może zaciął się w pokoju – powiedziała Bożena i się rozłączyła.

Misiek westchnął, dźwignął się z łóżka i nagle usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi. Kiedy je otworzył, zamiast Szwagra zobaczył jakiegoś dryblas z długimi, lekko przetuszczonymi włosami.

– Dzień dobry, bo państwo też są z Polski... – zagaił dryblas, obrzucając Miśka spłoszonym spojrzeniem.

– Taak? – Misiek ośmielił nieco gościa miłym uśmiechem.

– Widzi pan, przed chwilą przyszedł do nas jakiś człowiek i powiedział, że miał przyjść do tego pokoju. To znaczy mojego. Zacząłem mu tłumaczyć, że musiał się pomylić, ale on się upiera i twierdzi, że na pewno nie, że to ja się musiałem pomylić i że nie wyjdzie, bo czeka na swojego szwagra i kurtkę.

– Jaki numer? – zapytał tylko Misiek.

– Trzysta dwanaście.

– Bardzo przepraszam za nieporozumienie w imieniu swoim i tego człowieka, który niestety faktycznie jest moim szwagrem – wyrecytował. – Chodźmy do pana, zabiorę go, zanim coś zniszczy.

– Dlaczego miałby coś zniszczyć? – Dryblas struchlał.

– Bo on tak już ma.

Wziął zapasową kurtkę z łóżka i poszli schodami na górę. Dryblas przyłożył kartę do czytnika pod klamką i wpuścił Miśka do pokoju.

– Jestem – powiedział Szwagier z zadowoleniem, widząc go w drzwiach.

– Nie, Szwagier, to ja jestem, a ty znowu coś pomieszałeś.

– Miałem przyjść do twojego pokoju, Michu, prawda?

– Prawda.

– Sam widzisz.

– A czy to jest mój pokój?

– Trzysta dwanaście. Tak powiedziałaś.

– Nie, powiedziałem dwieście trzynaście, Szwagier. Nie wzbudziło twoich podejrzeń, że musiałeś iść piętro wyżej, chociaż niecałą godzinę temu razem wylądowaliśmy na tym samym, drugim piętrze, w pokojach, które ze sobą sąsiadują?

– Zawsze mogłeś zmienić pokój, nie?

Dryblas przysłuchujący się wymianie zdań miał coraz dłuższą twarz i coraz mniej rozumiał z tego, co działo się w jego pokoju.

– Podziękuj panu za gościnę – polecił Misiek pozornie wypranym z emocji głosem. – I chodź wreszcie, bo twoja siostra nas zlinčuje.

Dał Szwagrowi kurtkę, wsiedli do windy, gdzie Szwagier nie bez trudności założył ją na siebie.

– Trochę przyciasna – stwierdził z lekkim niezadowoleniem.

– Nie, kurtka jest dobra, to ty jesteś trochę za duży – wyjaśnił Misiek.

– Aaa, chyba że tak.

– Ale przynajmniej nie ma w niej przeróżnych form życia, w które obfituje kożuch.

Winda się zatrzymała. Kiedy Misiek ze Szwagrem wyszli z niej do holu, wszyscy zmierzyli ich wymownym spojrzeniem.

– Nie pytajcie – ostrzegł ich Misiek, unosząc rękę.

Zrozumieli i uszanowali jego prośbę wyartykułowaną zdecydowanie, jak żądanie.

– Prawie dziewięta, lecimy. – Darek zerwał się z kanapy.

Wyszli przed hotel, przespacerowali się na parking z tyłu, a potem zapakowali do busa. Zanim Darek zajął miejsce kierowcy, obejrzał jeszcze otarcie z boku. W świetle dziennym wyglądało wyjątkowo przykro. Misiek patrzył zza szyby, jak radiowiec wrusza ramionami, a po chwili dołącza do reszty i mości się w fotelu kierowcy. Kiedy ruszyli, Misiek dyskretnie sprawdził piętą, czy apteczka Szwagra wciąż leży bezpiecznie pod jego siedzeniem. Leżała, co go trochę uspokoiło.

Pogoda była piękna. Temperatura na zewnątrz wynosiła dziewięć stopni. Niestety plus dziewięć.

– Spokojnie, na gorze będzie zimniej – uspokoił Miśka Darek, kiedy ten zwrócił mu na to uwagę. – Nawet fajnie, bo nie będzie mroziło w policzki, a śnieg i tak jest.

– Sztuczny? – zapytał Młody.

– Raczej naśnieżają stoki, nie martwcie się tym. Z tego żyją, więc dbają o warunki.

Jechali ciasnymi serpentynami drogi, wijącej się między zboczami i podziwiali widoki. Wszyscy oprócz Szwagra, który zasnął niecałą minutę po wyruszeniu.

– Może go nie budźmy? – zaproponował Misiek, słuchając pochrapywania dochodzącego z tyłu.

– Wilkoński... – Bożena nie była w nastroju do żartów.

– A co, jeśli zapadł w sen zimowy i będzie zły, jak go obudzimy? – Misiek za to wręcz przeciwnie, był w wyśmienitym humorze.

Cieszył się jak dziecko z tych nart i powoli docierało do niego, jak bardzo się za tym stęsknił. Kiedyś jeździli do Zakopanego, Karpacza albo Czarnej Góry, choć wkurzały go kolejki do wyciągów i niepewne warunki pogodowe. Teraz miał mieć okazję do zakosztowania prawdziwych nart: szerokich stoków skrzących się w pełnym słońcu bieluskim śniegiem, pięknych widoków na Dolomity, a przede wszystkim brakiem tłoku.

Byli coraz wyżej, zmiana ciśnienia zatykała uszy, spomiędzy porastających zbocza iglastych lasów powoli wyłaniała się panorama doliny. Temperatura faktycznie zaczęła spadać, co Misiek odnotował na wyświetlaczu ze sporą satysfakcją.

Wkrótce dojechali do Folgaridy i zaparkowali pod dolną stacją kolejki linowej.

– Przekąśliłbym coś... – Szwagier otworzył oczy dokładnie w momencie, gdy się zatrzymali, jakby miał wbudowany jakiś czujnik, tym samym bezpowrotnie pozbawiając Miśka złudzeń i rujnując marzenia o śnie zimowym.

– Jadłeś pół godziny temu – przypomniał Szwagrowi, przełykając ślinę, żeby odetkać sobie uszy.

– No właśnie, Michu: pół godziny. Szmata czasu.

– Wytrzymasz do lunchu? – zapytał Darek.

– A o której będzie? – Z tonu głosu Szwagra wynikało, że jest tym żywo zainteresowany.

– O trzynastej.

– Hm... Może być ciężko.

– Zawsze możesz jeść śnieg – pocieszył go Misiek. – Tylko pamiętaj, nigdy żółty!

– Żółty śnieg? – zdziwił się Szwagier.

– Wilkoński, przestaniesz? – zezłościła się Bożena. – Spokojnie, Zdzichu, mam batoniki energetyczne.

– Energetyczne? To jest coś takiego?

– Tak, ale musisz je jeść ostrożnie, żeby cię nie trzepnął prąd.

– Wilko...

– Dobra, już przestaję. – Misiek otworzył drzwi i wysiadł, a chwilę po nim zrobiła to samo reszta.

– Ale czaaaad! – Młody był zachwycony, zresztą co tu ukrywać, Misiek i Bożena też. Darek patrzył na nich z uśmiechem.

– Dalej niewiele śniegu – stwierdził z rozczarowaniem Szwagier.

– Ty masz go pod dostatkiem w domu, już się za nim stęskniłeś? – Misiek podszedł do bagażnika po swoje buty i kask.

– Ale tu podobno jest żółty?

– Szwagier, zapomnij o żółtym śniegu, dobra? Ciesz się tym białym.

– Nie za bardzo jest czym... – Szwagier rozejrzał się po okolicy.

Parking był zatłoczony, przy samochodach z otwartymi klapami bagażników stali ludzie w kombinezonach i kaskach i zakładali narciarskie buty. Zewsząd dochodził stuk plastikowych podeszew uderzających o asfalt. I faktycznie, nie było na nim śniegu, czy choćby nawet pryzm tego, który został zgarnięty z jego powierzchni.

– Wjeżdżamy jeszcze kilkaset metrów wyżej, spokojnie, tam na pewno będzie śnieg.

– Oby...

– Idę po skipassy. To chwilę potrwa, ale idźcie już na stację, tam się spotkamy.

Darek potruchtał w stronę budynku stacji, a pozostali ruszyli za nim niespiesznym tempem.

– Czemu oni tak dziwnie chodzą? – zapytał Szwagier, wskazując na podążających w tę samą stronę amatorów białego szaleństwa dźwigających narty. – Jakby mieli coś nie tak z kręgosłupem?

– Spróbuj iść normalnie w takich butach – odparł Misiek. – Zresztą niedługo sam się przekonasz.

Doszli na stację i zobaczyli długą kolejkę, czy raczej tłumek kłębiący się przed wejściem. Chwilę

później podbiegł do nich Darek.

– Już jestem, szybko poszło, co? – Uśmiechał się szeroko. – Macie swoje skipassy, nie zgubcie.

Bożena już wyciągała rękę po drugą kartę, ale to przecież nie miało sensu, bo każdy musiał mieć przy sobie własną, żeby wsiąść na wyciąg. Darek załatwił sprawę za nią. Chwycił Szwagra za przedramię, odpiął zamek niewielkiej kieszonki na rękawie i włożył do niej plastikowy prostokąt.

– Najlepiej w ogóle tego nie dotykaj, Zdzisław – poradził mu. – Kiedy będziesz przy bramce do wyciągu, po prostu przyłóż rękę do czytnika.

– Już wiesz, wujku, dlaczego nie mogłeś jeździć w tym swoim kożuchu? Bo nie miał kieszonki na skipass! – zażartował Młody.

– Zawsze można było włożyć go lisowi w zęby – dopowiedział Misiek.

– Nie przypominaj mi tego. – Bożena wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

– Za to ty przypomnij mi wieczorem, żebym to spalił. – Westchnął Misiek

Stanęli karnie pośród tłumu i mozolnie zaczęli przesuwac się do przodu. Dotarli do szerokich schodów, potem obszernej sali i kolejnymi schodami, tym razem ruchomymi, wjechali na peron. Ustawili się w jednej z kolejek między taśmami wygradzającymi przejścia i rozejrzeli po hali. Wielki bęben obracał się pod stropem, kolejne wagoniki nadjeżdżały, zwalniały i drzwi odsuwały się, zapraszając do środka.

Kiedy byli już prawie na początku kolejki, Szwagier wskazał wąskie, wysokie zasobniki z metalowej siatki przytwierdzone do boków wagoników i zapytał:

– To skrzynki na zakupy?

– Tak, ta kolejka staje po drodze w Lidlu. – Misiek poczuł na swoich plecach, na wysokości łopatki mocne klepięcie.

– Nieee, Michu, zobacz, tu się wkłada narty!

– Patrz, jakie sprytne – spuentował.

– Wskakujcie. – Darek przepchał się przed nich i podbiegł kilka kroków do nadjeżdżającego wagonika z otwartymi już drzwiami.

– Nie wolno wskakiwać i wyskakiwać z poruszających się pojazdów – obruszył się Szwagier i stanął nagle w miejscu.

Z tyłu rozległy się niezadowolone pomruki, a jakiś młodzik z deską snowboardową pod pachą wcisnął się przed nich i zajął miejsce w najbliższym wagoniku.

– To nie skacz, tylko zrób krok i już. – Misiek popchnął lekko Szwagra i po chwili wszyscy byli już w środku.

– Gdybyśmy mieli narty, to już byśmy nie zdążyli – zauważył Darek. – Tu trzeba się szybko orientować, Zdzisław. Dopadasz wagonik, wkładasz narty w zasobnik, wskakujesz do środka i załatwione. Jakby co, ci, którzy zdążą, czekają na tych, którzy nie zdążyli, przy wyjściu. Nie pogubmy się, przynajmniej nie na samym początku.

– A kijki? – dociekał Szwagier.

– Kijki ze sobą.

Wagonik lekko przyspieszył, wyjechał spod zadaszenia i po chwili przez zmatowiałe przeszklenia do środka wpadło światło słońca. Zrobiło się cicho, wszyscy umilkli i podziwiali widoki: ci jadący przodem do kierunku jazdy – zbcze góry i porastający je las, a pozostali – coraz rozleglejszą panoramę Val di Sole. Kilka minut później Misiek zaniepokoił się lekko.

– Ej, Szwagier, co ty taki biały jesteś? – zapytał.

– Buja...

– Masz chorobę morską?

– Michu, widzisz tu gdzieś morze?

– W takim razie to musi być coś innego – zgodził się Misiek. – Najprawdopodobniej choroba górską.

Albo po prostu obżartoza nadzwyczajna.

– Ty tu sobie żartujesz, a ja cierpię.

– Spokojnie, zaraz dojedziemy. – Darek odsunął się lekko od Szwagra. – Odetchniesz świeżym powietrzem i ci przejdzie.

I faktycznie, na górze Szwagier poczuł się lepiej.

– Jedzonko o trzynastej? – upewnił się.

– Zgadza się – potwierdził Darek.

Chwilę później opuścili budynek górnej stacji kolejki. Przed nimi rozciągał się fantastyczny widok. Biała połać terenu, która latem musiała być sporą łąką, upstrzona była kolorowymi punkcikami, to jest narciarzami, poruszającymi się we wszystkie strony jak bąbelki powietrza w gotującej się wodzie: albo szli jak roboty z nartami na ramionach, albo jechali pomiędzy innymi. Ze wszystkich stron teren otaczały lasy, nad poszarpaną linią drzew rozciągało się niebo, a na granicy pomiędzy nimi widać było szczyty gór. Było dość głośno, skądś dudniły basy jakiegoś tanecznego kawałka, słychać było gwar i popiskiwanie dzieciaków. Nad przesiekami między drzewami kursowały ławeczki wyciągów, panowała atmosfera totalnego luzu.

– Sporo ludzi – zauważył Młody.

– Jest weekend i wiele osób wpada tu tylko na te dwa dni – zbagatelizował Darek. – Zobaczycie, już od poniedziałku powinno być luźniej. Ale w porównaniu z Polską i tak chyba nie ma co narzekać?

Misiek musiał przyznać Darkowi rację. Patrząc na sprawę obiektywnie, naprawdę nie miał na co narzekać. No, może z wyjątkiem futra.

I trochę Szwagra.

A może i nie trochę.

– Dobra, chodźcie, to tam. – Kociborek wskazał niewielki, drewniany budynek po prawej stronie: było ich kilka, ale szkoła Folgarida Ski and Snowboard wyróżniała się krzykliwym, pomarańczowo-zielonym banerem rozwieszonym na elewacji. – Zaraz poznacie Magdę. Magda jest Polką i mieszka tu od kilkunastu lat, ma męża Greka...

– Greka?

– Przepraszam, oczywiście Włocha. Ma na imię Sebastiano. Są właścicielami tej szkoły. Sebastiano mówi niezły po polsku i będzie uczył jeździć Zdzisława. Bożena, Michał i Jacek: wy dostaniecie osobnego instruktora.

– Ja chcę na snowboardzie! – zawołał Młody.

– Chcesz zostać parapeciarzem, zamiast doskonalić technikę? – Misiek spojrzał na Młodego ze zgrozą.

– Owszem. – Oczy Młodego pałały entuzjazmem. – Chcę spróbować czegoś nowego. Mogę? – Spojrzał na ojca wyzywająco.

Misiek zagryzł wargę.

– Rób, jak uważasz – stwierdził w końcu. – Tylko się nie połam.

– Młodzi mają elastyczne kości. – Darek klepnął Młodego w ramię. – Chłopak sobie poradzi, no nie?

– Nie ma innej opcji – potwierdził skwapliwie Młody, a Miśka znów coś zakłuło między żebrami.

– Dobra, nie ma problemu, załatwimy ci osobnego instruktora od deski, Michał z Bożeną macie wspólnego. Pasuje?

Misiek z Bożeną wymienili się spojrzeniami.

– To my się chwilę naradzimy, dobra?

Koniec końców, jeszcze zanim dotarli do budynku szkoły, stanęło na tym, że Szwagier będzie się uczył u Sebastiano, Młody pobierze kilka lekcji jazdy na snowboardzie, a Darek jako świetny narciarz poradzi sobie sam. Bożena zaoferowała się, że będzie spędzać czas głównie z bratem, korzystając również z obecności instruktora, ewentualnie pojeździ sobie po niebieskich trasach. Misiek zaś stwierdził, że nie potrzebuje lekcji, popracuje nad stylem sam, choć jego aktywność na stokach miała się ograniczyć do czerwonych tras. W międzyczasie szepnął Bożenie, że odwdzięczy się jej za te wolne chwile, które mu dała, ona zaś, puszczając do Miśka oko, odpowiedziała, że w takim razie są umówieni wieczorem. Z wyjątkiem Młodego wszyscy mieli się spotykać przy budynku szkoły koło oślej łączki i dolnej stacji wyciągu krzeselkowego, skąd co trzy godziny miały być prowadzone wejścia na żywo na antenę radia MFK. Pierwsze miało się odbyć za godzinę, a o trzynastej przewidziano posiłek regeneracyjny w jednej z niezbyt wyszukanych pod względem menu restauracji. Plan był napięty jak smycz labradora z ADHD, ale wyjątkowo atrakcyjny.

Magdę i Sebastiano poznali już chwilę później. Darek przywitał się z obojgiem serdecznie, a potem przedstawił im Wilkońskich i Szwagra. Magda była ładną, niewysoką dziewczyną o prostych włosach w kolorze ciemnego blondu, a Sebastiano wyglądał jak typowy Włoch: opalony, ciemnowłosy, z uśmiechem pełnym bielutkich niczym śnieg zębów.

– Ten rok jest wyjątkowy – stwierdziła Magda, prowadząc ich do wypożyczalni sprzętu. – Prawie nie było śniegu, ciągle ciepło, za to ludzi więcej niż zwykle. Wyżej jest śnieg, ale tu z naśnieżaniem nie ma

kłopotu.

– A nie mówiłem? – Darek obejrzał się i spojrzał triumfalnie na resztę ekipy. – Non c'è problema, jak mawiają Włosi.

Obsługa wypożyczalni zajęła się nimi profesjonalnie, zapewne w głównej mierze z powodu znajomości z szefostwem. Zmierzone im rozmiar stopy, dobrano narty pod kątem umiejętności i kijki dopasowane do wzrostu. Spuszczony na chwilę z oczu Szwagier założył buty odwrotnie, ale Sebastiano był czujny i w porę to zauważył. A potem Szwagier sięgnął do swojego plecaka i wyciągnął z niego piękny, narciarski kask.

– Jezu, po tym numerze z futrem bałem się, że wyjmie kask, w którym jeździł na swoim komarku w latach siedemdziesiątych. – Misiek odetchnął z wyraźną ulgą.

– Zamówiłam mu porządny w necie – mruknęła Bożena.

Wkrótce byli gotowi.

– To co, zaczynamy włoską przygodę? – Darek wciąż tryskał entuzjazmem. – Poproszę jeszcze tylko o założenie kombinezonów, zrobię fotkę na fanpage radia.

Wilkońscy i Szwagier wyciągnęli cienkie, ortalionowe kombinezony i je założyli.

– Jak na zlocie flamastrów – bąknął cicho Misiek, bo wciąż nie był zadowolony z ich koloru. – Ale przynajmniej szybko zlokalizuję Szwagra, jakby co. Będzie go widać nawet z Księżycza.

Stanęli pod tablicą z logo szkoły: Misiek objął Bożenę i Młodego, który przytulał, niczym najcenniejszy skarb, deskę do snowboardu. Szwagier stanął nieco z boku, a Darek wyciągnął telefon i cyknął parę fotek.

– Zdzisław, uśmiechnij się, dobra?

Szwagier spełnił prośbę.

– Jezu, gdzie masz zęby? – zdziwił się Darek.

– W środku – wybełkotał Szwagier niewyraźnie.

– Gdzie?

– No... – Szwagier sięgnął do ust i wyciągnął czarny ochraniacz, jaki noszą bokserzy i się wyszczerzył.

– Tu.

– Po co ci to?

– Suspensor też masz? – zażartował Misiek.

Magda dyskretnie zakryła dłonią usta i się odwróciła.

– Na wszelki wypadek. W moim wieku zęby to najcenniejszy skarb.

– Myślę, że spokojnie poradzisz sobie bez tego – stwierdził Darek. – Schowaj na przyszłość, a teraz znów się uśmiechamy. Uwaga... Już. Wychodzimy. Gdzie Vittorio?

Vittorio, instruktor snowboardu, był nieco starszy od Młodego i podobnie jak on pełen entuzjazmu. Mówił po angielsku, Młody też sobie jakoś radził, zwłaszcza że miał z tego języka zdawać maturę, więc Darek był przekonany, że szybko się dogadają. Zniknęli praktycznie od razu, wychodząc z założenia, że szkoda czasu. Nieopodal był niewielki, choć dość stromo nachylony stok, na którym ćwiczyły dzieciaki nieco bardziej zaawansowane w jeździe na nartach: to właśnie tam Młody miał stawiać pierwsze kroki w trudnej sztuce zjazdu na parapecie, jak nieco obraźliwie określał to Misiek.

Sebastiano zabrał Szwagra i Bożenę na ośłą łączkę.

– Dawaj znać co jakiś czas, że wszystko w porządku. – Bożena odwróciła się jeszcze do Miśka. – Jak ogarnę Zdzicha, to może do ciebie dołączę.

– Dobra – obiecał.

Odprowadził ich spojrzeniem i narciarskim krokiem zaczął sunąć ku najbliższemu wyciągowi. Odstał swoje w krótkiej, na szczęście, kolejce i wjechał na górę, rozkoszując się widokami po drodze. Kiedy zeskoczył z krzeselka, odjechał kawałek, robiąc miejsce następnym, i rozejrzał się, żeby wybrać trasę. Na początek zdecydował się na niebieską, w końcu nie jeździł dwa lata i nie był z gatunku tych ryzykujących bez potrzeby. Zsunął gogle na oczy, odepchnął się kijkami i ruszył w dół. Było cudownie. Szusował, składając się starannie do każdego skrętu, śnieg bryzgał spod nart, ich chrobot przyjemnie szeleścił w uszach, a prędkość się zwiększała. Miał mnóstwo miejsca; osłonięty z obu stron lasem stok był szeroki, śnieg ubity, słońce za plecami, więc warunki niemal idealne. Cieszył się jazdą, skupiony na technice i kilka minut później znów był już na dole. Odpiął narty, otrzepał je ze śniegu i krokiem robota powędrował do stacji, potem zajął miejsce w pustym wagoniku i ciesząc się ciszą, kontemplował krajobraz. Na górze zdecydował, że wjedzie wyżej

wyciągiem krzeselkowym, podjechał na koniec krótkiej kolejki do wyciągu i jakieś dziesięć minut później był na górze. Widok był jeszcze piękniejszy: wysokie i ośnieżone szczyty wypełniały horyzont, nie było już żadnych drzew, tylko rozległe, pofalowane stoki narciostad.

– Coś pięknego – mruknął Misiek do siebie, zapominając o Szwagrze, futrze i wszystkich kłopotach.

Wybrał czerwoną trasę, odepchnął się nartą i zaczął zjeżdżać. Było jeszcze lepiej niż poprzednio. W pewnej chwili Misiek zagapił się i ta chwila dekoncentracji drogo go kosztowała. W miejscu, w którym stok skręcał dosyć ciasno, zebrała się przyzma sypkiego śniegu, której jakimś cudem nie zauważył. Jedna narta wjechała w nią głębiej i nogi zaczęły mu się rozjeżdżać, a rozpaczliwa walka, jaką Misiek podjął o odzyskanie równowagi, skończyła się, zanim jeszcze porządnie się zaczęła. Poczuli, że granica rozciągnięcia została przekroczona i grozi rozerwaniem, a że nie miał już możliwości odbicia się od podłoża jedną nogą, wychylił się do tyłu, zamykając oczy z jedną, tłukącą się w głowie myślą: ups.

Uderzenie plecami o stok nawet nie bolało jakoś bardzo, ale to był dopiero początek. Śnieg zatrzymał nagle jedną z nóg, obracając Miśka głową w dół stoku. Narta wypięła się, ale siła odśrodkowa zdążyła nadać mu znaczną prędkość obrotową. Ta, co prawda, zmniejszyła się w miarę szybko w wyniku tarcia, ale niewielka mulda, która trafiła się po drodze, spowodowała, że ciało Miśka zaczęło się kręcić w osi podłużnej, czyli ni mniej, ni więcej Misiek zaczął się turlać. Zatrzymał się kilkadziesiąt metrów dalej i przypomniało mu się dzieciństwo, a konkretnie pewne smutne zdarzenie, kiedy w drodze ze szkoły starsi koledzy natarli go śniegiem. Misiek otworzył oczy i natychmiast je zmrużył, kiedy oślepiło go słońce. Po chwili doszedł do skądinąd słusznego wniosku, że czas się zbierać, zanim ktoś go rozjedzie. Zaczął ruszać po kolei wszystkim członkami i wyglądało na to, że ani ręce, ani nogi nie doznały żadnego poważniejszego uszczerbku. Podpierając się rękami, usiadł i rozejrzał się w poszukiwaniu narty – druga na szczęście została na miejscu. Zlokalizował pierwszą i stwierdził, że czeka go wdrapywanie się kawałek pod górę. Ktoś zatrzymał się przy nim nagle.

– *Are you okay?* – zapytał chłopak z niewielkim plecakiem.

Nie miał kijków, Misiek wiedział, że ostatnimi czasy wielu narciarzy zjeżdża w ten sposób, a w niektórych szkołach nawet uczą tak jeździć.

– *I'm fine, thank you* – odparł z szerokim uśmiechem, chłopak machnął mu na pożegnanie i odjechał.

Misiek zbierał się jeszcze przez chwilę, trochę szumiało mu w głowie, zaczynał czuć stłuczenie tyłka.

– Ale i tak jest zajebiście... – mruknął do siebie z satysfakcją, odpiął drugą nartę i zaczął piąć się w górę stoku po pierwszą, która utkwiała w niewielkiej zaspie z boku trasy.

Kiedy się już ogarnął, kontynuował zjazdy praktycznie bez żadnych przerw: na odpoczynek wykorzystywał wjazdy wyciągiem. Było tak zajebiście, że nawet nie spostrzegł, kiedy minęła godzina. Na szczęście zadzwoniła Bożena i to tuż przed tym, zanim stanął w kolejce do wyciągu.

– Jak tam? – zapytała.

– Właśnie miałem zjeżdżać do was pod szkołę – skłamał.

– Dobra, to mała zmiana planu: pojedź po drodze po Zdzicha na osłą łączkę, bo ja tu sobie oglądam, jak Jacek śmiga na desce, okej?

– Jasne. A dobrze mu idzie?

– Rewelacyjnie, coś nieprawdopodobnego.

– Co ty powiesz? Ale mówisz o Młodym czy o Szwagrze? – upewnił się.

– A jak myślisz?

– Dobra, nie było pytania. Do zobaczenia.

Zjechał kilkadziesiąt metrów do osłej łączki, na której było parę dzieciaków z rodzicami albo instruktorami. Szwagier, cały oblepiony śniegiem, był sam przy pomarańczowej siatce zabezpieczającej tor. Stał, podpierając się kijkami, i wpatrywał się w panoramę gór. Misiek podjechał do niego i zahamował z fasonem.

– Cześć, Szwagier. Co porabiasz?

– A, patrzę na te góry i tak sobie myślę, że te moje, Izerskie, to jednak ładniejsze są...

Misiek poczuł przez chwilę, że się rozczula, ale szybko mu minęło.

– Gdzie Sebastiano? – zapytał.

– Przed chwilą dostał telefon, że jakieś dziecko z ich szkółki trochę się poturbowało i pojechał. Kazał mi tu czekać na siebie albo na Bonię. No właśnie, gdzie Bonia?

– Zajęta. – Misiek obrzucił Szwagra rozbawionym spojrzeniem. – Szwagier, widziałem gdzieś plakat, że w wiosce dziecięcej przy oślej łączce jest konkurs na najlepsze przebranie. Idź tam i powiedz, że przebrałeś się za lawinę. Wygrasz w cuglach.

– Ale ja nie jestem dzieckiem, Michu. – Szwagier zaczął się otrzepywać ze śniegu, który miał nawet na kasku.

Misiek patrzył na niego dłuższą chwilę z zadumaną miną.

– Fakt, czasem o tym zapominam – stwierdził w końcu.

– Poza tym, zaraz mam wejście na żywo, muszę poszukać Darka.

– Dobra, chodź, pojedziemy razem, pewnie już czeka. – Zerknął na zegarek. – Jeszcze chwila i się spóźnimy. Zholuję cię, łap moje kijki.

Kociborek faktycznie czekał na dole, rozglądając się dookoła. Kiedy zobaczył jaskrawe kombinezony zjeżdżających Miśka i uczeplonego jego kijków Szwagra, pomachał do nich z daleka. Szwagier puścił jeden kijek, żeby zrobić to samo, stracił równowagę i do celu dojechał na tylnej części ciała ulokowanej pośladkami idealnie w osiach nart.

– Jesteśmy – wysapał Misiek.

– Super, za pięć minut wchodzimy. O, Bożena też już jedzie. – Darek pomachał w kierunku drobnej postaci zjeżdżającej ostrożnie od strony stoku, na którym jeździł Młody.

Odcinała się jaskrawo od bieli śniegu i nie było nawet cienia wątpliwości, że to Bożena. Kiedy do nich podjechała, Kociborek właśnie wyciągał sprzęt z plecaka. Połączył kablami urządzenia, których przeznaczenie, z wyjątkiem mikrofonu, nie było Miśkowi bliżej znane. Potem włożył sobie do ucha małą słuchawkę i do tego wszystkiego podpiął swój telefon.

– Słuchajcie, podczas sesji nic nie mówicie, dobra? – zwrócił się do Wilkońskich. – Tylko sobie patrzycie. Zdzisław, ja zrobię teraz małą próbę, żeby ci pokazać, jak to będzie wyglądało i przy okazji sprawdzić połączenie.

Szwagier pokiwał głową. Darek poklikał w telefonie, potem podstawił sobie pod nos mikrofon i powiedział:

– Jestem, Wojtuś... Tak, słyszymy się... Raz, dwa, raz, dwa... Dobra... Gra i buczy. – Zerknął na Szwagra z zadowoleniem. – Zdzisław, uwaga, skup się: Dzień dobry, drodzy radiosłuchacze, witamy was serdecznie ze stoku narciarskiego w słonecznej Folgaridzie w Dolomitach. Prosto z Doliny Słońca wpuścimy wam zaraz do domów i biur trochę tego cudownego włoskiego słońca, którego pewnie nie macie za oknami, bo słyszałem, że w naszym pięknym kraju jest raczej pochmurnie. Jest ze mną Zdzisław, zwycięzca megakonkursu „Niezwykłe ferie z niezwykłym radiem Muzyka-Fakty-Konkursy”. Jak tam nastrój, Zdzisławie?

– Muszę coś mówić?

– Teraz nie, to tylko próba, ale za chwilę jak najbardziej. Dobra, trzydzieści sekund. Wy cisza, Zdzisław daje z siebie wszystko. Uwaga: dziesięć, dziewięć, osiem...

Darek zamilkł, słuchał przez chwilę w skupieniu, przyciskając słuchaweczkę do małżowiny, a potem nagle uśmiechnął się szeroko, przybliżył mikrofon do ust i nabrał głęboki haust powietrza.

– Dzień dobry, kochani, witamy was serdecznie ze stoku narciarskiego w słonecznej Folgaridzie w Dolomitach. Prosto z Doliny Słońca wpuścimy wam zaraz do domów i biur trochę tego cudownego włoskiego słońca, którego pewnie nie macie za oknami, bo słyszałem, że w naszym pięknym kraju jest raczej pochmurnie. Jest ze mną Zdzisław, zwycięzca megakonkursu „Niezwykłe ferie z niezwykłym radiem Muzyka-Fakty-Konkursy”. Jak tam nastrój, Zdzisławie?

– Świetnie! Naprawdę świetnie. Tylko ten wasz chiński kombinezon rozerwał mi się na tyłku.

– Ekhm, nic się nie martw, potem coś zaradzimy.

– Mam nadzieję, że masz jeszcze trochę tego chłamu, bo w tym tempie będą schodzić trzy dniennie.

– Zdzisław tryska dziś czarnym humorem, moi drodzy...

– A, to nie jest próba?

– Nie. Jesteśmy na żywo.

– Cholercia, mogłeś mnie uprzedzić... Podczas próby mówiłeś dokładnie to samo, co teraz.

– Bo na tym zwykle polegają próby, Zdzisławie. A więc, jak tam postępy?

– Nooo, myślę, że nieźle. Upadam już tylko średnio dwa razy na minutę, przeważnie na tyłek, dlatego

ten kombinezon...

– Okej, wszystko jasne. A jak odbierasz instruktora, Sebastiano ze szkoły narciarskiej Folgarida Ski and Snowboard, sponsora kursu?

– Ale ja mu przecież niczego nie odebrałem?

– Miałem na myśli, jak ci się z nim pracuje?

– Aha, to bez zarzutu. Widać, że jest trochę zmęczony, uczenie musi być ciężką pracą.

– Z pewnością, zwłaszcza uczenie niektórych kursantów.

– Wspominał, że idzie mi świetnie, tylko powoli.

– Powoli, za to bezpiecznie, prawda?

– Prawda, bo jak wjechałem w te dzieci, to nikomu nic się nie stało, właśnie dlatego, że jechałem powoli.

– Ekhm, ale na pewno nikomu nic się nie stało?

– Na pewno, tylko Sebastiano i ich instruktor obrzucili się... no, tymi...

– Śnieżkami?

– Nie, to nie były śnieżki, dużo i głośno mówili i machali rękoma, więc to były te, nno... Inwokatywy, czyli nieocenzurowane słowa. Dzieciom się chyba podobało.

– Było gorrrąco, co? Ach ten włoski temperament!

– A potem nawet pobił się z tym instruktorem. I to chyba podobało się dzieciom nawet bardziej niż te krzyki.

– Eee...

– A na koniec się przeprosili i pokleпали po plecach. Piękny widok. Aż się wzruszyłem.

– No dobrze, Zdzisławie, miło słyszeć, że cała historia dobrze się skończyła. A ponieważ nam powoli kończy się czas wejścia, to teraz coś zagramy, co ty na to?

– Przykro mi, Darek, ale ja nie umiem na niczym grać.

– Nie szkodzi, bo zagrają tak naprawdę inni. Powiedz mi, jaki kawałek chciałbyś zaproponować naszym słuchaczom?

– Przepraszam, ale kawałek czego?

– Chodzi o... piosenkę, Zdzisław. Jaką piosenkę usłyszą zaraz nasi rodacy? – Kociborek odsunął odrobinę mikrofon od ust Szwagra i podstawił mu niemal pod sam nos jakąś kartkę.

Szwagier zmarszczył go, potarł z zakłopotaniem i łypnął na Darka.

– Obawiam się, że ja nie znam tego języka. Ale ta piosenka, to znaczy ten kawałek chyba często puszczaście w waszej stacji, to leciało jakoś tak: na, na, na, ło le le le, a na teledysku są takie ciemne panie z wielkimi...

– Okej, Zdzisławie, pomogę ci trochę, bo chyba wiem, co masz na myśli. Zapewne chodzi ci o Total Recall and Skinny a.k.a. Wanka Tink featuring Rodrigo La Luna and Hype Harvester w energetycznym kawałku pod tytułem *Bandido el Corazón*, wyprodukowanym przez niesamowitego Da Roome'a, w remiksie DJ-a Mumba Ciao.

– Zgadza się, chodziło mi właśnie o to. – Szwagier zgarbił się lekko i otarł strużkę potu wypływającą spod kasku. – O tego makumbę.

– Zatem zróbcie głośniej, moi drodzy, *pump up the volume*, bo z rekomendacji Zdzisława wpadnie zaraz do waszych uszu nasz gorący hit, który rozgrzeje wasze serduszka i rozrusza zziębnięte nogi! A my słyszymy się za trzy godziny w kolejnym wejściu na żywo! Pozdrawiamy z Folgaridy, pozdrawiamy z Val di Sole, trzymajcie się ciepło, słońce wyjdzie w końcu zza chmur i u was, to macie pewne jak w banku, nawet jeśli zdarzy się to dopiero w maju, ha, ha, ha. Darek Kociborek, wasze Radio MFK, czyli Muzyka-Fakty-Konkursy. Do usłyszenia!

Darek wyłączył mikrofon i go opuścił.

– Dobra, mamy to. – Westchnął. – Na szczęście szybko poszło. Możecie się już odzywać.

– Ja, szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co powiedzieć – rzucił smętnie Misiek.

– Jak wypadłem? – zapytał lekko stropiony Szwagier.

– Świetnie, Zdzisław, jak zwykle świetnie, ale myślę, że będziemy jednak przeprowadzać przed wejściem krótkie rozmowy na temat tego, o czym chcesz słuchaczom opowiedzieć. Dobra, masz dwie godziny i czterdzieści pięć minut wolnego, wracaj do Sebastiano jeździć, widzimy się w tym samym miejscu. – Darek

rozpiął stojący u jego nóg plecak i schował sprzęt do środka.

– Chodź, Zdzichu, odprowadzę cię i pojeździmy trochę razem – zaproponowała Bożena. – Sebastiano jest bardzo sympatyczny. I świetnie uczy. I może przy mnie będzie bardziej opanowany.

Nie patrząc na Miśka, poprawiła zapięcie kasku, założyła rękawice, chwyciła kijki i odepchnęła się nimi mocno. Szwagier niezgrabnie przełożył narty, wypiął tę część ciała, która miała najczęstszy kontakt ze śniegiem, i krokiem z grubsza przypominającym łyżwowym ruszył za siostrą.

– Ciekawe, co jeszcze Sebastiano robi świetnie oprócz przeklinania, bicia ludzi i uczenia – mruknął pod nosem Misiek, odprowadzając ich pochmurnym wzrokiem.

Był lekko zły.

– Chyba musiał odreagować jakoś Zdzisława – stwierdził Darek. – Dlatego stracił nad sobą panowanie. Facet jest w porządku.

– Fakt, ja to chyba trochę rozumiem. – Misiek spojrział na Kociborka, a potem zapytał nieco opryskliwym tonem: – Musiałeś mu dawać takiego łamańca? Nawet ja bym miał kłopoty z przeczytaniem tego.

– Takie są ustalenia. To góra określa, co gramy, a nie Zdzisław, chociaż nikt ze słuchaczy tego nie wie. Ale widziałeś, że nawet zgrabnie wybrnął?

– Fakt, postarał się. Tylko w takim razie po co ten cały cyrk?

– Bo to jest radio, chłopie. A *Bandido el Corazon* to hit z naszej toplisty, od czternastu notowań na pierwszym miejscu. Człowieku: ponad trzysta pięćdziesiąt milionów wyświetleń na YouTube.

– A ta twoja góra nie może dawać czegoś krótszego? Moby? A-ha? REM? The Who?

– To nie ta stacja, Michał. – Kociborek pokręcił głową. – Nasi słuchacze raczej nie wiedzą, kim jest Moby czy REM.

– Nawet mój syn to wie.

– Może on tak. Oni nie. Twój ojciec wiedział, kim są The Who? Czy stanął na Mieczysławie Foggu albo Alibabkach?

– Ale ty wiesz? – Misiek spojrział na niego badawczo.

– Ja? Ja wiem. – W oczach Darka pojawił się jakiś smutek czy nostalgia. – Mam w domu z tysiąc płyt z klasyką rocka, a w radiu muszę puszczać ten chłam. Te wokale nawet nie przypominają ludzkiego głosu, a klipy to soft porno, ale to się sprzedaje i tyle.

– Chyba jesteśmy już starzy... – Westchnął Misiek.

– Możliwe. Ale nie ma sensu w związku z tym wciskać dzieciakom na siłę naszych szlagierów. One już mają swoje. I to chyba przenosi się na wszystko inne, jeśli chodzi o relacje z nimi, wiesz, o co mi chodzi?

– Dajesz mi coś do zrozumienia?

– A musisz coś zrozumieć?

– Masz swoje dzieci?

– Nie. Jestem wolnym ptakiem.

– No widzisz.

– Ale może właśnie dlatego mam dystans, Michał. Zawsze, absolutnie zawsze, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

– Dokładnie.

– Tylko kto naprawdę wie, który z tych punktów siedzenia jest lepszy, co?

Misiek otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nic akurat nie przychodziło mu do głowy i pomyślał, że musi się przygotować do dalszej dyskusji, jeśli ma być merytoryczna. Wiedział, do czego pije Darek. Facet być może miał trochę racji, ale nawet jeśli, to chodziło właśnie o to trochę, bo Misiek wiedział swoje. A prawda jak zwykle leżała pośrodku.

W niezbyt radosnym nastroju pożegnał się tymczasem z Darkiem i pojechał w swoją stronę. Tknięty lekkimi wyrzutami sumienia skręcił nagle w kierunku stoku, na którym pod okiem Vittoria trenował Młody. Stanął u jego podnóża i spojrział na górę: gdzieś tam mignęła mu jaskrawożółta plamka, więc zdecydował, że poczeka. I faktycznie, plamka zaczęła rosnąć, przesuwać się z lewa na prawo i z powrotem. Obok Misiek zobaczył drugą, zielono-pomarańczową i miał już pewność, że to Młody z instruktorem. Patrzył, jak jego syn, ostrożnie balansując, zmienia pozycję ciała, trawersując stok. Stopniowo dochodził do niego coraz głośniejszy dźwięk deski ślizgającej się po śniegu. Vittorio jechał obok Młodego z wdziękiem i swobodą, jakby się na desce urodził. Jacek chwiał się, ale nie upadał. Kiedy obaj zjechali na dół, przybili sobie piątkę, a Vittorio

zaczął coś Młodemu tłumaczyć. Misiek, pomagając sobie kijkami, wypiął narty, wziął je na ramię i podszedł do nich.

– No, Młody... – Westchnął.

– I co? – Jacek ściągnął gogle. – Parapeciarz?

– Odszczekuję – pokajał się Misiek.

– Chcesz spróbować?

– Wiesz, ile ja mam lat?

– Wiek to tylko liczba, ważne, co masz w głowie, a nie w dowodzie. – Młody się wyszczerzył.

– Pogadamy za trzydzieści lat. Zostanę przy nartach. I serio, przepraszam cię za ten parapet.

– Spoko. – Młody machnął ręką i wypiął jeden but. – Wybaczam. Idziemy na orczyk. Aha, jak wujek z tym wejściem na żywo?

– Ihaaaaaa. – Misiek zarżał radośnie.

Vittorio spojrział na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem, ale Misiek nie przejął się tym zbytnio. Jak luz, to luz.

– Odsłucham potem w necie – obiecał Młody. – Na razie!

– Na razie...

Misiek patrzył, jak obaj, odpychając się wolnymi nogami, suną na deskach w kierunku wyciągu orczykowego. Miał nadzieję, że zapunktował trochę u Młodego, choć to absolutnie nie był powód, dla którego tu przyjechał. Darek miał jednak sporo racji, trochę więcej niż „trochę”, jak Misiek uznał na początku. Odprowadził chłopaków spojrzeniem, odmachał Młodemu, który zajął już miejsce w kolejce, i włożył buty w narty. A potem pojechał dalej szaleć.

Przed wyciągiem spotkał Bożenę. Wypatrzył ją na początku kolejki dzięki kombinezonowi i przepchał się do niej.

– Hej, śliczna dziewczyno – sapnął, trącając ją biodrem. – Wolna jesteś?

– Nie, mam w domu takiego jednego, nawet podobny do ciebie, przystojniaku.

– A, to szkoda.

– Szaleje gdzieś na stokach, więc możesz się przysiąść, jeśli chcesz, co ty na to?

– Farciarz z niego...

– Nawet nie wie jaki! – Bożena wystawiła język i Misiek postanowił, że nie będzie w to dalej brnął.

– Jak Szwagier?

– Cóż... Styl Pinokia, jak to określił Sebastiano. Ale Zdych się zawziął. Mistrzem nie zostanie, ale przynajmniej dobrze się bawi. I nic sobie jeszcze nie złamał. A ty? – Zerknęła na Miśka.

Misiek podstawił rękaw kurtki pod czytnik bramki, Bożena zrobiła to samo po swojej stronie.

– A wyglądam, jakbym sobie coś złamał? – zapytał, wjeżdżając na matę.

– Pytam, czy dobrze się bawisz. A co, leżałeś?

– A ty? – Potuptali kilka kroków do przodu.

– Czyli leżałeś... – Bożena obejrzała się i nadstawiła tylną część ciała pod krzeselko, które właśnie nadjeżdżało.

Misiek też wypiął kuper i poczuł na udach lekkie uderzenie. Walnął się na siedzisko, przełożył kijki do jednej ręki i sięgnął po zabezpieczenie, żeby je zamknąć. Potem postawili narty na poprzeczce.

– Byłem u Jacka.

– I co?

– Przeprosiłem go za ten parapet.

– No ja myślę.

– Wiesz, faceci rozmawiają ze sobą nieco inaczej...

– Ale ty jesteś jego ojcem, a nie facetem.

– Dobra, przeprosiłem, okej? I nie ma sprawy.

Jechali przez chwilę w milczeniu.

– Pięknie tu, co? – Wjechali już kilkadziesiąt metrów wyżej i panorama Dolomitów zrobiła się bardziej okazała.

– Fakt. – Westchnął Misiek. – Fajnie oderwać się na jakiś czas od przyziemnych spraw.

– Tylko nie zapomnij o tym już za tydzień, dobrze?

– Nie zapomnę. Od razu po powrocie szukam czegoś na następny rok. Ale...

– Ale?

– Tylko nasza trójka, co?

– Masz moją zgodę, przystojniaku. – Bożena spojrzała na niego ciepło.

Misiek przysunął się do niej i objął ją za szyję.

– Kurwa... – jęknął nagle.

– Co się stało? – zapytała Bożena wystraszona.

– Kijek zgubiłem. Wypadł mi... – Obejrzał się i spojrzał w dół.

Kijek jeszcze leciał, zdążyli zauważyć, jak wbija się w nierozjeżdżony śnieg, bo miejsce, nad którym przejeżdżali, czy może raczej przelatywali, leżało poza trasą.

– Spokojnie, jak ktoś go znajdzie, to odwiezie do wypożyczalni. Są oznakowane.

– Zajumają jak nic.

– Po co komu jeden kijek?

– Tu i tak nikt nie jeździ.

– To zostaw. Nie przejmuj się pierdołami. Nie ty pierwszy, nie ostatni. To trochę tak, jakbyś wrzucił grosik do fontanny.

– Drogi ten grosik.

– Był pewnie ubezpieczony. Powiedziałam ci, nie przejmuj się głupotami, tylko baw się i odpoczywaj.

Może będziesz mniej nerwowy.

– Ja jestem nerwowy?

– O, proszę, sam widzisz.

– Ja tylko zadałem pytanie!

– Ale jakim tonem...

– No jakim?

– Nerwowym.

– Nieprawda – zaperzył się Misiek.

Nadchodzącą burzę przegoniło dotarcie na górę. Zeskoczyli z kanapy i odjechali na bok, każde w swoją stronę. Misiek dojechał do Bożeny i mocnym ruchem wbił kijek w śnieg.

– Jestem spokojny jak niedzielny poranek, moja droga – oznajmił.

– No dobrze. – Bożena zsunęła gogle na oczy. – Mojego męża nie ma, więc jeśli chcesz, przystojniaku, to możesz zjechać ze mną. Ścigamy się? – Chwyliła kijki, odbiła się i ruszyła przed siebie niebieską trasą.

Misiek dopędził ją chwilę później i jechał tuż za nią, obserwując jej nieco zachowawczą, ale wdzięczną jazdę. Gdy zjechali do miejsca, gdzie szlaki się rozgałęziały, zdecydowali, że się rozstają, choć tylko na stoku i tylko do trzynastej, kiedy miało nastąpić drugie wejście Szwagra na żywo, a potem mieli zjeść lunch. Bożena kontynuowała jazdę niebieską trasą, Misiek skręcił w czerwoną. I ani się obejrzał, jak nadszedł czas przerwy. W pewnej chwili spojrzał na zegarek. Była za dziesięć trzynasta.

– Dobra, zaraz wjeżdża pasza – mruknął do siebie i ruszył w kierunku bazy. Mijając ośłą łączkę, znów zobaczył dwa jaskrawe kombinezony: radiowy Szwagra i służbowy Sebastiano. Zwolnił i sunął przez chwilę obok nich.

– Weźmie Zdzicha? – zapytał Sebastiano, widząc Miśka. – Ja jechać po dzieciaki.

– Jasne! – odparł Misiek i wskazał kijkiem Szwagra. – A jak postępy?

Sebastiano wyszczerzył te swoje bieluteńkie zębiska, które mogłyby być reklamą najdroższej kliniki dentystycznej, i wystawił pięść z uniesionym do góry kciukiem, a potem machnął mu ręką, skręcił nagle i odjechał gdzieś w bok.

– Jedziemy, Szwagier, pewnie już burczy ci w brzuchu, co?

– Noo...

– Jeszcze wykon w radiu, pamiętaj.

– Pamiętam. Trochę się denerwuję.

– Nie masz czym, jesteś gwiazdą. Tylko nie zostań spadającą. Bądź po prostu sobą, a ludzie będą cię kochali, tak jak ja.

– Dzięki, Michu. – Szwagier patrzył w skupieniu na czubki swoich nart, układając je w klasyczną „pizzę” początkujących. – Fajnie, że dobrze mi idzie.

– A idzie?

– Noo, przecież Sebastiano pokazał przed chwilą?

Misiek zastanawiał się nad czymś przez moment i nagle podkusił go szatan. Sukinsyn pochylił się i szepnął mu prosto do ucha: zrób to, czego będziesz sobie żałował. I Misiek to zrobił.

– Ej, czekaj, czekaj, Szwagier, nie tak prędko – powiedział tonem znawcy. – We Włoszech jest odwrotnie: kciuk w górę oznacza, że nie jest dobrze. Co kraj, to obyczaj: w Bułgarii na przykład kiwanie głową z góry na dół oznacza „nie”, a na boki „tak”, czyli odwrotnie niż na całym świecie.

– Serio?

– Serio. – To akurat była prawda, a Misiek wiedział, że najlepiej kłamać, zaplątując w kłamstwo trochę prawdy. – Więc musisz jeszcze sporo popracować nad stylem, Szwagier.

– Czyli kciuk w dół to znaczy, że jest świetnie?

– Dokładnie. – Misiek pokiwał z przekonaniem głową, nie patrząc Szwagrowi w oczy. – A teraz daj z siebie wszystko.

I Szwagier dał. Tym razem wejście na żywo na antenę radia MFK przebiegło bez komplikacji i wpadek. Szwagier odczytał nawet tytuł kawałka, który miał być puszczone na antenie, może dlatego, że było to jedno słowo, i to niezbyt skomplikowane: „bum”, a wykonawca tworzył pod oryginalnym pseudonimem „Q” i to z tym Szwagier miał lekki problem, gdyż nie znał tej litery alfabetu. A potem wszyscy zasiedli w jadłodajni. Okazało się, że w menu są nie tylko kawałki pompowanego wodą mięsa z przemysłowo hodowanego kurczaka w panierce z nie wiadomo czego oraz ociekające olejem i słone jak cholera frytki, ale i bardziej wyszukane potrawy. Misiek zamówił polędwiczki wieprzowe z podsmażanymi kartofelkami, Bożena jakąś sałatkę, Młody zadowolił się tymi nieszczęsnymi stripsami, a Szwagier wziął wszystkiego po trochu. Kiedy zjedli, poczuli przypływ sił.

– Słuchajcie, plan jest taki: szesnasta przy busie – oznajmił Darek. – Szesnasta piętnaście: ostatnie wejście na żywo, czyli podsumowanie dnia. Wracamy do hotelu, ogarniamy się, może krótka drzemka i o dziewiętnastej obiadokolacja. A potem lulu, bo pewnie będziemy wykończeni.

– Ja już jestem wykończony. – Szwagier rozparł się na ławie i pogładził po brzuchu, który wystawał pomiędzy fałdów kombinezonu i wyglądał jak przenoszona ciąża.

– Wiesz, Zdzisław, nikt tu nikogo nie będzie do niczego zmuszał, jeśli masz ochotę odpocząć i się na przykład poopalać, to nie ma problemu – stwierdził Darek, wruszając lekko ramionami.

– Serio? – Szwagier się ożywił. – A można gdzieś tu przyciąć komara?

– Przed szkołą stoją leżaki. Częstuj się.

– To one są jadalne?

– Nie, chyba że jesteś kornikiem. Tak się mówi po prostu, w sensie: korzystaj.

– Aha. To ja chętnie skorzystam.

– Proszę bardzo. – Darek zerknął szybko na Miśka, który odpowiedział mu dyskretnym półuśmiechem.

Po lunchu wszyscy oprócz Szwagra wrócili na stoki. Sebastiano wziął na godzinkę Miśka i Bożenę, żeby poprawić ich styl jazdy, Młody poszedł z Vittorioem i deską w swoją stronę, a najedzony jak truteń Szwagier zaległ na leżaczku, wypiwszy przedtem coś na lepsze trawienie, i wszyscy byli zadowoleni. Po godzinie spędzonej z Sebastianem, Misiek i Bożena rozjechali się, żeby szusować dalej z uwzględnieniem uwag, które przekazał im instruktor. Misiek poczuł się pewniej i spróbował czarnej trasy, choć już w jej połowie zaczął żałować tego kroku, bo zamiast cieszyć się jazdą, często walczył o życie, z zazdrością patrząc na śmigających obok niego wyjadaczy, którzy wyglądali, jakby urodzili się z nartami na nogach. Na dole stwierdził, że nie jest jeszcze psychicznie i fizycznie gotowy na takie atrakcje, i po wjechaniu na górę trzymał się wyłącznie czerwonych i niebieskich tras. W międzyczasie odebrał esemesa od Bożeny z prośbą, żeby przed szesnastą zgarnął Szwagra z oślej łączki, bo ten po obudzeniu się z drzemki stwierdził, że idzie szlifować formę. Najgorsze, że poszedł tam sam, bo w związku z rezygnacją z jazdy Sebastianowi przydzielono grupę dzieciaków. Bożena stwierdziła jednak, że nie można jej brata traktować jak dziecko i trzeba dać mu trochę swobody – kazała mu tylko nie oddalać się nigdzie. Misiek był innego zdania, ale nie dyskutował, tylko oddał się rozkoszom białego szaleństwa. Dopiero kiedy poczuł pierwsze zakwasy, przyszło mu do głowy, by spojrzeć na zegarek i ze zgrozą stwierdził, że zgubił gdzieś z półtorej godziny. Powoli zbliżała się pora spotkania przy busie. Z lekką niechęcią podjechał na ośłą łączkę, ale Szwagra tam nie było. Misiek rozglądał się jeszcze przez dłuższą chwilę, bo istniało ryzyko, że Szwagier po prostu ściągnął kombinezon, ale nie: jego naprawdę tam

nie było. Lekko podenerwowany podjechał pod szkołę: leżaki były puste, a Magda powiedziała mu, że nie widziała Szwagra od dwóch godzin.

– Szlag... – Misiek zagryzł zęby i wyciągnął telefon.

Wybrał numer Szwagra, ale ten nie odbierał. Stwierdził, że wysyłanie esemesa mija się z celem, dzwonić do Bożeny też nie chciał, bo naraziłby się na oskarżenia o niesłowność. Rozglądając się na boki, zjechał kawałek do stacji kolejki linowej. Był trochę zły, bo mógł po prostu zjechać na dół pod dolną stację jak inni narciarze, a tak tylko tracił czas. I nagle mu przeszło, bo za szybą budynku stacji mignęła jaskrawożółta plamka. Modląc się gorąco, żeby to nie była Bożena, Młody ani Darek, Misiek odpiął narty, złożył je, zarzucił sobie na ramię i sztywnym krokiem podreptał do środka. Jego modlitwy zostały wysłuchane, to był Szwagier we własnej osobie. Stał zgarbiony na platformie peronu od strony dla wsiadających, obok niego było tylko dwóch ludzi z miotłami, zgarniających resztki zmrożonego śniegu wytupanego przez narciarzy z butów i otrzezanego z nart.

Misiek zaszedł go od tyłu.

– Co robisz, Szwagier? – zapytał, klepiąc go przyjaźnie w ramię.

– O, Michu, to ty.

– Ja, ja... A więc, co porabiasz? – Rozejrzył się jeszcze dla pewności. – Bez siostry, bez nikogo, taki samotny?

– Aa, wiesz, martwię się.

– Czym?

– Nartami. A właściwie ich brakiem.

– Zostawiłeś je na górze?

– Nie, wziąłem ze sobą.

– Czyli co, ktoś tchnął w nie życie i pojechały sobie gdzieś same?

– Nooo...

– Dobra, opowiadaj, jak było. – Misiek był zadziwiająco spokojny, zmęczenie i radocha z jazdy oraz fakt, że Szwagier się odnalazł, sprawiły, że opuściło go napięcie: był wyluzowany i szczęśliwy.

Nie wypomniął mu nawet, że miał przykazane, żeby nie oddalać się samowolnie z oślej łączki.

– No, więc było tak: jak podjechał wagonik, to wsadziłem narty do tej skrzynki z boku...

– Prawidłowo.

– Ale nie zdążyłem do niego wsiąść, bo zamknęły się drzwi i odjechał. Chciałem wskoczyć do następnego, ale wpakowała się już jakaś rodzinka. W kolejnym siedziało dwóch Arabów.

– Arabów? – Misiek zmarszczył brwi. – Skąd wiesz, że to byli Arabowie?

– Byli dość ciemni, mieli brody i rozmawiali ze sobą w obcym języku.

– Cholera, to nawet nie wiedziałem, że mam w pracy kilku kolegów-Arabów. Aha, nie, czekaj, oni mówią po polsku...

– No to dobrze. Sam wiesz, że lepiej nie wsiadać z Arabami do żadnych pojazdów.

Miśka zatkaną.

– Serio, Szwagier? – Tylko tyle był w stanie z siebie wydusić.

– Serio. W każdym razie udało mi się wsiąść do trzeciego i ruszyłem w pościg.

– Musiało być jak w *Szybkich i wściekłych*, co? Pewnie prawie go dogoniłeś?

– Oj, wściekły to ja byłem, to prawda. I nie dogoniłem, bo okazało się, że przez całą drogę odległość między wagonikami się nie zmniejsza.

– Co ty nie powiesz?

– Tak, a jak wysiadłem na dole, to ten wagonik z moimi nartami już zdążył odjechać. Więc znowu wsiadłem do pierwszego z brzegu i pojechałem do góry. Zrobiłem tak kilka razy. Aż za którymś, w połowie trasy zobaczyłem przez szybę swoje narty w wagoniku, który mnie mijał mniej więcej pośrodku trasy.

– Czyli ich przewaga się zwiększała?

– Dokładnie.

– No tak, tylko pamiętaj, że narty były dwie, a dwóch na jednego to banda łysego. Ale dynamiczny rozwój akcji, Szwagier!

– Co z tego, Michu, jak już po nartach... – Szwagier spuścił nos na kwintę.

Misiek spojrział w kierunku wyjazdu z peronu, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać. Nagle zmrużył

oczy i jednak się uśmiechnął.

– Szwagier, chcesz zobaczyć sztuczkę? – zapytał.

– Michu, ja nie wiem, czy to jest czas na zabawę. Musimy odzyskać moje narty!

– No właśnie, ja w tej sprawie. Zamknij oczy. – Wyciągnął rękę w stronę nadjeżdżającego wagonika, sięgnął po narty Szwagra wystające z zasobnika i po chwili miał je w garści. – Już możesz otworzyć. Abrakadabra.

– Michu! – Szwagier wlepił wzrok w deski i zawołał z niedowierzaniem: – Jak to zrobiłeś?

– Magicznie.

– Skąd wiedziałeś, że tu przyjadą?

Misiek uśmiechnął się skromnie i spuścił wzrok.

– Jeszcze nie wybudowali tego odgałęzienia do Lidla, więc prawdopodobieństwo było dość wysokie.

Dobra, bierz ode mnie te dechy i chodź wreszcie, bo nas zjedzą.

Wsiedli do wagonika i zjechali na dół. Misiek przez całą drogę obserwował Szwagra, który z zachwytem jak u dziecka i w niezwykle rzadkim w jego przypadku milczeniu wpatrywał się w krajobraz na zewnątrz. Pomyślał, że taki Szwagier to ma nawet dobrze. Lekka umysłowa ułomność powodowała, że nie dotyczyły go problemy, jakie miał Misiek i zdecydowana większość ludzi na świecie. Szwagier nie pędził przez życie, tylko smakował je po swojemu, nie licząc się z czasem, którego miał mnóstwo, ani pieniędzmi, których nie miał wiele. Żył w swoim ciasnym, ale własnym świecie, szczęśliwy na swój sposób, bez przeszkód, które wielu ludzi ustawiało w życiu samym sobie.

I Miśkowi przysła nagle do głowy szalona myśl, że mógłby pożyć tak jak Szwagier choć przez kilka dni.

Gdy zjechali już na dół, Misiek w ostatniej chwili sięgnął po narty Szwagra, które znów pojechałyby sobie na górę, ale nic nie powiedział, tylko podał mu je w milczeniu, oszczędzając nawet krytycznego spojrzenia. Wyszli na zewnątrz, na parking zalany nisko zawieszonym na niebie i powoli chowającym się za pasmo gór słońcem. Wiele samochodów ubyłło, odjeżdżały ostatnie autokary. Misiek odruchowo zerknął na zegarek: była szesnasta dziewięć. Bożena z Młodym i Darek czekali już oczywiście przy busie.

– Gdzie wy znowu byliście? – zawołała Bożena, lekko, a może i nie lekko zdenerwowana. – Czemu nie odbieracie telefonów? Obaj?

– Zostawiłem swój w hotelu – bąknął Szwagier.

– Prosiłam cię, Zdzichu, żebyś telefon miał zawsze przy sobie, tak?

– Dobrze, Bonia, jutro wezmę.

– Już ja tego dopilnuję. – Bożena zerknęła na męża. – A ty, przystojniaku?

– Bo nie słyszałem. – Misiek odruchowo klepnął się po kieszeni. – Byłem trochę zajęty.

– Michu robił magiczne sztuczki! – oznajmił Szwagier.

– Co robiłeś?

– Narty mi uciekły, a Michu zrobił sztuczkę i się znalazły!

– Taki magik z ciebie, tato? – Młody się roześmiał.

– To może zrobisz jeszcze jedną sztuczkę z kijkiem? – zaproponowała Bożena i tym razem to Misiek zarechotał.

– Touche! – Wyciągnął w jej stronę palec wskazujący i ukłonił się szarmancko.

– Coś mnie ominęło? – zapytał z kolei Darek.

– Takie tam małżeńskie docinki. – Misiek zareagował szybciej niż Bożena i uciął dalsze wyjaśnienia.

Darek tymczasem podpinał sprzęt. Połączył się z realizatorem, sprawdził łączność i po chwili był już gotowy.

– Dawaj, Zdzisław, jedziemy z koksem – rzucił i widząc, że Szwagier nabiera powietrza, dodał szybko:

– Nie, nie ma tu koksu, po prostu zaczynamy, dobra?

– No dobra. – Szwagier wzruszył ramionami.

Darek przyłożył dłoń do ucha, zrobił kilka dziwnych ruchów językiem, zapewne po to, by go rozruszać, i zaczął głośno i radośnie:

– Dzień dobry wszystkim, wita was Darek Kociborek, prosto z Folgaridy w słonecznych Dolomitach. Po raz ostatni rozmawiamy dzisiaj ze zwycięzcą naszego konkursu „Niezwykłe ferie z niezwykłym radiem MFK”, Zdzisławem. Powiedz nam, Zdzisław, jak się czujesz?

– Zmęczony.
– A powiesz coś więcej?
– Bardzo zmęczony.
– A powiesz nieco więcej o tym, jak spędziłeś dzisiejszy dzień?
– Ale już to chyba mówiłem? Trzy godziny temu?
– Noo wiesz, od tamtej pory mogło się sporo wydarzyć!
– Sporo to chyba nie. Po obiadku pospałem sobie na leżaczku, potem poszedłem jeszcze jeździć, ale też głównie leżałem, a na koniec uciekły mi narty, ale przyjechały z powrotem, bo zaczarował je mój szwagier, Michu.

– Uuu, brzmi tajemniczo. I nieco leniwie, ale w końcu to ferie, prawda? Czas odpoczynku. Pozdrawiamy zatem Michała, szwagra Zdzisława, który stoi obok nas. Michale, może chcesz powiedzieć kilka słów do mikrofonu, przywitać się z naszymi słuchaczami?

– Nie chcę... – zdążył szepnąć Misiek, zanim poczuł pchnięcie w łopatkę od tej strony, z której stała Bożena.

Sekundę później miał już pod nosem szarego futrzaka, który nałożony był na mikrofon w celu redukcji niepożądanych dźwięków.

– Dzień dobry... – jęknął, zezując ze złością na żonę. – Wszystkim.

– Powiedz, jak pobyt? – Mikrofon odsunął się na chwilę, ale zaraz wrócił, łaskocząc Miśka w nozdrza i totalnie go dekoncentrując.

– Może nie będę oryginalny, ale świetnie – bąknął. – Mnóstwo wrażeń, które zapewniają nam organizatorzy, sponsorzy oraz mój szwagier.

– A przypomnę, że wyjazd jest wygraną w konkursie organizowanym przez nasze radio MFK, najlepsze radio w Polsce, instruktorów zaś zapewnia szkoła Folgarida Ski and Snowboard. No właśnie: jak ci się jeździ?

– Muszę przyznać, że infrastruktura, wbrew moim wcześniejszym obawom, jest doskonale przygotowana. Instruktorzy świetni i profesjonalni, towarzystwo znakomite, jedzenie również, czegoż więcej chcieć? – Misiek rozkręcił się nagle, dając z siebie wszystko, szczególnie zadowolony był z tego „czegoż”.

– I tak ma być, kochani! Zabawa i białe szaleństwo. To może tym razem ty zaproponujesz naszym słuchaczom jakiś energetyczny kawalek?

Kartka z tekstem do przeczytania zajęła pozycję tuż nad futrzakiem.

– Poziom energii na dziś drastycznie mi spadł, ale wykrzesam jej z siebie jeszcze trochę specjalnie dla was. To będzie... – Misiek skupił wzrok, bo był bez okularów do czytania, więc lekko się odsunął i zmrużył powieki. – Mordziaty i Skumbrie w tomacie: Bat talks at night, party remix.

– Tak jeeest i przypomnę przy okazji, że koncert tego znakomitego kolektywu odbędzie się za trzy dni w krakowskiej Minotauron Arenie. Bilety są, co prawda, już dawno wyprzedane, ale, moi drodzy, mamy ich jeszcze kilka do wygrania również na antenie radia MFK. A my teraz lecimy ładować baterie na jutro. Do usłyszenia, za chwilę Mordziaty i spółka. *Ciao!*

– Jezu, nie rób mi na przyszłość takich niespodzianek, błagam – jęknął Misiek, kiedy Darek gestem podrzynania gardła dał znać, że są już poza anteną.

– Sorry, musiałem ratować sytuację – szepnął konspiracyjnie. – Ile można gadać o spaniu na leżaku? A trzeba czymś wypełnić te dwie, trzy minuty.

– Dwie minuty? Myślałem, że to trwa godzinę! I przepraszam, ale to mój debiut na żywo w eterze. Było trochę tremy.

– Coś ty, wypadłeś świetnie!

– Pocieszasz mnie tylko.

– Absolutnie nie! Byłeś genialny!

– To prawda, byłeś nawet lepszy ode mnie, Michu – przytaknął Darkowi Szwagier.

– Obiecuj mi, że to się więcej nie powtórzy. – Misiek pozostawił słowa Szwagra bez komentarza.

– Okej, szanuję... Trochę szkoda. Wiesz, ilu ludzi chciałoby mieć okazję do takiego występu?

– Może mają coś mądrego do powiedzenia?

– No, właśnie często niekoniecznie... – Kociborek zrobił dziwną minę. – Dobra, zwijamy się.

Darek spakował sprzęt do plecaka, wszyscy zmienili buty, załadowali narty do bagażnika na dachu,

wsiedli do busa i ruszyli do Dimaro.

- Ależ jestem zmachana. – Westchnęła Bożena.
- Ja też – zawtórował jej Młody. – Już zaczynam czuć zakwasy.
- Noc w busie i szaleństwo na stoku. Będziecie spać jak oseski. – Darek się roześmiał.
- Ja tam jestem wypoczęty – stwierdził Szwagier, rozwalony na swojej kanapie z tyłu.
- W radiu twierdziłeś co innego – zauważył z rozbawieniem Misiek.
- Bo miałem wtedy na myśli, że jestem zmęczony mięśniowo, tego dotyczyło pytanie, Michu.

A umysłowo jestem wypoczęty.

- No tak, mięśni faktycznie trochę używałeś...

Młody pochylił się, złapał za zagłówek siedzenia Miśka i szepnął ojcu do ucha:

- Wujek zasnął na leżaku pod szkołą. Tam był taki głośnik, pamiętasz?
- Pamiętam – odszepnął Misiek. – Fajne kawałki z lat osiemdziesiątych leciały.

– Tylko słabo było je słycać, bo wujek chrapał, aż się ziemia trzęsła. Ludzie przystawali i kręcili filmiki. Zostanie viralem, zobaczysz.

- Kim?

– Nie kim, tylko czym. Viralem. Ludzie będą to szerować i każdy będzie miał bekę.

- Młody! – Misiek obejrzał się ze zdumieniem. – O czym ty do mnie mówisz?

– Okej, pokażę ci w pokoju, co to jest viral, dobra? – Jacek wrócił na swoje miejsce.

Dojechali bez przygód do Dimaro, oddali sprzęt do przechowalni za hotelem, udało im się nawet znaleźć miejsce w suszarni na buty, a potem rozeszli się do swoich pokoi, żeby odświeżyć się przed obiadową kolacją. Niestety spokój i sielankę późnego popołudnia przerwało przykre zdarzenie. Około godziny osiemnastej trzydzięści, gdzieś na górze, rozległ się straszliwy wrzask i pisk, a potem nastąpił głuchy huk. Misiek wypadł na korytarz, gdzie spotkał Darka. Kociborek był półnagi, wokół pasa zawiązany miał ręcznik, a w dłoni trzymał szczoteczkę do zębów.

- Jezu, co to było? – zapytał Misiek. – Jakiś wybuch?

– Nie wiem, ale to chyba gdzieś nade mną. I wrzask był przed tym hukiem, a nie na odwrót, więc chyba jednak nie wybuch, ale powiem ci, myślałem przez chwilę, że mi się sufit na głowę zawali.

- Michał? – Na korytarz wyjrzała Bożena.

Miała mokrą głowę.

- Jestem. – Zerknął do tyłu.

– Wracaj, po co się znowu mieszasz w nie swoje sprawy?

- A skąd wiesz, co to za sprawa?

– Jesteś sensatem i tyle – burknęła niezadowolona.

- Co się dzieje? – Na korytarz wyjrzał ze swojego pokoju zaspany Szwagier.

– Następny... – Westchnęła Bożena, dodając z rezygnacją: – Jezu, faceci, co wy macie za naturę...

I nagle na korytarzu pojawił się czwarty facet. Był ubrany w obszerną bluzę z kapturem i miał na sobie bojówki, jakby dopiero co wrócił ze stoku po szaleństwie na snowboardzie. Kiedy Misiek zobaczył, co niesie ze sobą, oniemiał, a Bożenę dokumentnie zatkało.

– Przepraszam, ale to chyba należy do tego pana, który był dziś rano w moim pokoju... – powiedział dryblas.

- Skąd pan to wziął? – Misiek wytrzeszczył oczy.

Dryblas trzymał w wyciągniętej ręce kozuch Szwagra, lisopodobne truchło zwisało smętnie głową i łapkami w dół, jakby chciało rozpaczliwie sięgnąć podłogi i uciec.

- Moja dziewczyna znalazła to obok łóżka. Wróciła chwilę wcześniej, bo ja zanośłem buty do suszarni.

– Szwagier...? – Misiek odwrócił się jak automat i wbił wzrok w Zdzisława. – Wyjaśnisz mi to?

- Noo, kazałeś mi to zostawić, bo miałeś to wieczorem wyrzucić, pamiętasz?

Misiek zamknął oczy i policzył do trzech, a potem doliczył jednak do dziesięciu.

- Dobrze, zabierz proszę od pana swojego pupila.

– Zaraz, zaraz, chwilunia. Podobny, ale to chyba nie ten – stwierdził nagle Szwagier, podchodząc do dryblasa i przyglądając się kozuchowi z bliska. – Żeby potem nie było, że wziąłem nie swój!

– Słucham? – Misiek nie wierzył własnym uszom, Bożena wciąż nie była w stanie wydobyć z siebie głosu i Misiek uznał, że to nawet dobrze się składa.

– W moim kożuszku zwierzak miał takie wystające zęby, a ten nie ma ich wcale – wyjaśnił Szwagier.
– I jest jakiś taki... płaski.

– Może chce przyłgnąć do podłogi i zakryć łapkami twarz, czy co on tam ma, bo się wstydzi za swojego pana?

Dryblas pokręcił przecząco głową.

– Nie, to moja dziewczyna rzuciła w niego walizką i chyba trafiła w głowę. W domu nie była w stanie nawet lekko jej unieść, a tu proszę... – Spojrzał na Szwagra smutno. – Chce pan przyjść pozbierać te zęby? Ona jest jeszcze w łazience, zamknęła się tam i dochodzi do siebie.

– Mam znakomite lekarstwo na łęki. – Szwagier ożywił się nagle. – Naturalne! Mogę jej odstąpić tabletkę.

– Szwagier, ty chyba masz zakaz wypowiedzania słów: tabletkę, doktor i Syćko, prawda?

– Nic podobnego.

– To ja ci teraz mówię, że masz. Proszę go nie słuchać – zwrócił się Misiek do dryblasa, wyjmując kożuch z jego rąk. – Miał ciężki dzień. A pana dziewczyna najlepiej niech walnie sobie w barze coś mocniejszego. Nam wszystkim chyba się to przyda. I jeszcze raz przepraszam. – Misiek odwrócił się, wcisnął Szwagrowi kożuch, popchnął go w kierunku drzwi do jego pokoju, a potem zamknął się w swoim.

Bożena czekała na niego w środku w gotowości bojowej.

– Jezu, człowieku, nie można ci za grosz ufać! – warknęła. – Czy ja wszystko muszę robić sama?

– Znowu moja wina, tak? – odpalił Misiek zmęczonym głosem.

– A czyja? Przecież Zdzisiek powiedział, co mu kazałeś zrobić!

– I ty mu wierzysz?

– Twierdzisz, że kłamię?

– Twierdzą, że jak zwykle wszystko zrozumiał na opak i po swojemu! Kazałem mu to zdjąć, zapakować w jakiś worek i zostawić na balkonie w swoim pokoju. A on zapamiętał tylko „zdjąć” i „zostawić”!

– A skąd to się wzięło w pokoju tych ludzi?

– Poszedł do nich, myśląc, że to nasz pokój.

– Piętro wyżej?

Misiek spojrzał na żonę zgryźliwie.

– Ciesz się, że nie poszedł do innego hotelu.

– To nie mogłeś chociaż zabrać tego ze sobą?

– A, bo wszystko tak szybko się działo...

– Uuuch! – Bożena zacisnęła zęby i pięści, odwróciła się i poszła do łazienki suszyć włosy.

– Czyli jednak znowu moja wina... – Misiek stał przez chwilę, nie wiedząc co ze sobą zrobić.

– Chodź, pokażę ci virale. – Doszedł do niego głos Młodego. – Rozerwiesz się trochę.

– Co? – Spojrzał na syna jak oczadziały.

– No, virale. Filmiki. Śmieszne. Chciałeś zobaczyć.

– Jedyna rzecz, jaką chcę dziś jeszcze zobaczyć, to swoje powieki od wewnątrz. – Westchnął Misiek, podchodząc do łóżka, na którym zalegał Młody. – Posuń się, chłopie.

Jacek podciągnął nogi i wyprostował się, a Misiek usiadł obok niego i zerknął w telefon, który podsunął mu przed oczy syn. Obejrzał kilka rozedrganych nagrań o niczym i zmarszczył nos.

– Miały być śmieszne filmiki – stwierdził.

– Noo, a co, nie śmieszy cię to?

– Przewracający się pijani ludzie? Głupawe reklamy rzeczy, o jakich nie mam pojęcia, że w ogóle istnieją?

– No, właśnie po to są te filmiki, żebyś miał o nich pojęcie.

– Ale ja tego nigdy nie kupię, bo i po co?

– Ale filmik fajny, nie? I o to chodzi.

– Aha. – Misiek pokiwał niezbyt mądrze głową. – A gdzie takie filmiki można znaleźć?

– Najlepiej na TikToku i Instagramie. Niektórzy oglądają je godzinami.

– Nie szkoda im czasu?

– Są ludzie, którzy mają go mnóstwo, wiesz?

– I chcesz mi powiedzieć, że tracą go na takie gówna? Jezu... Co ja bym dał, żeby mieć więcej czasu!

- Może wracaj szybciej z pracy?
 - Młody... – Misiiek spojrział na syna. – Młody...
 - No?
 - Nic. Zobaczysz kiedyś sam.
 - Oby nie.
 - I tego ci życzę... – Misiiek zerknął w stronę drzwi do łazienki, bo szum suszarki ustał.
- Po chwili wyłoniła się zza nich Bożena.
- Gotowi? – zapytała.
 - Tak. Idziemy?
 - Idziemy.

Kiedy w milczeniu schodzili na dół, Misiiek cieszył się, że Bożena nie wraca już do kwestii kożucha. Może dlatego, że zaraz miała jeść. Na dole spotkali się z Darkiem i Szwagrem, który już nie mógł doczekać się kolacji.

– Zaraz sprawdzimy, jak smakuje to szwedzkie jedzenie, które tak zachwalacie – powiedział, wstając z kanapy i uśmiechając się szeroko.

- Tyrolskie i włoskie, Zdzisław – wyjaśnił Darek. – Szwedzki jest tylko sposób ich podania.
- Myślałem, że jedzenie podaje się tak samo na całym świecie. W Szwecji jest inaczej?
- Nie, po prostu zastawa jest szwedzka, Szwagier, prosto z Ikei.
- Wil...

– Dobra, już dobra... – Misiiek machnął ręką. – Chodźmy jeść, bo mi też żołądek zawija się wokół kręgosłupa.

– Tak na marginesie, Michu to zastawa jest akurat jugosłowiańska. Wiem, bo jeździłem taką, jak byłem młody.

– Szwagier, wybac, nie będę już dalej o tym z tobą dyskutował. Te wycieczki są za dalekie jak na mój zmęczony umysł.

Jak zwykle przeszli procedurę sprawdzenia numerów pokoi i zajęli swoje miejsca przy stoliku w rogu sali. Jeden gorący posiłek kelnerzy przynosili do stolika, po resztę faktycznie trzeba było udawać się do bufetu. Był świetnie zaopatrzony, obfitość mięs, warzyw i innych frykasów powodowała wzmożoną pracę ślinianek. Najedzeni i usatysfakcjonowani opuścili salę niecałą godzinę później, a po dość burzliwych konsultacjach z Bożeną i bez udziału Szwagra, Misiiek poszedł z Darkiem negocjować warunki usunięcia kożucha z pola widzenia, i to dość szerokiego, albowiem kożuch miał zniknąć na wieki wieków, bez względu na nakład sił i środków. Bożena odprowadziła ich zadowolonym spojrzeniem, a nawet więcej: było zachwycone, przez co Misiiek uznał, że to czego właśnie dokonuje, czyni z niego bohatera. Niósł kożuch pod pachą, zwinięty tak, żeby nie było widać zwierza, ale wprawne oko recepcjonisty od razu dojrzało go między zwojami materiału, a Misiiek poznał to po wyrazie jego twarzy. Zganił się w duchu za niezbyt staranne ukrycie newralgicznej części ubioru, ale było już za późno.

Darek długo coś perorował recepcjoniście, ten tak samo długo odpowiadał, gestykulując przy tym zawzięcie, aż wreszcie Darek westchnął głęboko i odwrócił się do Miśka.

- Powiedział, że trzeba zamówić specjalny samochód z komorą na odpady niebezpieczne.
- Przecież to tylko stary kożuch?
- To nie wygląda jak kożuch, Michał. Zwłaszcza po tym ciosie walizką.
- Wy tłumacz mu może dokładnie, co się stało?
- Już tłumaczyłem.
- I co?

– Twierdzi, że elementem kożucha jest zwierzę, a przepisy sanitarne zabraniają wyrzucania odpadów zwierzęcych do pojemników na śmieci komunalne.

- To od jakichś pięćdziesięciu lat nie jest zwierzę!
- On uważa, że jest. Co mam ci powiedzieć?

– Kuźwa... – Misiiek zacisnął pięści w odruchu bezsilności. – Teraz nawet nie wyrzucę tego po kryjomu, bo jak znajdą, to będą wiedzieli, że to moje. Chociaż wcale nie moje – dodał po namyśle.

- Przykro mi.
- Bożena mnie ukatrupi, jak się dowie, że kożuch wraca z nami.

– Czemu ma zaraz wracać? – Darek wzruszył ramionami. – Pozbędziemy się go po drodze podczas jakiegoś postoju. A na razie wrzucimy do radiobusa.

– Jesteś pewien? – Misiek zerknął na niego sceptycznie. – A jak coś z niego wypełźnie i umości się w tapicerce? Zrobi gniazda i się rozmnoży?

– Michał, nie przesadzaj, to tylko stary kozuch. Wygląda koszmarnie i tak samo capi, ale jednak kozuch. Połowa starszych ludzi ma takie rzeczy w szafach i na strychach. Daj, zapakuję to szczelnie w jakiś worek i schowam na dnie. Nikt się nie zorientuje.

Podziękował recepcjoniście i obaj z Miśkiem poszli na parking. Darek otworzył busa i z bagażnika wyciągnął duży, foliowy worek.

– Zawsze wożę ze sobą coś takiego na wszelki wypadek – powiedział, rozpościerając go z szelestem. – Na przykład na taki jak ten, choć w życiu bym nie wpadł, że kiedyś przyda się na coś takiego...

Zapakowali kozuch do środka i Darek szczelnie zawiązał jego skraj na supeł. Przez naciągniętą, półprzezroczystą folię prześwitywał ryjek zwierza.

– Makabrycznie to wygląda – zauważył Misiek.

Darek odwrócił worek i włożył go do bagażnika.

– Teraz też.

Darek westchnął i przez chwilę wpatrywał się w nieszczęsny toból: źródło utrapienia.

– Dobra, mam pomysł – stwierdził nagle.

Przeszedł na bok, odsunął drzwi i wyciągnął coś ze środka. Po chwili Misiek ze zdziwieniem stwierdził, że to kombinezon radia MFK. Darek wcisnął worek z kozuchem do środka, zawiązał rękawy i wepchnął głębiej do bagażnika.

– Teraz lepiej? – zapytał zadowolony z siebie.

– Teraz wygląda jak trup narciarza.

– Nie, teraz wygląda po prostu jak zwinięty kombinezon. I zapominamy o kozuchu – oznajmił Darek, zamykając klapę.

– No i bardzo dobrze – przytaknął skwapliwie Misiek, ostatecznie zamykając temat.

Kiedy wieczorem gasił światło i opatulał się w kołderkę, westchnął jeszcze głębiej.

– Taak, to był naprawdę długi dzień, w dodatku pełen wrażeń. Zjazdy, szalone pościgi...

– Jakie pościgi? – zapytał Młody, który siedział jeszcze z nosem w telefonie i pisał z Agnieszką.

– Nieważne, śpijmy już – mruknął Misiek. – Jutro pewnie będzie powtórka z rozrywki...

Dzień drugi

Niedziela

Rano wszyscy zeszli na dół na śniadanie i od razu czekała ich niespodzianka. Kiedy Darek jak zwykle podszedł do wąsatego typa przy wejściu do jadalni, żeby podać numer pokoju, ten drgnął i nagle jakby wstąpiło w niego życie. Wyszczrzył lekko poźółkłe zęby, wystrzelił zza swojego stolika i zginając się w ukłonach oraz gestykulując, entuzjastycznie zaczął nawijać w swoim narzeczcu, a potem zaprowadził ich z rewerencją do stolika i usadził każdego, uprzednio odsuwając mu krzesło.

Popatrując na siebie ze zdziwieniem, zajęli miejsca. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, na stół wjechały talerze z jajecznicą z bekonem, pachnące bułeczki, sałatki i platerki z wędlinami. Razem z nimi wjechała kawa. Podziękowali ze zdumieniem i kelnerzy wycofali się dyskretnie, a potem oddalili tak samo, jak zjawili – jak duchy.

– Ależ nam nadskakują – mruknął Darek znad talerza. – Jestem tu czwarty raz, bo od tylu lat robimy ten konkurs, może mnie już poznają?

– A czemu nie poznali cię już wczoraj? – zapytał Misiek.

– Może wczoraj był ktoś nowy?

– Nieee, był ten sam, który przed chwilą tak się przed nami płaszczyl. – Misiek wskazał podbródkiem typa, który w międzyczasie wrócił na swoje stanowisko, a jego twarz znów była jak maska i bił z niej kompletny brak zainteresowania zajęciem.

– No, to nie wiem. – Darek wzruszył ramionami i rozejrzał się po twarzach reszty. – Jak tam, wyspani?

– Coś chrobotało całą noc za ścianą – poskarżył się Młody.

– Szwagier, wiesz coś o tym? – zapytał Misiek, delektując się jajecznicą.

– A skąd, przecież spałem jak dzidzius – obruszył się Szwagier.

– Dzidziusie tak nie chrapią.

– A ja chrapałem?

– Delikatnie powiedziane.

– Bo zabrałeś mi moją apteczkę.

– Jaki to ma związek?

– Mam tam znakomity środek doktora Syćko na chrapanie.

– Miałeś nie używać tego nazwiska.

– To jak inaczej mam to powiedzieć?

– Masz w ogóle tego nie mówić, Szwagier... – Misiek przerwał, bo nagle pojawił się kelner, nachylił się lekko nad stolikiem i coś powiedział.

– Pyta, jak nam smakuje – wyjaśnił Darek.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Szwagier wyciągnął rękę zaciśniętą w pięść z wysuniętym kciukiem i z zadowoloną miną skierował go w dół.

– Zdzichu... – Bożenę zatkało, a Misiek prawie zadławił się grillowaną cukinią.

– No co, przecież pyszne? – Szwagier spojrzał na siostrę ze zdziwieniem.

Nagle wszyscy zobaczyli, jak kelner bieleje na twarzy i zaczynają mu się trząść ręce. Skurczył się nagle, jakby dostał cios w splot słoneczny, oczy wypełniły mu się łzami, odwrócił się i na miękkich nogach pognął w stronę kuchni.

– Zdzisiek, czemu pokazałeś kciuk w dół? – zapytała lekko zszokowana Bożena.

– Bo Michu mówił mi wczoraj na stoku, że u nich jest odwrotnie. Tak jak z „tak” i „nie” w... Gdzie to było?

– W Bułgarii – odpowiedział Kociborek.

Ciało Bożeny pozostało nieruchome, tylko głowa obróciła się powoli o dziewięćdziesiąt stopni. Miśkowi, nie wiedząc czemu, przypomniał się pułkownik Zooper, elektroniczna zabawka siostrzeńca jego żony, za pomocą której Szwagier w zeszłe święta spowodował blackout całego Świeradowa.

– Wilkoński, czy to prawda? – syknęła jego lepsza połowa.

– Szczerze mówiąc, pamiętam tylko tę Bułgarię – stęknął z zakłopotaniem.

– Porozmawiamy później – wycedziła.

– Nie przejmuj się, Michu, mi też czasem zdarza się coś pomylić – zbagatelizował Szwagier. – Rzadko, bo rzadko, ale zdarza.

Misiek nawet tego nie skomentował, teraz należało zachować ostrożność, a w najbliższej przyszłości, na stoku, również odległość. Od Bożeny.

– Czyli wyrządziłem temu sympatycznemu panu przykrość? – upewnił się Szwagier.

– Włosi inaczej pokazują, że coś im smakuje: wkręcają palec wskazujący w policzek i mówią: *che buono!* A jeśli chodzi o wyrządzenie przykrości: owszem, zapewne tak to odebrał, ale jestem zdania, że zareagował nieadekwatnie do sytuacji. – Darek cmoknął lekko kącikiem ust. – Co prawda Włosi są bardzo emocjonalni, ale ten jednak trochę przesadził. Wyglądał, jakby stanął przed plutonem egzekucyjnym.

– Powiniennem go chyba przeprosić...

– Nie ty, Zdzisiek, tylko Michał, prawda? – Bożena znów odwróciła się do Miśka.

Misiek udawał, że gmera językiem w zębach.

– Coś mi się wbiło, chyba ość – stęknął.

– Ta ość z jajka, tak? – wycedziła Bożena.

– Może było faszerowane?

– Spokojnie, ja to załatwię. – Szwagier uniósł się honorem: wstał i zdecydowanym krokiem ruszył śladem załamanego kelnera.

Misiek zrobił to samo, ale nie powodowany wyrzutami sumienia, tylko żeby mieć kontrolę nad nieobliczalnym Szwagrem. Zawsze istniało ryzyko, że pokaże niewłaściwy palec albo włoży go na przykład do nosa i tylko pogorszy sytuację. Przez otwarte drzwi kuchni zobaczyli, jak kelner wypląkuje się w ramię kucharzowi, a tamten głaszcze go po plecach i szepcze coś pocieszająco do ucha.

– Ej, kolego miły! – zawołał Szwagier w ich stronę.

Kelner oderwał się od szerokiej klaty kucharza i widząc Szwagra, stężał nagle jak rażony prądem i zastygł tak, że żona Lota byłaby przy nim trzęsącą się galaretą. Szwagier o dziwo poprawnie wykonał gest, który pokazał mu przed chwilą Darek i na ten widok kelner zakrzyknął z radości, a potem rzucił się w ich kierunku.

– *Grazie, signore, grazie mille!* – Przypadł do Szwagra, klęknął przed nim, chwycił prawą dłoń, wysunął usta jak do pocałunku z epoki kina niemego i zaczął oglądać jego palce.

Szwagier wyszarpnął rękę z jego uścisku wyraźnie skrępowany, a nawet zde gustowany.

– Michu, powiedz mu, że nie trzeba, że to ja przepraszam!

– Co ja mu powiem, Szwagier, jak ja nie znam włoskiego. – Misiek wzruszył ramionami, z zaciekawieniem przyglądając się lekko abstrakcyjnej sytuacji.

– *Non c'è ne bisogno!* – Darek przyszedł im z pomocą. – Nie trzeba.

Kelner wstał z kolan, ocierając łzy szczęścia i ruszył w stronę kuchni, ale tyłem, i wciąż zginając się w ukłonach.

– Co tu jest grane? – mruknął Darek, kręcąc ze zdumieniem głową.

– Też się nad tym zastanawiam. To się robi nieco krępujące. Nawet dla Szwagra.

– Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja, a tymczasem kwadrans na ogarnięcie się i ruszamy do Folgaridy.

Wszyscy poszli do siebie, żeby się wyszykować i niedługo potem spotkali się w holu recepcji. Bożena upewniła się, że Szwagier ma przy sobie telefon, sprawdzając również stan baterii, po czym przeszli na parking za hotelem i zajęli miejsca w busie. Pogoda znów była idealna, pięli się serpentynami pod górę w radosnych nastrojach.

– Co to za dziwny zapach? – Bożena zmarszczyła nagle nos i rozejrzała się po wnętrzu busa.

– Buty – stwierdził Młody. – Pewnie nie wyschły do końca.

– To nie buty. To cuchnie jakimś zwierzem. Darek, nie przejechałeś jakiegoś nieostrożnego biedaka?

Misiek zerknął szybko na Darka, a Darek na Miśka.

– Byłem pewien, że zawiązałem to porządnie – szepnął Darek, a głośno odpowiedział Bożenie: – Raczej nie, chyba bym poczuł.

Misiek nie odzywał się, wychodząc skądinąd słusznie z założenia, że czegokolwiek by nie powiedział, i tak obróci się to przeciwko niemu. Dojechali w końcu do Folgaridy, zaparkowali i zaczęli szykować się do

wjazdu na górę. Było jeszcze dość wcześnie, a w związku z tym dosyć luźno, choć narciarskie towarzystwo raczej nie lubi tracić czasu w wyrkach, skoro już ma okazję poszaleć przez kilka dni. Misiek pomagał właśnie Szwagrowi zapiąć buty, kiedy Bożena stwierdziła nagle:

– O! Mi też się naderwał kombinezon.

– Weź sobie następny, na ich brak chyba nie narzekamy, nie? – stwierdził beztrząsowo Darek, zdejmując narty z bagażnika na dachu.

– Okej, dzięki, na to liczyłam!

Misiek w skupieniu kontynuował proces zapinania klamer na bucie Szwagra. Doszedł do wniosku, że trochę przegiął z tym kciukiem i w jakiś sposób chciał się zrehabilitować. Nie dane mu było dokończyć.

– Wilkoooońskiiiiiiii!

Rozpaczliwy wrzask Bożeny niósł się echem po parkingu. Misiek rzucił się w tamtą stronę i zobaczył swoją żonę, jak pochylona z ręką opartą o busa oddycha ciężko, próbując dojść do siebie.

– Co to jest? – zapytała, dysząc ciężko i wskazując wewnątrz bagażnika.

W środku Misiek zobaczył kombinezon. Jego poły były rozchylone, a z wnętrza wystawał worek z kozuchem. W czasie jazdy musiał się przeturłać i teraz zwierzę prześwitywało przez folię, prezentując swoją brzydotę w pełnej krasie.

– Jak to: co to jest? – zapytał głupio Misiek. – Przecież wiesz.

– Ale co to tu robi?! Miałeś się tego pozbyć!

– Czemu szukałeś kombinezonu w bagażniku, skoro pudło z nimi jest w środku, między siedzeniami?

– Zapomniałam! I nie zmieniaj tematu. Pytam, dlaczego jeszcze się tego nie pozbyłeś?

– Właśnie to robimy!

– Wożąc go na wycieczki?

– Nie, jesteśmy po prostu w trakcie pozbywania się! Okazało się, że to dość skomplikowane.

– Co ty chrzaniisz? Nie uwłaczaj mojej inteligencji, proszę cię! To są trzy ruchy: otworzyć klapę śmietnika, wrzucić do śmietnika i zamknąć klapę śmietnika. Co w tym jest skomplikowanego?

– Nie pozwolili nam tego wyrzucić w hotelu, zrozumi! To jest cały proces, a nie głupie wyrzucenie do śmietnika, jak ci się najwyraźniej wydaje!

– Kiedyś cię uduszę, zobaczysz... Uduszę, zreanimuję i znowu uduszę... Tak mnie wystraszyć, łobuzie jeden...

Nagle zjawił się Darek i na szczęście ugasił pożar.

– Nie kłóćcie się, dzieci, dobra? – poprosił. – I Michał ma rację. Wywieźliśmy kozuch z hotelu, bo dali nam wyraźnie do zrozumienia, że nie ma opcji wyrzucenia go do zwykłego śmietnika.

– Ty, a gdyby wysłać Szwagra? – Zapalił się nagle Misiek. – Jemu pozwoliliby wyrzucić nawet odpad radioaktywny.

– Że ja nie pomyślałam... – Darek klepnął się w czoło. – Ale nic straconego, pójdziemy wieczorem jeszcze raz, tym razem ze Zdzisławem i spróbujemy!

– Ooo nie, nie ma mowy! – Bożena gwałtownie zamachała rękoma. – To nie wraca z nami, wykluczone! Pozbądźcie się go gdzieś tutaj.

– Jak to, tutaj?

– Albo kozuch, albo ja! Wybierajcie, kto albo co wraca z wami do Dimaro!

– Jak chcesz wrócić kilka czy kilkanaście kilometrów drogą bez chodnika? – zapytał zdumiony Misiek.

– Przemyślałeś dobrze to pytanie? – Bożena zmrużyła oczy.

– Pytałem czysto teoretycznie, tak?

– Teoretycznie? A chcesz praktycznie dostać w łeb?

– Bożenka, nie denerwuj się, proszę cię – jęknął Darek. – Zaraz znajdziemy jakieś miejsce i wyrzucimy. Może tam? – Wskazał niewielki budynek stacji pogotowia ratunkowego, które było chyba odpowiednikiem polskiego GOPR-u.

Zawinął ponownie rękawy kombinezonu, ukrywając kozuch i zwierza przed światem, a potem włożył sobie toból pod pachę.

– Daj mi to – mruknął Misiek, odbierając go Darkowi. – To w końcu nie twój problem.

– Pójdę z tobą jako ubezpieczenie – zaproponował Darek.

– Jakby lis ożył i chciał się zemścić?

– Nie, jako straż tylna. Chodź, to pogotowie, może nawet będą jakieś pojemniki na odpady medyczne?

Pojemników na odpady medyczne nie było, ale były zwykłe: dwa i gabarytowo zachęcające do skorzystania. Stały z tyłu budynku. Niewielki, wyasfaltowany placyk kończył się nagle dość stromym urwiskiem opadającym w stronę doliny, a wielkie, szare kubły stały na jego skraju. Misiek rozejrzył się, Darek też, a ponieważ nikogo w zasięgu wzroku nie było, niczym zgrany zespół błyskawicznie dokonali nielegalnej operacji: Darek otworzył klapę jednego ze śmietników, a Misiek wykonał rzut lobem.

– Czekaj! – Darek powstrzymał go, ale było już za późno: tobół leciał idealnym łukiem, zmierzając do celu.

– Co? – syknął zaskoczony Misiek.

– Przecież trzeba było to najpierw wyjąć z kombinezonu!

– Kurrrrr... – Misiek zacisnął pięści. – Jezu, ale teraz przyszwagrzyłem...

Darek stanął na palcach i zająrzył do środka.

– Pusto – oznajmił. – Jak na złość. Leży na samym dnie. – Spojrzył na Miśka zdruzgotany. – Trzeba to jakoś wyjąć.

– Dobra, podsadź mnie, jakoś tam wleżę. – Obejrzał się na Darka. – Trzymaj, żebyś się jakimś cudem nie wyrócił, bo skończę na dole i będą mnie zeszkrobywać ze ścianek.

Nagle zorientował się, że Darek patrzy na niego nieco dziwnie.

– Co? – zapytał, dotykając twarzy, ale nic na niej nie znalazł.

Darek w milczeniu i nie spuszczać wzroku z Miśka, wyciągnął rękę, zacisnął palce na uchwycie obok klapy i bez wysiłku położył kubel na asfalcie. Misiek zastygł w bezruchu z otwartymi ustami.

– Dziś zdecydowanie nie jest mój dzień – stwierdził. – Moją wyraźnie słabszą dyspozycję intelektualną złożmy na karb wysiłku, stresu i towarzystwa mojego szwagra Zdzisława. Możemy się tak umówić?

Kucnął, sięgnął po tobołek z kozuchem, rozwiązał rękawy kombinezonu i wytrząsnął z niego zawartość. Kombinezon zwinął w kłębek i schował pod kurtkę, a potem wstał, zapinając ją.

– Gotowe – szepnął.

Darek podniósł kubel i ostrożnie zamknął klapę. Po chwili ruszyli z powrotem na parking, lecz mijając budynek, Misiek dokonał niespodziewanego odkrycia.

– Kamera – syknął.

– Co? Gdzie?

– Na ścianie...

– To normalne, dziś wszędzie są kamery – zbagatelizował Darek.

– No i to tylko głupi kozuch z elementami martwej natury. – Misiek z jakichś powodów poczuł potrzebę usprawiedliwienia się. – Przynajmniej nie palimy opon i mebli w piecu ani nie wyrzucamy eternitu i styropianu w lesie, prawda?

– Dokładnie. Zaraz przykryją to resztkami gipsu, zakrwawionymi gazikami i tym podobnymi. A my mamy problem z głowy.

Gdy podeszli do busa, reszta towarzystwa była już praktycznie gotowa.

– Zadowolona? – zapytał Misiek Bożeny.

– Tak. – Obrzuciła ręce Miśka uważnym i podejrzliwym spojrzeniem. – Teraz jestem wreszcie zadowolona.

Misiek i Darek założyli narciarskie buty i radiowe kombinezony i wreszcie wszyscy ruszyli w kierunku stacji kolejki linowej. Na górze przywitali się z Magdą i Sebastianem, Młody od razu pognał z Vittoriem na swój stok, a Misiek zrobił to samo: czmychnął czym prędzej w swoją stronę. Niestety sprytny plan unikania Bożeny spalił na panewce w momencie, w którym nieco zdekoncentrowany szalonym zjazdem czarną trasą, czekał w kolejce na wyciąg. Poczuł nagle klepnięcie w plecy i usłyszał jej głos:

– Unikasz mnie od dobrej godziny...

– A skąd! – Obejrzał się, a jego mina wyrażała święte oburzenie.

– Ale mi nie umkniesz, Wilkoński. Jedziemy na górę, razem. – Bożena wskazała kijkiem szczyt przed nimi.

– Z tego wyciągu można się dostać tylko na czerwone i czarne trasy. – Uczepił się ostatniej deski ratunku.

– Nie szkodzi, pojedę czerwoną. Poczułam się trochę pewniej.

- Nie przeszarżuj, byłoby szkoda, gdybyś skrzyła kostkę albo coś takiego.
- Czy ty próbujesz dalej mnie zbyć?
- Nieee, po prostu martwię się o ciebie i tylko lojalnie ostrzegam.
- Dawaj do przodu, bo robisz korek.

Misiek westchnął i się poddał. Chwilę później ruszyli w górę i Misiek odruchowo ścisnął mocniej kijki. Jechali i jechali, a Bożena wciąż milczała.

– Chciałaś porozmawiać? – zagaił, żeby mieć to szybciej za sobą. – Zapewne o nieco krępującej sytuacji przy śniadaniu?

– Nie, o ogólnych przyczynach, z jakich do niej doszło. Ale to jak dojedziemy na górę, pozwól mi na razie pokontemplować widoki.

Misiek zamknął usta, dochodząc do wniosku, że kontemplacja dla jednych oznacza psychiczne tortury dla innych. Kiedy wreszcie dojechali na górę, okazało się, że za lasem pokrywającym zbocze niebo było zachmurzone. Zrobiło się ciemniej, wietrzniej i chłodniej, szara wata zakrywała słońce, rozmywając je albo całkiem pochłaniając.

– Co mi obiecałeś? – zapytała Bożena, kiedy zjechali z kanapy.

– Wiesz, że mam na niego alergię...

– Co mi obiecałeś, Michał? Myślisz, że jesteś zabawny z tymi docinkami? Ani to mądre, ani miłe. Zauważyłeś, żeby ktokolwiek z nas się śmiał?

– Jezu, przepraszam, no! Chciałem, żeby się odczepił. Wyglądało na to, że chce się przykolegować i spędzić ze mną resztę dnia, a wiesz, że tego bym nie dźwignął. – To nie była do końca prawda, ale Misiek miał dużo do stracenia, więc uznał, że jest usprawiedliwiony, przynajmniej w jakimś stopniu.

– Ile ty masz lat, człowieku?

– Nie mów do mnie „człowieku”, proszę. – Oczy Miśka pociemniały lekko.

– I nie mówię wyłącznie o kciuku, tylko o całokształcie. Naprawdę jest ci tak ciężko tolerować przez jakiś czas faceta, który jest po prostu specyficzny, a przez to samotny i niezbyt trafia w twój gust towarzyski, ale jest bratem twojej żony?

– Ile mam czasu na odpowiedź? – miauknął Misiek.

– Nie drażnij mnie, Wilkoński.

– Wolisz uprzejme kłamstwo czy szczerą prawdę?

– Słyszałaś, co powiedziałam przed chwilą?

Misiek westchnął i spojrział w niebo, potem wbił kijki w śnieg, wyciągnął ręce z pętli i zdjął rękawice.

– A więc tak, jest mi ciężko. Nie trawię go, drażni mnie, nie jestem w stanie wytrzymać z nim dłużej niż minutę, a tymi docinkami ratuję swój umysł przed osunięciem się w odmętą szale...

– Nie jest niczemu winien, to efekt wypadku! – Bożena przerwała mu gwałtownie. – To tak, jakbyś miał pretensje do człowieka, który stracił nogi, że nie dotrzymuje ci kroku, jadąc na wózku inwalidzkim!

Misiek zmrużył oczy i spojrział na żonę. Coś w nim pękło.

– Otóż mylisz się, moja droga – wycedził.

– Słucham? Kiedy zostałeś specjalistą neurologii? Coś mi umknęło?

– Nie było żadnego wypadku ze spadochronem, żadnej linki owiniętej wokół szyi, żadnego odcięcia tlenu. On nawet nie był w czerwonych beretach, tylko w artylerii, rozumiesz? Wypił w wojsku pół litra wódki duszkiem i ledwo go odratowali. Jedyne, co się zgadza w tej całej legendzie, to to, że był w stanie śmierci klinicznej. Ale wprowadził się w niego na własne życzenie, zatem musiał być taki już przedtem. Nikt normalny nie robi przecież takich rzeczy, prawda?

Oczy Bożeny robiły się coraz większe z każdym słowem Miśka.

– Co ty... Co ty opowiadasz? – zachnęła się. – Nie masz za grosz honoru, bronisz się jak gówniarz, zamiast podać racjonalne argumenty. Skąd wzięłaś te brednie?

– To nie brednie, to prawda. Chyba że babcia kłamała, ale nie sądzę, żeby miała jakikolwiek powód, by to zrobić.

– Moja matka?

– Tak, twoja matka.

– Przecież... Przecież pamiętam, jak przyjeżdżał do domu na przepustki w berecie wojsk spadochronowych!

– Kupił go od kolegi. Za pół litra. To samo pół litra, które potem wypił w minutę.
– Po cholere?
– Wypił czy przyjeżdżał w czerwonym berecie?
– I to, i to.
– To pierwsze, bo to był zakład. A drugie po to, żeby imponować dziewczynom.
– Nic nie rozumiem... Dlaczego mama nie powiedziała tego mnie?
– Nie wiem. Może z litości, dla niego i dla ciebie. Tobie chciała oszczędzić przykrości, a Szwagrowi wstydu. To w końcu matka, nie?
Bożena oblizwała usta.
– Kiedy powiedziała to tobie?
– Kiedy zabraliśmy ją w wakacje kamperem na Hel, wtedy po operacji. I nie mnie.
– A komu?
– Jackowi. A on mi opowiedział w zeszłe święta, kiedy wybuchła ta afera ze Stefanem. Miał to trzymać w tajemnicy i zdradził ją tylko mi. Teraz ja zdradziłem ją tobie, więc jak nas wydasz przed babcią, to nie będziemy mieli z Młodym po co pojawiać się w Świeradowie. Będziesz jeździć sama.
– Sprytne... – Bożena uśmiechnęła się złowieszczo.
– Słucham?
– Teraz nawet nie mam możliwości sprawdzenia u źródła. Bo jeśli to jakimś cudem jest prawda, to faktycznie straciecie w oczach babci. Chyba że nie jest...
– Zapytaj Młodego. – Misiek wzruszył ramionami. – Od razu, żeby potem nie było, że uzgadnialiśmy zeznania.
– Nie podoba mi się, że macie przede mną tajemnice, panowie. Mam nadzieję, że chociaż ty nie masz już żadnych więcej.
– Ja? A skąd!
– Ani jednej?
– Ani jednej. Mam dzwonić do Młodego?
– A żebyś wiedział. Teraz! – Bożena zmrużyła oczy i spojrzała na niego wyzywająco.
Misiek z takim samym wyzywającym spojrzeniem rozpiął ortalionowy kombinezon MFK, sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął z niej komórkę, a potem wybrał numer syna. Jacek dość długo nie odbierał.
– Mam nadzieję, że to coś ważnego, bo świetnie się bawię i dobrze mi idzie jazda na parapecie – wysapał do telefonu, kiedy już raczył odebrać.
Misiek przełączył na głośnomówiący.
– Owszem, to ważne – wyjaśnił. – Pamiętasz, co mi powiedziałaś o wujku, wtedy, w zeszłe święta, w łazience u babci w domu?
– Eee... Czemu tak dziwnie mówisz? Ktoś słucha?
– Tak, mama.
– Hm... Zdaje się, że coś wtedy ustaliliśmy. Możemy pogadać później?
– Nie, musimy teraz. Wynikła pewna sprawa i musiałem jej o tym powiedzieć. Po prostu musiałem, ale mi nie wierzy. Potwierdź i sprawa nie wychodzi poza naszą trójkę. Babcia się nie dowie.
– To prawda o tym pół litrze i że nie był w komandosach? – zapytała Bożena, zbliżając twarz do telefonu.
– Prawda, mam...
– Babcia ci to powiedziała?
– Tak, na plaży. W Chałupach.
– A dlaczego powiedziała akurat tobie?
– Eee... Miała lepszy dzień może, nie wiem. Nie pytałem. Możemy już skończyć tę rozmowę? Ewentualnie wrócić do niej później? Deska mi stygnie.
– Okej, szalej – wtrącił się Misiek. – Widzimy się na lunchu.
– A mogę nie przyjeżdżać? Szkoda mi czasu, poza tym nie jestem głodny.
– Dobra, twoja sprawa. W takim razie szesnasta pod szkołą.
– Si! Ciao! – wrzasnął Jacek i się rozłączył.
Misiek schował telefon i zapiął kombinezon.

– Czy już rozumiesz, co czuję? – spojrzał na żonę.
– Michał... On nie robi tego wszystkiego specjalnie. Nie jest zbyt bystry, to prawda, ale ma własny świat i jest mu w nim dobrze.

– Już nie jest samotny? – zapytał z przekąsem Misiek.

– Ma babcię, Janeczkę, nas... – Bożena wzruszyła ramionami, a Miśkowi przypomniały się słowa Darka o punkcie widzenia i siedzenia.

Jego ślubna właśnie zmieniła swój punkt siedzenia. Diametralnie. Oraz gwałtownie. Coś, jakby spadła z krzesła.

– Dobrze. – Westchnęła. – Ale proszę cię tylko o jedno.

– Mianowicie? – Misiek poczuł się nieco pewniej.

– Nie przesadzaj. Rozumiem, że musisz spuścić czasem ciśnienie, ale rób to z umiarem i względnym taktem, dobrze?

– To znaczy, że mam sobie ustalić jakiś limit? Opuścić mu między dziesiątą a osiemną?

– Spróbuj najpierw powstrzymać się na przykład co drugi raz, co ty na to?

– Bożena, on nawet nie zdaje sobie sprawy, że robię sobie z niego jaja.

– No właśnie. Ale mi nie jest dobrze z tym, że ktoś obcy słucha takich rzeczy o moim rodzonym bracie.

– Masz na myśli Darka?

– Tak.

– Przecież on już na samym początku zorientował się, jaki jest Szwagier!

– A robi to, co ty? Kpi sobie z niego co chwila?

– Jemu nie wypada.

– Tobie też nie.

– Ale na pewno ma ochotę.

– Ale jednak tego nie robi, prawda?

– Z szacunku do ciebie.

– Serio?

– No, tak.

– Czyli co, mam przez to rozumieć, że ty mnie nie szanujesz?

– Nie no, tego nie powiedziałem.

– Przekaz jest jasny i logiczny, bez możliwości nadinterpretacji.

– Bożena, to nie tak, no!

– A jak?

Do Miśka dotarło, że poczuł się jednak trochę zbyt pewnie i wpadł we własne sidła.

– Dobra, dajmy już spokój. Obiecuję, że będę się starał, tak?

Zjechali razem czerwoną trasą i Misiek zauważył, że jego żona faktycznie radzi sobie dużo lepiej. Mijając ośłą łączkę, zobaczyli Szwagra i Sebastiano. Mieli chyba przerwę, bo Sebastiano rozmawiał przez telefon, a Szwagier otoczony grupką dzieci w jednakowych koszulkach jakiejś szkoły narciarskiej coś im z zapałem pokazywał.

– Patrz, jak dobrze dogaduje się z dziećmiakami – powiedziała Bożena, patrząc z rozczuleniem na tę scenę. – Kto wie, może kiedyś będzie miał swoje?

– Nie!!! – wrzasnął Misiek, zanim zdołał się opanować.

Myśl o stadku małych szwagrzątek, w dodatku, nie daj Boże, odwiedzających ich w Szczecinie, wzbudziła w nim przerażenie.

– Masz rację – mruknęła Bożena. – Może jednak lepiej nie. Dobra, wszystko mamy wyjaśnione, jadę swoją drogą i trzymam cię za słowo, Wilkoński. Nie zawieź mnie!

Misiek odmruknął coś ze spuszczoną głową.

– Aha! – Bożena, zjeżdżając już, odwróciła się jeszcze. – W ramach ćwiczenia silnej woli, przyprowadź go na lunch, okej?

Misiek wywrócił oczami i skręcił w stronę wyciągu, żeby wrócić na górę. Pośmigał w samotności, pilnując czasu, żeby się nie skompromitować, i punktualnie zjawił się na oślej łączce. Szwagier był sam, właśnie zjechał i dreptał w kierunku taśmy, która wwoziła dzieciaki na górkę. Miśkowi coś się w tym widoku nie zgadzało.

– Szwagier... – Podjechał do niego i już wiedział, co mu nie gra. – Czekaj, zaraz... Dlaczego masz dwie różne narty?

Szwagier spojrział w dół na swoje stopy.

– No, właśnie mi się tak wydawało, że ta lewa jakoś słabo trzyma. Jak to się mogło stać?

– Też mnie to ciekawi. Albo wiesz, co? Nie, właściwie to nie chcę wiedzieć. Po prostu znajdziemy drugą i jedźmy.

– Ale jak ją znajdziemy?

– Drogą dedukcji, Szwagier.

– Czyli?

– Zaraz ci wyjaśnię na przykładzie twoich nart, co to jest dedukcja. Wróćmy do momentu, w którym ostatnio je zakładałeś.

– Czyli przy stoisku.

– Stoisku?

– Tam, gdzie stoją narty.

– Przy stojaku...

– O, właśnie.

– Dawno to było?

– Nie, dosłownie przed chwilą. Góra pięć minut. Tam, przy tej restauracji.

– Tam, gdzie jemy?

– Nie, przy tej drugiej, nieco wyżej.

– Co tam robiłeś?

– Sebastiano musiał się napić, a potem nagle stwierdził, że musi gdzieś zadzwonić. Ja uznałem, że nie chcę tracić czasu, więc wróciłem na łączkę sam.

– I on cię puścił? Samego? – Misiek był zdruzgotany niefrasobliwością Włocha.

– Tak, powiedział, że całkiem nieźle mi idzie i mogę jechać. Miałem sobie pojechać, wracać taśmą i tak do momentu, w którym nie wróci.

Misiek obrzucił Szwagra uważnym spojrzeniem. Jaskrawy kombinezon nie miał nawet śladu śniegu.

– A dzieci? – zapytał z lekkim wahaniem.

– Jakie dzieci?

– Takie małe głośne stworzenia, na które zdarza ci się wpadać.

– A, nieee. – Szwagier machnął z rozbawieniem ręką. – Umiem już hamować!

– Serio?

– Tak, po prostu rzucam się na ziemię odpowiednio wcześniej, zanim do nich dojadę.

– A co ze skręcaniem? To chyba lepszy sposób na ominięcie?

– Tu jeszcze słabiej, bo łuki są spore, ale Sebastiano twierdzi, że i to w końcu opanuję.

Misiek pomyślał, że ludzie tak długo nie żyją, ale nic nie powiedział. Wciąż jeszcze miał w głowie niedawną rozmowę z Bożeną.

– Dobrze... No, więc jeździłeś? – dopytał.

– Oczywiście.

– Na tej nartce, która nie należy do ciebie?

– A miałem inny wybór? Zresztą, Michu, umówmy się – ja nie wiedziałem, że ona nie jest moja, prawda?

Misiek zamilkł. Podobno sporo odkryć zostało dokonanych przez ludzi, którzy nie mieli pojęcia, że tego nie da się zrobić, albo to im wmawiano. Widać Szwagier był takim przypadkiem.

– Dobra, wracamy do stojaka – zdecydował Misiek.

– Myślisz, że tam się to stało?

– Tak właśnie dedukuję, drogi Szwagrze. Chyba że ktoś ci ją podmienił w trakcie jazdy, a ty tego nie zauważyłeś.

– To chyba niemożliwe... – Szwagier zmarszczył brwi.

– Dokładnie, zatem jeśli odrzucimy wszystko to, co niemożliwe, zostaje nam tylko co...?

– To, co możliwe?

– Brawo! Będą z ciebie ludzie. Jedziemy.

Ruszyli w dół. Misiek jechał, oglądając się za siebie, i nie wierzył własnym oczom. Szwagier jechał. Pracował nogami, raz układając narty w „pizze”, a raz w „spaghetti”, przyśpieszał i zwalniał, ale niewątpliwie poruszał się do przodu, nawet z tą nieszczęsną nartą nie od pary. Maksymalnie skupiony jechał jak pokraka, ale zjechał, nie wywracając się ani razu.

– Noo, Szwagier... – W głosie Miśka był autentyczny podziw. – Jak ty mi teraz zaimponowałeś!

Zahamował i zbyt późno zrozumiał swój błąd. Szwagier wpadł na niego z impetem, wywracając i siebie, i Miśka.

– Podobno masz to już opanowane? – jęknął do Szwagra ze złością.

– Dzieci tak nagle nie hamują, są bardziej przewidywalne, Michu. – Szwagier zbierał się z ziemi.

– Powiedz mi, czy zwalanie winy na innych to u was rodzinne?

– Nie mam pojęcia, ja nigdy tego nie robię – oznajmił beztrzesko Szwagier.

Misiek zacisnął zęby, wstał, podpierając się kijkami, i wypiął narty z ich pomocą. Dyskusja nie miała sensu. Stwierdził, że to będzie ten co drugi raz, za którym miał Szwagrowi darować. Spojrzał przed siebie i jego oczom ukazał się przedziwny widok. Jedna strona stojaka na narty była pusta, za to u jego podstawy leżał stos zwalonych na kupę nart i kijków. Pośród nich uwijali się ludzie próbujący odnaleźć swój sprzęt, a całość wyglądała jak pobojuwisko.

– Szwagier...? – bąknął Misiek. – Czy masz z tym coś wspólnego?

– Widzisz ten stopień przy wejściu do restauracji? – Szwagier wskazał kijkiem niewielki podest ze stalowej kraty, na którym należało przed wejściem potupać, żeby pozbyć się nadmiaru śniegu z butów.

– Chcesz powiedzieć, że to on wywalił to wszystko?

– Nie, no jak? – Szwagier się roześmiał. – Kiedy wychodziłem, zawadziłem butem o krawędź. Przecież wiesz, jak ciężko chodzi się w tych butach?

– Czyli podstawił ci nogę?

– Można tak powiedzieć, chociaż nie ma nóg. Ale potknąłem się i upadłem na ten stojak. Sam widzisz, jak blisko wejścia stoi?

Stojak faktycznie postawiono tuż obok, a śnieg wokół był wyślizgany.

– Ale czy to oznacza, że masz się na nim za to mścić? – zapytał Misiek.

– Zemsta jest mi obca, ja jestem pokojowo nastawiony do świata – wyjaśnił z godnością Szwagier. –

Po prostu próbowałem odzyskać równowagę i złapałem się go...

– A on ci uciekł?

– Nie, on nie... Tylko narty. Jak domino, mówię ci, jaki widok. A jaki klekot! Aż wszyscy wylecieli z tej knajpy, więc chwyciłem swoje narty i się zmyłem. No i dopiero ty mi uświadomiłeś, że jedna nie jest moja.

Misiek zauważył, że kilka osób przebierających narty popatruje na ich kombinezony, a w oczach niektórych błyska zrozumienie.

– Załatwmy to szybko, Szwagier. – Misiek wycedził to, niemal nie otwierając ust i nie odwracając głowy w kierunku Szwagra. – I tak samo szybko zrobmy to, co ty przed chwilą.

– Nie rozumiem. Mamy wywalić narty z drugiej strony stojaka?

– Nie. Mamy się stąd zmyć.

Sięgnął kijkiem do zapięcia szwagrowej narty i nacisnął. Druga wysunęła się sama, kiedy Szwagier zszedł z pierwszej.

– Szukaj, asie – zakomenderował Misiek. – Zielona narta Rossignol. Koło zapięcia powinna być maleńka nalepka naszej szkoły. Zielono-pomarańczowa.

Szwagier wyskoczył czym prędzej z nart, podniósł jedną i położył na stosiku, tuż obok jakiegoś nieszczęśnika studiującego nalepki wypożyczalni na kolejnych deskach.

– Ta akurat jest twoja – stęknął Misiek. – Odłóż czerwoną...

Szwagier wykonał polecenie. Gorączkowo przebierał w nartach, podobnie jak pozostali, i Miśkowi przypominało to krajobraz po średniowiecznej bitwie, kiedy na pobojuwisku zjawiali się okoliczni chłopcy i grabili trupy z co cenniejszych rzeczy. Albo stado wron uczujących na padłym w lesie, wyjątkowo dorodnym zwierzu.

– Sprawdź tę! – Wskazał Szwagrowi jakąś zieloną nartę marki Rossignol.

Szwagier skwapliwie po nią sięgnął.

– Chyba moja – sapnął. – Chociaż nie jestem pewien, czy to jednak nie lewa. A ja lewą mam.

Misiek zamknął oczy. Cenny czas uciekał, dwóch wielkich gości wstało już z klęczek i zaczęło na siebie porozumiewawczo spoglądać, równocześnie zbliżając się do nich.

– Szwagierrr... Pośpiesz się, nie ma prawych i lewych nart! Bierz ją i sprawdź nalepkę.

– Ale przecież buty są prawe i lewe, sam mi zmieniałeś, kiedy się pomyliłem w wypożyczalni! – Szwagier odwrócił się i zerknął zdziwiony na Miśka.

Tik-tak, tik-tak...

– Ale zapięcia nie! – Misiek niemal ryknął.

– Czyli narty też nie?

– Tak, Szwagier...

– To tak czy nie?

– Tak, nie ma prawych i lewych nart, przed chwilą to powiedziałem, Chryste, zaraz oszaleję...

– To była dedukcja, prawda?

– Owszem, ale jak się nie pośpieszysz, to zaraz będzie destrukcja! Błagam! – Misiek doskoczył do Szwagra, wyrwał mu nartę z rąk, podniósł drugą, sprawdził nalepki i wysokość nart, a potem dla pewności porównał kody kreskowe.

Nie było miejsca na pomyłkę, bo nie miał zamiaru tu wracać: ani dziś, ani w ogóle.

– Twoja! Wskakuj! – krzyknął i rzucił narty na śnieg.

Szwagier wykazał się niespodziewanie refleksiem. Wpiął podeszwy butów w wiązania, chwycił kijki, które zostały wbite w śnieg, jakby tylko czekały na taką akcję, odepchnął się mocno i ruszył w stronę szkoły Magdy i Sebastiano. Misiek natychmiast ruszył za nim i nagle poczuł na łopatkach lekkie uderzenie, i coś posypało mu się po plecach. Widać któryś z poszkodowanych posłał za nim śnieżkę, ale Misiek i tak cieszył się, że to tylko kulka ze śniegu. Zawsze mógł być to kask albo nawet narta.

– Ty jesteś lepszy niż poranna kawa – warknął do Szwagra, mocno pracując kijkami, bo teren był prawie płaski.

– Czemu? – Szwagier robił to samo, sapiąc głośno.

– Bo nikt i nic nie podnosi mi ciśnienia tak jak ty, chłopie.

– Nie ma sprawy. – Szwagier wyszczerzył zęby, najwyraźniej uznając słowa Miśka za komplement.

Kiedy podjechali pod ich szkołę, Darek był już przygotowany i lekko zdenerwowany.

– Zdzisław, tak na przyszłość, proszę nie na ostatnią chwilę, dobra? – poprosił.

– Mieliśmy mały problem. My i jeszcze kilka osób – wyjaśnił krótko Misiek, uznając, że to wystarczy.

Darek tylko pokiwał głową, potwierdzając jego pogląd, i włożył słuchawkę w ucho.

– Wejście z marszu, a nawet z biegu, jak widzę – sarknął, widząc, jak Misiek i Szwagier dyszą niczym wycofane z eksploatacji, z powodów technicznych, parowozy.

Bożena stała w wejściu do szkoły i rozmawiała z Magdą, popatrując na całą trójkę. Młodego jak zwykle nie było.

– Wchodzimy za pięć sekund, Zdzisław. Cztery... Trzy... – Następne sekundy pokazał już tylko palcami, nabrał oddechu i ryknął do mikrofonu: – Dzień dobry, kochani, to znowu my, pozdrawiamy was serdecznie z Folgaridy, gdzie rodzina Wilkońskich oraz Zdzisław, zwycięzca niesamowitego konkursu „Niezwykłe ferie z niezwykłym radiem, Muzyka-Fakty-Konkursy”, szaleją na nartach i snowboardzie. U nas jak zwykle piękna pogoda, słyszałem, że u was też, a przynajmniej w większej części kraju. Zdzisław jest oczywiście z nami, dzień dobry!

– *Buongiorno!*

– O, widzę, że nabywasz umiejętności językowych?

– Zgadza się, szlifuję nie tylko formę, ale i język.

– No właśnie, trochę zasapany, ale szczęśliwy, zgadza się, Zdzisławie?

– Tak, jak najbardziej.

– Dobrze, wiemy już, że włoskim władasz świetnie, to opowiedz nam teraz jak forma?

Szwagier wyciągnął dłoń i podstawił pod mikrofon wyciągnięty w górę kciuk, zerkając porozumiewawczo na Miśka.

– Zdzisławie, podobno obraz wart jest więcej niż tysiąc słów, ale musisz jednak pamiętać, że to radio.

– Noo, przecież pamiętam!

– Więc musisz nam to powiedzieć, bo obawiam się, że samo pokazanie naszym słuchaczom nie wystarczy.

– Aaa, jasne. A więc trzymam właśnie rękę z wystawionym kciukiem. Kciuk jest wystawiony do góry, ale nie tak jak w Bułgarii, na odwrót. Tak to wygląda.

– Uhm, czyli oznacza to, że jesteś zadowolony z postępów w nauce jazdy na nartach?

– Oczywiście! Wszystko mnie boli, a najbardziej tylna część ciała, ale nie narzekam. Już nawet parę razy udało mi się zjechać bez wywrotki.

– Gratulacje!

– To jeszcze powiem, że ten orczyk to jakaś piekielna machina jest.

– Ale chyba bardzo pomocna? Inaczej musiałbyś się wdrapać na górę na piechotę?

– Teoretycznie tak, ale kiedy się już przewróciłem, to zanim ktoś to ustrojstwo zatrzymał, wywróciło się o mnie kolejnych siedem osób.

– Aż siedem?

– Tak, bo liczyłem. Dwa razy. Sebastiano powiedział, żebym sobie robił jakieś karby na kijkach, jak snajperzy, ale kijki są przecież z wypożyczalni i nie można ich niszczyć.

– Fakt...

– Poza tym stwierdził, że chyba by ich nie starczyło, ale nie wiem, co miał na myśli.

– To ci żartowniś z tego Sebastiano, no.

– Fakt, często się śmieje, kiedy razem zjeżdżamy. Jest bardzo sympatyczny.

– Dobrze, Zdzisławie, to teraz zaproponuj nam jakiś kawalek.

– Czyli piosenkę?

– Tak jest.

– Dobra, to może... Chwila, ta kartka jest do góry nogami... Tak, teraz lepiej... O, polska piosenka?

– Taak, specjalnie dla ciebie. Możesz ją nawet teraz komuś zadedykować.

– Mam napisać dedykację na tej kartce?

– Nie, wystarczy, że powiesz, kogo chciałbyś pozdrowić, zanim ją puścimy.

– To chciałbym pozdrowić moją mamę i panią Janeczkę, które na pewno teraz słuchają radia.

– No i pięknie! A teraz powiedz, co to za... piosenka?

– A więc, moi kochani, nowość w ostatnim notowaniu *Listy Hitów Radia MFK*, czyli Noemi i jej gorący otwór... Eeee, ja cię bardzo przepraszam, Darek, ale to jest chyba przesada.

– Utwór, Zdzisławie, utwór...

– A nie, to w porządku... Strasznie małe te litery... A więc jej gorący utwór pod tytułem: *Nie wybaczysz mi*.

– Moi mili, przed wami śliczna jak z obrazka Noemi...

– Darek, ale teraz ty zapomniłeś, że to radio. Słuchacze nie mogą jej widzieć.

– Masz niewątpliwie rację, Zdzisławie, ale nasi słuchacze doskonale wiedzą, jak wygląda Noemi, gdyż jest jedną z największych gwiazd polskiej sceny muzycznej, a ponadto twarzą radia MFK.

– Aaa, widzisz...

– Widzę. A my zegnamy się tymczasem i bądźcie z nami za trzy godziny! Darek Kociborek i Zdzisław, zwycięzca konkursu „Niezwykłe ferie z niezwykłym radiem MFK”, do usłyszenia! *Ciao!*

Darek wyłączył mikrofon, próbując zachować powagę.

– Dzięki, Zdzisław, jak zwykle było genialnie. – Klepnął Szwagra w ramię. – Widzimy się za niecałe trzy godziny i znów dajemy z siebie wszystko.

– Dobra – sapnął Szwagier. – Tylko wydrukuj to trochę większe.

– Może po prostu założysz okulary?

– Zostawiłem w hotelu. Choć szczerze mówiąc, to nie jestem całkiem pewien, ale mogły jednak zostać w kozuchu...

– Hm... To mamy problem.

– Nieee, one były w takim pojemniczku, to się nazywa etola, i on był podpisany „Zdzisław Pałasz”. I nawet dopisałem nazwę hotelu na wszelki wypadek.

– Co zrobiłeś? – stęknął Misiak.

– Dopisałem „Hotel Adler”. Po austriacku, więc znalazca nie będzie miał problemu z oddaniem, jakby

co.

Misiek i Darek spotkali się wzrokiem.

– Dobra, Szwagier, leć szlifować śnieg... Znaczą formę. My tu z Darkiem musimy jeszcze coś obgadać.

– Ja się chyba jednak zdrzemnę na leżaczku, jeśli pozwolicie.

– Pozwolimy... – bąknął skonfundowany Misiek.

Szwagier obdarzył ich tym swoim charakterystycznym, szwagrowskim uśmiechem i odjechał niezgrabnie w kierunku budynku szkoły.

– Spokojnie, nie ma się co denerwować – mruknął Darek, chowając sprzęt do plecaka. – Po południu podejźmy do tego śmietnika i sprawdzimy.

– Znów ryzyko.

– Trudno. Dobrze, że to wyszło teraz.

– Racja.

Darek założył plecak na ramię i obejrzał się za Szwagrem, który kilkanaście metrów dalej starannie ustawiał narty na stojaku.

– Wiesz, za każdym razem zastanawiam się, czy może być lepiej i za każdym razem Zdzisław przechodzi samego siebie.

– A teraz jeszcze podbije słupki Noemi.

– Albo podbije, albo będziemy mieli proces o zniesławienie.

– Aż tak?

– Wiesz, wszystko jest możliwe. – Darek puścił do Miśka oko. – Ale to z kolei podbiłoby słupki nam. Tak czy siak, wszyscy by na tym zyskali.

– To może powiedz mu to, niech podbije słupki komuś jeszcze w kolejnych wejściach?

– Nie!!! – Darek złapał Miśka za nadgarstek i ścisnął mocno.

Bożena patrzyła tylko z oddali, jak jej ślubny, trzymając się za brzuch, zgina się w pół, a chwilę później Kociborek robi dokładnie to samo.

– *À propos...* – powiedział Darek, kiedy już skończyli się śmiać. – Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o dzisiejszych gwiazdach?

– Pamiętam.

– Mam dane z ostatnich badań słuchalności. Wygląda na to, że twoje czarne prognozy dotyczące czarnej dziury się nie sprawdziły.

– Chcesz powiedzieć, że Szwagier został... Gwiazdą?

– Noo, może nie do końca gwiazdą, ale jego popularność rośnie. Lawinowo, z wejścia na wejście. Dzwoniło nawet do radia kilka pań z pytaniem, czy Zdzisław ma żonę i czy można mu przekazać wiadomość... Chciałyby się spotkać, a jedna nawet za niego wyjść.

– Nie załamuj mnie.

– Tak to właśnie działa. Ludzie wyrabiają sobie opinię o innych ludziach na podstawie tego, co zobaczą w telewizji albo usłyszą w radiu. Reagują emocjonalnie. Jak pojawi się ogłoszenie, że ktoś musi oddać ślicznego kotka, to u większości budzi się odruch: wezmę, przytulę, dam mu dom. A potem okazuje się, że kotek jest wredny, wyrывa dzieciom jedzenie z rąk i brudzi w całym domu; wszędzie z wyjątkiem kuwety. A przecież taki śliczny był w internecie i pisali, że grzeczny i czysty. I weź go teraz oddaj. I te panie tak samo: słyszą sympatycznego, może trochę safandulowatego gościa o ciepłym głosie i budzi się w nich odruch.

– To litość.

– Możliwe. A może desperacja wynikająca z samotności. No i trzeba przyznać, że w tych wejściach Zdzisław naprawdę sprawia takie wrażenie... – Zastanowił się przez chwilę. – Nie, on po prostu taki jest: sympatyczny, grzeczny, lekko safandulowaty. Jest taki naprawdę, Michał.

– Tylko, że to wycinek jego osobowości. Ten najatrakcyjniejszy.

– Oczywiście. Do tego zmierzałem.

– No i z kotkiem nie musisz się rozwodzić.

– A po co zaraz się żenić?

– W zasadzie... Czyli mówisz, że Szwagier został gwiazdą na miarę naszych czasów?

– Czasy zawsze są takie same, Michał. Ludzie też. Wszystko rozbija się o statystykę. My należymy do

zdecydowanej mniejszości i tyle. Albo się z tym pogodzisz, albo będziesz walczył z wiatrakami. Po co? Szukaj towarzystwa ludzi podobnych sobie, zostaw tamtych w spokoju. Niech każdy ma, co chce.

– Dlatego puszczasz ten chłam?

– Dokładnie. Puszczam go tym, którzy lubią tego słuchać. Ci, którzy nie chcą, po prostu nie słuchają, włączają inną stację. No i to moja praca, to po pierwsze. Lubię ją, bo wiąże się z trybem życia, który preferuję. Miewam chwile zwątpienia, jak każdy, ale kiedy wracam do domu, puszczam sobie Ozzy'ego Osbourne'a albo starą Metallicę i mi przechodzi. Najważniejsze to odciąć się od rzeczy, które w jakiś sposób cię niszczą. Bo jak będziesz za dużo o tym myślał, to cię w końcu pokona.

Misiek zastanawiał się nad czymś przez dłuższą chwilę.

– Wiesz, to dlatego, że on ciągle jest w moim pobliżu – wypalił nagle, trochę wbrew sobie.

– Zdzisław?

– Tak. Prowokuje mnie samym wyglądem.

– Wygląda zwyczajnie, lekko zapuszczony facet w średnim wieku. Tysiące takich naokoło.

– Ale ja wiem, że ten jego wygląd jest zwodniczy. Że za tą fasadą everymana czai się...

– Co się czai, Michał? Zło?

– Dlaczego zło? – Misiek spojrzał na Darka ze zdumieniem.

– Mówisz to z takim przejęciem, jakby to miało być coś wyjątkowo groźnego.

– Przecież wiesz, że nie to miałem na myśli.

– Więc co?

– Głupotę.

Darek westchnął.

– Zobacz, ile emocji kosztuje cię sama rozmowa o nim. Po co? Naucz się odcinać, nie zauważać, ignorować, cokolwiek. Nie jest głośny jak noworodek, który się ciągle drze. Nie żąda nieustannej uwagi, nie jest agresywny ani upierdliwy, nie robi niczego, co wymagałoby rzucenia wszystkiego i zajęcia się nim. Po prostu sobie żyje. Widujesz się z nim... Ile? Dwa, trzy razy w roku? Naprawdę tak ciężko po prostu go wtedy nie słuchać?

Misiek westchnął. Korciło go, żeby zapytać, czy Darek rozmawiał z Bożeną o jego problemie i nagle coś sobie uświadomił. Uderzyło go, w jaki sposób zadał sobie to pytanie, a właściwie, jakiego określenia użył.

O problemie.

Jego problemie.

A przecież ten problem był tak naprawdę sztuczny. Pomyślał też, że nie będzie opowiadał Darkowi genezy: sekwencji zdarzeń, które doprowadziły szwagra do stanu, w którym znajdował się przez całe życie. W końcu sam niedawno, podczas rozmowy z Bożeną doszedł do wniosku, że Szwagier taki był jeszcze przed tym nieszczęsnym pochłonięciem półlitrowki. Po prostu taki się urodził. Jedni rodzą się wysokimi blondynami, inni niskimi brunetami, a Szwagier urodził się... Po prostu Szwagrem, na swój indywidualny sposób wyjątkowym.

– Dzięki za sesję psychoterapeutyczną. – Misiek uśmiechnął się do Darka.

– Nie ma sprawy. Radio MFK do usług: wysłucha, doradzi i jeszcze puści chłam.

Misiek zarechotał.

– Mam nadzieję, że nikomu z radia nie przyszło do głowy udostępnić tym paniom jego numeru telefonu?

– Żyjemy w epoce terroru RODO, spokojnie. Chociaż... – Darek spojrzał na Miśka krzywo. – Czemu mu żałujesz?

– Po prostu wolałbym, żeby uniknęły rozczarowania.

– Taak? Tylko z tego powodu?

– Noo, też...

– Sam widzisz.

– Dobra, zostawmy ten temat.

– Jak sobie życzysz.

– A kończąc go definitywnie, mam jeszcze tylko jedną prośbę.

– Tak?

– Poproś Sebastiano, że nawet jeśli będzie musiał coś pilnie załatwić, to niech nie zostawia Szwagra

samego, dobra? Niech dzwoni do Bożeny, do mnie, do kogokolwiek, tylko niech go nie zostawia.

– Hm... Aż tak źle było?

– Nie pytaj. Chyba musimy zdjąć te kombinezony, bo inaczej ktoś zdejmie nas ze stoku.

– Przykro mi, tego nie mogę odpuścić. Tu nie chodzi tylko o radio. Zwróć uwagę, że jest na nich jeszcze kilka logotypów innych sponsorów. A co, jeśli kogoś wysłali, żeby sprawdził, czy zapisy umowy sponsorskiej są należnie wykonywane?

– Serio?

– Nie wiem, ale nie chcę ryzykować.

– Okej... – Misiek tylko westchnął.

Reszta dnia upłynęła, o dziwo, bez szczególnych komplikacji. Po lunchu wszyscy wrócili na stoki, na spotkanie przy busie nikt się nie spóźnił, wejście na żywo na antenę radia MFK odbyło się bez sensacji i Misiek już zaczynał sądzić, że zła karta wreszcie się odwróciła. Przed powrotem do Dimaro została im jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Kiedy Szwagier, Bożena i Młody zapakowali się już do busa, Misiek z Darkiem poszli za budynek pogotowia sprawdzić, czy w kozuchu nie zostały okulary Szwagra. Kiedy otworzyli pojemnik, spotkała ich przykra niespodzianka.

Śmietnik był pusty.

– Może to ten drugi? – zapytał z nadzieją Misiek.

Jego pobożne życzenie takim pozostało, ponieważ drugi pojemnik miał podobną, czyli zerową zawartość.

– Czy ich pogięło? – jęknął. – Opróżniać prawie puste śmietniki?

– Może tu lądują odpady medyczne czy inne niebezpieczne?

– To wtedy kozuch dobrze by trafił – zauważył Misiek, ale po chwili zwątpienie znów zagościło w jego duszy. – A jeśli jednak to zwykły śmietnik? Nie powinno być jakichś specjalnych oznaczeń? Symbolu zagrożenia biologicznego czy coś takiego?

– Pytaj mnie, a ja ciebie. – Darek wzruszył ramionami. – Nic to, wracamy, zanim nas tu ktoś przydybie.

Wygląda na to, że sprawa kozucha się zakończyła.

– Oby szczęśliwie – mruknął Misiek i wrócili do busa, a potem pojechali do hotelu.

Przy obiadokolacji panowała lekko senna atmosfera. Wszyscy byli zmordowani jeżdżeniem, Młody co chwila rozcierał potłuczone poślądki i kolana, Bożenie kleiły się oczy, Miśkowi też, tylko Szwagier był pełen energii i pałaszował włoskie i tyrolskie specjały, jakby jutra miało nie być. Darek patrzył na niego co jakiś czas zamyślonym wzrokiem.

– Żałujesz mu? – zapytał szeptem i z lekkim rozbawieniem Misiek.

– Nie, muszę go tylko zaraz o coś zapytać. Ale najpierw muszę się zastanowić nad inną rzeczą. – Darek włożył sobie do ust małeńki kawałek sera i sięgnął po butelkę wina, którą chwilę wcześniej kelner przyniósł i postawił na stole.

Przelknął ser, obrócił butelkę w dłoniach, obejrzał etykietę i podsunął Miśkowi pod nos.

– O ile znam się na winach, a trochę się znam, zwłaszcza włoskich, to to, które nam właśnie przynieśli, do najtańszych nie należy. Jakies dwieście osiemdziesiąt euro za butelkę. Zwykle nie dają takich bez specjalnego zamówienia, a wino do kolacji dostępne przeważnie w takich hotelach pochodzi z okolicznych winnic i nie bywa złe, ale na pewno nie takie drogie.

– Może Szwagier zamówił?

– Nie sądzę, z tego, co zauważyłem, on nie pije wina.

– Może chciał nam zrobić niespodziankę? Zaszedł cichaczem do kuchni i zaczepił tego strachliwego, który chciał go całować po rękach: poproszę wino do tego stolika w rogu. A jakie, *signore* Szwagier? A jakieś dobre. A, proszę bardzo: Pietro, przynieś z piwnicy to wino na specjalne okazje, gdyby przyjechał sułtan Brunei albo Bill Gates! Tak, to za milion złotych monet...

Darek się roześmiał.

– Przecież Zdzisław nie zna włoskiego.

– Na szczęście. – Misiek pokiwał z przekonaniem głową i pochylił się w stronę Szwagra. – Zamawiałeś nam jakieś wino?

– A skąd! – wybełkotał Szwagier z pełnymi ustami.

– Na pewno?

– Na pewno. Przecież wiesz, że ja piję tylko herbatę, ewentualnie napary od...

– Szwagierrr....

Darek odstawił butelkę na stół. Jeszcze przez chwilę się jej przyglądał, a potem też pochylił się lekko w stronę Szwagra.

– Zdzisław, czy ty się na mnie obraziłeś? – zapytał nagle niewinnie, poczekawszy uprzednio, aż Szwagier przełknie.

– Nie, dlaczego? – Szwagier odpowiedział pytaniem, starannie układając plasterki prosciutto cotto na kromce chrupiącego chleba.

– Na stoku pod koniec zauważyłem, że nie masz na sobie radiowego kombinezonu, więc podjechałem do ciebie i poprosiłem, żebyś go założył, bo w sumie to jeden z warunków umowy. A ty zmierzyłeś mnie tylko takim wyniosłym spojrzeniem i pojechałeś. Więc pomyślałem, że może coś się stało i dlatego pytam...

– Niemożliwe. – Szwagier zdecydowanie pokręcił głową. – Nie zdejmowałem kombinezonu przez całutki dzień, bo zamek się zaciął. Nawet nie mogłem się wysikać...

– Szwagier, daruj nam szczegóły – poprosił Misiek.

– Przy okazji, będę potrzebował nowego, bo musiałem w końcu skorzystać z łazienki i to się nie skończyło dobrze dla tego, który miałem. Rozumiecie, czas naglił, robiło się groźnie. To już będzie chyba trzeci?

Kociborek spojrzał dziwnie na Szwagra.

– Słuchaj, naprawdę nie ma problemu, wyjaśnijmy sobie wszystko, żeby nie było kwasów. Nie podoba ci się to wchodzenie na żywo?

– Nieee, dlaczego? Już się przyzwyczailem.

– Więc o co chodzi?

– No, właśnie nie wiem, bo ja naprawdę nie mogłem rozpiąć kombinezonu. Co to jest? – wskazał nagle płaski półmisek.

– Ostrygi – wyjaśniła Bożena.

– Wygląda jak...

– Wiemy, jak co to wygląda – zniecierpliwiał się lekko Misiek. – Nie musisz jeść. Patrzeć też nie.

– Kurczę... – Szwagier rozejrzał się po sali. – Coś mi się wydaje, że tylko my mamy takie specjały na stole. W tym szwajcarskim bufecie tego nie ma, zauważyliście?

– No właśnie też mnie to zaczyna dziwić. – Darek zrobił to samo, co przed chwilą Szwagier, tylko bardziej dyskretnie. – To wino... I ten wzrok tych wszystkich ludzi... Ci skaczący wokół nas kelnerzy... A zwłaszcza wokół ciebie, Zdzisław.

– To miłe, chociaż wolałbym, żeby już nikt mnie nie całował, to niehigieniczne. – Twarz Szwagra pokraśniała. – Mam nadzieję, że to nie będzie waszego radia zbyt dużo kosztować?

– Przyznam szczerze, że sam zaczynam się nad tym zastanawiać. – Darek cmoknął sceptycznie. – Zapytam później. Na razie korzystajmy. – Mrugnął do pozostałych i sięgnął po korkociąg.

Po kolacji Bożena, Młody i Szwagier wrócili na górę do swoich pokoi, a Misiek z Darkiem spotkali się jeszcze w barze na dole na kielicha. Zamówili sobie po szklaneczkę czegoś dobrego i rozsiedli się na stołkach przy kontuarze. W telewizorze nad półkami z alkoholami leciał jakiś mecz włoskiej serie A.

– Nie wiem, o co chodzi z tym twoim szwagrem, Michał. – Darek uniósł swoją szklanekę i z zadowoleniem powąchał jej zawartość.

– Masz na myśli to obrażenie się?

– Uhm. Tak jak mówiłem, zobaczyłem go przypadkiem na stoku, dość wysoko. Nie miał na sobie ortalionu MFK, stał i gapił się na góry, a jak do niego podjechałem i zapytałem, gdzie podział kombinezon, to tak na mnie spojrzał, jakbym był narkomanem proszącym o parę groszy na bułkę. I odjechał bez słowa wyjaśnienia, rozumiesz?

– Nie mogłeś go dogonić? – zapytał Misiek.

Kociborek spojrzał na niego dziwnie.

– Dogonić, mówisz? – Zrobił kwaśną minę. – To była czarna trasa, Michał. A on tylko odepchnął się kijkami i śmignął w dół jak szatan. Ani się obejrzałem, jak mi zniknął z oczu. Nieźle jeżdżę, ale tak to bym chyba się nie odważył.

– Szwagier? Na czarnej trasie? Facet, który drugi raz w życiu stał na nartach? Trzeci... – dodał po

chwili, przypominając sobie relację Bożeny z przygody z autokarem. – W dodatku ledwo na nich stoi?

– Może to nieoszlifowany diament, naturalny talent, tylko musiał go w sobie odkryć? Złapał wiatr w żagle i śmiga.

– W nim nie ma nic do odkrycia, Darek. – Misiek przekrzywił lekko głowę i spojrzał na Kociborka z powątpiewaniem. – A wiatr to hula tylko w jego pustej głowie.

– No już, już, miałeś wyluzować.

– Jasne, panie doktorze.

Stuknęli się szkłem.

– Człowiek-zagadka. – Darek dopił whisky i odstawił szklankę na blat kontuaru. – Jeszcze po jednym? Na koszt MFK, a co sobie będziemy żałować?

– Nie, dzięki, zrąbany jestem. – Misiek uniósł ręce, jakby się poddawał. – Może jutro.

– Dobra, nie naciskam. W takim razie na dziś *basta*.

Kiedy Darek podszedł do barmana, żeby podać numer pokoju, ten wyprostował się, uśmiechnął porozumiewawczo i wyciągnął przed siebie rękę w czytelnym geście.

– *No, signore* – powiedział.

Był nieco sztywny, a uśmiech wydał się Darkowi lekko nieszczerzy, ale nie zastanawiał się nad tym za bardzo, może facet nie miał lekko w pracy i w domu. Wzruszył tylko ramionami, uśmiechnął się również, skinął mu głową i wrócił do Miśka.

– No nic. – Ziewnął bezwstydnie. – Idziemy spać. Jutro znów ciężki dzień.

– Chciałbym mieć takie ciężkie dni przynajmniej raz na miesiąc. – Misiek puścił do Darka oko.

– Czyli co, nie żałujesz już?

– Nie – odparł zdecydowanie Misiek. – Już nie.

W miarę spokojny – poza akcją pod stojakiem – i jednocześnie pełen wrażeń dzień uśpił jego czujność. Bo Misiek nie miał jeszcze pojęcia, że los da mu wyraźnie do zrozumienia, że chyba jednak nieprędko go polubi. A na pewno nie podczas tego wyjazdu.

Nadciągała totalna katastrofa.

Dzień trzeci

Poniedziałek

Zgodnie z zapewnieniami Darka poniedziałek na stoku okazał się nieco luźniejszy, z czego Misiek bardzo się ucieszył. Po śniadaniu, odprowadzani ukłonami kelnerów, do czego powoli zaczynali się przyzwyczajać, jak zwykle ruszyli do Folgaridy. Stamtąd wjechali na górę, przywitali się z Magdą i Sebastianem, a potem ruszyli na swoje trasy. Kolejek do wyciągów prawie nie było, na stokach zdarzały się momenty, w których Misiek był na nich sam. Pojeździł czterdzieści minut, zgarnął Szwagra z osłej łączki i przyholował go przed szkołę. Wszystko przebiegało sprawnie i według ustalonego schematu, przynajmniej do momentu wejścia na antenę. Wilkońscy obserwowali tylko w milczeniu Szwagra, który w skupieniu, wpatrzony w nieokreślony punkt na futrzaku mikrofonu Darka zbierał myśli. Zaczął jak zwykle Darek.

– Dzień dobry, moi kochani, z tej strony Darek Kociborek. Jak co dzień od kilku dni witam was ze słonecznego stoku w Folgaridzie. Val di Sole pełne słońca, pogoda wspaniała, czyste niebo, nic tylko śmigać na deskach. Jest z nami Zdzisław, którego już chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Witaj, Zdzisławie!

– Dzień dobry, chociaż my witaliśmy się już dziś na śniadaniu.

– Zgadza się, tak było. Opowiedz nam wszystkim, jak ci mija dzień?

– Dziś miałem zabawną przygodę.

– Jaką? Opowiesz nam?

Misiek patrzył na Kociborka i zastanawiał się, czy Darek, aby na pewno wie, ile i co ryzykuje, dociekając szczegółów. A sądząc po wpadkach Szwagra i ich zatrważającej ilości, powinien być tego świadomy jak cholera. No, chyba że to była zamierzona strategia.

– Podjechało do mnie kilku panów. Byli duzi, mieli ciemne okulary, wszyscy wyglądali tak samo, byli identyczni!

– Atak klonów?

– Klony to chyba drzewa, Darek? A drzewa nie atakują ludzi, raczej na odwrót: to przecież my wycinamy lasy...

– Fakt, przepraszam, moja pomyłka, zostawiamy klony w spokoju. I co było dalej?

– Coś zaczęli do mnie mówić. Wiesz, ja już trochę szprecham po włosku, ale jednak nie tak dobrze, jak myślałem. Potem dotykali mojego kombinezonu, kręcili głowami, trochę się śmiali i...

– Iiii...? Tak tajemniczo i znacząco zawiesiłeś głos.

– Ja? Zawiesiłem? Nie, przecież tu nie ma go na czym zawiesić.

– Dobrze, pomińmy zawieszenie, bo nie mogę się doczekać, co było dalej! Zaczyna się robić interesująco!

– A przypomnij mi, proszę, na czym skończyliśmy?

– Na: i...

– Aha. Iii... Pojechali sobie.

– Eee... I już? Koniec?

– No tak. Bo pojechali. Gdybym wiedział, że tak cię to zaciekawi, to bym ich może zatrzymał, nie wiem...

– Hm, no dobrze, Zdzisławie, to bardzo interesująca opowieść, choć dość krótka i skończyła się, zanim jeszcze na dobre się zaczęła. W związku z tym mamy jeszcze chwilę czasu antenowego. Powiedz nam więc, czy zamierzasz w przyszłości kontynuować przygodę z nartami?

– Ooo, na pewno! Sebastiano twierdzi, że jestem brylantem, co prawda ukrytym bardzo, bardzo głęboko, ale jednak. Jak już go odkopimy, pozostanie tylko oszlifować go na diament.

– Chyba na odwrót?

– Znaczy, że jak: zakopimy? To chyba nie ma sensu?

– Yyy, faktycznie, nie ma. No to świetnie, Zdzisławie. To co, zaproponujemy teraz słuchaczom coś na poprawę nastroju?

– A mają zły?

– Nieee, nie sędzę, nie po tym, co usłyszeli, ha, ha, ha! Tak się tylko mówi. Ale zagrajmy im coś po

prostu, w końcu to radio, w dodatku radio Muzyka-Fakty-Konkursy, z naciskiem na „muzyka”. A zatem co proponujesz?

– Ja chętnie usłyszałbym piosenkę mojego dzieciństwa, to leciało jakoś tak: „Cztery słonie, zielone słonie, każdy kokardkę ma na ogonie, ten kudłaty, ten parchaty, kochają się jak wariaty”, ale wiem, że słuchacze woleliby coś do tańcowania... – Chytry uśmiech zagościł na twarzy Szwagra.

– Do tańcowania, mówisz?

– Tak, a więc teraz puścimy... Chwila... – Szwagier zbliżył kartkę z rozpiską do oczu. – Teraz puścimy... Tu chyba pomyłka jest, dwa razy D i J się napisało, i nie wiem, które mam przeczytać.

– Nie, Zdzisławie, to pseudonim artystyczny: didżej DJ. Pisze się: De Jot De Jot.

– Dziwny jakiś ten pseudonim.

– Artystom wolno więcej, pamiętaj.

– Będę pamiętał. Kurczę, człowiek uczy się całe życie! No to, proszę państwa: didżej DeJot...

– Didżej Didżej, Zdzisław.

– Właśnie to miałem na myśli. Czyli on i jego kawałek *Cucumber Love*. A co to znaczy?

– W wolnym tłumaczeniu „ogórkowa miłość”.

– A w szybkim?

– Miałem na myśli swobodne tłumaczenie, Zdzisławie. Na wideoklipie tańczą dziewczyny przebrane za ogórki, więc może to dlatego.

– Bardzo pomysłowe.

– Prawda? Prawie jak twoje zielone słonie. Ale nie wnikajmy teraz w znaczenie tego terminu, nie zagłębiajmy się w niego bez wyraźnej potrzeby, tylko bawmy razem ze słuchaczami!

– No tak, artystom wolno więcej, prawda?

– Prawda. Kochani, do następnego spotkania już wkrótce, żegnają was Darek Kociborek i Zdzisław, niesamowity zwycięzca konkursu „Niezwyczajne ferie z niezwykłym radiem MFK”. Do usłyszenia, a teraz już DJ DJ i jego ogórkowa miłość. *Ciao!*

– Ogórkowa miłość? – Misiek się skrzywił.

– Co mam ci powiedzieć? – Darek wyjął słuchaweczkę z ucha. – Od dwóch miesięcy nie wypada z Top Ten naszej listy. Dzieciaki to uwielbiają. Nasz klient, nasz pan.

Misiek pokiwał tylko głową. Rozstali się na kolejne trzy godziny, które Misiek spędził nad wyraz aktywnie. Kiedy tuż przed trzynastą zjawił się przy szkole, Darek, Bożena i Młody byli na miejscu.

– Gdzie masz Zdzicha? – zapytała Bożena, zaglądając za Miśką, jakby spodziewała się, że Szwagier schował się za nim.

– Nie było go na oślej łączce.

– Jak to nie było?

– No, tak po prostu. – Misiek wzruszył ramionami. – Po rozpoznaniu wzrokowym stwierdziłem brak obecności Szwagra na oślej łączce, jak inaczej mam ci to wytłumaczyć? Myślałem, że jest jednak z tobą, tylko zapomniałaś mnie uprzedzić, że go zabierasz.

– Cholera, za dwie minuty wchodzimy – mruknął Darek.

Bożena wyciągnęła komórkę i wybrała numer brata, a potem rozpięła pasek kasku i przyłożyła ją do ucha. Pozostali czekali w milczeniu, ale cisza się przedłużała.

– Nie odbiera. – Skapitulowała w końcu, patrząc po twarzach wszystkich zmartwionym wzrokiem.

– Spokojnie, nie ma się jeszcze czym martwić – pocieszył ją Misiek, w ostatniej chwili powstrzymując się przed wypowiedzeniem słów „złego diabli nie biorą”.

– Pora jedzenia, a jego nie ma. Owszem, to jest powód do zmartwienia. Jadę go szukać – stwierdziła mimo to Bożena. – Załatwcie wejście, Michał, będziemy w kontakcie, też pojedziesz się rozejrzeć. Darek, jeśli mogę cię prosić...

– Jasne, nie martw się, znajdzie się zaraz, zobaczysz.

Bożena pokiwała głową, zapięła kask i ruszyła w stronę oślej łączki.

– Dobra, szybka akcja. – Darek rozplątał kabelek słuchaweczki i wcisnął ją w małżowinę. – Jacek, zastąpisz Zdzisława?

– Ja?

– Tak, ty. Wóz albo przewóz, mamy piętnaście sekund do wejścia.

– Noo... Dobra.

– Świetnie! – Twarz Darka się rozpromieniła. – Wojtuś? – Przycisnął słuchaweczkę i przybliżył mikrofon do ust. – Mała zmiana planów, zamiast Zdzisława wchodzi Jacek. Git? Jedziemy! Pięć, cztery... Witajcie, kochani, to znów my, ekipa niezwykłych ferii z radiem MFK, tym razem bez Zdzisława, który chwilowo pauzuje. Jest za to z nami Jacek, jego siostrzeniec, który również bawi się na stokach Dolomitów. No właśnie: jak się bawisz, chłopaku?

– Jest tylko jedno słowo, którym mógłbym to opisać.

– Jakie to słowo, Jacek?

– Ty wiesz jakie, ja wiem jakie, słuchacze też wiedzą jakie. Tak się właśnie bawię. Jest mooooooc!

– I o to chodzi, moi drodzy! Dobra, Jacku, jeździłeś wcześniej na nartach, ale tym razem spróbowałeś snowboardu, i to po raz pierwszy w życiu?

– Tak jest.

– I jak?

– Inaczej.

– A coś więcej, zanim zaproponujesz naszym słuchaczom jakiś kawałek?

– Totalnie inaczej, jakbym odkrył nowy łąd! Rzucam narty. Zakochałem się, człowieku, zakochałem się w desce!

– No i pięknie, życzę ci zatem świetlanej przyszłości, szerokich stoków i stopy śniegu pod twoją ukochaną!

– Dzięki. A mogę jeszcze kogoś pozdrowić?

– Pewnie, fale eteru są twoje!

– Aga, pozdro! – Młody zerknął na Kociborka. – To jest moja prawdziwa ukochana. I jeszcze pozdrawiam ekipę z osiemnastego liceum w Szczecinie!

– Agnieszka, przyłączam się do pozdrowień i przy okazji gratuluję faceta. A teraz powiedz nam, co chciałbyś usłyszeć, a z tobą nasi radiosłuchacze?

– Chciałbym usłyszeć na antenie radia MFK Pink Floyd i ich *Comfortably Numb*. Ze specjalną dedykacją dla mojego taty, Michała.

Mówiąc to, Młody podniósł kartkę, którą dał mu Kociborek, wystawił język i powoli, teatralnie przedarł ją na pół. Oczy mu błyszczały. Darek klepnął się z uciechy w udo, podniósł rękę i Młody przybił mu górną piątkę.

– A więc zamiast Penny Scout i Gigiego Perdue z duetu BigCleaT i ich kawałka *I Wanna Be Your Pants*, który szybuje w górę na naszej topliście z naddźwiękową prędkością niczym Maverick z Top Gun, usłyszymy za chwilę *Comfortably Numb* grupy Pink Floyd! Dzieciaki, nadstawcie uszu, w które wlejemy wam zaraz kawał historii muzyki przez duże H i M! Do usłyszenia za trzy godziny, w kolejnym wejściu na żywo z Folgaridy! *Ciao, ragazzi!* Mówił do was Darek Kociborek oraz Jacek Wilkoński, świeży, lecz już zagorzały fan śnieżnej deski.

– Moja krew... – szepnął Misiek do siebie i aż mu zabrakło tchu ze wzruszenia. – Moja krew!

Darek z Młodym przybili piątkę.

– Dobra, Jacek, rozumiem, że dziś też nie jesz lunchu?

– Jedzenie jest przereklamowane, a jeść można w domu. A na snowboardzie w domu nie pojeżdżę, nie?

– Jasne, leć szlifować swoje umiejętności. – Kociborek uśmiechnął się szeroko. – Jakby co, widzimy się na dole o szesnastej.

– Jasne, nara! – Młody poprawił deskę pod pachą i poleciał w swoją stronę.

– Jacek! – zawołał za nim Misiek. – I też rozejrzyj się za wujkiem, dobra?

– Dobra!

Kociborek spakował sprzęt do plecaka i zapiął zamek. Kiedy Misiek stanął przy nim, wstał z kucek i uśmiechnął się jak dzieciak, który właśnie zrobił komuś kawał.

– Pewnie realizator panicznie przeszukuje dyski i mam nadzieję, że wie, jak się pisze Pink Floyd – sapnął.

– Nie dostaniesz za to po głowie? – zapytał lekko zdziwiony Misiek.

Darek machnął lekceważąco ręką.

– Góra pozwoliła mi na nieco więcej, a to wyszło naprawdę ekstra i spontanicznie. Ludzie to lubią.

Zauważyłem, że Zdzisław w ogóle nie przeklina, ale mam zapewnienie, że gdyby nawet coś mu się wysnęło na antenie, to nie będzie wielkiego halo.

– Nie?

– Nie.

– Media schodzą na psy – sarknął Misiek. – Kiedyś to było nie do pomyślenia, co?

– Wczoraj o tym rozmawialiśmy, prawda? Świat idzie do przodu. Wiesz, jakie programy puszczają teraz w telewizji?

– Praktycznie nie oglądam telewizji.

– Nie? – Darek uniósł brwi ze zdziwienia. – To cię uświadomię, co możesz obejrzyć, kiedy już ją włączysz. Na przykład to, że ludzie pokazują się nago, pokazują swoje narządy płciowe, żeby inni ludzie mogli wybrać, które cycki albo jeszcze coś innego, podobają im się najbardziej, a potem pójść z tymi wybranymi na randkę. W jakiejś wynajętej willi umięśnione i wytatuowane tępaki z zarostem wytrzymałym jak u pudła na wystawę posuwają panny o umysłach rozwiłtek, które mają w sobie więcej kwasu hialuronowego niż DNA. Puszczają w telewizji, jak oni się chędożą, Michał, rozumiesz to? Jak chleją, rzygają i gadają takim językiem, jakby wylał rynsztok, a najlepsze, że oni są święcie przekonani, że są zajebiści. I te laski, i ci goście. Więc mamy się przejmować, że komuś w emocjach wysunie się na antenie jakieś niecenzuralne słówko? Albo coś o gorącym otworze? – Darek rozłożył ramiona i przekrzywił głowę z krzywym uśmiechem. – Plažo, błagam.

– Plažo? – Misiek zrobił zdziwioną minę. – Co to znaczy?

– Zapytaj potem Jacka. – Darek puścił oko. – Chodźmy jeść.

– Wiesz co... Też nie jestem głodny. Pojadę rozejrzeć się za Szwagrem. Bożena ma rację. Jeśli on nie zjawia się na jedzenie, musi mieć naprawdę ważny powód.

– Może faktycznie jest taki powód?

– Znam go od ponad dwudziestu lat. I w tym czasie taki powód nie zdarzył się ani razu, rozumiesz? Cokolwiek by się działo, stawał się na żarcie punktualnie.

– Myślisz, że się gdzieś połamał? – Darek zmarszczył brwi.

– Może przyszło mu do głowy wjechać wyżej, a potem nie miał jak wrócić i postanowił spróbować zjechać?

– Tam wyżej nie ma lasów, w które mógłby wpaść z trasy. A na stoku ludzie by go znaleźli i zawiadomili ratowników.

– Ale nie nas.

Darek wzruszył ramionami.

– Nic to, czas pokaże. Dajmy mu jeszcze chwilę. W kontakcie, Michał.

– W kontakcie – mruknął Misiek, patrząc, jak Darek zjeżdża w stronę restauracji, a plecak ze sprzętem dynda mu na pasku na jednym ramieniu.

A potem wyciągnął komórkę i zadzwonił do Bożeny.

– Hej, znalazłaś Szwagra na tej łączce? – zapytał, kiedy odebrała.

– Nie. Nigdzie go nie ma, kręcę się po okolicy. W dodatku nie odbiera telefonu. To znaczy, ma wyłączony, ale to nie bateria, bo sprawdzałam rano i była naładowana. Michał, ja nie wiem, co się dzieje!

– Nic się nie dzieje. – Misiek ze wszystkich sił starał się, żeby jego głos brzmiał naturalnie. – Może telefon wyłączył się z zimna, a on sobie gdzieś hula. Poczekajmy do szesnastej, tak? Jest dorosły, może wreszcie uznał, że czas wyrwać się spod twoich skrzydeł.

– Jest dorosły tylko z wyglądu. Przecież wiesz, że on ma skłonność do przyciągania różnych katastrof!

– Dobrze. – Westchnął Misiek. – Powiedz mi, czy ty masz możliwość lokalizacji jego telefonu?

– Co?

– Czy masz włączoną lokalizację jego telefonu? – powtórzył cierpliwie.

– Loka... Czekaj... No pewnie, że mam! Włączyłam jeszcze w Świeradowie, na wypadek gdyby faktycznie się zgubił, ale mu o tym nie powiedziałam! Tylko że i tak ma wyłączony telefon.

– Sprawdź chociaż miejsce, w którym był ostatnio.

– Czekaj... Dobra, jest. Ale nic z tego nie wynika: półtorej godziny temu był w okolicy szkoły. Tyle to sama wiem.

– Dobrze, nie denerwuj się, nie wpadaj w panikę, tak? Po prostu jeźdź, skocz do Młodego, zajmij się czymś przyjemnym. A on sam się w końcu znajdzie, jak to Szwagier.

– Łatwo ci mówić.

– Wcale nie łatwo, Bożena – powiedział Misiek poważnym tonem. – Po prostu nic w tej chwili nie zrobimy, możemy tylko czekać. Pa, Kocham cię.

– Pa – mruknęła. – Ja ciebie też...

Rozłączył się i głęboko odetchnął. Darek miał rację, mógł tylko robić to, po co tu przyjechał, czyli jeździć na nartach, licząc na to, że Szwagier faktycznie chwilowo się zgubił albo po prostu zasnął gdzieś na jakimś leżaku w błogiej nieświadomości burzy, jaką rozpętał. Rad nierad, Misiek ruszył w trasę, ale już dziesięć minut później stało się coś, co kazało mu zastanowić się nad zmiennością losu oraz dynamiką tego zjawiska.

W chwili, w której trochę zwolnił, kątem oka zauważył znajomą twarz. Ze zdumieniem pomieszanim z zazdrością patrzył na Szwagra, który piękną, oldskulową christianią wyminął go i pognął w dół.

– Ożeż ty, bestio... – zdążył szepnąć Misiek, a potem zaczerpnął głęboko powietrza i ryknął, ile tchu w piersiach: – Szwaagieeeeer! Ej, Szwagieeer! Czekaaaaaj!

Odepchnął się kijkami, przyspieszył i przyjął odpowiednią pozycję, żeby przyspieszyć jeszcze bardziej. Kilkaset metrów dalej zauważył, że Szwagier stoi sobie, jak gdyby nigdy nic, na skraju trasy przy pomarańczowej siatce, w dodatku nie ma na sobie radiowego kombinezonu, na co Misiek dopiero teraz zwrócił uwagę. Zahamował z fasonem, podjechał do niego i szeroko się uśmiechnął:

– Jezu, chłopie, wszyscy cię szukają, Bożena prawie odchodzi od zmysłów, a ty tu sobie stoisz i gapisz się na góry, jak gdyby nigdy nic!

Nagle Misiek poczuł na swoim ramieniu czyjąś dłoń. Palce zacisnęły się mocno, ich końce wbiły w dół obojczykowy, a Misiek aż jęknął i zgiął się niemal wpół. Nagły ruch odwrócił go o sto osiemdziesiąt stopni i zobaczył przed sobą ciemność. Kiedy przeniósł wzrok do góry, uścisk nieco zelżał i teraz zamiast szerokiej klaty ubranego w czarną kurtkę typa zobaczył jego twarz, i to spodobało mu się jeszcze mniej niż uścisk. Oczy ukryte były za goglami, w których Misiek widział odbicie swojej wykręconej z bólu twarzy.

– Naruszasz moją przestrzeń osobistą, chłopie, ostrzegam – wyjęczał, ale to nie zrobiło na typie żadnego wrażenia.

Dalej trzymał jego ramię w żelaznym uścisku.

– Dobra, ponegociujmy, możesz stać tak blisko, ale puść moje ramię – próbował dalej.

Również bez efektu.

– Szwagier, rozumiem, że to twoi koledzy z oślej łączki? – Misiek, wykręcając głowę do tyłu, chwycił się ostatniej deski ratunku. – Powiesz im coś może?

Ale Szwagier stał bez ruchu, obojętnie przyglądając się sytuacji. Nagle obok pojawił się drugi typ, równie potężnie zbudowany, jak pierwszy, który także bez słowa rozpiął zamek czarnej kurtki i odsunął jedną połą, pokazując rękojeść wystającego z kabury pod pachą pistoletu.

– Pra... Prawdziwy? – jęknął Misiek, wpatrując się ze zgrozą w żelastwo.

Nie padła żadna odpowiedź. Zamek bzyknął, pistolet zniknął za materiałem kurtki, ręka wyciągnęła się w bok, a palec wskazujący wyraźnie określił kierunek, w którym zapewne Misiek miał niezwłocznie się udać. Uścisk zelżał, więc Misiek wykorzystał sytuację i nie oglądając się za siebie, śmignął w dół stoku z prędkością, jakiej nigdy nie odważyłby się osiągnąć w normalnych warunkach. Pędził przed siebie, jakby goniła go lawina, nie dbając o styl ani bezpieczeństwo. Kiedy dojechał w pobliże szkoły, już się trochę uspokoił, a że obok budynku mignęła mu żółta plama kombinezonu Darka, natychmiast skręcił, żeby podzielić się z nim wrażeniami z przygody. Zahamował gwałtownie, spod nart trysnęła fontanna śniegu. Zdjął gogle i jeszcze przez chwilę łapał oddech.

– Co masz takie wielkie oczy? – zapytał zdziwiony Darek. – Coś się stało?

Misiek odsapnął jeszcze chwilę, wypiął narty i oparł się o kijki.

– Przed chwilą przydarzyło mi się to, co tobie wczoraj – zaczął z namysłem.

– Aż tak strasznie to przeżyłeś?

– Przeżyłeś... Dobrze powiedziane, bo ledwo przeżyłem. Wyobraź sobie, że spotkałem na stoku naszego zaginionego. Bez kombinezonu. Obok niego stali jacyś faceci. Myślałem, że po prostu zatrzymali się obok niego, bo tam było dość szeroko i sporo ludzi, którzy też robili sobie przerwę, ale nie... Kiedy zagadałem do Szwagra, obskoczyli mnie. Nie powiedzieli ani słowa, ale mówię ci, jeszcze nikt nigdy nie kazał mi tak spieprzać mową ciała jak oni.

– Czyli to nie był twój szwagier, tylko ktoś podobny do niego. I wczoraj, i dziś.

– Podobny, mówisz... Jeśli tak, to jak dwie krople wody. Ten sam wiek, twarz, postura, tylko miał trochę inteligentniejsze spojrzenie. I ci koleś przy nim. Mówię ci, nogi mi zmiękły, kiedy się zorientowałem, co mają pod pachami.

– Co mieli?

– Broń, Darek.

– Skąd wiesz?

– Bo jeden rozpiął kurtkę i ją rozchylił.

– Co ty mówisz...

– I teraz chodzi o to, że nie wierzę, że ktoś może być tak podobny do Szwagra. To BYŁ Szwagier, rozumiesz? We własnej osobie.

– Z inteligentnym spojrzeniem?

– Też mi to nie pasowało... A może nie było inteligentne, tylko wystraszone?

– Czekał, czekał... I nic nie powiedział?

– Nic. Ani słowa. Może chcieli go porwać?

– I nie dał znać żadnym gestem, że coś nie gra?

– To Szwagier, tak? On nie zachowuje się racjonalnie.

– Bez przesady, gdyby coś było nie w porządku, dałby jakoś znać. Nie ma problemów z werbalizowaniem potrzeb ani zgłaszaniem negatywnych uwag. Może ci goście po prostu mieli coś do ciebie, a Szwagier, widząc nadciągające kłopoty, zmył się po cichu. W końcu sam mówił, że jest pokojowo nastawiony do świata.

– I tak się zmył, że nie pojawił się do tej pory? – Misiek zastanowił się nad czymś nagle. – Czekał, pamiętasz, co opowiadał rano w wejściu na żywo? Że go obskoczyli jacyś faceci i macali kombinezon?

– Powiedział, że sobie pojechali. Więc nikt go nie chciał porwać, Michał. Wybij to sobie z głowy.

– Ale może to byli ci sami ludzie?

– Kto jeździ na nartach z bronią?

– Na przykład policja.

– Ale na nartach?

– A na czym mają jeździć po stokach? Na rowerach?

– Mam na myśli, że po co im broń na stokach.

– Bo to policja!

– Dobrze, tylko po co mieliby się interesować Zdzisławem?

– Kożuch – wycedził Misiek złowróźnie. – Z etui na okulary w środku. A w nim imię i nazwisko oraz nazwa hotelu... Zdzisław Pałasz, hotel Adler. Po nitce do kłębka.

– I co, szukają teraz mordercy tego truchła z kołnierza? Michał, spokojnie...

– Nie, ale skoro ten recepcjonista robił takie problemy, to może oni tu mają bardzo wyśrubowane normy sanitarne i teraz grozi nam grzywna w wysokości na przykład stu tysięcy euro? MFK chyba tego nie pokryje, jak myślisz?

– No nie...

– Jak nas znajdą... A chyba nietrudno nas znaleźć przez te kombinezony, co?

– Czekał, czy w momencie wyrzucania myśmy je mieli na sobie?

– Ja nie i o ile sobie dobrze przypominam, ty też nie.

– Uff... A kaski?

– Tak, mieliśmy kaski na głowie.

– No to nie ma się co przejmować kamerami.

– Ale nie chodzi tylko o tę jedną przy budynku pogotowia. Na parkingu jest ich pewnie więcej, więc wystarczy, że przejrzą zapisy pozostałych i złożą wszystko do kupy. Dotrą do nas.

– Michał, na razie się tym nie przejmuj, dobra? Poza tym puścili go, tak?

– Ale to było wcześniej, zanim ja go spotkałem.

– Dobra, chodź do Magdy – zdecydował Darek. – Zapytamy, czy nic podejrzanego się nie działo.

Przed wejściem otrzepali buty ze śniegu. Magda siedziała na swoim stanowisku za szybką i obsługiwała klienta, więc chwilę poczekali, a kiedy wielkie chłopisko z czerwoną, nalaną twarzą wreszcie

sobie poszło, Darek zagadnął ją:

- Magda, nie było u ciebie policji?
- Nie, dlaczego? – Zdziwiła się lekko.
- A, tak tylko pytam. Zdzisława też nie było?
- Nie.
- A Sebastiano z nim jest?

– Nie. Zdzisław stwierdził jeszcze przed południem, że pojeździ sobie sam, bo chce odkopać brylant. Nie wiem, o co chodzi, ale skoro Seba uznał, że może go zostawić samego, to chyba wiedział, co robi?

„Chyba nie wiedział”, pomyślał Misiek, ale nie powiedział tego na głos.

– A co, zniknął? – zapytała lekko zaniepokojona Magda.

– Nie możemy go chwilowo zlokalizować – wyjaśnił Misiek swobodnym tonem. – Spokojnie, to zdarzało się już wcześniej, nie przejmuj się.

– Dobra, dzięki, Madzia. – Westchnął Darek. – To już ci nie przeszkadzamy.

Wyszli przed budynek. Przed restauracją nieopodal kręciły się tłumy głodnych, wyzutych z sił narciarzy, stojaki na narty były nimi obstawione do pełna. Feeria barw strojów przypominała indyjskie święto Holi w kulminacyjnej fazie, kiedy już wszyscy uczestnicy pokryci są kolorowym proszkiem, jednak wśród nich nie było widać tego najważniejszego w tej chwili koloru – jaskrawożółtego zakreślacza.

– Dobra, na razie nic nie mówimy Bożenie, tylko zaliczamy wszystkie niebieskie trasy. – Darek wpiął buty w wiązania swoich nart. – Może faktycznie stwierdził, że już tyle umie, że da radę. Jeśli nie będzie go na niebieskich, robimy czerwone.

– A jeśli nie będzie go na czerwonych?

Darek spojrzał na Miśka ciężko.

– Jego chyba stać na wszystko, co? – stęknął.

Nagle usłyszeli cichy, przytłumiony warkot śmigłowca. Unieśli głowy i poszukali go wzrokiem, ale niebo było puste.

– Nie podoba mi się ten dźwięk. – Misiek pokręcił głową.

– Myślisz, że to po niego? – zapytał z powątpiewaniem Darek.

Warkot narastał. Po chwili zrobił się dużo głośniejszy i zza zbrocza wyłoniła się nagle sylwetka helikoptera. Leciał dość wysoko, był czarny, do dźwięku silnika dołączył trzepot łopat wirnika.

– To chyba nie medyczny, co? – Misiek zmarszczył brwi. – Wygląda jak z zakładu pogrzebowego.

– Chyba nie... Czekaj... – Darek osłonił dłonią oczy i zmrużył je, usiłując odczytać napis na kadłubie.

– *Carabinieri*. To policyjny śmigłowiec.

Helikopter zatoczył wielki krąg i odleciał po chwili, znikając za lasem porastającym zbrocze biegnące ku Folgaridzie i dolinie. Huk i warkot ucichły, i znów zapanował spokój.

– Uff... – Westchnął z ulgą Misiek. – Może to jakiś rutynowy patrol?

– Możliwe. – Darek wyciągnął zza pazuchy mapę, na której w plastyczny sposób pokazano panoramę tej części Dolomitów i zaznaczono przebieg tras całego kompleksu narciarskiego Folgarida-Marilleva-Val di Sole. – Ty zjeżdżasz niebieskimi po lewej od Monte Vigo, ja po prawej. Nie sądzę, żeby dotarł do Madonna di Campiglio i dalej, zresztą i tak mamy mało czasu do zamknięcia stoków, więc skupmy się na najbliższych trasach. Dzwoni co jakiś czas, gdzie jesteś.

– Jasne. – Misiek zsunął gogle i wpiął się w narty. – Powodzenia.

– Tobie też. – Darek pokiwał smutno głową. – Obyśmy go znaleźli.

Darek ruszył w stronę wyciągu prowadzącego do szczytu Monte Vigo, a Misiek postanowił, że najpierw jeszcze raz sprawdzi najbliższe trasy, uznając, że mimo wszystko Szwagier nie powinien odjechać zbyt daleko i może tylko jakimś psim śwędem udało mu się unikać wszystkich przez te kilka godzin, nawet mimo tego cholernego kombinezonu. Gdy zjechał powoli do dolnej stacji kolejki, od której codziennie zaczynali, jego uwagę przykuło niebieskie, migające gdzieś na dole światło. Zatrzymał się przy schodkach prowadzących do budynku i wstrzymał oddech, a potem natychmiast wyciągnął telefon i zadzwonił do Darka.

– Znalazłeś go? – Usłyszał jego pełen nadziei głos.

– Nie, ale słuchaj, na stoku jest pełno policji. Jestem przy dolnej stacji wyciągu, stoi tu kilkanaście radiowozów: i policyjnych, i karabinierów. Mówię ci, to ten cholerny kozuch. To jednak byli gliniarze i zwinęli Szwagra!

– Zostaw już ten kozuch w spokoju! – jęknął Darek. – Nie wzywaliby kilkunastu radiowozów do głupiego kozucha! Być może to jakaś akcja sprawdzania trzeźwości albo antynarkotykowa. Ludzie szukają na stoku różnych wrażeń, nie tylko związanych z nartami.

Misiek zdrętwiał.

– Co ty powiedziałeś? – wyszeptał niemal bez tchu. – Akcja antynarkotykowa?

– Tak, a co w tym dziwnego?

– Przecież ta cholerna apteczka Szwagra jest ciągle w busie!

– O, kurwa...

– No, raczej.

– Teraz to mam pełne gacie, powiem ci...

– Czemu nie wypieprzyliśmy tego od razu za okno? – jęknął zdruzgotany Misiek, choć użycie liczby mnogiej było nieuzasadnione, bo pretensje mógł mieć tylko do siebie.

– Zdzisław twierdził, że to wszystko z naturalnych składników...

– Mak, konopie, grzybki, Darek. Owszem, wszystko naturalne, ale za to też można trafić do pierdła, a nie tylko za kryształki i biały proszek. Sam na sobie sprawdziłeś efekty działania tego gówna. Masz jeszcze wątpliwości?

– Nie możemy pozbyć się tego teraz.

– Zgadzam się. Niech leży pod siedzeniem; i tak wygląda jak apteczka samochodowa, a my sobie wyglądamy jak zwykli turyści. Jest z nami kobieta, dziecko...

– Jacek to już nie jest dziecko – zauważył Darek.

– Moje dziecko – doprecyzował. – W każdym razie nie wzbudzamy podejrzeń. Zwykła, przeciętna rodzina spędzająca ferie w górach, tak właśnie wyglądamy. Ale po powrocie do hotelu spuścimy to jednak w kibelku. Trudno. Najwyżej coś... – Nagle urwał.

– Halo, jesteś tam? – zapytał Darek.

– Słuchaj... A jeśli zwinęli Szwagra i teraz czekają przy busiku na nas, bo wszystko wypaplał? I jak go znam, to pewnie chciał ich nawet poczęstować. Mamy przerabane!

– Michał...

– Jesteśmy zgubieni!

– Michał! Wystarczy! Nie panikuj. Na końcu trasy, przed schodkami do stacji kolejki jest taki tarasik, a z niego widać parking. Zerknij, czy bus nie jest obstawiony. I czy w ogóle tam stoi.

– Na pewno zastawili pułapkę! Jest pod obserwacją!

– Gdyby zwinęli Zdzisława, to bus byłby już trzepany albo odholowany do laboratorium. Takie rzeczy robi się dyskretnie, a nie robiąc paradę policyjnych pojazdów, żeby każdy mógł się zorientować, że jest nalot. Zerknij, teraz.

Misiek z telefonem przy uchu podjechał do barierki tarasiku. Darek miał rację, widać było stąd parking zastawiony samochodami, a pomiędzy nimi ich busa.

– Widzę go – zameldował.

– I co?

– I nic. Stoi...

– Ktoś się wokół niego kręci?

– Nie.

– Obok stoją radiowozy?

– Nie, tylko zwykłe samochody, radiowozy są przed stacją. O, czekaj, odjeżdżają po kolei! Na kogutach! Cały konwój! Właśnie ruszyli!

– Sam widzisz. – Darek wyraźnie odetchnął.

Misiek obserwował kawalkadę policyjnych pojazdów zmierzających ku wyjazdowi z parkingu. Jemu daleko było do odetchnięcia z ulgą.

– Ale nie mamy pewności, że nie mają Szwagra, tak? – stwierdził nie bez racji. – Może jednak chodzi o kozuch?

– Psiakrew, już sam nie wiem, o co chodzi, ani co robić...

– Ja też nie...

Rozłączyli się, a następną godzinę Misiek spędził w jednej z restauracji nad szklanką bombardino.

Potem zamówił drugą i wpatrywał się tępo w okno, za którym przesuwały się kanapy wyciągu krzeselkowego. Ochota na jeżdżenie przeszła mu jak ręką odjął, wciąż zastanawiał się, o co w tym wszystkim chodzi i jakie będą tego konsekwencje. I tak mocno się zastanawiał, że kompletnie stracił poczucie czasu, które tępiało wraz z trzecią i czwartą szklanką koktajlu. Wróciło nagle trzy minuty po szesnastej, kiedy Miśkowi przyszło do głowy zerknąć na zegarek. Rozejrzył się: w barze było pusto. Zerwał się ze stolka, wyszedł na zewnątrz, czując, jak leciutko kręci mu się w głowie i pojechał czym prędzej pod budynek szkoły. Na szczęście za sprawą Młodego ostatnie tego dnia wejście na antenę miało się odbyć pod budynkiem, a nie przy busie, żeby zyskać jeszcze ten dodatkowy kwadrans na jeżdżenie, ale Misiak i tak się spóźnił.

– Zdzicha dalej nie ma – oznajmiła grobowym głosem Bożena, wymownie zerkając na zegarek.

– Jak to go nie ma? – zapytał Misiak, zerkając z kolei niepostrzeżenie na Darka.

– No, nie ma. – Teraz głos Bożeny lekko drżał. Spojrzała na Miśka uważniej i zmarszczyła brwi. – Czy ty coś piłeś?

– Kawę z bitą śmietaną – wyjaśnił Misiak, częściowo zgodnie z prawdą, nie ujmując w swoich wyjaśnieniach koktajlu Bombardino. – Gdzie ten gamoń może być?

– Nie przyszedł na ostatnie wejście. – Darek podjął grę Miśka. – Gdyby nie Jacek, musiałbym coś rzeźbić, ale chłopak jak zwykle dał radę.

– Trzeba będzie zawiadomić policję – stwierdziła Bożena.

– Może się jeszcze chwilę wstrzymajmy? – zaproponował Misiak, teraz z kolei unikając wzroku Darka.

– Będzie trochę niezręcznie, kiedy oni zaczną go szukać, a on się znajdzie, bo gdzieś zasnął. Jeszcze nas obciążą kosztami...

– Za dwie godziny będzie ciemno, człowieku. – W oczach Bożeny błyskały iskierki gniewu. – Trochę empatii! Trzeba rozpocząć akcję poszukiwawczą!

– A może najpierw sprawdzimy, czy jest w hotelu, zanim zaangażujesz w to wszystkie służby? – Głos Miśka był łagodny jak u cierplivej, doświadczonej niani tłumaczącej dzieciaczkowi, że wrzask, rzucanie się na podłogę i bicie w nią piąstkami jest bezcelowe.

W przeciwieństwie do tamtej sytuacji, w przypadku Miśka odniosło to pożądany skutek. Bożena zastygła na chwilę w bezruchu, a potem wypuściła powietrze z płuc.

– Masz rację – mruknęła. – Przepraszam, po prostu strasznie się martwię.

– Ja też, to chyba oczywiste. – Misiak wzruszył ramionami.

– Spokojnie, mamu, wujek na pewno się zaraz znajdzie. – Młody też poczuł się w obowiązku pocieszyć rodzicielkę.

– Idę poprosić Magdę, żeby pogadała z Sebastianem i pozostałymi instruktorami, czy nie widzieli gdzieś Zdzicha. Jacek, chodź ze mną – poprosiła Młodego.

Misiak i Darek odprowadzili ich spojrzzeniami. Trybiki w głowie Miśka wciąż się kręciły bez udziału jego świadomości. Wszystko to, o czym myślał w barze, wlewając w siebie kolejne porcje słodkiego koktajlu, wciąż kotłowało mu się gdzieś z tyłu głowy i nagle, w jednej chwili wszystkie klocki wskoczyły na miejsce, choć wierzyć mu się nie chciało, żeby to mogła być prawda. Ale zwykle nikt nie wierzy wstrząsającym faktom, nawet jeśli jest ich naocznym świadkiem.

– Chyba już wiem... – wyszeptał wstrząśnięty.

– Co wiesz? – zapytał Darek. – Gdzie on jest?

– Nie, nie gdzie on jest, tylko kim jest.

– Ty jednak coś piłeś, co?

Misiak spojrzał na niego zezem.

– Jedno bombardino.

– Jedno?

– To nie jest istotne dla moich rozważań.

– Nie? – zapytał z lekkim rozbawieniem Darek. – Na pewno?

– Na pewno.

– No to słucham, kim on jest?

– Podsumujmy fakty. – Misiak skupił się, co objawiło się zmarszczeniem skóry na czole i lekkim zeszkleniem wzroku. – Szwagier zniknął i nie ma z nim kontaktu. To raz. Na stoku pojawia się policja. To dwa. W ciągu dwóch dni Szwagier przypadkowo objawia nam jakieś dziwne, niepasujące do niego wcielenie.

Trzy. To co można o tym sądzić, kiedy to wszystko zsumujemy?

– No, słucham z zainteresowaniem. Nigdy nie byłem dobry z matmy.

– A może on nie jest wcale taki, na jakiego wygląda? – Misiek spojrzał podejrzliwie na Darka. – Może funkcjonuje jako pierdołowaty safandula o umyśle dziesięciolatka, a w rzeczywistości jest narkotykowym bossem? Syćko, cholerny dziad z Czerniawy jest producentem, a Szwagier dystrybuuje te jego wynalazki na całą Europę, a może nawet cały świat!

Darek zaniósł się radosnym śmiechem.

– Aleś teraz wymyślił... – parsknął. – Ile było tych bombardino? Przyznaj się, nikomu nie powiem.

– Nędzne cztery szklaneczki. I nie zbaczaj mi tu z tematu, okej?

– Dobra. To teraz wyjaśnij mi, jak niby miałyby to robić? Przecież podobno nosa nie wyściubia ze Świeradowa?

– Kurierzy? Poczta? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, wszystkim da się zarządzać z domu. No i zobacz, jak to się zgrabnie składa w całość: wygrywa w konkursie wyjazd do Włoch. Zabiera ze sobą rodzinę. Oraz apteczkę wypełnioną różnymi specyfikami. Wypełnioną po brzegi, przypominam. To już niemal hurt.

– Nie, to detal. Hurt to co najmniej kilogramy.

– Może to próbki? Może chciał rozszerzyć rynek zbytu i znaleźć nowych odbiorców, z którymi miał się spotkać w jakimś publicznym miejscu ze względów bezpieczeństwa? Żadnych podejrzanych spelunek, nocnych spotkań w zaułkach, tylko stok narciarski w biały dzień. Pod latarnią jest zawsze najciemniej, pamiętaj! Dlaczego ciągle mówił Sebastianowi, że poradzi sobie sam? Bo po pierwsze świetnie jeździ i tylko pali głupa, a po drugie potrzebuje samotności, żeby spotykać się z klientami, rozumiesz? Przyłapałem go na jakimś dealu z tymi typami! Udawał, że mnie nie zna!

– Michał, żeby było jasne: konkurs nie był ustawiony. On go po prostu najzwyczajniej w świecie wygrał. Jak w totolotku: ty będziesz grał trzydzieści lat i nie wygrasz, ale jednak przecież ciągle ktoś trafia te szóstki, nie? Wypadło na Zdzisława.

– Wysłał czterdzieści sześć esemesów, Darek. Czterdzieści sześć...

– Z czego czterdzieści pięć nieważnych.

– Ale zwrócił waszą uwagę, co?

– Niewątpliwie tak.

– No, właśnie. Może zrobił to świadomie? Byłeś przy losowaniu?

– Wiesz, jestem tylko prezenterem. Ale gdyby były jakieś machloje, to coś bym chyba wiedział. A przynajmniej obilyby mi się o uszy jakieś pogłoski.

– A jeśli ktoś z radia MFK też maczał w tym palce? Został przekupiony albo zaszantażowany? I miał sprawić, że to Szwagier wygra wyjazd do Włoch?

– Michał... Ja rozumiem, że jesteś zdenerwowany. Ale czy nie sądzisz, że są o wiele prostsze i tańsze sposoby na zorganizowanie takich akcji?

– Wiesz, co byłoby najbardziej podejrzane? Gdyby zadzwonił do nas i powiedział, że miał taki kaprys i wykupił ferie dla siebie i dla najbliższych. W to nie uwierzyłyby żadne z nas. Facet nie pracuje, czasem dorabia sobie, oprowadzając ludzi po górach, choć często kończy się to tak, że to jego trzeba szukać i sprowadzać na dół. Jest na garnuszku matki, odkąd przestał ssać jej mleko. Bożena wysłała mu czasem kasę, żeby miał na paliwo do tego swojego wehikułu i mógł nim jeździć na ryby. Skąd wzięłyby forszę? Potrzebował tej wygranej, rozumiesz? Potrzebował przykrywki, potrzebował nas: Bożeny, Jacka i mnie, potrzebował ciebie i busa. I tej wygranej przede wszystkim.

Darek milczał dłuższą chwilę.

– Jedna rzecz nie gra w tym twoim rozumowaniu, Michał – powiedział w końcu spokojnym tonem. – Gdyby handlował prochami, miałyby forsy jak lodu.

– Ale nie miałyby jak tego wytłumaczyć przed nami, rozumiesz? Dlatego mówiłem, że byłoby podejrzane, gdyby zaprosił nas na ferie za swoje pieniądze.

– Wymyśliłby coś innego, uwierz mi. To, co mówisz, to spiskowa teoria dziejów, wybacz.

– Myślisz?

– Tak mi się wydaje. – Darek spojrzał na Miśka krytycznie. – Ale mi smaka narobiłeś na to bombardino.

W międzyczasie wróciła Bożena z Młodym z niezbyt wesołymi wieściami. Nikt ze szkoły Folgarida Ski and Snowboard nie widział Szwagra od rana.

– Dobrze, zjeżdżamy na dół, może czeka przy busie – zdecydował Darek.

Ruszyli w milczeniu ku stacji kolejki, nikomu nie chciało się zjeżdżać stokiem. W środku było pusto, nikt już nie wjeżdżał na górę, drogę w dół zaś wszyscy pokonywali na nartach albo deskach. Zajęli jeden wagonik i w niewesołych nastrojach zjechali na dół.

– Pośpieszcie się – poprosiła Bożena, kiedy wysiedli z wagonika.

Misiek nie wyglądał, jakby mu się śpieszyło.

– To może niech Bożena pójdzie pierwsza? – szepnął do Darka.

– Chcesz wystawić swoją żonę na wabia?

– Zaraz tam na wabia... No wiesz... Jest kobietą. Mniej podejrzana. A zresztą, jak ją zwiną, to nas też. Dalej twierdzą, że jest jakaś dziwna zbieżność pomiędzy zniknięciem Szwagra i tą obławą.

Parking powoli pustoszał, obawy Miśka dotyczące obecności policji okazały się bezpodstawne. Nikt ich nie zwinął, Szwagra przy busie nie było, za to apteczka leżała pod fotelem pasażera, tam, gdzie kilka dni wcześniej wetknął ją Misiek.

– Nie mamy na rękach kajdanek i nie leżymy z twarzami wciśniętymi w asfalt, a apteczka jest nietknięta na miejscu, więc chyba nie chodziło jednak o nią. Ani o Szwagra – stwierdził, kiedy Bożena z Młodym wsiedli do busa, a on pomagał Darkowi pakować sprzęt do bagażnika dachowego. – Ale mnie to jednak wciąż zastanawia. Trzeba to sprawdzić, a przede wszystkim trzeba to jakoś powiedzieć Bożenie. Nie mogę patrzeć, jak się martwi.

– Jak chcesz jej to powiedzieć?

– Jakoś łagodnie.

– No to próbuj...

Misiek podszedł do odsuniętych drzwi bocznych, chwycił Bożenę delikatnie za ramiona, obrócił twarzą do siebie, popatrzył w oczy i powiedział:

– Słuchaj, Bożena, istnieje ryzyko, że Szwagier coś zbroił i został zatrzymany przez policję.

– Co? Teraz mi mówisz? – zapytała Bożena.

– To było łagodnie? – zapytał Darek.

– To na razie tylko luźne domysły, tak? – Misiek skupił się na pytaniu żony. – Po prostu powiązałem fakt jego zniknięcia z wizytą policji na stoku.

– Na stoku była policja? Nic nie widziałam.

– Ja widziałem, byli jakąś godzinę temu przy dolnej stacji kolejki linowej. Nieważne. Jest to jakaś opcja.

– Co mógłby zbroić?

– Poważnie pytasz?

– Oczywiście. To chodzące wcielenie dobroci.

– Zgadza się, ale nie tylko dobroci. – Misiek ujął to dyplomatycznie, żeby nie drażnić Bożeny. – Więc jeśli nie będzie go w hotelu, to zanim zgłosimy zaginięcie, dowiedzmy się, czy nie został zawinięty na dółek.

Szwagra w hotelu również nie było. Klucz do jego pokoju wciąż był w recepcji, więc podjęta została decyzja o natychmiastowym udaniu się na posterunek policji.

– Jacek, zostaniesz w hotelu – poprosiła Młodego. – A najlepiej zostań tu, przy recepcji. Gdyby wujek się zjawił, natychmiast dajesz nam znać, tak?

– Dobrze, mam... – Młody chyba nie był szczęśliwy, ale rozumiał powagę sytuacji, więc nie protestował.

Darek zapytał recepcjonistkę o posterunek policji w Dimaro, wyjaśnił, że to nic związanego z pobytem w hotelu, a potem cała trójka zapakowała się do busa i ruszyła pod wskazany adres.

– *Carabinieri*... – Bożena odczytała wielki, czerwony napis na ścianie budynku, kiedy kilka minut później dojechali na miejsce. – To chyba wojsko? Nie powinniśmy szukać jednak posterunku policji?

– Jeśli o to chodzi, to we Włoszech sytuacja jest dość skomplikowana – wyjaśnił jej Darek. – Karabinierzy faktycznie podlegają pod ministerstwo spraw obrony, czyli są de facto żandarmerią wojskową. Policja, taka zwykła, podlega pod ministerstwo spraw wewnętrznych, czyli tak jak u nas. A w praktyce ich kompetencje często się krzyżują i nakładają. Typowo włoskie, co?

– Owszem.

– Ale chyba karabinierzy będą lepszym wyborem, zwłaszcza że już jesteśmy pod ich posterunkiem,

prawda?

– Prawda – zdecydowała Bożena.

Zadzwonili domofonem, a po chwili odezwał się brzęczyk i Darek wyjaśnił powód wizyty. Drzwi szcześnie i odskoczyły, więc Misiek pchnął je i wszyscy wkroczyli do środka, znajdując się w przestronnym holu. Było pusto. Białe światło jarzeniówek zalewało pomieszczenie, aż bolały oczy, za jednym z biurek siedział przed komputerem samotny funkcjonariusz w ciemnym mundurze i klepał w klawiaturę, wpatrując się w ekran. Karabinier przypominał wyglądem przede wszystkim tuszą i czarnym wąsem, sierżanta Garcie z filmów o Zorro. Podeszli do niego w milczeniu, czekając, aż zaszczyli ich spojrzeniem, co wciąż nie następowało.

Darek chrząknął lekko, ale sytuacja nie zmieniła się ani na jotę.

– *Luogotenente* Francesco Drebbini – odczytał Misiek na drewnianej tabliczce leżącej na biurku przed funkcjonariuszem. – Dziwne to pierwsze imię, nigdy o takim nie słyszałem.

– To nie imię, to jego stopień.

– Aha. – Misiek poczuł się przez chwilę jak Szwagier.

Nagle funkcjonariusz uniósł wysoko jedną rękę z wystawionym palcem wskazującym, wziął zamach i walnął w jakiś klawisz, a potem odsunął od siebie klawiaturę, uśmiechnął się z satysfakcją i wreszcie na nich spojrzął.

– *Si?* – W jego oczach nie było jednak uśmiechu, a wyłącznie zmęczenie.

– *Buona sera* – zaczął Darek i tyle zrozumieli Misiek i Bożena.

Zorientowali się, że tłumaczy karabinierowi sytuację i milczeli, wpatrując się w niego z napięciem. Kiedy skończył, Drebbini oparł łokcie o kontuar, złożył dłonie i podparł na nich podbródek. Jego usta wyduły się przy tym, a wąs podsunął pod nos i wyglądał teraz, jakby wyrastał właśnie stamtąd.

– Mógłby się pośpieszyć... – szepnął Misiek do Bożeny.

– Też mnie wkurza – odszepnęła.

W końcu nastąpiła pożądana reakcja, palce położyły się na klawiaturze, rozległ się stuk klawiszy, potem karabinier zaczął strzelać oczami po monitorze, aż w końcu powiedział do Darka kilka słów. Darek spojrzął na Wilkońskich i pokręcił przecząco głową.

– Osoba o takim nazwisku nie została zatrzymana – przetłumaczył im na wszelki wypadek.

Bożena zachwiała się, więc Misiek objął ją w pasie.

– W takim razie chcielibyśmy zgłosić jego zaginięcie – powiedział Darek, zgodnie z planem.

Policjant spojrzął na niego z rozbawieniem.

– To miejscowość wypoczynkowa, *signore*. Nie ma tu, co prawda, zbyt wielu nocnych klubów, ale jest sporo innych miejsc, w których można spędzić miło czas. Proponowałbym przejść się po mieście i zajrzeć tam, również do hotelowych barów.

– Pan nie rozumie, on mógł zostać w górach!

– Ale mógł również zjechać z kimś innym, skoro nie zjechał z wami?

– Nie, to nie ten typ człowieka.

– Wie pan, ile razy to słyszę? – Policjant uśmiechnął się kącikiem ust. – Zwłaszcza od kobiet.

Darek odwrócił się i przetłumaczył Miśkowi i Bożenie słowa policjanta.

– Nie traktuje nas poważnie. – Westchnęła Bożena.

– Powiedz temu lugolowi, że... Miewa stany ograniczonego pojmowania rzeczywistości w stopniu lekkim, spowodowane urazem głowy w młodości. No co? – Misiek zerknął na Bożenę. – Nieprawdę mówię? A przynajmniej może go to wzruszy.

I faktycznie, funkcjonariusz nieco zmienił nastawienie.

– Co to znaczy w lekkim stopniu? – zapytał.

– Nie bardzo rozumiem, co ma pan na myśli – stwierdził Darek. – Jest stopień lekki, średni i ciężki. On ma lekki.

– Czy... zaginiony – Drebbini wymówił to słowo kpiąco – jest w stanie samodzielnie się poruszać?

– Jeździł z nami na nartach, wspominałem o tym, prawda?

– Orientuje się w czasie, przestrzeni, wartości pieniądza? Umie posługiwać się telefonem?

– No tak, ale... Jego telefon jest wyłączony!

– Posługuje się jakimś językiem obcym?

Tu Darek upatrzył ich szansę, bo wiedział już, do czego zmierza policjant.

– Nie zna żadnego języka obcego, nawet z ojczystym ma czasem kłopoty. Jest łatwowierny. Miewa problemy z pamięcią. Myli strony: prawą z lewą.

– To dlaczego się nim nie opiekowaliście?

Darek westchnął i jego wzrok na chwilę zatrzymał się na palcach karabiniera. Na jednym, serdecznym błyszczała obrączka.

– Ma pan dzieci? – zapytał.

– Co to ma do rzeczy? – obruszył się Włoch. – To moja prywatna sprawa.

– Jeśli pan ma, to zapewne znalazł się pan kiedyś w sytuacji, na przykład w supermarkecie albo innym zatłoczonym miejscu, gdy nagle pana dziecko stwierdziło, że ma ochotę pobiec w zupełnie inną stronę niż pan, prawda? Długo pan go wtedy szukał?

Oczy karabiniera na chwilę zasnuły się mgłą wspomnień i Darek wiedział już, że trafił w czuły punkt.

– On czasem zachowuje się nieprzewidywalnie, tak jak dzieci. – Kuł żelazo, póki gorące. – Niech pan wykaże trochę zrozumienia!

– No dobrze. – Drebin westchnął ciężko, jakby praca, którą miał zaraz wykonać, kosztowała go mnóstwo sił i fizycznych, i intelektualnych. – Czy macie jakiś dokument?

– Mamy jego dowód osobisty.

– Najpierw poproszę dokument osoby zgłaszającej zaginięcie.

– Bożena? – Darek odsunął się i Bożena podeszła do kontuaru, sięgając do saszetki na pasku.

Włoch wyciągnął rękę i wskazał Darka.

– Ja nie jestem rodziną – wyjaśnił Kociborek. – Tylko tłumaczę.

Ręka przesunęła się lekko w powietrzu, ominęła Bożenę i palec wycelował w Miśka.

– A ten pan jest rodziną? – padło pytanie.

Darek przetłumaczył, a Misiek rzucił standardowy tekst o braku powiązań biologicznych. Darek przekazał treść przesłania jednym słowem: no. W Bożenę jakby trafił piorun, ale bynajmniej nie z powodu tego braku powiązań.

– Powiedz mu, że chcę rozmawiać z jego przełożonym – warknęła w stronę Darka, wpatrując się jadowitym wzrokiem w funkcjonariusza.

– Bożena, to chyba nie jest dobry moment.

– Owszem, jest. Zawsze jest dobry moment, żeby uświadomić palantowi, że jest palantem. Powiesz mu to, czy mam skorzystać z tłumacza Google'a? – Wyciągnęła telefon i pomachała nim.

– O tym palancie też mam przetłumaczyć?

– Nie, na razie tylko o przełożonym.

– Ale on tu jest sam, bo jest wieczór, a to mała miejscowość. W dodatku jest komendantem posterunku.

– Co nie oznacza, że nie ma przełożonych, nawet jeśli nie przebywają w tym budynku, prawda?

– Niby tak, ale...

– No właśnie. Więc jak?

Darek zerknął na Miśka, jakby szukając w nim wsparcia, ale wyraz jego twarzy boleśnie uświadomił mu, że nie ma na co liczyć. Rozumiał. Bożena faktycznie była twardą babką, choć zdawał sobie sprawę, że są mężczyźni, którzy nazwaliby to inaczej i nieco mniej uprzejmie.

– Ta pani jest siostrą zaginionego – zaczął wyjaśniać karabinierowi. – Widzi pan, że jest niezbyt zadowolona z tego, jak pan ją potraktował, i sugeruje, że sprawa otrze się o pańskich przełożonych.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi. – Usta karabiniera złożyły się w ciup.

– Naprawdę?

– Dobrze, poproszę tę panią o dokument tożsamości. – Westchnął i wyciągnął rękę w jej stronę.

Bożena z satysfakcją podała mu swój dowód. Drebin podkręcił tempo, wpisał dane do formularza, potem wziął dowód Szwagra i zaczął wypełniać kolejne rubryki.

– Zdzisław Pałasz – przeliterował, rozdzielając dwuznaki.

– Pałasz – poprawiła Bożena. – Zdzisław Pałasz.

– Oni nie mają „ł” w klawiaturze – szepnął Darek.

– To nie wpłynie na skuteczność poszukiwań?

– Raczej nie.

– Raczej? Wolałabym mieć pewność. Zapytasz?

– Dobrze – odparł bez zmrużenia powieki, a chwilę później oznajmił: – Nie masz się czym martwić. Długo by tłumaczyć kwestie zapisów i związanych z tym komplikacji, ale systemy to uwzględniają.

Bożena nie wyglądała na przekonaną, ale nic nie powiedziała. Kiedy zgłoszenie zostało wreszcie przyjęte, pożegnali się dość chłodno z panem Drebiną i wyszli przed posterunek.

– Wkurzył mnie – oznajmiła Bożena, wsiadając do busa.

– Włosi są specyficzni, jeśli chodzi o podejście do kobiet. – Darek wzruszył tylko ramionami.

– Mało mnie to obchodzi. Gdybym była jego mamusią, to by się przede mną płaszczyl, a ponieważ jestem obca, to myśli, że może mnie traktować jak... – Nie dokończyła. – Ugh!

Zapięła pas, a kiedy ruszyli do hotelu, wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Młodego. Sytuacja w hotelu nie zmieniła się, wciąż brakowało gościa z pokoju numer dwieście piętnaście.

– Naprawdę, Bożena, szansa na to, że on leży gdzieś w górach i zamarza, jest o wiele mniejsza niż to, że zjechał na dół i po prostu gdzieś się włóczy albo nawet wprosił się do kogoś, jak do tych ludzi z kozuchem – tłumaczył jej po drodze Misiek. – I ten karabinier mógł mieć rację, bo to faktycznie często się zdarza. Zdzisław mógł zjechać do miasta przygodnym transportem i pójść w długą balować.

– Zdzich? – Bożena popatrzyła na męża szeroko otwartymi oczami. – Balować? O czym ty, do cholery, mówisz?

– Każdy ma w życiu taki moment, że chce spróbować czegoś innego. Zwłaszcza gdy trafia się okazja. Może poznał kogoś na stoku? Może nawet jakąś kobietę? – strzelił Misiek, choć to wydało mu się kompletnie nieprawdopodobne.

– I nie zadzwonił?

– Ma rozładowaną baterię.

– Powtarzam ci: była naładowana!

– To było rano. Może z nudów dużo korzystał z internetu albo grał w coś na telefonie i wyczerpał ją całkowicie.

– Gdyby kogoś poznał, podładowałby ją u tego kogoś. Albo tej kogoś. Albo chociaż zadzwonił z jego telefonu. Czy tam jej.

– Zna twój numer na pamięć? Albo mój?

– Fakt, nie zna. Nawet swojego nie pamięta. – Westchnęła Bożena. – No, to podładowałby.

– A może po prostu najnormalniej w świecie zgubił telefon? – zasugerował Misiek. – To chyba najprostsze wytłumaczenie.

Bożena oklapła w swoim fotelu, właśnie zajechali na parking. Darek zaparkował, w milczeniu wysiedli z busa i przeszli do hotelu, gdzie rozeszli się do swoich pokoi. Kilkanaście minut później Misiek usłyszał ciche pukanie do drzwi. Z bijącym sercem rzucił się w ich kierunku, ale za nimi był tylko Darek.

– To Zdzich? – zawołała z łazienki Bożena.

– Nie, Darek – odkrzyknął Misiek.

Odpowiedzi nie było.

– Co tam? – zapytał Darka.

– Chodź na kielicha. Przecież nie będziemy siedzieć w ciszy w pokojach, to nic nie da. A tak może wpadniemy na jakiś pomysł.

– Mam zostawić Bożenę samą? – Misiek obejrzał się. Na łóżku pod oknem Młody pisał z kimś, pewnie z Agnieszką.

– Zostanie z Jackiem. Chodź, obojgu wam to dobrze zrobi. Zauważyłem, że w stresowych sytuacjach działacie na siebie jak płachta na byka.

– Kto jest bykiem, a kto płachtą?

– To u was działa w obie strony, wzajemnie się nakręcacie. Po prostu chodź na kielicha.

Misiek pokiwał smętnie głową.

– Powiedz mamie, że jestem z Darkiem na dole – rzucił do Młodego, który, nie podnosząc wzroku z nad telefonu, podniósł tylko rękę.

Poszli do hotelowego baru. Usiedli przy kontuarze, nad którym jak zwykle grał telewizor, a barman nalał im whisky i wrócił do swoich zajęć. Schodziło się coraz więcej gości: przyszła pora, by zamienić termoaktywną bieliznę i narciarskie ciuchy na luźne, casualowe koszule i sukienki z wycięciami, a wodę

i izotoniki na kolorowe drinki albo to, co mieli w szklaneczkach Misiek z Darkiem.

Obaj powoli sęczyli whisky, rozmowa się nie kleiła, atmosfera była słaba. Strzelali wzrokiem po sali, Misiek co kilka minut sprawdzał telefon, czy nie odezwał się Szwagier albo żeby napisać do Bożeny pocieszającego esemesa. Nagle Darek wyprostował się i twarz mu się wydłużyła.

– Jezu, patrz, znalazł się! – krzyknął, wskazując telewizor.

Misiek popatrzył na ekran i zdębiał. Właśnie pokazywano, jak dwóch krzepkich karabinierów w asyście jakiegoś człowieka w garniturze prowadzi ubranego w pomarańczowy drelich Szwagra.

– Okłamał nas ten cholerny Drebin! – jęknął. – Co ten Szwagier tam znowu nawywijał? Skoro apteczka była na miejscu, to musi chodzić jednak o ten cholerny kozuch...

– Czekaj... – wyszeptał Darek pobielającymi wargami. – Co oni mówią?

– Przecież nie znam włoskiego – prychnął Misiek.

– To już ci tłumaczę. – Na ekranie ukazał się ten sam człowiek w garniturze, który eskortował Szwagra, teraz tłumaczył coś zawzięcie dziennikarce. – Ten gość to prokurator. Mówi: dziś po południu w miejscowości Folgarida w Trydencie-Górnej Adydze zatrzymany został *capo di tutti capi* liguryjskiej mafii, czterdziestosiedmioletni Tommaso „Don Tommasino” Rinoceronte. Poszukiwany od piętnastu lat ojciec chrzestny La Pigny skutecznie ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości, jednak został namierzony w górskim kurorcie i dzięki szybkiej reakcji policji niezwłocznie aresztowany. Razem z bossem zatrzymano kilku członków jego ochrony. Rinocerontego przewieziono do więzienia w Bolzano, gdzie pilnie strzeżony przez specjalną jednostkę *carabinieri* będzie oczekiwał na przesłuchanie i proces.

Misiek nie wierzył własnym uszom. Ani on, ani Darek nie widzieli, że barman zastygł za barem ze ścierką wetkniętą w szklanekę, którą właśnie wycierał i kręcąc głową, popatruje to na nich, to na telewizor.

Kociborek spojrzał na Miśka okrągłymi oczami.

– No to już wszystko wiemy.

– Jezu... Mówiłem... Szwagier jest bossem mafii! I od piętnastu lat ukrywał się w Świeradowie!

– Co?! Zwariowałeś?

– A... A co, nie? – W oczach Miśka była nadzieja.

– No pomyśl, co ty gadasz. Znasz go od dwudziestu lat...

– Mówiłem ci, że mógł się przyczaić i udawać!

– Nie, Michał, ten typ na stoku faktycznie był jednak sobowtórem Zdzisława, to najlogiczniejsze i najbardziej racjonalne wytłumaczenie. I Drebin wcale nas nie okłamał, bo osoba pod nazwiskiem Zdzisława rzeczywiście nie została dziś zatrzymana. Formalnie zatrzymano Rinocerontego. Pomylili go ze Zdzisławem i tyle...

– Dlaczego on? – jęknął Misiek. – Nikomu nic nie zawinił. Prosty, dobroduszny, choć nieco męczący facet. Jest trochę jak ten miś o bardzo małym rozumku.

– Fakt. Tamtego misia kocha cały świat.

– Z drugiej strony tamten miś nie myli lutownicy z lunetą ani nie częstuje Prosiaczka dragami. To dość spora różnica, przyznasz?

– No, spora... Co robimy?

– Nie wiem, daj mi się przez chwilę zastanowić. – Misiek przecesał włosy palcami. – Cholera, trzeba będzie to jakoś powiedzieć Bożenie. I babci... – Spojrzał na Darka lekko załamany. – Jeszcze po jednym? Na odwagę?

Darek skinął na barmana, ale ten nie zauważył. Poprosił więc jeszcze raz o to samo, ale ten nie usłyszał. Powtórzył głośniejszym głosem i wtedy barman odstawił szklanekę na blat i powiedział zimno:

– *Stiamo chiudendo.*

Darek rozejrzał się po sali. Przy kilku ukrytych w półmroku stolikach siedzieli jeszcze goście. Rozłożył rękę i zrobił zdziwioną minę, ale barman z uporem powtórzył:

– *Stiamo chiudendo.*

– Co powiedział? – zapytał Misiek.

– Że zamykają.

– Co? O wpół do dziesiątej? Co ty, barman, jaja sobie robisz? – Wypita whisky dodała mu animuszu.

Darek położył mu rękę na ramieniu.

– Już wiemy, czemu nam tak nadszkakiwali, a najbardziej Zdzisławowi. Teraz już nie muszą... Dobra,

chodź, chyba nas tu już nie lubią. W pokoju mam coś na wszelki wypadek.

Misiek zmierzył barmana nieprzyjaznym spojrzeniem, które ten zniósł bez zmruczenia powieki. Wyszli z hotelowego baru, kierując się w stronę wind.

– Słuchaj, ja chyba czegoś nie ogarniam. – Misiek trochę ochłonął. Winda czekała z otwartymi drzwiami, więc kiedy do niej weszli, wcisnął dwójkę, drzwi zasunęły się i winda ruszyła. – Chcesz mi powiedzieć, że facet, który ukrywa się od piętnastu lat i szuka go cała włoska policja, jedzie sobie na narty? I nawet nie zakłada peruki czy nie farbuję włosów ani nie dolepia sobie sztucznych wąsów, tylko paradyje ot tak, jak gdyby nigdy nic?

– Pewnie ostatnie zdjęcia, jakimi dysponuje policja, pochodzą sprzed tych piętnastu lat, a może zrobił sobie operację plastyczną i to dlatego jest taki podobny. No i po takim czasie w ukryciu musiał zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Nie kpij. To naprawdę jest dziwne. Coś mi tu śmierdzi.

– W porządku, już ci wyjaśniam. To dość skomplikowana sprawa. Po pierwsze to Włochy. Bossowie mafii kalabryjskiej czy neapolitańskiej całymi latami funkcjonowali w ukryciu. Ich dzieci chodziły do miejscowych szkół, oni normalnie kierowali działaniami rodziny, tej mafijnej, i karuzela kręciła się, jak gdyby nigdy nic. O miejscu ich pobytu wiedziało kilkanaście osób, często nawet niektóre z nich nie były związane z mafijnymi strukturami, a jednak udawało im się wiele lat żyć w spokoju.

– Aż ich w końcu wygrzebywali spod ziemi.

– No tak, przychodził taki moment, że ktoś chciał się zemścić albo ugrać coś dla siebie i denuncjował bossa. Wykorzystywał okazję.

– Teraz też?

– Najwidoczniej. Oni czuli się względnie pewnie w tym swoim środowisku, rozumiesz? Krąg zaufanych osób związanych omertą, przysięgą milczenia. No i strach przed zemstą, a mafia ma bardzo, bardzo długie ręce. Wielu ludziom pomagała i to było celowe działanie, bo dzięki temu mogła liczyć na wdzięczność. To wszystko jest oczywiście trochę bardziej skomplikowane, ale chodzi o mechanizm. Ten Rinoceronte musiał czuć się bezpiecznie, skoro tu przyjechał, przecież nie jest idiotą.

– Jak dla mnie jest – mruknął Misiek. – Nawet Szwagier nie odwaliłby takiego numeru.

Winda stanęła, drzwi otworzyły się i Misiek z opuszczoną głową ruszył przed siebie, wpadając na Bożenę, która stała na korytarzu.

– O, Boże... na... – jęknął.

– Jak możecie beztrósco pić, kiedy Zdzych zaginał? – zapytała z wyrzutem.

– A co to zmienia? – Misiek wzruszył ramionami. – I kto powiedział, że beztrósco? Zresztą, nawet dobrze się stało, że tam poszliśmy, bo... – Urwał i spojrzał przytomniej na żonę. – A co ty tu robisz?

– Nie mogłam spać z nerwów i poszłam po was do baru – wyjaśniła, mierząc obu uważnym spojrzeniem. – Mam nadzieję, że się nie nawaliliście, bo chyba jednak trzeba coś zrobić. Samo zawiadomienie policji nie wystarczy, musimy działać sami. Michał, co ci się stało? Jednak przesadziłeś? A myślałam, że mam odpowiedzialnego chłopa...

– Jestem trzeźwy jak niemowlę – stęknął, bo nie był jeszcze psychicznie gotowy na rozmowę. – Tylko lekko załamany.

– Chodźcie do mnie, musimy pogadać. – Westchnął Darek, bo też nie był na to gotowy.

– Najwyższy czas – stwierdziła kwaśno lepsza połowa Miśka.

Ruszyli w milczeniu w stronę pokoju Kociborka. Darek przyłożył kartę do zamka i wpuścił Wilkońskich do środka.

– No więc tak – zaczął, sadzając ich na skraju łóżka i sięgając do szafki po butelkę whisky. – Zdzisław został aresztowany.

Nie był pewien, czy walnięcie z grubej rury nie będzie zbyt gwałtownym wstrząsem dla Bożeny, ale uznał, że dochodzenie do sedna małymi kroczkami nie ma sensu. Bożena była inteligentną babką i musiał ją szanować.

– S... Skąd masz takie informacje? – wyjąkała zszokowana.

– Z telewizji – wtrącił się Misiek.

– Wilkoński, czy ty masz z tym coś wspólnego? – Bożena spojrzała na męża wstrząśnięta.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie? – Tylko na tyle było go stać, bo objaw kompletnego braku zaufania

u własnej żony był nieco dołujący.

Z drugiej strony, co właśnie sobie uświadomił, jej pytanie nie było całkiem bezpodstawne.

– Gadać mi tu, o co chodzi – zażądała. – Natychmiast.

Darek bezradnie spojrział na Miśka, więc ten uznał, że musi wziąć ten ciężar na swoje barki. W końcu to jego żona i jego Szwagier, choć tym razem absolutnie nie jego wina.

– Widzieliśmy przed chwilą w barze wiadomości. Szwagier został pomyłony z jakimś mafijnym bossem i wsadzili go do więzienia.

– Gdzie?

– W Bolzano – uzupełnił Darek, kończąc nalewać alkohol do szklaneczek.

– Trzeba tam natychmiast jechać i wyjaśnić sprawę! – Bożena zerwała się z łóżka, gotowa do działania.

– To nie takie proste, usiądź jeszcze. – Kociborek delikatnie dotknął jej przedramienia i wcisnął w dłoń szklaneczkę. – Sprawa jest dużo bardziej skomplikowana.

– To nie ma znaczenia, tak czy siak, siedzenie na tyłkach nic nam nie da – stwierdziła wojowniczo, podejrzliwie wachając zawartość szklanki.

– Pamiętasz, jak Darek spytał Szwagra przy kolacji, czy się na niego obraził?

– Pamiętam, co to ma wspólnego?

– On wtedy nie spotkał Szwagra, tylko kogoś bardzo do niego podobnego.

– Zdarza się, podobno każdy ma gdzieś na świecie swojego sobowtóra. – Bożena wzruszyła ramionami.

– Ja też spotkałem dziś tego człowieka. I również byłem przekonany, że to Szwagier.

– Nie jesteś w stanie rozpoznać własnego szwagra? Nie załamuj mnie, człowieku! – Przewróciła oczami i wychyliła whisky jednym haustem.

– Jak ona nic nie rozumie. – Misiek ze zgrozą w oczach spojrział na Darka. – Nie opowiadałem ci o tym, bo razem z nim byli ludzie, którzy mieli przy sobie broń.

– Słucham? – Bożena, nie patrząc na Darka, oddała mu szklankę. Wyglądało na to, że jej zawartość nie zrobiła na niej żadnego wrażenia, bo nawet się nie skrzywiła.

– Nie chciałem cię denerwować – wyjaśnił Misiek.

– Ty mnie od kilku dni non stop denerwujesz, wiesz?

– Dobra, do rzeczy, kochani. – Darek chrząknął w zwiniętą dłoń. – Czuję się lekko skrępowany obecnością przy czyichś małżeńskich niesnaskach.

– Może wyjdiesz na chwilkę, my tu sobie z mężem wyjaśnimy pewne rzeczy? – zaproponowała Bożena, nie spuszczając z Miśka oczu.

– Ale to jest jego pokój – zauważył przytomnie Misiek.

Bożena lekko poczerwieniała.

– Dobrze, zostawimy to na później. Co dalej?

– Nic, zmyłem się. – Misiek wzruszył ramionami.

– Co dalej z tym człowiekiem, którego pomyliłeś ze Zdzichem?

– Nie przejęłaś się zbytnio tym, że byłem w stanie zagrożenia życia. – Misiek poczuł lekki ucisk w dołku.

– Bo mam wrażenie, że nie było żadnego zagrożenia. Skoro nie rozpoznałeś swojego szwagra, to mogłeś też pomylić pistolet na przykład z zapalniczką. Myślę, że po powrocie do Szczecina udamy się do okulisty i to załatwi sprawę, przynajmniej na jakiś czas.

– Policja pomyliła Zdzisława z *capo di tutti capi* mafii, Bożena. – Kociborek zdecydował się wkroczyć do akcji. – Typ przyjechał tu, do Folgaridy na narty i jest do twojego brata ładząco podobny. A szczerze mówiąc, są jak dwie krople wody.

Bożena siedziała z otwartymi ustami jak skamieniała.

– Wy sobie chyba żartujecie – wyszeptwała w końcu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym teraz wyciągnąć Szwagra z szafy i zawołać: *prima aprilis*, nawet gdybym miał dostać od ciebie za ten znakomity i bardzo zabawny żart w łeb. Zdzisiek siedzi w pierdlu, a władze są przekonane, że jest poszukiwanym od piętnastu lat mafiosem. Już wolałbym, żeby z dwojga złego siedział za ten kozuch. Więc może zamiast tracić czas na docinki, zastanów się z nami, co można zrobić?

– Trzeba pojeździć po okolicznych hotelach, znaleźć tego drugiego, pokazać policji i wszystko się wyjaśni! – Spojrzała na nich zdumiona, jak mogą tego nie pojmować. – I nalej mi proszę, Darek, jeszcze jedną.

Misiek parsknął.

– Jeśli jeszcze chwilę poczekamy, to zaraz sam zapuka i zaproponuje, że odda się w ręce policji, żeby ratować niewinnego człowieka. Żartujesz sobie?

– No co, to burza mózgów... – Bożena wyraźnie oklapła.

– Słuchaj, to tak nie działa. – Głos Darka był spokojny. – Już dawno go tu nie ma, bo kiedy tylko dowiedział się o swoim – podał jej napelnioną szklankę i zrobił palcami obu rąk umowny cudzysłów – aresztowaniu, zmył się pewnie z powrotem do swojej nory i szukaj wiatru w polu.

– Dlaczego Zdzisiek im nie wyjaśnił, że się pomylili?

– Ależ ja jestem przekonany, że próbował. – Misiek uśmiechnął się słabo. – Tylko podejrzewam, że osiągnął odwrotny skutek. Jak zwykle zresztą.

– A dlaczego chociaż nie zadzwonił do mnie?

– Bo zabrali mu telefon, który, przypominam, i tak był rozładowany. No i nie zna twojego numeru. Poza tym pewnie pozwalają zadzwonić tylko do adwokata. A jeśli się nie mylę, on nie ma adwokata?

– Mamy przecież jego dowód! – Bożena ożywiła się nagle, policzki jej poróżwiały.

– Dowód to nie dowód. Każdy dokument można podrobić.

– Jakoś na posterunku ten męski szowinista nie miał problemów?

– To co innego. Tylko rejestrował dane, a nie sprawdzał, czy dowód jest prawdziwy.

– Ale jest prawdziwy i to da się łatwo udowodnić. Mamy dwudziesty pierwszy wiek i systemy policyjne, współpracę międzynarodową. To kwestia paru minut, no, może godzin! Więc może po prostu pojeździe tam, pokażcie dowód Zdzicha miejscowej policji i uświadomcie im, że mają nie tego człowieka.

– Dobrze. – Misiek skapitulował. – I tak nie mamy innego wyjścia.

– To jedziemy! – Darek klasnął i uśmiechnął się pocieszająco.

Misiek tylko westchnął, popatrzył najpierw na Bożenę, potem na Darka i zapytał:

– Kto wie, jaki jest we Włoszech limit alkoholu we krwi kierowcy?

Wszyscy zerknęli na siebie, dopiero teraz uświadamiając sobie sytuację.

– Pół promila.

– Serio? – zdziwił się Misiek. – Znam takich, co z połową promila zachowują się, jakby byli nawaleni jak szpadle.

– To Włochy – wyjaśnił Darek.

– Jacek nie pił – zauważyła przytomnie Bożena.

– Budzimy go.

– Nie ma prawka. Mało mamy problemów?

– Kto wypił najmniej?

Biorąc pod uwagę masę ciała, sumaryczną ilość wchłoniętego alkoholu i czas, ustalili, że jednak Misiek i to on miał prowadzić busa. Bożena miała zostać na miejscu, nie było sensu jechać całą trójką, no i ktoś musiał zająć się Młodym. Misiek z Darkiem przebrali się szybko i pożegnali z Bożeną i Jackiem.

Pozostało im tylko konsekwentnie realizować plan, jakkolwiek nieprawdopodobny by był.

Dzień czwarty

Wtorek

Było tuż po północy, kiedy Darek z Miśkiem wyruszyli do Bolzano, stutysięcznego miasta położonego w dolinie rzeki Isarco. Mieli przed sobą jakieś półtorej godziny jazdy.

- Trochę bez sensu wyjechaliśmy tak wcześnie – zauważył Misiek, moszcząc się wygodniej w fotelu.
- Chciałeś patrzeć Bożenie w oczy, czekając do rana?
- Słusznie.
- Zdrzemniemy się na jakiejś stacji po drodze, a od samego rana uruchomimy kontakty.
- A masz jakieś kontakty?

– Noo, jeden. Ale za to niezły. Zadzwonię do swojego kumpla, jest korespondentem radia MFK w Rzymie. Wspomni mi kiedyś, że dość dobrze zna jednego generała, który jest szefem włoskiej policji, podobno nawet mieszkają niedaleko siebie. Być może szef wszystkich szefów załatwi nam spotkanie z komendantem w Bolzano. Ale to dopiero rano.

– Okej... – Westchnął Misiek. – Ja pierdziele, nie wierzę w to wszystko.

– A myślisz, że ja wierzę? Miało być standardowo, zwycięzca konkursu, jego rodzinka, śnieg, narty, jak zwykle, a tu proszę...

– Miałeś poprzednio jakieś problemy?

– Czy ja wiem? – Darek skrzywił się lekko. – Ludzie bywają różni. Przeważnie było w porządku, tylko raz trafili się wyjątkowo roszczeniowi. Nie było między nami chemii, spotykałem się z nimi tylko na wejścia na żywo, pieprzyli głupoty, upajając się swoimi głosami, najmądrzejsi na świecie, bywalcy egipskich last minute z dwójką rozwydrzonych bachorów. Ale coś takiego? – Pokręcił ze zdumieniem głową. – Nigdy.

– Ostrzegalem cię jeszcze w Świeradowie, nie? – Misiek zerknął na niego.

– Kto by przypuszczał, że to przybierze takie rozmiary?

– Fakt, ja liczyłem się z naprawdą wieloma rzeczami, ale nie z czymś takim. Szwagier chrzestny, psia jego mać...

Jechali przez noc, a niecałe półtorej godziny później, tuż po przekroczeniu granicy administracyjnej miasta Darek zjechał na stację benzynową i zaparkował w ustronnym miejscu za kilkoma tirami.

– Zdrzemniemy się trochę, potem zjemy jakieś śniadanie, a po siódmej zadzwonię do Mariusza.

Jak uradzili, tak zrobili. Misiek obudził się po szóstej, trochę zziębnięty mimo kurtki, którą miał na sobie. Cicho otworzył drzwi i wysiadł z busa, żeby rozprostować kości i poruszać się trochę, a dzięki temu również rozgrzać. Truchtając w te i we wte, rozglądał się po parkingu i zabudowaniach. Wszystko budziło się do życia, nad budynkiem stacji zobaczył sylwetkę samolotu podchodzącego do lądowania. Gdy usłyszał trzask drzwi, obejrzał się. Darek właśnie się przeciągał.

– Wyspany? – zapytał go.

– Niezbyt, ale trudno. – Darek skrzywił się i podrapał w głowę. – Idziemy coś zjeść?

– Chętnie.

Na stacji zjedli panini z lodówki, które dziewczyna odgrzała im w niewielkim piecu. Popili colą, a na dokładkę wzięli po pączku.

– W porównaniu z tym żarciem z hotelu, to ja bym nawet psu tego nie dał – stwierdził Darek, wycierając usta w serwetkę.

– To były czasy, co? – Misiek się rozmarzył. – I ta obsługa... To se ne vrati... Szkoda, że Szwagier nie spróbował tej ostrygi, chciałbym zobaczyć jego reakcję.

To przypomniało im nagle, w jakim celu tu przyjechali.

– Dobra, dzwonię do Mariusza, pewnie i tak już nie śpi. – Darek zerknął na smartwatcha i wyciągnął telefon.

Misiek spojrział w niebo. Szykował się piękny dzień, błękit przecięty w kilku miejscach smugami kondensacyjnymi i złamany na wschodzie pomarańczem budził miłe skojarzenia.

– Hej, Mario. – Usłyszał głos Darka. – Dzwonię w nietypowej sprawie. Jestem w Bolzano i potrzebuję pilnie spotkać się z szefem miejscowej policji, a ty mi kiedyś mówiłeś, że znasz szychę, to aktualne? Super!

Co? Tak, konkurs „Szalone ferie”, uwierz mi, wyjątkowo szalone... Kiedy? Jak najszybciej. Co się stało? Długo by tłumaczyć, naprawdę... Nie, ja nie. Jeden z moich podopiecznych ma kłopoty, ale to pomyłka... Na pewno pomyłka, na sto procent. Tak, ale chodzi o to, że nikt z krawężników nie będzie chciał ze mną gadać, a sprawa jest naprawdę poważna. Słyszałeś o zatrzymaniu Rinocerontego? No, właśnie, tylko to nie jest on... Tak, to mój podopieczny. Pomylili go z nim i zwinęli nie tego, co trzeba. Słowo, stary, że cię nie wkręcą, jak to się skończy, to będziesz miał taką historię, że wygrasz wszystkie nagrody... Jak to się stało? Żeby to ja wiedział... Nie, no faktycznie jest podobny jak dwie krople wody, nawet widzieliśmy tego prawdziwego mafiosa na stoku, ale byliśmy przekonani, że to Zdzisław... Tak, tak ma na imię... Sam rozumiesz, że musimy to jak najszybciej wyjaśnić, bo im dalej, tym gorzej. Czemu on sam nie próbuje? No, wiesz... Jest, powiedzmy, mało asertywny i źle reaguje w sytuacjach, które wykraczają poza jego zdolności rozumienia otoczenia. Pochodzi z małej miejscowości, sam rozumiesz... – Darek zorientował się, że Misiek na niego patrzy, więc uśmiechnął się do niego uspokajająco. – Póki trzymają go w Bolzano, mamy chyba jeszcze jakąś szansę... To co, załatwisz? Okej, czekam na wieści. Aha, Mario, i na razie wszystko zostaje między nami, dobra? A potem napiszesz o tym książkę i to będzie hit, zobaczysz. No. Daj znać, do usłyszenia.

Ledwo Darek zdążył schować telefon, Misiek musiał sięgnąć po swój. Spojrzał na wyświetlacz, potem na Kociborka i jego usta ułożyły się w bezgłośnie „Bożena”, a potem odebrał.

– Hej, nie śpisz? My już na nogach... No tak, zdrzemnęliśmy się trochę w aucie... Tak, działamy, znaczy zaczynamy... Czekaj, ale jak to sobie wyobrażasz: że wejdziemy do więzienia i zażądamy widzenia z najbardziej poszukiwanym człowiekiem we Włoszech, bo tak? Tak, mamy plan, wyobraź sobie. Darek ma znajomego, który zna szefa wszystkich szefów policji. I tamten szef zadzwoni do tutejszego szefa, żebyśmy się mogli z nim spotkać. A dalej zobaczymy, jak pójdzie... Tak, czekamy na sygnał, nie wiem, ile to potrwa. Nie denerwuj się, to nie pomaga. Zdrzemnij się jeszcze albo może jedźcie z Młodym na stok? Autobusem. Wiem, ale zajmij czymś głowę, bezczynne siedzenie w niczym nie pomoże, ważne, że się znalazł, prawda? Resztę załatwimy, obiecuję. No... Dobra, w kontakcie, pa.

Rozłączył się z lekką ulgą i przetarł delikatnie piekące z niewyspania oczy.

– Uff... – Westchnął ciężko. – Wolalbym już chyba porozmawiać ze Szwagrem. – Zastanowił się przez chwilę. – Nie, teraz dałbym naprawdę wiele, żeby z nim pogadać...

Czekali na telefon od kolegi Darka prawie godzinę i w tym czasie zjedli jeszcze po dwa pączki. Mariusz zadzwonił, kiedy Misiek przetykał ostatnie kęsy. Darek słuchał go przez chwilę, a potem rzucił do telefonu:

– Dzięki, Mario, jestem ci dozgonnie wdzięczny. Spotkamy się, to ci wynagrodzę. Cześć! – Darek spojrzał na Miśka triumfalnie. – Za godzinę mamy być w siedzibie policji. Komendant wyraził zgodę na spotkanie, ale Mario oczywiście nie gwarantuje efektów. Teraz już wszystko zależy od nas.

– Damy radę. – Misiek nie miał wątpliwości ani wyjścia. – Jedziemy!

– Jeszcze pączka na drogę? – zaproponował Darek.

– Nie, dzięki. Ta plastelina z dziurą w środku tylko udaje pączki, w domu zrobię sobie tłusty czwartek z prawdziwymi.

Ruszyli w drogę i jakieś dwadzieścia minut później byli już na placu imienia Giovanni Palatucciego, o czym informowała dwujęzyczna tabliczka. W rzeczywistości była to krótka uliczka kończąca się bramą prowadzącą do kompleksu budynków policyjnych. Na zawieszanej na ogrodzeniu obok prostej, białej tablicy widniało godło Republiki Włoskiej i dwa napisy: Polizia di Stato – Questura di Bolzano i Staatspolizei – Quästur Bozen.

– Patrz, Szwagier by się ucieszył: po australijsku też napisali – zażartował Misiek i poczuł w gardle coś miękkiego. – Ty wiesz, że ja chyba się za nim trochę stęskniłem? – wyznał nagle.

– To z emocji i nerwów. – Darek uśmiechnął się szeroko. – Przejdzie ci w dziesięć minut po tym, jak go stamtąd wyciągniemy.

– Mówisz?

– Mówię. Zdążyłem cię już trochę poznać.

– Dobra, chodź, szkoda czasu, najwyżej poczekamy przed gabinetem.

Podeszli do dyżurki. Darek przedstawił się, policjant w środku wiedział, o co chodzi. Inny policjant wprowadził Miśka i Darka do pięknego gmachu, gdzie swój gabinet miał komendant policji. Weszli na trzecie piętro reprezentacyjną klatką schodową, a Misiek, rozglądając się, szepnął do Darka:

– Ale tu pięknie. Byłem kiedyś w naszej komendzie głównej w Warszawie, lata temu. Bez porównania.

Gdyby tutaj ktoś walnął z granatnika, chyba bym się rozpląkał, tak byłoby mi szkoda.

Na górze policjant posadził ich przed gabinetem i nakazał czekać, po czym zapukał do wielkich, ozdobnych, białych drzwi i uchylił je, zaglądając do środka. Po chwili otworzył je szerzej, odwrócił się do nich i wskazał ręką wewnątrz gabinetu. Sygnał był jasny. Ruszyli przed siebie pewnym krokiem, Miśkowi mignęła tabliczka z napisem Primo Dirigente Enrico Palazzo i kilka sekund później stali przed obliczem człowieka, który teoretycznie miał im pomóc wyciągnąć Szwagra z kłopotów.

A przynajmniej taki był plan.

Szef bolzańskiej policji, widząc gości, wstał uprzejmie zza biurka. Ubrany w reprezentacyjny mundur, siwy jak gołąbek i w okularach na nosie, ale był potężnych rozmiarów, co przeczyło stereotypowi Włocha, stosującego podobno zdrową dietę śródziemnomorską. Być może ze względu na położenie geograficzne Bolzano bliżej mu było do diety austriackiej, za to bezsprzecznie znajdował w jedzeniu upodobanie.

– Cóż to za niepokojące wieści? – zapytał, podchodząc do nich.

Misiek wyciągnął dowód Szwagra i podał go komendantowi. Ten zmarszczył brwi i przyjrzał mu się uważnie.

– To obywatel Polski, Zdzisław Pałasz, który omyłkowo został wzięty za Tommaso Rinoceronte – zaczął wyjaśniać Darek. – Wczoraj zaginął na stoku w Folgaridzie, gdzie razem spędzamy ferie. Zgłosiliśmy zaginięcie na policji, a wieczorem w wiadomościach zobaczyliśmy, że został zatrzymany.

– To niemożliwe – stwierdził komendant, oddając dowód Miśkowi.

– Dlaczego niemożliwe?

– Noo, niemożliwe. Stawiacie teraz panowie w niekorzystnym świetle kompetencje naszej policji.

– Zważywszy na ich ogromne podobieństwo, jest to całkiem możliwe. – Darek się nie poddawał. – Rinoceronte przebywał na tych stokach, widzieliśmy go, choć nie mieliśmy pojęcia, kim jest. Kilka razy zaczepiliśmy go przez pomyłkę, myśląc, że to pan Pałasz. Również pan Pałasz został raz omyłkowo zagadnięty przez ochroniarzy Rinoceronte. Więc nie ma mowy o niekompetencji służb policyjnych, a wyłącznie o niewiarygodnym zbiegu okoliczności.

Po twarzy komendanta Palazzo widać było, że targają nim mieszane uczucia. Darek wznosił się na wyżyny dyplomacji, próbując ugrać swoje, a równocześnie nie urazić Włocha.

– Podobieństwo jest tak łudzące, że nawet członkowie rodziny nie zorientowali się w pomyłce, panie komendancie. Nie wiem, jak doszło do zatrzymania: czy na podstawie donosu, czy działań operacyjnych prowadzonych od długiego czasu. Nie mam też pojęcia, jak przebiega proces identyfikacji zatrzymanego, czy mieliście jego odciski palców, bo słyszałem, że był poszukiwany od piętnastu lat. Ale skoro ani władze policyjne, ani władze więzienia nie zorientowały się w pomyłce, to oznacza, że materiału nie było wiele i stąd zapewne to nieporozumienie. Dlatego tu jesteśmy. Oczywiście nikt poza naszym gronem rodzinnym nie ma pojęcia o tej sytuacji i tak pozostanie ze zrozumiałych względów, jednak sam pan rozumie, jak bardzo rodzinie zależy na odzyskaniu pana Pałasza?

Palazzo trawił w milczeniu słowa Darka, a ten szeptem przetłumaczył Miśkowi, co powiedział przed chwilą. Misiek aprobowano skinął głową. Darek miał łeb na karku, był ich szczęściem w nieszczęściu.

– Jeśli to jeszcze pana nie przekonało, panie komendancie, pokażę panu zdjęcia z telefonu, na których jesteśmy razem, jeszcze w Polsce. – Nacierał dalej.

– To niekoniecznie jest dobry pomysł, Darek. – Misiek zorientował się, co chce zrobić Kociborek. – Jeszcze uzna nas za współników.

– Spokojnie, to element strategii. – Darek sięgnął po telefon, uaktywnił, wszedł w album ze zdjęciami, wybrał jedno i podał telefon Palazzo.

Ten z wahaniem go wziął, uniósł okulary, opierając je o czoło, i przyjrzał się zdjęciu; temu, które Darek zrobił tuż przed wyjazdem ze Świeradowa przy busie. Pokiwał lekko głową i przesunął palcem po wyświetlaczu. Na nim był już sam Szwagier. Na kolejnym również. I na kolejnym. I na następnym też.

– Po cholere ci tyle zdjęć Szwagra? – zapytał szeptem Misiek. – Nie szkoda ci pamięci?

– Zdjęcia są w chmurze, a nie w pamięci i stanowią dokumentację przebiegu realizacji konkursu – odparł też szeptem Darek. – No i potrzebuję ich na fanpejdż radia. Wrzucam co jakiś czas te najfajniejsze. Wiesz, ile lajków dostaje Zdzisław? Sama Noemi chciałaby dostawać tyle co on!

– Wolę nie wiedzieć... – mruknął Misiek, przyglądając się ponad ramieniem komendanta kolejnemu zdjęciu. – Ale trzeba przyznać, że aparat w tym telefonie masz wypasiony.

– Cztery aparaty, Michał.
– Po co aż cztery?
– Sam wybiera, którym zrobić zdjęcie w danych warunkach. Dziś komórki to komputery, nie wiesz?
– Kiedyś telefonem się po prostu dzwoniło i do tego służył... – Misiiek patrzył, jak komendant przewija kolejne zdjęcie i zatrzymuje na nim wzrok.

Tak jak na poprzednich, na tym również był Szwagier. Wokół niego stała roześmiana grupa jakichś dzieciaków, które miały na sobie identyczne koszulki szkoły narciarskiej Magdy i Sebastiano. Szwagier był całuski oblepiony śniegiem, z wyjątkiem głowy, i wyglądało na to, że bardzo mu się ta cała sytuacja podoba.

– Najprawdziwszy bałwan! – Misiiek zrobił wielkie oczy.
– To przy restauracji obok naszej szkoły. No, niech pan sam powie, czy to może być *capo di tutti capi*?
– zapytał komendanta lekko rozczulony Darek.

Nagle jakiś detal na zdjęciu przykuł uwagę Miśka.

– Czekajcie – szepnął. – Pokażcie mi to na chwilę.

Sięgnął po telefon i wyjął go zaskoczonemu komendantowi z rąk.

– Potem ci je wyślę, jak tak ci się spodobało – bąknął Darek.

– Nie o to chodzi – syknął Misiiek i zaczął powiększać obraz, przesuwając palcami po wyświetlaczu.

Twarz Szwagra wypełniła cały ekran, ale Misiiek przesunął ją w prawo i ukazała się panorama gór. Znow zaczął suwać palcem po ekranie, aż do maksymalnego powiększenia.

– A o co? – zapytał lekko zniecierpliwiony Darek.

– O to!!! – Misiiek podstawił im pod oczy telefon.

Na maksymalnie powiększonym zdjęciu widać było czyjaś twarz i fragment dwóch innych. Postawione kołnierze czarnych kurtek zasłaniały szyję, ale twarz, o którą chodziło Miśkowi, widać było wyraźnie jak na dłoni, mimo lekkiej ziarnistości. To była twarz identyczna jak ta Szwagra.

– Kuźwa, jak żeś go wypatrzył?! – zawołał zaskoczony Darek.

– Zauważyłem w tle cztery ubrane na czarno postacie i zapaliło mi się światełko w tunelu, jak mawia Szwagier. Musieli właśnie wyjść z lunchu i załapali się w kadr! Dzięki Bogu za ten twój wypasiony aparat.

– Cztery aparaty – sapnął Darek z zadowoleniem. – Ale co tam aparaty, gdyby nie ty! Jesteś lepszy niż Antonioni!

– Kto?

– Nieważne, jesteśmy w domu! – krzyknął i zwrócił się do Palazzo: – Teraz już chyba nie ma pan żadnych wątpliwości, panie komendancie?

Ten milczał dłuższą chwilę.

– Widzę tylko jedno rozwiązanie – powiedział w końcu, wzdychając głęboko; jego opalona twarz pobladła lekko, ręce zaczęły drżeć – Czekajcie nas wizyta w więzieniu, gdzie zapewne wszystko uda się wyjaśnić.

Podszedł ciężkim krokiem do biurka, wziął do ręki telefon i gdzieś zadzwonił. Rozmowa była krótka. Drugi telefon zajął trochę więcej czasu.

– Zamówił samochód, a potem rozmawiał z kimś z więzienia – szepnął Miśkowi Darek.

– No, to niedługo wszystko się skończy – stwierdził z zadowoleniem Misiiek.

Komendant Palazzo schował telefon do kieszeni kurtki mundurowej, a potem spojrzął na Miśka i Darka.

– Zapraszam panów, załatwimy to bez zbędnej zwłoki...

Wyszli na korytarz, po czym w milczeniu zeszli na dół tą samą drogą, którą Misiiek z Darkiem dotarli do gabinetu komendanta. Na zewnątrz czekał już na nich policyjny samochód z kierowcą. Komendant usiadł z przodu, Misiiek i Kociborek zajęli więc miejsca z tyłu.

– Daleko to? – zapytał Misiiek Darka, kiedy ruszyli.

– Nie wiem. – Ten wzruszył tylko ramionami.

Przejechali przez szlaban, przy którym dyżurny zaszalutował przełożonemu i wyjechali na ulicę. Misiiek rozsiadł się wygodniej i zaczął przyglądać się mijanym budynkom. Chwilę później skręcili w lewo, potem znow w lewo i znow w lewo w jakąś jednokierunkową uliczkę i nagle samochód zatrzymał się przed budynkiem Konzerthausu. Wyglądało na to, że to koniec podróży, bo komendant zaczął niezdarne wysiadać z lancia. Byli jakies sto pięćdziesiąt metrów w linii prostej od miejsca, z którego wyjechali.

– Bez jaj, bylibyśmy szybciej piechotą. I mieliśmy jechać do więzienia, a nie na koncert – zdziwił się

Misiek, wskazując napis na fasadzie.

– Może to przykrywka? – zapytał Darek, otwierając drzwi.

Misiek zrobił to samo i po chwili zorientował się, że chodzi o budynek naprzeciwko. Ten jednak również nie wyglądał na więzienie, tylko na zwykły budynek użyteczności publicznej. Nad wejściem wisiały dwie wielkie flagi: włoska oraz unijna i dopiero po chwili, kiedy zawiął lekki wiaterek i płachty materiału odsłoniły owalną tabliczkę nad reprezentacyjnym wejściem, Misiek zobaczył, że faktycznie są u celu. Pod godłem widniał napis „*Carabinieri*”.

Komendant zaczął coś wyjaśniać Darkowi.

– To komendantura karabinierów prowincji Bolzano – przetłumaczył Miśkowi. – Z tyłu jest więzienie. Tam go trzymają.

Procedura wejścia była nieco skomplikowana i byli już prawie pewni, że nic z tego nie będzie i zostaną odesłani z kwitkiem. Już w środku utknęli w którymś jej momencie i tylko patrzyli, jak w oddali, w perspektywie korytarza przebiega burzliwa rozmowa między komendantem Palazzo a kimś, kto najprawdopodobniej był szefem więzienia. Nie słyszeli jej, ale towarzyszyło jej energiczne machanie rękami na wszystkie strony, co jakiś czas Palazzo pokazywał na nich z daleka, traktując ich widać jako argument w dyskusji. W końcu się doczekali. Spotkanie z szefem więzienia o nazwisku Giovanni Ribisi doszło wreszcie do skutku i Darek jeszcze raz wyjaśnił wszystko, pokazując znów dokumenty Szwagra, a przede wszystkim kluczowy dowód, czyli zdjęcie w telefonie.

Kiedy do komendanta dotarło wreszcie, że to, co mówił wcześniej Palazzo, a teraz Darek, może być prawdą, rozpoczęły się dyskusje mające określić sytuację pod względem prawnym. A raczej bezprawnym.

– To, co się wydarzyło, jest niesłychane i w zasadzie nie ma procedury, którą mógłbym przeprowadzić sam, bez porozumienia z władzami centralnymi. A ponieważ istnieje jednak możliwość pomyłki, nie chciałbym wzbudzać niepotrzebnego zamieszania.

– Pomyłka jest stuprocentowa, *signore comandante* – zauważył Darek.

– Mówię o waszej pomyłce. – Ribisi spojrział na nich uważnie. – Proszę spojrzeć na to z tej strony, bo zdaje się, że mamy sytuację pół na pół. Coś jest na rzeczy, bez wątpienia, i skoro już doszło do tego spotkania, wyjaśnijmy wszystko jak najwcześniej. Odbędzie się zatem spotkanie z zatrzymanym w celu ustalenia jego faktycznej tożsamości. Z oczywistych względów grono osób cywilnych musimy ograniczyć do minimum, a więc wejdzie na nie tylko pan. – Ribisi wskazał na Darka.

Ten pokręcił tylko głową.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Jestem tylko tłumaczem i osobą towarzyszącą. – Spojrział na Miśka. – To jest członek jego rodziny, który zna go bardzo dobrze.

Kiedy Darek przetłumaczył mu słowa komendanta i swoją odpowiedź, Misiek energicznie pokiwał głową.

– Oj tak, jak ja go znam, jak ja go bardzo dobrze znam, to pan nawet nie ma pojęcia...

Wreszcie rozmowy zakończyły się, na miejscu zjawiono się kilku funkcjonariuszy Polizia Penitenziaria i niewielki kondukt ruszył ku przeznaczeniu.

– Tak mi coś jeszcze przyszło do głowy. On przecież nie zna włoskiego i mówi tylko po polsku, nie wzbudziło to waszych podejrzeń? – zapytał Darek, kiedy kroczyli wzdłuż długiego, wysokiego korytarza.

– Jak to nie mówi po włosku? – zdziwił się niepomiernie *comandante* Ribisi.

– A... mówi?

– To znaczy nic nie mówi, ale przecież to normalne: po prostu wie, że każde słowo może obrócić się przeciwko niemu, dlatego się nie odzywa. Czyli nie mówi, ale rozumie, co się mówi do niego.

– Czy tylko sprawia takie wrażenie?

– Wykonuje polecenia, więc chyba rozumie? Zresztą zaraz sami się panowie przekonają. Kiedy był u niego adwokat, jakoś się dogadywali.

– A wie pan, o czym rozmawiali?

– A skąd? – Ribisi spojrział na Darka dziwnie. – Przecież taka rozmowa jest poufna.

– No, właśnie...

Misiek przyspieszył kroku, lekko wyprzedzając pozostałych. Śpieszyło mu się. Kiedy wreszcie zobaczył Szwagra, serce zabiło mu szybciej z emocji. Siedział na krześle ubrany w pomarańczowy, więzienny drelich, jaki noszą więźniowie ze statusem szczególnie niebezpiecznych.

Za Szwagrem stało dwóch potężnych drabów z policji więziennej, gotowych do natychmiastowej reakcji w razie podjęcia próby wykonania jakiegokolwiek ruchu niezgodnego z ich oczekiwaniami. Misiek i reszta ekipy byli od niego oddzieleni grubą pleksiglasową przegrodą, a jedynym sposobem komunikowania się był wewnętrzny telefon. Obie słuchawki wisiały obok siebie, ale po przeciwnych stronach przeszklenia. Misiek chwycił tę ze swojej strony i na migi pokazał szwagrowi, żeby zrobił to samo.

Szwagier sięgnął po nią zdziwiony powolnym ruchem.

– Cześć, Szwagier, jesteśmy! – wrzasnął Misiek. – Ale masz piękne wdianko. Tylko znowu w kolorze zakreślacza, co?

Szwagier poczęstował Miśka obojętnym spojrzeniem.

– Nie cieszysz się? – Misiek poczuł lekki zawód. – O co chodzi? Zły jesteś, że tak późno? Chłopie, co myśmy robili, żeby cię znaleźć, za jakie sznurki pociągaliśmy... – Szwagier wciąż nic nie mówił, a Misiek szepnął do Darka: – Dziwne, byłem pewien, że rozejrzy się i zapyta, gdzie są te sznurki...

Szwagier wciąż nic nie mówił ani się nie ruszał. Przez chwilę oglądał słuchawkę, jakby widział coś takiego po raz pierwszy w życiu.

– Czy oni mu coś dali? – Misiek obejrzał się na Darka. – Weź może zapytaj. Wygląda na zamulonego. Darek zapytał, a gdy uzyskał odpowiedź, popatrzył na Miśka i pokręcił przecząco głową.

– Zobacz, jak więzienie wpływa na ludzi... – szepnął zdruzgotany Misiek.

– Siedzi dopiero niecałą dobę – zauważył Darek. – Ledwie pół.

– To tym bardziej przerażające. A on zawsze był takim wolnym ptakiem. Niezbyt lotnym, ale wolnym...

Komendant podszedł do szyby i przyłożył do niej dowód osobisty Szwagra. Ten tylko zmarszczył brwi, łańcuszek kajdanek zabręczał, kiedy się odsunął, ale nie pozwolił mu na to pewny chwyt jednego ze strażników, którego łąpsko zacisnęło się na jego ramieniu. Lekko pochylił głowę i zerknął na tylną stronę dokumentu.

– Spokojnie, Szwagier, to nie boli. Zaraz będziesz wolny – uspokoił go Misiek.

Komendant pilnie studiował obie fizjonomie: tę żywą i tę na plastikowym prostokątku. Przenosząc wzrok ze zdjęcia na twarz i na odwrót, długo je ze sobą porównywał, a potem odwrócił się do Miśka i Darka ze zdumioną miną i bezradnie rozłożył ramiona.

W oczach Szwagra nagle coś błysnęło, a jego twarz na ułamek sekundy stężała w dziwnym grymasie. Misiek odczytał ten sygnał jednoznacznie.

– Szwagier, no przecież widzę, że mnie poznajesz. Co się z tobą dzieje? Bożena szaleje z nerwów, czemu nam to robisz? – Misiek zniżył głos do szeptu. – Apteczka nienaruszona, nie martw się, o to chodzi?

– Jestem Polak – powiedział nagle Szwagier chrapliwym głosem.

Misiek zdębiał, ale po chwili zmarszczył brwi.

– Szwagier, przeziębiony jesteś? – zapytał, mocniej przyciskając słuchawkę do ucha.

I nagle dotarła do niego straszna prawda.

– Jezu, Darek, to nie Szwagier, tylko prawdziwy Rinoceronte – wyszeptał ze zgrozą, odwracając się do niego.

– Co? Przecież powiedziałeś przed chwilą, że cię poznał!

– Poznał mnie, ale nie dlatego, że jest Szwagrem, tylko pamiętał mnie ze stoku, z wczoraj. I zorientował się teraz, o co chodzi, kiedy zobaczył dowód Szwagra! Poskładał klocki, rozumiesz? Zobacz: zaczepiają go obcy, mówiący po polsku ludzie i traktują jak swojego, te jego przydupasy z klamkami pod pachami też musiały mu opowiedzieć o swojej pomyłce, kiedy obmacywali kombinezon Szwagra. Przecież on nie rozumie, co się do niego mówi jeszcze bardziej niż Szwagier. Czyli to nie Szwagier! To prawdziwy mafioso, Chryste!

Szwagier-nie-Szwagier drgnął nagle, palce zaciśnięte na słuchawce pobiegały.

– Jestem Polak – powtórzył, a w jego głosie brzmiała jakaś desperacja i upór.

– Widzisz, naprawdę się zorientował, o co biega – rzucił Misiek do Darka, nie spuszczać szwagropodobnego osobnika z oczu. – I teraz próbuje się wywinąć, perfidnie podszywając się pod Szwagra. Niedoczekanie twoje... – Wycelował w niego palec. – Jak jesteś taki cwaniak z miodem w uszach, to powiedz coś jeszcze po polsku!

Rinoceronte musiał zrozumieć ogólny przekaz, bo przez chwilę układał usta, a potem wypalił:

– Ceść pienkna, jesteś niezła dup-pa! Pierogi!

Misiek ukrył twarz w dłoniach, a komendant spojrział na Darka nic nie rozumiejącym wzrokiem.

– To potrafi powiedzieć każdy Włoch, oni przekazują sobie te słowa z pokolenia na pokolenie – wyjaśnił mu Darek.

– Ja jestem Włochem, ale nie wiem, co to znaczy – stwierdził komendant.

– To tylko dobrze o panu świadczy. – Darek pokiwał z przekonaniem głową.

– Ej, a weź powiedz: chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczepreszynie! – Misiek ożywił się jeszcze na chwilę, ale zaraz potem oklapł i machnął ręką. – Nie, dobra, przesadziłem, przecież Szwagier też tego nie wypowie. Okej, Darek, jest identyczny, ale to nie on. Mamy pewność. To my się pomyliliśmy, a nie oni. – Wskazał na komendanta.

Twarz Rinoceronte spąsowiała, kiedy zorientował się, że stracił ostatnią szansę. Odłożył z wściekłością słuchawkę i pokazał im ordynarny gest, a potem przeciągnął palcem po szyi. Miśka na chwilę zmroziło. Naczelnik więzienia pokazał przez szybę strażnikom, że mają odprowadzić Rinoceronte do celi. Wychodząc z niewielkiego pomieszczenia rozmów, *capo di tutti capi* pochylił się, zsunął spodnie i wypiął w ich stronę tylną część ciała.

– Akt desperacji i rozpacz – mruknął zniesmaczony Misiek, odwracając z zażenowaniem wzrok. – Wie, że my sobie pójdziemy wieczorem na zimne piwko, a on tu będzie gnął przez resztę życia.

– Chyba sobie nigdzie nie pójdziemy – zauważył Darek. – A przynajmniej dopóki nie znajdziemy Zdzisława.

Misiek spojrział na niego kwaśno.

– Tak w przenośni tylko mówię...

Pożegnanie było raczej chłodne i towarzyszyły mu lekko kpiące spojrzenia Palazzo i Ribisi. Komendant policji nie zaproponował nawet odwiezienia pod komendę, więc Misiek z Darkiem opuścili budynek w towarzystwie karabiniera, który odprowadził ich do bramy, a potem ruszyli przed siebie w kierunku miejsca, gdzie zostawili radiobusa.

– Nie wiem, co o nas sądzą, ale zrobiliśmy z siebie idiotów – sarknął Darek. – Mario mnie udusi. Zaraz po tym, jak generał powie mu, że nie życzy sobie więcej spotkań towarzyskich.

– Wiesz, co? – Misiek spojrział na niego ze smutkiem. – Przepraszam, ale niezbyt mnie interesuje, że zrobiliśmy z siebie idiotów. Ani nawet to, że Mario będzie miał do ciebie pretensje. Poza tym sam widziałeś, że oni są identyczni. Po prostu identyczni i te szychy z policji i więzienia też to widzieli. I tak się tylko przy okazji zastanawiam, czy dziadek Pałasz nie odwiedził kiedyś Włoch. A może Szwagier miał brata bliźniaka i rozdzielono ich po urodzeniu?

– Przesadzasz... – mruknął Darek.

– Ja już po prostu niczemu się nie dziwię. – Misiek westchnął, po czym nagle stanął, złapał się za głowę i jęknął. – Jezu, jak ja jej to powiem?

– Bożenie?

– Tak. Przecież trzeba jej w końcu powiedzieć. Pewnie czeka jak na rozżarzonych węglach.

– Może powiedz to łagodnie? Jakoś naokoło?

– Co to znaczy „naokoło”?

– Spróbuj jakoś naświetlić najpierw jasne strony.

– Jakie tu widzisz jasne strony? Mam jej powiedzieć, że mamy połowiczny sukces? Słuchaj, Bożena, to co prawda nie Szwagier, ale przynajmniej wygląda jak Szwagier. No, proszę cię...

– Tylko myślę, Michał, staram się pomóc. Wiem, że to niełatwe. Może każ jej najpierw usiąść?

– Od razu się zorientuje, że coś nie gra. – Machnął rękami. – Dobra, bez sensu te rozkminy. Wiem już, jak jej to powiem.

– Okej... Powodzenia. Trzymam kciuki.

Misiek nabrał głęboko powietrza i wybrał numer żony. Kiedy odebrała, wypuścił je z płuc.

– Bożena, to nie jest Szwagier! – wałnął prosto z mostu.

– Słucham?

– To prawdziwy mafioso!

– Jesteś pewien?

– Na sto procent i nie wyjeżdżaj mi tu proszę z okulistą. Darek potwierdzi.

– Chryste! – Misiek usłyszał w głosie żony paniczne nuty. – To gdzie jest Zdzich?

Nawet nie przyszło mu do głowy zażartować. Sytuacja zrobiła się naprawdę poważna.

– Posłuchaj... – Nagle zaświtała mu jakaś myśl. – Może sprawdź jeszcze raz lokalizację jego telefonu?

– Przecież ma nieaktywny.

Misiek znów zrobił głęboki wydech.

– A może tylko nie było zasięgu. Sprawdź – polecił. – Teraz. Może to nasza szansa. Czekam.

W telefonie zapadła cisza. Misiek z przyciśniętą do ucha komórką czekał na efekty, patrząc w oczy Darkowi i lekko stukając podszwą w podłogę w nerwowym, trudnym do opanowania tik. Nagle usłyszał w telefonie jakiś szmer i mocniej przycisnął go do ucha.

– I jak? – zapytał niemal bez tchu.

– Jezu, jest aktywny! Michał, to był strzał w dziesiątkę!

– Szwagier powiedziałby, że w sedno tarczy. – Miśkowi chciało się wrzeszczeć ze szczęścia. – Gdzie jest?

– Poczekaj... Co?

– Nic nie mówiłem, czekam na ciebie, aż coś powiesz.

– Wiem, ja tylko nie wierzę w to, co widzę!

– To gdzie on znowu jest?

– W San Remo...

– Gdzie?

– W San Remo! Niemal nad samym morzem, tak mi pokazuje telefon! Co on tam robi, na miłość boską?

Misiek odrobinę się uspokoił.

– Jest w San Remo – powiedział cicho do Darka, a potem odpowiedział Bożenie: – Nie wiem, może pojechał sobie na wycieczkę, bo znudził mu się sztuczny śnieg.

– Przystaniesz? – warkot wylał się z komórki.

– To napięcie ze mnie schodzi. – Roześmiał się trochę z przymusem. – Myślisz, że się nie denerwowałem? Ważne, że się odnalazł. Dzwonię do niego.

– Ja zadzwonię, dobra? – To nie była propozycja i Misiek to wiedział.

– Dobrze. – Zgodził się. – Ale zaraz potem ma zadzwonić do mnie! Pa!

– Pa...

Misiek rozłączył się i spojrzał z uśmiechem na Darka.

– Zwrotów akcji ciąg dalszy. To jest emocjonalny rollercoaster. – Popatrzył na ścisną w rękę komórkę. – I szczerze mówiąc, już mi się rzygać chce z ich nadmiaru, zupełnie jak na prawdziwym.

– Ty, ale po co on tam pojechał? – zapytał Darek. – I jak? Czym? Z kim?

– Zaraz się wszystkiego dowiemy.

Misiek się mylił. Kiedy Bożena oddzwoniła kilka minut później, nie miała dobrych wieści. Rollercoaster znów zrobił nieoczekiwaną, dziką pętlę.

– Nie odbiera – oznajmiła lekko spanikowana. – A kiedy próbowałam za trzecim razem, przestał być aktywny.

– Może teraz naprawdę padła bateria. Sprawdź dokładnie tę ostatnią zapisaną lokalizację, powinna być włączona ta opcja. Trzeba po niego jechać!

– I pojedziemy! – Darek dołączył do rozmowy, więc Misiek przełączył telefon na tryb głośnomówiący.

– Bożenka, wyślij może Michałowi zrzut ekranu z tą lokalizacją, a my na miejscu namierzemy Zdzisława.

– Daleko to? – zapytała.

– Nieco ponad pięćset kilometrów. – Zerknął na zegarek, dochodziła dziesiąta. – Powinniśmy się wyrobić w niecałe sześć godzin.

– Dziękuję, Darek, jesteś cudowny!

Misiek chciał zapytać „a ja?”, ale doszedł do wniosku, że trzeba się trochę szanować. Pożegnał się z żoną dość chłodno i schował komórkę do kieszeni kurtki.

Darek śledził ten ruch wzrokiem.

– Wiesz, że to, że jest tam jego telefon, nie musi wcale oznaczać, że jest tam również Zdzisław? – zapytał nagle. – Ktoś mógł go ukraść. Te dziwne braki i powroty aktywności są zastanawiające.

– Wiem, tylko nie chciałem już bardziej denerwować Bożeny. I tak cieszę się, że nie przyszło jej to głowy, tak jest nakręcona. Ale mimo wszystko mam nadzieję, że są tam razem: i telefon, i jego właściciel. I że

Szwagier jest wciąż żywy.

– Jest coś jeszcze, Michał.

– No?

– San Remo to stolica Ligurii, regionu Woch.

– No i?

– Ten Rinoceronte to szef La Pigny, czyli Szyszki, mafii liguryjskiej, rozumiesz?

– Nie.

– To znaczy, ja też nie, ale musi być jakiś związek. To nie może być przypadek. I obawiam się, że twój szwagier mógł się zaplątać w coś złego.

Misiek pokiwał smutno głową.

– I tym razem nie on się zaplątał, tylko został zaplątany.

Drogę do San Remo pokonali w pięć i pół godziny, przeważnie milcząc. W połowie Misiek zmienił Darka, bo ten też był lekko niewyspany. Napięcie, rwany sen i nużący krajobraz widziany z autostrady miały działanie wybitnie nasennie. Po piętnastej Misiek, przecierając lekko piekące oczy, dojechał do miejsca, które wskazała nawigacja. Byli w centrum, praktycznie nad samym Morzem Liguryjskim. Wzdłuż plaży ciągnęła się szeroka, obsadzona palmami aleja, na której jakimś cudem znalazł miejsce do zaparkowania. Deptak górował nad plażami, woda miała lazurową barwę, było ciepło jak na marzec, pachniało niemal wakacjami. Misiek obudził Darka.

– Witamy w raj. – Westchnął, zerkając przez szybę na horyzont.

Kociborek przeciągnął się i rozejrzył.

– Już? – zapytał zaskoczony.

– Już – potwierdził Misiek.

– To jaki plan?

– Trzeba coś najpierw zjeść. Na głodno źle się myśli.

– I to jest słuszna koncepcja. – Darek wyraźnie się ożywił.

Znaleźli jakąś niezbyt wyszukaną restaurację przy ulicy, zamówili po pizzy, a kiedy się najedli, Misiek wyciągnął telefon i sprawdził wiadomość od Bożeny. Załączony był do niej screen z ostatniej zapisanej lokalizacji telefonu Szwagra. Misiek uruchomił aplikację z mapą i lokalizacją swojej komórki, a potem zaczął porównywać je ze sobą.

– I co? – zapytał jakiś czas później Darek.

– Sądząc po linii brzegowej, to jesteśmy gdzieś w pobliżu – odparł z zaskoczeniem Misiek. – To chyba jakiś duży dom przy tej ulicy, przy której jesteśmy, jakieś pięćset metrów stąd. Pewnie któryś z tych wypasionych, które mijaliśmy, jadąc tu, na ostatniej prostej.

– Wypasiona chawira w najdroższym rejonie miasta. Hm... To może być kolejny sygnał, że zniknięcie Zdzisława powiązane jest z mafią. Może to nawet dom samego Rinocerontego?

– A co on by tam robił? Mam na myśli Szwagra.

– Nikt nie mówi, że jest tam z własnej woli. – Darek spojrzał na Miśka znacząco.

– Chcesz powiedzieć, że go... porwali? To jednak miałem rację!

– Częściowo tak. Myślę, że mogło być tak: kiedy ci jego ochroniarze zorientowali się, że na stoku jest policja, zawinęli go i wywieźli do domu. Tylko że w zamieszaniu pomylili bossa ze Zdzisławem.

– Jak to pomylili? – zdumiał się Misiek. – To tak, jakby pomylić borowika z muchomorem! Ten jego kombinezon był widoczny z kosmosu razem z chińskim Wielkim Murem!

– A ile jest rocznie przypadków takich pomyłek?

– To raczej ze sromotnikami – mruknął Misiek.

– Wiesz, była panika, zamieszanie... Łapsnęli, co było pod ręką, i dali dyla.

– Z tego, co mi tłumaczyłeś w barze z relacji w wiadomościach wynikało, że tych ochroniarzy też zwinęli?

– No, właśnie! Może była druga ekipa, która nie wiedziała, że na stoku jest ktoś podobny do Rinocerontego! Teraz pasuje!

– I co, nie zorientowali się po drodze?

– Noo, to jest właśnie słaby punkt mojej teorii, przyznaję. – Darek stropił się lekko.

– On ją wręcz kładzie na łopatki, tę twoją teorię. – Misiek zaczął się bawić sztuczkami, wziął do ręki

widelec i zaczął nim machinalnie przesuwać po talerzu. – Cholera, przecież nie możemy Szwagra tak zostawić!

– Proszę cię, przestań, bo mi zęby pękają. – Darek wyciągnął ramię, sięgnął przez stół i łagodnie wyjął Miśkowi z ręki widelec, a potem odłożył go na talerz. – Tylko że to i tak jest prawie pewne, że Zdzisława przejęła mafia. I my musimy go zostawić, bo nie mamy wyjścia. Niech zajmą się tym służby.

– Jakich służby?

– Nasze, konsularne. I policja, prokuratura, nie wiem kto jeszcze. Służby odpowiedzialne za te sprawy.

– To ja jestem odpowiedzialny za sprawę Szwagra, Darek. – Misiek odsunął od siebie talerz, bo widelec go wciąż kusił. – Słuchaj, zanim podejmiemy jakąś decyzję, może najpierw obejrzymy ten dom, co? Poczekamy, aż się trochę ściemni, wejdziemy do ogrodu, zajrzemy w okna... Upewnimy się jakoś, że on tam w ogóle jest! Żeby nie było powtórki z Bolzano.

– Taak, chyba masz rację – przyznał ze smutkiem Darek. – Dobra, poczekamy do zmierzchu te parę godzin i zobaczymy.

Misiek zadzwonił do Bożeny, żeby poinformować ją o dalszych planach. Nie była zadowolona, za to lekko przestraszona. Misiek usilnie starał się ją przekonać, że wiedzą, co robią, choć sam nie był do końca przekonany. O dziewiętnastej stwierdzili z Darkiem, że już czas. Udając turystów, spokojnym, spacerowym krokiem przeszli w okolice budynku, który wskazywała mapa. Okazało się, że to piękna, stara willa wielkości sporego hotelu. Górowała nad okolicą, otoczona gęstą, śródziemnomorską zielenią, podświetlone od spodu palmy strzelały w ciemne niebo, kołysząc się lekko, a liście szumiały cichutko pośród kakofonii klaksonów i ulicznego ruchu. Okna willi, z wyjątkiem dwóch czy trzech, były ciemne. Minęli kutą bramę, znaleźli miejsce, gdzie jakieś zielsko obficie przewieszało się przez dwumetrowy mur i to tam właśnie niepostrzeżenie go pokonali, znajdując się po chwili wewnątrz posesji.

– Pierwszy krok zrobiony – stwierdził z satysfakcją Misiek, otrzepując włosy z suchych liści.

W ogrodzie było dość jasno. Zamontowane w równiutko przystrzyżonym trawniku reflektory przypominały trochę pas startowy, część z nich podświetlała bujną roślinność, a część skierowana była na elewację willi.

– Ale wypas, co? – szepnął z podziwem Darek.

Misiek nie słuchał, bo wypatrzył właśnie wygodne dojście do jednego z okien. Podbiegł skulony do ściany, wdrapał się na wystające, kamienne bonie i chwycił się parapetu, ostrożnie znad niego wyglądając. Wąski pasek światła wyglądał obiecująco. Okno było zasłonięte wewnętrzną żaluzją, ale nie do końca opuszczoną, w czym Misiek upatrzył swoją szansę. Zmrużył oczy i wyteżył wzrok, starając się dojrzeć jak najwięcej. Wielki pokój wypełniony starymi meblami był pusty. Na jego środku stał stół, ale przy nim nie było nikogo, choć odsunięte krzesła i zastawiony butelkami i szklankami blat sugerowały, że to się może zaraz zmienić.

– Ktoś jest w domu, ale musimy chwilę poczekać – rzucił szeptem za siebie.

Odpowiedziała mu cisza.

– Darek? – Misiek odwrócił się i zdrętwiał.

Darek stał nieruchomo z przyłożonym do głowy pistoletem i wytrzeszczonymi oczami. Za nim stał ubrany na czarno osobnik o gabarytach goryla i to właśnie on znajdował się na przeciwnym końcu pistoletu. Darek był zdecydowanie po tej niewłaściwej stronie.

– Nie mogłeś mi powiedzieć, że ktoś idzie? – zapytał z pretensją Misiek, zeskakując na ziemię, a jego cień na ścianie zrobił to samo.

– Gdybym wiedział, to bym powiedział, nie? – jęknął Kociborek, głośno przelękając ślinę.

– *Polacco?* – padło nagle pytanie.

– *Sì* – odpowiedział Darek.

Goryl uśmiechnął się złowieszczo i pokiwał głową.

– *Andiamo!* – warknął, a ton jego głosu jednoznacznie wskazywał, co stanie się w razie niewykonania polecenia.

Misiek na wszelki wypadek uniósł obie ręce. Goryl machnął pistoletem zapraszającym ruchem, więc nie mając wyjścia, Misiek podszedł do nich powoli, czując, jak wysycha mu w ustach.

– Już po nas – stwierdził. – Chyba jesteśmy nienormalni.

– Szkoda, że doszedłeś do tego wniosku teraz, a nie przy pizzy – szepnął z wyrzutem Darek.

– Zaakceptowałeś mój plan.

- Tak jak zauważyłeś, też jestem nienormalny...
- Jak oni nas nakryli?
- Jak to jak? Kamery, czujniki ruchu... Za łatwo poszedł nam ten mur. Dwa debile, no...
- *Silenzio* – warknął goryl, kończąc dyskusję.

Poprowadził ich wzdłuż budynku, potem popchnął lekko, kierując za róg willi. Chwilę później popchnął jeszcze raz, tym razem na ścianę. Jedną ręką wciąż ścisnęła pistolet, a druga sprawnie dokonała przeszukania, wyłuskując z odzieży portfele, telefony i kluczyki do auta. Goryl schował zdobycze do wewnętrznej kieszeni marynarki, po chwili dołączyły do nich smartwatche, a potem znów machnął pistoletem i cała trójka ruszyła przed siebie. Kiedy znaleźli się przed jakimiś drzwiami, goryl warknął:

– *Stop.*

Zatrzymali się z bijącymi sercami. Mafioso odsunął Miśka i Darka, zszedł po kilku stopniach prowadzących do drzwi, wyciągnął wielki klucz, włożył go do zamka, przekręcił z chrobotem i je otworzył. Lufa pistoletu znów skierowała się w ich stronę i nie trzeba było słów, żeby zrozumieć, o co goryłowi chodzi. Ciemny prostokąt, który skrywał nieznane, nie wyglądał zachęcająco.

- Zapytasz go, czy są tam pająki? – poprosił Misiek.
- Nie chce mi się z nim gadać – odburknął Darek. – I wolę już pająki niż jego.

Goryl w milczeniu odsunął się, a potem na jego twarzy wykwitł drapieżny uśmiech. Nie musiał nawet machać pistoletem: Misiek z Darkiem, jakby godząc się ze swoim losem, posłusznie weszli do środka. Pożegnał ich huk zamykanych drzwi i chrobot klucza w zamku.

W środku było prawie całkiem ciemno. Przez niewielkie okienko na górze do pomieszczenia wpadało odrobinę światła jednego z reflektorów oświetlających elewację willi. Było go jednak tak niewiele, że pułapka, w którą wpadli, zdawała się czeluścią bez dna. Zanim ich wzrok przyzwyczaił się do mroku i zaczęli powoli rozpoznawać załamania ścian i stropu, minęła dłuższa chwila.

- Jesteśmy w czarnej dupie i to niemal dosłownie – jęknął z rozpaczą Darek.
- Nie poddawaj się, to jeszcze nie koniec. – Misiek tak naprawdę sądził, że jest wprost przeciwnie, ale zdusił w sobie odruch paniki i postanowił, że wykrzesa z siebie odrobinę nadziei, choćby dla Darka.

Nagle z kąta dobiegło jakieś mruczenie.

– Nie ma pajaków, są koty – stwierdził Darek niepewnym głosem, a następnie oznajmił: – Nie lubię kotów. Wolę pająki.

– Kici, kici... – Misiek wyteżył wzrok.

On akurat się cieszył, bo koty, owszem, lubił, a nie miał ich tylko dlatego, że Bożena była uczulona na ich sierść. No i zawsze to jakieś towarzystwo, poza tym istniała realna szansa, że koty z nudów albo głodu zżarły pająki.

– Kici, kici – powtórzył pieszczotliwie, mrużąc oczy i wbijając wzrok w miejsce, skąd dobiegło mruczenie.

Na podłodze zamajaczył mu nagle niewyraźny kształt, a właściwie dwa. Jeden był prostokątny i po bliższym zbadaniu czubkiem buta okazał się materacem. Drugi przypominał człowieka i leżał na tym pierwszym.

– Kto tam? – wydusił z siebie ten drugi, kiedy Misiek dokonywał ostrożnego rozpoznania, również z użyciem buta.

Koty kotami, ale choroba kociego pazura to nic przyjemnego.

Nagle Misiek uświadomił sobie, że zna ten głos. Nie należał do kota, choć parametry umysłowe jego właściciela były w zasadzie porównywalne z kocimi.

- Szwagier, to ty? – wyjąkał, gwałtownie cofając nogę.
- Michu?

– Jezu, Szwagier! – Nagle Miśka tknęło złe przeczucie. – Czekał, zaraz... Powiedz: pszczoła brzęczy w Szczecinie!

– Michu, jestem cały odrętwiały, bo dali mi jakiś zastrzyk. Może być osa bzyka w Pile?

– Może być, Szwagier, cokolwiek zechcesz! – Misiek rzucił się na niego i porwał w objęcia, jakby nie był Szwagrem.

– Co się w ogóle stało? – Szwagier powoli dochodził do siebie.

Misiek ostrożnie odłożył go na materac.

– Porwali cię ludzie z mafii, bo myśleli, że jesteś ich szefem – wyjaśnił.

– Mafii? Mówisz o tej nowej pizzerii, którą mają otworzyć w Świeradowie na wiosnę? Misiek obejrzał się na Darka, jakby szukał u niego pomocy.

– Eee, nie, Szwagier, mówię o prawdziwej mafii, włoskiej – odparł w miarę spokojnie. – Jesteśmy we Włoszech, kojarzysz?

– No pewnie, w górach.

– Akurat nad morzem, ale to teraz nieistotne...

– Jak to nad morzem? – Szwagier zerwał się z materaca. – Przecież nad morzem nie da się jeździć na nartach!

– Posłuchaj, narty są akurat naszym najmniejszym zmartwieniem: powtarzam, to teraz nieistotne. Dużo się działo, kiedy spałeś, nieważne.

– Ważne, Michu! Wiesz, kiedy ostatni raz byłem nad morzem?

– Owszem, wiem, półtora roku temu. Kamperem, z nami. I nie chcę wracać do tych chwil we wspomnieniach, bo mnie to bardzo dużo kosztuje. Dziś emocji, a wtedy i emocji, i pieniędzy.

– Półtora roku to strasznie dawno!

– Dobrze, obiecuję ci, że jak się stąd wydostaniemy, to pójdziemy nad morze.

– Na smażoną rybkę do frytbudy?

– Szwagier, nie jesteśmy nad Bałtykiem i proszę cię, zostawmy to, okej? Porwała cię mafia, jak już wspomniałem jakiś czas temu. Uwięzili też nas i teraz musimy się wszyscy jakoś stąd wydostać.

– Ale dlaczego porwali akurat mnie?

– Bo pomylili cię ze swoim szefem.

– Jakim trzeba być człowiekiem, żeby porwać swojego szefa i chcieć mu zrobić krzywdę?

– Jeden z takich ludzi stoi przed tobą, nieważne. A oni mieli w założeniu dobre intencje. Więc to nie było formalnie porwanie, tylko... Ucieczka. Z tobą zamiast szefa.

– Ja miałbym być szefem mafii? – Szwagier wybuchnął śmiechem. – A to dobre!

– Tak, to rzeczywiście świetny żart, ale pośmiejemy się z niego później. Jak to się stało, że się tu znalazłeś?

– Znaczą, nad morzem?

– Tak, tu, nad morzem.

– Nie wiem, wiem tylko, że szybko. Zjechałem sobie z oślej łączki jak zwykle i nawet ani razu nie upadłem, kiedy nagle podjechało do mnie kilku panów, porwali mi kombinezon, otoczyli, wzięli za ręce i nogi i zjechali ze mną na dół, a potem zapakowali do wielkiego, czarnego samochodu.

– I tak dałeś się im, hm... zjechać?

– A co miałem robić? Nie miałem nawet jak kierować, bo narty były w powietrzu!

– To wyjaśnij mi jeszcze, czemu nie próbowałeś im wyjaśnić pomyłki?

– To proste: bo ja nie wiedziałem, że to pomyłka, Michu.

– Nie? Obcy ludzie zabierają cię od rodziny, wsadzają do samochodu i wywożą Bóg wie gdzie, a ty nie wiesz, że to pomyłka?

– Noo, przyznaję, w pewnej chwili zaświtało mi, że coś nie gra, zwłaszcza kiedy zaczęli mnie o coś pytać, bardzo głośno i szybko. I to po włosku, a wiesz, że ja dopiero się uczę.

– Jakbyś zaczął nawijać po polsku, to by się zorientowali, że coś jest nie tak.

– Być może, tylko... – Szwagier stropił się lekko. – Byłem zdenerwowany i powtarzałem w kółko *buongiorno, buongiorno*, bo tyle pamiętałem. A potem zasnąłem, bo wiesz, że jazda samochodem mnie usypia. Później zaprowadzili mnie do tego domu, dali mi wspaniały obiad, położyli w takim pięknym i wygodnym łóżku z tym takim czymś wiszącym na górze, no... Mój kolega miał tak na imię...

– Masz kolegę o imieniu baldachim? – Misiek wytrzeszczył oczy.

– O właśnie, Joachim... W każdym razie to wyrko było takie mięciutkie i pachnące, że znowu zasnąłem. Obudziłem się, kiedy zadzwonił mi telefon, ale zanim zdążyłem odebrać, taki knypek z wąsikami mi go zabrał. Stał ciągle przy łóżku, może pilnował, żeby to coś na górze nie spadło mi na głowę. I jak zaczął go przeglądać, to nagle spojrzał na mnie tak dziwnie, zawołał jakichś grabarzy i zrobiło się zamieszanie. Jeden z nich dał mi jakiś zastrzyk i dalej nie pamiętam. Chyba znowu zasnąłem. Zdecydowanie zbyt mało snu i zbyt dużo ruchu mam na tych feriach. To dlatego ciągle jestem senny.

– Jakich grabarzy?

– No, ci duzi byli ubrani w czarne garnitury, wyglądali jak z zakładu pogrzebowego. Mówię wam, przez chwilę nawet myślałem, że umarłem!

– To już wszystko jasne. – Misiek spojrzał na Darka. – Pomyśleli pewnie, że jest w jakimś szoku, a zorientowali się w pomyłce dopiero tutaj, kiedy zobaczyli zawartość telefonu. I wrzucili Szwagra do piwnicy, a teraz pewnie zastanawiają się, o co chodzi.

– To może my też zastanówmy się, co robić? – zaproponował Darek.

– Ja wiem co robić – oznajmił Szwagier, a w jego głosie była niezwykła pewność.

– Zdradź nam ten sekret. – Westchnął Misiek.

– Trzeba po prostu zadzwonić na policję.

Misiek powoli odwrócił głowę w jego stronę.

– Genialne w swej prostocie, Szwagier – wycedził. – To daj mi telefon.

– Ale ja nie mam, mówiłem ci, że mi zabrali... A co, wam też?

– No, tak się jakoś złożyło. Szwagier, słuchaj, potrzebujemy z Darkiem chwili ciszy, żeby się skupić.

Nie chce ci się czasem spać?

– Michu, bez przesady, po tylu godzinach snu? – Szwagier roześmiał się dobrodusznie.

– Dobra, to może po prostu połów się na materacu i pomyśl sobie o czymś.

– O czym?

– Nie wiem, może najpierw pomyśl, o czym chcesz myśleć, a potem o tym pomyśl!

– Ma to sens – przyznał Szwagier po chwili zastanowienia.

– Głęboki – potwierdził Darek.

Kiedy Szwagier zaczął rozmyślać i zamilkł, Misiek odszedł z Darkiem pod okienko i oparł się o ścianę. Była wilgotna i pachniała solą.

– Co robimy? Bożena zaraz zacznie do mnie wydzwaniać, a kiedy nie odbiorę, zrobi taki raban, że postawi na nogi całe Włochy. A to najgorszy możliwy scenariusz.

– Zgadza się – przytaknął Darek. – Trzeba z nimi jakoś pogadać i wszystko wyjaśnić. Nic im przecież nie zrobiliśmy. Przychodzimy w pokoju. Chcemy załatwić sprawę. Obu stronom zależy na pozytywnym zakończeniu tej historii.

– Ale to cholerna mafia!

– Zgadza się, ale to też nie jest tak, że oni zabijają dla przyjemności każdego, kto im się nie spodoba z facjaty. To nie *Ojciec chrzestny* ani *Chłopcy z ferajny*. Interesy przede wszystkim, Michał. La Pigna to nie jest taka typowa mafia ze stuletnią tradycją. Stworzył ją w latach osiemdziesiątych pewien facet powiązany z kamorą. Siedział w więzieniu i wymyślił sobie, że jak wyjdzie, to stworzy grupę przestępczą na wzór mafijny podporządkowaną co prawda kamorze, ale działającą na północno-zachodnim wybrzeżu, właśnie w Ligurii. Został zlikwidowany kilka lat później, grupa uzyskała niezależność, choć na jakimś poziomie wciąż współpracuje z innymi Rodzinami. Zajmuje się przede wszystkim szmugłem papierosów, alkoholu, narkotyków i ludzi.

– To bardzo ładna historia, ale przepraszam, jakie pozytywne zakończenie widzisz? Ich szef siedzi w pierdłu i to, że oddadzą nam Szwagra i nas wszystkich uwolnią, tego nie zmieni. A wręcz jesteśmy świadkami, a świadków mafia zwykle zalewa się betonem, prawda?

– Dobra, bez paniki... Plan. Zaproponujmy im plan, którego wykonanie rozwiąże sytuację i równocześnie uratuje nam tyłki.

– Masz jakąś propozycję?

Darek spojrzał w zakurzone okienko.

– Tak na szybko? – zapytał.

– No, raczej. Nie sądzę, żebyśmy mieli dużo czasu.

– Dobra, to słuchaj. Trzeba jakoś podmienić Rinocerontego na Szwagra – zaczął powoli Kociborek. – Potajemnie. Niech kogoś przekupią w tym więzieniu, nie wiem. Ważne, żeby w celi znalazł się Szwagier. Rinoceronte znów zapadnie się pod ziemię, potem nagle okaże się, że ten w celi to jednak nie jest Rinoceronte, tylko właśnie Szwagier.

– Jak się okaże? Magicznie? Już raz miało się okazać i co?

– Ale sytuacja będzie inna, bo Zdzisław będzie gadał takie głupoty, że wszyscy się zorientują. Po

polsku, soczystym, choć lekko ograniczonym polskim, a nie jak ta podróba od „dupy” i „pierogów”.

Misiek pokręcił z powątpiewaniem głową.

– Wszyscy będą to mieli gdzieś.

Darek westchnął ciężko i zwiesił ramiona.

– Masz rację. Powiedzą, że symuluje chorobę umysłową, żeby uniknąć kary. Ci, którzy zostaną przekupieni, będą podtrzymywać tę wersję. Sąd skáže go na dożywocie, zamkną go za kratami i otrzepią ręce, a za jakiś czas wszyscy o nim zapomną. Sztuka jest sztuka, w dodatku identyczna. A o wszystkim będzie wiedzieć tylko kilka osób, które zachowają milczenie. Ze strachu, z lojalności albo z chęci zysku. Omerta, Michał. Na wieki wieków. I będzie pozamiatane, bo nam już po tym wygłupie w Bolzano nikt nie uwierzy. Niestety, przyznaję to z bólem, ale mój plan jest do dupy.

Misiek spojrzał nagle na Darka z nadzieją w oczach.

– Czekaj, czekaj... Jezu, Bożena... – zawołał.

– Bonia? – Szwagier rozejrzał się lekko nieprzytomnym wzrokiem.

– Co, Bożena? – Darek nie zrozumiał.

– Przecież jest jego rodzoną siostrą! A babcia Malwina matką! Wystarczy zrobić testy genetyczne!

Trochę to pewnie potrwa, ale to jedyna możliwość, żeby wilk był syty, a owca została cała!

Darek znieruchomiał i łypnął na Miśka.

– Nooo... – mruknął z uznaniem.

– Widzisz? Da się? Da się! Trzeba ich tylko faktycznie jakoś zamienić w tym więzieniu!

– Posłuchaj... – Darek spojrzał na Miśka chytrze. – A dlaczego zaraz w więzieniu?

– A gdzie? Przecież tam właśnie jest.

– Owszem, ale jest, przynajmniej teoretycznie, jedna sytuacja, kiedy więzień wychodzi z więzienia przed końcem kary.

– Jak kopnie w kalendarz?

– Wtedy nie wychodzi, tylko go wynoszą, prawda?

– Fakt. Czyli ulaskawienie?

– Eee, no też. – Darek na chwilę stracił rezon. – Ale ja mówię o czymś innym. O czasowym wyjściu.

– Przepustka?

– O Jezu, daj mi powiedzieć.

– Myślałem, że chcesz, żebym zgadł.

– Już nie chcę, a tobie chyba bardzo brakowało Zdzisława?

– Nie brakowało. To znaczyyy... – Misiek zreflektował się poniewczasie i obejrzał w kąt, w którym Szwagier siedział na materacu. Tylko że Szwagier nie siedział, a leżał. – Ty, on śpi! – zawołał. – Śpi jak bóbr!

– No i bardzo dobrze.

– On chyba zapadł w sen zimowy – stwierdził Misiek. – Ostatnie zdarzenia wyindukowały tę jakże przydatną w obecnej chwili potrzebę. Dobra, więc o co chodzi? Kiedy więźniowie wychodzą przed czasem?

– Kiedy zachorują, Michał. Poważnie zachorują, rozumiesz? Idą wtedy do szpitala, a tam środki bezpieczeństwa to już inna bajka, prawda? Przed wejściem do sali siedzi dwóch policjantów i to wszystko. Nie ma strażników, murów, zasieków, krat ani zamków. I to jest nasza szansa.

– A jakim cudem wyląduje tam Rinoceronte?

– O to już muszą zadbać oni. Sprawić, by „zachorował”.

– Kto?

– Goryle.

– Ale jak?

– Właśnie dlatego musimy to ustalić z nimi. Nie obędzie się bez ich pomocy.

– Chcesz powiedzieć, że będziemy współpracować z mafią?!

– Czasem trzeba zrobić coś złego, żeby móc czynić dobro.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z filozoficznymi cytatami, proszę cię.

– A jak inaczej to widzisz?

– Nie widzę – przyznał Misiek.

– No widzisz. Plan jest dobry, trzeba go jeszcze wyszlifować i przekonać tamtych. Pamiętaj, jaka jest stawka. Nie tylko Zdzisław, ale i nasze tyłki.

Misiek nagle zmarkotniał.

– Tylko, że nie pomyślałeś o jednym. Kiedy im przedstawimy plan zamiany, mogą stwierdzić, że nie ma co się bawić w jakieś podmiarki, tylko spowodować, że Rinoceronte trafi do tego szpitala, a potem z niego zniknie. Ale my też znikniemy: ty, ja i Szwagier. Tylko mafioso po zniknięciu będzie sączył drinki, grzejąc dupsko na białym piaseczku plaży na Malediwach, a my zostaniemy nawozem do tych pięknych palm w ogrodzie. – Misiek wskazał okienko.

– Więc trzeba ich przekonać, że to bez sensu. Trzeba wykorzystać to nieprawdopodobne podobieństwo Zdzisława do ich szefa i załatwić sprawę sprytnie. I to im uświadomimy. Bo zobacz: po zamianie w więzieniu zostanie doppelgänger, a wszyscy będą myśleć, że to Rinoceronte. A prawdziwy Rinoceronte zyska święty spokój i wolność do końca życia, nawet na tych cholernych Malediwach. Nikt go już nie będzie ścigał, bo przecież siedzi, prawda? Proces będzie tajny ze względów bezpieczeństwa, nikt postronny nie będzie miał dostępu do sali sądowej, a w telewizyjnej migawce z procesu wszyscy zobaczą Tommasa Rinocerontego...

– Ty to masz łeb... – przyznał z podziwem Misiek i nagle ogarnął go entuzjazm. – Trzeba będzie Szwagra nauczyć mówić po włosku chociaż kilku podstawowych zdań. A tamtego po polsku. Tylko jak?

– Będziemy mieli parę godzin, bo pewnie wszystko odbędzie się w nocy.

– Parę godzin? Tamten może jeszcze się postara, ale w przypadku Szwagra i parę lat nie wystarczy!

– To niech Zdzisław nic nie mówi. Tutaj jakoś przeszło. Im mniej gada, tym mniej podejrzane.

– To jest jakaś opcja. A zresztą, pouczyć tamtego? Też niech trzyma gębę na kłódkę.

– Fakt...

– No, widzisz? Kolejny problem z głowy. To co, wdrażamy nasz plan?

Darek wzruszył z rezygnacją ramionami.

– Chyba nie mamy wyjścia.

– To jest właśnie nasze wyjście, Darek. Awaryjne, ale wyjście.

– Tylko jest jeszcze jeden i to bardzo istotny aspekt zagadnienia.

– Jaki?

– Co na ten plan powie Zdzisław...

Misiek wstrzymał na chwilę oddech i zerknął w stronę Szwagra.

– No tak. – Wypuścił powietrze z płuc z głośnym świstem. – No tak...

– Nie będzie szczęśliwy.

– Raczej nie, ale chodzi o resztę. Będzie się musiał poświęcić dla dobra rodziny.

– A ty będziesz musiał mu to jakoś powiedzieć.

– Wiem. – Misiek zmarkotniał. – Ale to później. Na razie niech o niczym nie wie. To co?

– Miałeś jednak rację. – Westchnął Kociborek.

– Z czym?

– Jesteśmy nienormalni...

Misiek uśmiechnął się tylko drapieżnie i zaczął walić w drzwi. Tłukł w nie w zapamiętaniu przez kilka minut, aż wreszcie osiągnął efekt. Kiedy usłyszał chrobot klucza, odsunął się na bezpieczną odległość, a potem dla pewności zszedł na bok.

– Teraz twoja kolej – mruknął do Darka.

Drzwi stanęły otworem, a za nimi zobaczyli goryla, który zgarnął ich w ogrodzie. Gulgotał coś po swojemu, ale Darek wszedł mu w słowo jak dzik w żołądź.

– Chcemy się widzieć z twoim szefem. Musimy pogadać i zanim zrobisz cokolwiek głupiego, lepiej skonsultuj to z nim. Chodzi o Tommasa Rinocerontego. Mamy ważne informacje, które pozwolą wyciągnąć go z więzienia.

Goryl zastygł na chwilę w bezruchu, potem pieprznął drzwiami, aż posypał się tynk ze ściany, ale nie zamknął ich na klucz. Po chwili usłyszeli zza nich jego głos, a potem nastała cisza. Drzwi otworzyły się powoli i goryl zajrzał do piwnicy.

– *Uscire* – zakomenderował i Darek ochoczo ruszył naprzód, a Misiek zaraz za nim.

Przy wyjściu obejrzał się na Szwagra, ale ten wciąż spał. Nie obudziło go ani łomotanie do drzwi, ani głosy. Wyglądało na to, że jedyną rzeczą, jaka może obudzić Szwagra, jest faktycznie wyłącznie zapach jedzenia. Misiek wzruszył tylko ramionami i wyszedł na zewnątrz. Była noc. Nabrał głęboki wdech, oczyszczając płuca i nozdrza z zapachu stęchlizny, a po chwili wszyscy ruszyli gęsiego przed siebie. Misiek

słyszał za sobą świszczący oddech goryla, przerywany krótkimi komendami określającymi kierunek marszu. Darek stosował się do nich i wkrótce znaleźli się w środku willi. Wielkimi schodami weszli na piętro i stanęli przed białymi, pięknie snycerowanymi drzwiami. Goryl otworzył je w milczeniu i popchnął obu bezceremonialnie. Potykając się o próg, wpadli do środka i rozejrzeli z nieukrywaniem zachwytem. Pomieszczenie, a właściwie komnata wyglądała jak plan serialu o dziewiętnastowiecznych arystokratkach – jej wystrój kapał od złota, meble miały fantazyjne kształty. Pod jedną ze ścian stało biurko pokryte zielonym tapetem, a za nim siedział jakiś człowieczek.

– Co to ma być? – szepnął Misiiek na jego widok. – Szczur w garniaku?

– Przestań...

– Przecież nic nie rozumie.

– Nieważne. Zachowuj się. To chyba *consigliere*, taka prawa ręka szefa mafii. Doradca Rodziny.

Rzeczywiście, wyglądało na to, że przypominający szczurka facet siedzący za biurkiem jest kimś w rodzaju szefa, przynajmniej tutaj. Niski pokurcz z rzadkim wąsikiem porastającym obszerną przestrzeń między haczykowatym nosem a wąskimi ustami ubrany w nienagannie skrojony garnitur lustrował Miśka i Darka uważnym spojrzeniem kaprawych oczek. W kościstych dłoniach miętolił jakiś przedmiot i po chwili obaj zorientowali się, że to dowód Szwagra, który musiał wyciągnąć z portfela Miśka. Misiiek poczuł się zbrukany.

– Nie daruję – syknął. – Obmacał mój portfel i pewnie przejrzał telefon.

– Spokojnie – mruknął Darek, nie patrząc na niego. – Pamiętaj o priorytetach.

– To są moje priorytety. W nich jest całe moje życie.

– Ratowanie dupska jest teraz twoim priorytetem. Dobra, do boju. – Kociborek nabrał głęboki haust powietrza i zwrócił się do Szczurka. – Osoba, którą trzymacie w piwnicy, nie jest waszym bossem, tylko szwagrem tego człowieka. – Wskazał Miśka.

– Wiem. – Szczurek obdarzył go zimnym spojrzeniem i pomachał dowodem Szwagra. – Zorientowałem się. Inaczej nie byłby w piwnicy, prawda?

– Zaszła przykra pomyłka, ale wiemy, jak rozwiązać sprawę. Tak, żeby wszyscy byli zadowoleni.

– Doprawdy? – Oczy Szczurka zrobiły się odrobinę większe, ale nie zniknęły z nich lisi wyraz.

Darek bez zwłoki wyłuszczył plan. Trwało to chwilę, a Misiiek przez cały czas ścisnął kciuki za powodzenie. Widział, że Darek się stara, angażując w to emocje i całego siebie: gestykulował, zmieniał ton głosu z proszącego na przekonujący, modulował go i generalnie sprawiał wrażenie człowieka pewnego i siebie, i tego, co mówi. Kiedy skończył, zapadła długa cisza. Szczurek zaczął skubać dolną wargę i robić coś dziwnego z rzadkimi brwiami. W końcu zamrugał, jakby budził się z drzemki i się wyprostował.

– Godzicie się na to, żeby członek waszej rodziny gnił w więzieniu? – zapytał.

– On jest ułomny mentalnie, nawet nie poczuje różnicy. Poza tym lepiej, żeby żył tam, niż nie żył w ogóle, prawda?

Szczurek zmrużył oczy i przez chwilę wpatrywał się w Darka.

– Nad wyraz rozsądne myślenie.

– Przyszłościowe – zgodził się Darek. – Proponujemy wam interes, po prostu. Jesteśmy świadomi patowej sytuacji, z której jest tak naprawdę tylko jedno wyjście. To kwestia prostego wyboru: no, może nie prostego, ale zerojedynkowego. I po konsultacjach podjęliśmy decyzję, że poświęcimy go, żeby ratować resztę rodziny.

– W tym siebie – zauważył Szczurek.

– Niewątpliwie tak, ale rodzina jest spora, a rodzina jest najważniejsza, prawda? Panu chyba nie muszę tego tłumaczyć, *signore*?

Szczurek pokiwał w zamyśleniu głową, a potem skinął na goryla. Ochroniarz zrozumiał polecenie, bo podszedł do nich i wyprowadził ich do sąsiedniego pokoju, który wyglądał niemal identycznie jak ten, w którym byli przed chwilą. Goryl zamknął drzwi, niestety zostając po ich wewnętrznej stronie, stanął przy nich na rozkraczonych nogach i znieruchomiał, zastygając w bezruchu z dłońmi złożonymi na wrażliwym miejscu każdego mężczyzny. Najwyraźniej przeszedł w stan czuwania. Misiiek obserwował go przez chwilę, ale nie mógł zobaczyć jego oczu, bo goryl miał na nosie ciemne okulary. Uznał jednak, że rozmowa jest dozwolona.

– Co myślisz? – zapytał Darka cicho.

Ten wzruszył ramionami.

– Wyglądało na to, że się poważnie zastanawia. Może gdzieś dzwoni, ustala z kimś szczegóły, pyta o pozwolenie, nie wiem. Ale myślę, że wciąż jeszcze mamy szansę.

– Oby... – mruknął Misiek, bo uważał, że szanse są raczej marne. – Ciekawe, jak tam Szwagier. Pewnie śpi. Nie wygląda na przejętego całą sytuacją i może to dobrze. Jeden kłopot mniej.

Przeszedł się po pokoju, podziwiając wielkie, wiszące na ścianach obrazy. Goryl nie miał chyba nic przeciwko temu, a może zasnął jak koń czy krowa – na stojąco, choć Misiek wolał tego nie sprawdzać. Krążąc po pokoju, omijał go na wszelki wypadek szerokim łukiem.

– Powinni dać jakieś papucie, jak w muzeum – stwierdził, ślizgając się po marmurowej posadzce. – Położyliby chociaż panele... – To stwierdzenie przywołało wspomnienie chwili, w której wszystko się zaczęło i Misiek posmutniał z dwóch powodów: pierwszy był oczywisty, a drugim była cholerna tęsknota za domem, którą w tej samej chwili poczuł.

Kilkanaście minut albo kilka godzin, a może kilkaset lat później zza drzwi rozległo się wołanie. Goryl drgnął, jakby dźwięk go aktywował, otworzył drzwi i przeprowadził ich do pokoju Szczurka, gdzie ten siedział już za biurkiem. Miał zadowolony wyraz twarzy. Wąsiki sterczały do góry, a oczka były chytrze zmrużone.

– Don Tommasino doznał zawału serca i zostanie przewieziony do szpitala – oznajmił. – Jeden z profesorów został przekupiony. Najpierw przyjmie pacjenta na oddział, twierdząc, że jest w bardzo złym stanie. Don Tommasino zostanie położony w izolatce. Policjantom, którzy będą go pilnować, profesor poda kawę ze środkiem nasennym. Jutro w nocy pojedziemy tam i dokonamy zamiany.

Darek przetłumaczył słowa Szczurka Miśkowi. Ten zmarszczył brwi i zaczął intensywnie myśleć.

– Trzeba dać mu tabletkę – stwierdził po chwili.

– Komu? – Darek nie zrozumiał.

– Bossowi.

– Jaką tabletkę?

– Tę, którą dał ci Szwagier. Powiedz Szczurkowi, że mamy w samochodzie apteczkę, w której jest pewien lek. Jego działanie jest całkowicie bezpieczne dla organizmu, ale powoduje pewne krótkotrwałe objawy, które uprawdopodobnią zawał. Niemiarowe tętno, bledność skóry, potliwość, chwilowy paraliż i splątanie, ogólnie wygląda się nieciekawie.

– Serio?

– Serio. – Misiek z przekonaniem pokiwał głową. – To musi wyglądać naprawdę porządnie, bo inaczej się pokapują. Profesor to jedno, ale on jest na końcu łańcuszka. A początek jest nawet ważniejszy, rozumiesz?

Darek z wahaniem przetłumaczył Szczurkowi słowa Miśka.

– Czyj to lek? – zapytał Szczurek, a w tym samym momencie brwi zjechały w dół, a wąsiki smętnie opadły.

– Naszego sobowtóra. – Misiek wskazał drzwi, którymi weszli, kiedy goryl przyprowadził ich z piwnicy. – Bierze go regularnie, ale powtarzam: jest całkowicie nieszkodliwy. Lek, a nie on. To naturalne zioła i takie tam... – Machnął niedbale ręką. – Bez tego się to nie uda. Przekupicie profesora w klinice, ale nie lekarza więziennego ani władz więzienia. Wasz szef musi wyglądać na naprawdę chorego i mieć określone objawy. Przecież to oczywiste.

Szczurek słuchał Darka w skupieniu.

– Jak dostarczyć tę tabletkę? – zapytał z powątpiewaniem.

Misiek rozkręcał się, upatrując w tym wahaniu ich szansę.

– Widzenie z adwokatem jest możliwe, prawda? Niech pojedzie do więzienia i powie, że przywiózł leki, bez których życie Rinocerontego będzie zagrożone. Normalne leki, ale wśród nich niech będzie ta tabletką. Macie tam jakiegoś adwokata?

– Ja jestem jego adwokatem. – Szczurek uśmiechnął się diabolicznie, kiedy Darek skończył tłumaczyć. – Gdzie jest wasz samochód?

– Na tej głównej ulicy, przy deptaku, koło pizzerii – bąknął Darek.

– Wiem gdzie. – Szczurek pokiwał głową. – Poproszę numer rejestracyjny.

– To bus oklejony reklamą radia. Radia MFK. Znajdziecie go bez trudu. Apteczka jest pod siedzeniem pasażera, z przodu.

Szczurek odsunął się od biurka i otworzył szufladę pod blatem. Wyciągnął z niej kluczyki do

radiobusa i skinął na goryla, wyjaśniając mu coś. Goryl zabrał je i wyszedł. Misiek odprowadził go spojrzeniem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł z tą tabletką – bąknął Darek pod nosem.

– Bardzo dobry. – Misiek zrobił to samo. – To będzie nasz as w rękawie. Dobrze, że nie zdążyliśmy spuścić tego w kiblu.

Jakieś dziesięć minut później, które Misiek z Darkiem spędzili w milczeniu, stojąc przed biurkiem Szczurka niczym szkolni chuligani na dywaniku u dyrektora, goryl powrócił z apteczką Szwagra. Położył ją na blacie i oddał Szczurkowi kluczyki, które natychmiast wylądowały w szufladzie. Szczurek otworzył niebieskie pudełko i przez chwilę wpatrywał się w milczeniu w jego zawartość.

– Ta tabletką, o którą mi chodzi, jest bardzo charakterystyczna, różowa z kółkiem i dwoma kropkami w jego środku – odpowiedział skwapliwie Misiek, czując, jak poca mu się ręce.

– Wasz szwagier musi być bardzo chorym człowiekiem – stwierdził w końcu Szczurek z lekko wyczuwalną w głosie nutą współczucia.

– W jakimś sensie tak, ale to głównie suplementy.

Szczurek sięgnął do apteczki, pogrzebał w przegródkach i chwycił w palce jedną tabletkę.

– Ta? – zapytał.

Misiek z wahaniem, popatrując na goryla, ostrożnie zrobił dwa kroczki w kierunku biurka i pochylił się, a Szczurek podstawił mu ją pod nos na wyciągniętej dłoni.

– Nie, nie ta. Mogę ja poszukać?

Szczurek zrozumiał. Podsunął apteczkę bliżej, a Misiek zaczął w niej grzebać. Po chwili trzymał w palcach tę właściwą. *Consigliere* zabrał mu ją, przyjrzał się jej podejrzliwie i znów zagadał coś po swojemu.

– Co powiedział? – zapytał Misiek Darka, widząc jego dziwną minę.

– Że ty masz najpierw ją zażyć.

– Co? Ja? – Misiek zdębiał.

– Tak. Mówi, że skoro twierdzisz, że lek jest całkowicie bezpieczny... Boi się chyba, że to trucizna.

– Noo tak, ale ja muszę być w pełni sprawny!

– Jego to nie interesuje.

– Co teraz?

– Co mam ci powiedzieć? Wiesz, jak działa...

– No, właśnie wiem!

– Ale w końcu mija. Przemęczysz się chwilę i już.

– On nie może zobaczyć, jak to NAPRAWDĘ działa, Darek.

– To może zaproponuj jakąś inną tabletkę?

– Działanie tej już znam, a pozostałych nie. I nawet nie chcę wiedzieć, jak działają te inne.

– Może Zdzisław nam podpowie?

– Naprawdę chcesz się zdawać na niego w tej kwestii? – zapytał kwaśno Misiek.

Szczurek wyraźnie się zniecierpliwił. Zaczął machać rączkami, a słowa wypluwał z jego ust z prędkością karabinu maszynowego.

– Dobra, łykaj, bo zaczyna być podejrzliwy. – Popędził Miśka Darek.

Misiek nie miał wyjścia. Wziął ostrożnie tabletkę z dłoni *consigliere* i włożył ją sobie do ust. Szczurek patrzył uważnie, jak grdyka Miśka podskakuje do góry i opada, a potem znów coś powiedział.

– Każe ci wystawić język – przetłumaczył Darek.

– Pokazywanie języka jest niegrzeczne – stwierdził Misiek, truchlejąc lekko.

Szczurek powtórzył żądanie. Misiek zamknął oczy, zwilżył czubkiem języka wargi i rozchylił je, a potem wywalił jęzor na wierzch.

– Jeszcze pod spodem...

Uniósł go, prawie dotykając nim nosa. Szczurek wstał, wyszedł zza biurka, podszedł do Miśka i zajrzał mu w usta.

– *Bene* – powiedział w końcu, wracając na swoje miejsce.

Misiek zamknął je, aż kłapnęły zęby.

– Nie poczeka na efekty? – zapytał.

Darek przetłumaczył pytanie, a potem odpowiedź.

– Nie ma sensu. Skoro ją połknąłeś, to nie może być trucizna. A na czekanie nie ma czasu. Rano jedziemy do Bolzano. Ty, ja, Zdzisław, Szczurek i apteczka.

Misiek zerknął w okno. Nie miał pojęcia, która jest godzina, ale za nim było czarno.

– To już niedługo – zauważył. – Świta.

Faktycznie, niebo nad horyzontem morza było o jeden odcień jaśniejsze.

– Powiedz mu jeszcze dwie rzeczy – poprosił Darka.

– Jakie?

– Po pierwsze, niech da swojemu bossowi dwie na wszelki wypadek, jakby jedna gdzieś mu wypadła i się zgubiła. To bardzo ważny element planu i on ma być tego świadomy. A po drugie, poinformuj go proszę, że muszę zadzwonić do żony.

– Zwariowałeś? Sądysz, że ci pozwoli?

– Powiedz mu tak, i to słowo w słowo: jeśli nie zadzwonię zaraz do żony, zrobi taki raban na całe Włochy, że cały plan się posypie jak domek z kart. Wie, że tu jesteśmy, ale nie waźcie się jej tykać. Jeśli powiem jej, że ma siedzieć cicho, to tak będzie. To jedyne rozsądne rozwiązanie. Jak już koncertowo spieprzylicie sprawę z waszym szefem, to dajcie nam w spokoju to naprawić po mojemu. Tłumacz Szczurowi.

Darek westchnął i zrobił to, o co prosił Misiek.

Szczurek siedział przez chwilę zdumiony, strzelając oczami w stronę Miśka.

– Mówi, że jesteś bezczelny – przekazał Miśkowi Darek.

– Nie, ja tylko wykonuję plan. Niech to w końcu zrozumie.

– Pyta, jakie dajesz gwarancje, że ona nikomu nie powie?

Misiek wybałuszył oczy.

– Kobieta ma słuchać swojego mężczyzny, czyż nie tak? – Popatrzył prowokacyjnie na Szczurka.

Kiedy Darek przetłumaczył słowa Miśka, Szczurek zrobił głupiomądrą minę i pokiwał głową. Wyciągnął z szuflady telefon Miśka i podał mu go. Kiedy Misiek wyciągnął po niego rękę, Szczurek cofnął swoją i pokręcił głową, a potem z jego szczurzych ust wylał się potok słów.

– O co mu znowu chodzi? – zapytał Misiek Darka.

– Masz podejść do niego i wybrać numer na jego oczach. A ja mam tłumaczyć, co mówisz.

– Przecież mógłbym jej powiedzieć, żeby powiadomiła wszystkich świętych, ty byś tłumaczył jakies głupoty, a on i tak by się nie zorientował.

– Może i kretyn, ale powiedział, że jeśli później zobaczy jednak jakieś podejrzanе ruchy ze strony policji, jesteśmy pierwsi do odstrzału, Zdzisław też. Radzi, żebyśmy o tym pamiętali.

Miśkowi nie pozostało nic innego, jak tylko się podporządkować. Podszedł do Szczurka, wziął swój telefon, wszedł w kontakty i wybrał z nich numer Bożeny, pokazując mu go. Kątem oka zauważył, że goryl lekko drgnął, więc odsunął się kawałek.

– Żona. – Wyrecytował głośno i wyraźnie i pokazał Szczurowi jej imię wyświetlające się na ekranie komórki. – Moja żona.

Szczurek zaszczycił Miśka łaskawym półśmiechem, a ten uznał, że dręczenie ludzi sprawia mu najwyraźniej przyjemność.

– Uśmiechaj się, uśmiechaj – mruknął, również się uśmiechając i przykładając telefon do ucha. – Pewnie w szkole zabierali ci kanapki i wrzucali do tornistra ogryzki, a na wuefie zawsze stałeś na bramce, mendo jedna...

Na więcej jadu nie było czasu, bo z drugiej strony odezwała się Bożena.

– Wilkoooońskiiii! – Misiek usłyszał jej ryk.

– Bożena, słuchaj, sytuacja się nieco skomplikowała.

– Sytuacja się skomplikowała? Tak to nazywasz? Wróć tylko do mnie, to cię uduszę. Wiesz, co ja przeżywam? A Jacek? Pomyślałeś o swoim synu?

Misiek zaczął się histerycznie śmiać. Kiedy przestał, otarł z oczu łzy i powiedział:

– A wiesz, co my przeżywamy? A najgorsze, że nie wiadomo, jak długo to potrwa, mam na myśli, jak długo przeżyjemy.

– Tego ostatniego to akurat nie musiałeś mówić – syknął Darek.

Misiek zignorował go.

– Dobra, żartowałem z tym przeżyciem. Trochę. Nieważne. Jesteśmy aktualnie przetrzymywani przez ludzi tego bossa, bo okazało się, że ten dom, który zapisał się na lokalizacji, należy do niego. Schwagier jest z nami, nic mu nie jest. Mamy plan ewakuacji, właśnie go realizujemy, choć z pewnymi trudnościami, ale teraz nie za bardzo mogę mówić o szczegółach. Jutro rano powinniśmy być wolni i wszystko wróci do normy. Broń cię Panie Boże przed powiadaniem kogokolwiek o tym, co się dzieje, rozumiesz? Ani słowa, nawet Młodemu. Powiedz mu, że załatwiamy zwolnienie wujka w różnych urzędach.

– Czy ty jesteś normalny?

– Wiesz co? Ja mam ostatnio wrażenie, że jestem jedynym normalnym człowiekiem w okolicy, a wszystko to, co dzieje się dookoła mnie, jest kurewsko nienormalne. Więc zostawmy tę kwestię na później, dobra? Walczymy teraz o życie, zrozum to wreszcie. I trochę zaufania do męża, poproszę. Ja naprawdę wiem, co robię, cokolwiek sobie o mnie myślisz.

Misiek słuchał przez chwilę spazmatycznego oddechu Bożeny.

– Posłuchaj – powiedział łagodnym tonem. – To nie moja wina, ani nawet nie wina Schwagra. Znaleźliśmy się przypadkowo w złym miejscu o złej porze. I tyle. Odkręcamy to tak szybko i tak sprawnie, jak tylko się da. Z mafią nie ma żartów. Musimy być ostrożni. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Tak. – Bożena chlipnęła.

– Nie płacz, to nie pomoże. Muszę już kończyć. Masz tam Młodego pod ręką?

– Ttak...

– Daj mi go na moment.

Po chwili w telefonie rozległ się przejęty głos Jacka.

– Tato?

– Młody, posłuchaj. Nie będę ci wszystkiego tłumaczył, bo nie mam w tej chwili możliwości. Sytuacja jest dramatyczna, choć nie beznadziejna. Pracujemy nad tym...

– Ale, tato...

– Zaopiekuj się mamą...

– Ty... Ty nie wrócisz? Zabiją cię? – Jego głos zaczął niebezpiecznie drżeć.

– Co?! Nie, co ty wygadujesz, mam na myśli, teraz się zaopiekuj! – Misiek parsknął. – Chodzi mi o to, żebyś ją pocieszył i zajął czymś, dopóki nie wrócimy. Pograjcie może w jakąś grę?

– Ale tato, jest środek nocy!

– Aha... No to nie wiem, zaśpiewaj jej coś albo puść jakąś uspokajającą muzyczkę z telefonu. To jest trochę jak egzamin dojrzałości, ale nie traktuj tego jak test, dobra? Po prostu zajmij się mamą jak prawdziwy facet, dobra?

– Ale nic ci nie będzie?

– Mi? Plažo, proszę... – Misiek zerknął z satysfakcją na Darka i dodał: – Potrzyj mi piwo.

– Pijecie tam piwo?

– Eee, nie.

– Aaa, już rozumiem, nawet nie wiedziałem, że to znasz. – Młody odetchnął z ulgą. – Wróć do nas, okej? Jak najszybciej. Z wujkiem. I Darkiem.

– Wrócimy, przyrzekam, już niedługo – obiecał Misiek i był pewien, że obietnicy dotrzyzyma.

Rozmowa z Bożeną, a przede wszystkim z Jackiem, dodała mu sił. Oddał telefon Szczurkowi i wrócił do Darka na środek pokoju, czy też raczej komnaty.

– Plažo? Potrzyj mi piwo? – mruknął Darek z lekkim podziwem.

– Sprawdziłem w internecie slang młodzieżowy.

– To jest test, ale nie traktuj tego jak test?

– Chciałem, żeby był świadomy powagi sytuacji, ale żeby go to nie deprymowało. No wiesz, żeby skupił się na tym, co trzeba.

– Hm... Trochę jak z tym tekstem: nie denerwuj się. Mało jest rzeczy, które wzbudzają większe zdenerwowanie.

– Poradzi sobie. Jest... Dorosły.

– Otóż to.

Szczurek schował telefon do szuflady i spojrzał na nich.

– Na razie wróćcie do siebie – poinformował sucho.

– Do Dimaro? – Misiek spojrział z niedowierzaniem na Darka.

– Nie, Michał, do piwnicy.

Misiek spojrział na Szczurka nienawistnie, ale niczego więcej nie dane mu było uczynić. Goryl obrócił ich jednocześnie w kierunku wyjścia i wkrótce trafili znów do lochu. Drzwi zamknęły się z hukiem i klucz, jak zwykle zachrobotał w zamku.

– O, chłopaki... – Z kąta dobiegł ich zaspiany głos Szwagra. – Gdzie byliście? Tylko nie mówcie, że nad morzem?

– Byliśmy w muzeum, Szwagier, śpij – burknął Misiek.

– Aaa, to nie, ja za muzeami nie przepadam. Jak byłem mały, to byłem w jednym, poślizgnąłem się i stłukłem głową jakąś cenną rzeźbę. Mama musiała za nią zapłacić temu panu, który ją zrobił. Był strasznie czerwony i powiedział jej, że to powinno być dziesięć razy więcej, na szczęście dyrektor ujął się za nią.

– Wiem, że nie przepadasz za muzeami, właśnie dlatego cię nie budziliśmy. To była wycieczka fakultatywna.

– Rozumiem.

– Naprawdę? – zapytał Misiek, szykując się na dłuższą dyskusję.

Ale z kąta dobiegło go już tylko ciche pochrapywanie.

Misiek odwrócił się i wbił wzrok w ciemność, mniej więcej w miejsce, gdzie powinien stać Darek.

– Jak ja mu czasem zazdrozczę tej beztroski, wiesz? – rzucił smutno w tamtą stronę.

– Wiem. – Głos Darka niespodziewanie doszedł do Miśka z przodu.

Skupił wzrok i postać Kociborka zamajaczyła tuż przed nim. Wzrok powoli zaczął się przyzwyczajając do niemal całkowitej ciemności.

– Aha, poczekaj... – Misiek pogmerał językiem w ustach i splunął.

Obaj usłyszeli, że coś niewielkiego wystrzeliło mu z ust, odbiło się od ściany i potoczyło po podłodze.

– Co to było? – zapytał zdziwiony Darek.

– Tabletki.

– Jak to tabletki?

– Nie połknąłem jej.

– To gdzieś ty ją sobie wsadził? – zdziwił się Darek.

– W szparę po zębie. Na szczęście to górna szóstka, z tyłu, więc nie zauważył. Zaczęła się lekko rozpuszczać, ale mam nadzieję, że nie wchłonąłem tego gówna zbyt dużo.

– Ale z ciebie agent...

– Trzeba umieć szybko reagować na niespodziewane zmiany sytuacji.

– Nasza sytuacja zmienia się co chwilę.

– Co zrobić. – Misiek wzruszył tylko ramionami, choć Kociborek nie mógł tego widzieć.

– Tam chyba leżą jakieś materace – powiedział Darek. – Nie wiem jak ty, ale ja jestem tak zmęczony, że bez problemu zrobię to, co Zdzisław.

Walnął się na jeden z materacy, które leżały pod ścianą. Misiek zrobił to samo, wybierając ten leżący obok.

– Nie wiem, czy będę w stanie zasnąć – stwierdził, z obrzydzeniem wachając lekko woniejący stęchlizną materiał.

Dwie i pół minuty później spał. Nie czuł już drętwienia rąk, za to miał piękne i wyjątkowo kolorowe sny.

Dzień piąty

Środa

Chrobot klucza obudził ich wcześniej niż ziąb. Dopiero kiedy Misiek otworzył oczy, poczuł, jak bardzo jest przemarznięty. Otulił się ramionami i zaczął je sobie rozcierać. W świetle dnia, które wpadło przez otwarte nagle na oścież drzwi, zobaczył, że Darek robi to samo.

– Cholera, to taka świetna kurtka, a zmarzłem jak pies – mruknął do Miśka, szczękając zębami.

– Bo się nie ruszałeś – stwierdził Misiek, przecierając oczy. – Ja też nie.

– Przecież spaliśmy...

– No właśnie, to czemu się dziwisz. Przydałby się teraz ten kozuch Szwagra, co?

– Nie przypominaj mi go nawet... – Darek wzdrygnął się, ale bynajmniej nie z powodu zimna.

Zrobiło się nieco ciemniej, a na posadzce położył się cień goryla. Stał w drzwiach i lustrował uważnie pomieszczenie, jakby spodziewał się, że coś ukradli, choć do ukradzenia były ewentualnie jedynie materace i pajęczyny.

– Pójdziemy nad morze? – Usłyszeli radosny głos Szwagra i obejrzeni się na niego.

Zbierał się z materaca i absolutnie nie wyglądał, jakby było mu zimno.

– *Andiamo* – rzucił goryl.

– A będzie jakieś śniadanko? – zapytał Szwagier, zrywając się ochoczo na równe nogi. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem...

– To faktycznie musiało być bardzo dawno temu – mruknął Misiek i w jego głosie było autentyczne współczucie.

Śniadanka, ku rozczarowaniu Miśka, Darka, a przede wszystkim Szwagra, nie było. Prosto z lochu goryl zaprowadził ich do willi, do pokoju, w którym czekał już Szczurek. Obok niego stała niewielka walizeczka. Szczurek, widząc ich w drzwiach, podniósł ją i poinformował ich:

– Jedziemy natychmiast do Bolzano. Niezwłocznie po przyjeździe będę miał z Don Tommasino widzenie, na którym przekażę mu tabletki. Od razu po tym, jak trafi do kliniki, w zależności od środków ochrony podjętych przez policję, ustalimy co dalej, ale akcja na pewno odbędzie się dziś w nocy. Profesor jest gotowy. Tak się złożyło, że jest hazardzistą mocno zadłużonym u miejscowych gangsterów, co ustalił nasz człowiek na miejscu. Za przysługę profesor ma obiecane uregulowanie długu plus coś ekstra, jeśli wszystko się uda. Jedziemy waszym bussem i radzę: bez żadnych numerów po drodze, bo do Polski wróćcie w ołowianych skrzyniach. Albo w ogóle. – Szczurek zmarszczył nos i końcówki wąsików podjechały do góry.

Wkrótce byli już w radiobusie. Darek miał prowadzić, obok niego siedział jeden z dwóch goryli, którzy zabrali się z nimi. Na tylnym siedzeniu cisnął się Misiek i Szwagier z drugim gorylem, a Szczurek zajął tylną kanapę, mając wszystkich na oku.

– Szwagier, posuń się odrobinę, co? – poprosił Misiek, kiedy ruszyli do Bolzano.

– Nie bardzo mogę, Michu, ten obok ani drgnie. Nie mam ani grama miejsca.

Misiek zacisnął wargi.

– Co z myciem? Z jedzeniem? – Rzucił gdzieś w przestrzeń przed sobą skargę. – Wydaje mi się, że lekko podśmierduję i czuję się z tym niekomfortowo.

– Michu, trzeba być twardym, czasem potrafię się nie myć i przez tydzień! I co? I żyję. A bez jedzenia długo nie pożyjesz.

– Też podobno przez tydzień.

– Ja dam radę najwyżej jedną dobę. To już chyba powoli zbliża się ten czas.

– Mówiłeś, że po przyjeździe dali ci obiad. To musiało być wczoraj po południu.

– Czyli już po mnie...

– Zostało ci jeszcze parę godzin, spokojnie.

Szwagier westchnął smutno i zamknął oczy. Misiek miał nadzieję, że zaraz zaśnie i faktycznie się nie pomylił. Kilka minut później poczuł, jak wciśnięty w niego Szwagier wiotczeje, a potem uderzyła go lekko w ramię jego opadająca głowa. Odchylił mu ją do tyłu, opierając o zagłówek, i skupił się na widoku za oknem. Darek nie odzywał się, więc Misiek uznał, że on też nie będzie. Pozostało tylko czekać, co nastąpi dalej.

Uśpiony monotonna jazdą, wkrótce sam zasnął i obudziło go dopiero trąbienie jakiegoś samochodu przejeżdżającego obok. Zamrugał, przypomniał sobie, gdzie jest i co się dzieje, i niepokój znów wkradł się do jego serca. A wraz z nim do uszu wdarły się jakieś dziwne odgłosy.

– Co to za dźwięki? – zapytał Darka.

– To chyba Zdzisław chrapie – rzucił ten zza kierownicy.

Misiek zerknął w bok. O dziwo, usta Szwagra były zamknięte, nie furkotały w rytmie wydmuchiwanego powietrza. Szwagier spał spokojnie, oddychając jak najbardziej prawidłowo przez nos. Misiek uzmysłowił sobie nagle, skąd dochodzą te odgłosy i przeniósł wzrok w dół, w okolice brzuszyska Szwagra, a potem, z trudem przekręcając głowę, obejrzał się do tyłu na Szczurka i rzucił mu kąśliwe spojrzenie.

– Nie chrapie, tylko straszliwie burczy mu w brzuchu – odpowiedział Darkowi. – Minęła już ponad doba. Jak czegoś nie zje, będzie źle i może to powiedz temu szczurowi, zanim będzie za późno.

Darek to zrobił.

– Twierdzi, że nie ma czasu na jedzenie – przekazał Miśkowi odpowiedź. – Ale zaraz i tak będziemy musieli zatankować, tego nie obejdzie. Kupimy coś do jedzenia na stacji. A przy okazji: ciekawe, jak ja rozliczę tę trasę w firmie...

– Obyś miał okazję w ogóle spróbować to zrobić – bąknął Misiek.

– Silenzio! – warknął z kolei Szczurek.

Wkrótce zjechali na stację benzynową. Darek zatankował i w towarzystwie jednego z goryli poszedł zapłacić za paliwo. Wrócił z wielką, papierową torbą, odsunął drzwi i pokazał Miśkowi zawartość. Było w niej ze dwadzieścia pączków.

– Do kanapek była cholerna kolejka, a pączki były od razu przy ekspresach do kawy. – Wyglądał na trochę skrupowanego. – On mi nie pozwolił stać, więc wziąłem, co było...

Misiek westchnął i trącił łokciem Szwagra.

– Szwagier, obudź się!

Szwagier szarpnął się w fotelu i otworzył gwałtownie oczy.

– Jesteśmy już nad morzem? – zapytał, rozglądając się z nieprzytomnym spojrzeniem.

– Nie, ale i tak będziesz zadowolony. Dostarczono paszę.

– Jedzonko? – Zaświeciły mu się oczy.

Rozbudził się od razu i sięgnął do torby, którą Darek położył mu na kolanach. Porwał dwa pączki oblane brązową masą czekoladopodobną i zaczął jeść oba naraz. Skończył, zanim Misiek w ogóle zdążył otworzyć usta, żeby zacząć swojego, i sięgnął po następnego.

– Pączek z dziurą, bez sensu – stwierdził nagle, z zaskoczeniem oglądając donuta i prychnąwszy okruszkami na wszystkie strony.

– W naszych też są dziury, tylko wypełnione marmoladą – zwrócił uwagę Misiek.

– Wtedy to ma sens – zauważył Szwagier.

– Może udawaj, że tej dziury nie ma? – zaproponował Misiek. – Użyj siły wyobraźni.

Szwagier jadł przez chwilę w milczeniu, za to łapczywie, co kilkanaście sekund słychać było szelest papieru.

– Nie da się. – Pokręcił nagle głową.

– Czego się nie da?

– Udawać, że dziura to pączek. Smakuje jak powietrze.

Misiek uśmiechnął się lekko.

– A przy okazji, dziurom w serze się nie dziwisz? – zapytał.

– Trochę też – przyznał Szwagier z namysłem. – I to jest, powiem ci, bardzo nieuczciwe, bo zobacz: kupujesz ser albo pączka, płacisz za cały, a dostajesz wybrakowany. Przecież to, co wyjęli z tej dziury, pójdzie na zmarnowanie! I z serem jest dokładnie tak samo.

– Ten środek z pączka zjadają w piekarni, Szwagier, nic się nie marnuje. Piekarze też coś muszą jeść, prawda? A te z sera producenci sprzedają potem jako przynętę do pułapek na myszy. Proste, nie?

Szczurek nagle przechylił się do przodu i zagadał coś do nich swoim skrzeczącym głosikiem.

– Musimy jechać – przetłumaczył Darek. – Czas ucieka.

Oddał torbę Miśkowi, wsiadł za kierownicę i poczekał, aż goryl zajmie swoje miejsce. Kiedy bus osiadł

lekką i trzasnęły drzwi, Darek ruszył i wyjechał na autostradę. Droga przebiegała w milczeniu jakiś czas, każdy zajęty był swoimi myślami, z wyjątkiem Szwagra, który, zjadłszy jedenaście pączków i jedenaście dziur, znów zasnął. Nagle Darkowi wyrwało się z piersi głębokie i głośne westchnienie.

– Pewnie wywalą mnie z roboty – rzucił przez ramię w stronę Miśka.

– Dlaczego?

– Nie zdążyłem im powiedzieć, co się dzieje.

– Mówiłeś to temu twojemu koledze korespondentowi.

– Niby tak... Ale opuściliśmy już kilka wejść na żywo, nic nie słyhać o Zdzisławie, a jak o kimś nie słyhać, to ludzie o nim zapominają.

– Chyba nie ma za bardzo o kim pamiętać? – Misiek zerknął szybko, czy Szwagier śpi.

Na szczęście spał.

– To nie tak. – Westchnął Darek. – Klikalność przekłada się na zyski, rozumiesz? Podstrona ze Zdzisławem miała tysiące wyświetleń z tendencją zwykłą, a na niej są reklamy sponsorów i nie tylko sponsorów. „Góra” potrafi być bezlitosna. Jak myślisz, czemu wywalają popularnych prezenterów telewizji śniadaniowych? Bo za mało o nich słyhać, a skoro za mało o nich słyhać, to mniej się ich ogląda. Reklam w przerwach też.

– O to chodzi... – mruknął Misiek.

– Co, rozczarowany? – Darek zerknął na niego w lusterku. – Na tym świecie nie ma nic za darmo. Kiedyś się mówiło, że za darmo, to można najwyżej w mordę dostać, ale dziś to już nieaktualne, bo przy okazji zabiorą ci telefon i kartę do bankomatu.

Szczurek zaskrzeczał coś nagle ze swojej kanapy.

– Co on tam znowu kaszle? – zdenerwował się lekko Misiek.

– Każę nam siedzieć cicho. Mamy ze sobą nie gadać.

Misiek zacisnął zęby i zagapił się na widok za oknem. Płaski krajobraz powoli się zmieniał, na horyzoncie pojawiły się wzniesienia, roślinność zmieniała się z egzotycznej na bardziej swojską, a już wkrótce wzniesienia przerodziły się w góry. Gdy minęli jezioro Garda, widoki zrobiły się znów bardziej interesujące. Droga wiała się malowniczymi dolinami, choć nie zmieniało to faktu, że strasznie się Miśkowi dłużyła. Znów zazdrościł Szwagrowi: popatrując na niego, zastanawiał się, co też tam roi się w tym niewielkim mózgu i czy jego posiadacz jest w ogóle choć częściowo świadomy niebezpieczeństwa, jakie im wszystkim grozi. Misiek pomyślał sobie, że głupawe pogawędki ze Szwagrem mają na celu nie tylko odsunięcie od niego tej świadomości, ale pomagają też jemu samemu, zajmując myśli choć na ten krótki czas.

Po w sumie pięciu godzinach jazdy dojechali wreszcie do Bolzano. Podróż trwała tak krótko, bo co jakiś czas jadący obok Darka goryl łagodnie kładł wielką jak bochen chleba dłoń na jego udzie, bynajmniej nie w celu uwiedzenia go, a wyłącznie po to, by zasugerować mu mocniejsze naciśnięcie na pedał gazu. Darek zaparkował niemal dokładnie w tym samym miejscu co poprzednio. Od tamtej chwili minęły nieco ponad dwadzieścia cztery godziny, ale Misiek miał poczucie, jakby to było w innym życiu, tyle się przez ten czas wydarzyło. Szczurek wziął teczkę, którą również miał ze sobą i wysiadł z busa.

– Zostajecie tutaj – oznajmił, poprawiając krawat. – I nic nie kombinujcie. Lepiej dla was, żeby wszystko przebiegło bez komplikacji.

Obdarzył ich ostatnim lisim spojrzeniem kaprawych oczu i poszedł sobie. Misiek lekko odetchnął. Typ wzbudzał w nim nawet nie tyle strach, co organiczne obrzydzenie.

– Ty, ale że on w ogóle nie sprawdził, jakie miałem objawy po tej tabletkę? – mruknął zdziwiony do Darka.

– Po co? – Darek wzruszył ramionami. – Gdyby to faktycznie była trucizna, nie byłoby nas tutaj. A ciebie to już w ogóle by nie było, prawda? A to, jak się czujesz, ma głęboko gdzieś.

– Niby racja. – Misiek chrząknął, poprawił się w fotelu i zerknął na Szwagra. – Jak tam, Szwagier?

– Znowu góry – bąknął Szwagier z lekkim zawodem w głosie, wpatrując się w szczyty otaczających miasto górskich pasm.

– Napatrz się – mruknął Misiek i zrobiło mu się głupio.

Zbliżała się chwila, w której trzeba będzie powiedzieć mu, co go czeka w najbliższej przyszłości. Sęk w tym, że nie dało się określić czasu, jaki wedle planu Miśka Szwagier miał spędzić w więzieniu, zanim wszystko odkręca. I nagle Misiek postanowił, że nie ma co odwlekać tego w nieskończoność.

– Szwagier, słuchaj, a co byś powiedział, gdybyś musiał tu spędzić jeszcze trochę czasu? – W lusterku wstecznym złowił spojrzenie Darka.

– W górach?

– Noo, poniekąd.

– Szczerze mówiąc, znudziły mi się już te narty. Wolałbym nad morze.

Miśkowi ścisnęło się serce.

– W końcu cię tam zabierzemy, obiecuję – mruknął. – Może latem, co ty na to?

– Fajnie by było.

– A do lata posiedziałbyś... To znaczy, spędziłbyś czas tutaj.

– W busie?

– Nieee, nie w busie.

– A gdzie?

– A tu, niedaleko.

– Coś tajemniczo brzmisz, Michu. – Szwagier zmarszczył brwi i spojrzał spod nich na Miśka, a jemu wyszło w ustach.

– Jest sprawa i musisz być dzielny, Szwagier – przeszedł powoli do meritum. – Człowiek, do którego jesteś podobny jak dwie krople wody, jest przestępcą. Bardzo groźnym. To z nim cię myliliśmy na stoku, bo on też tam był. Został aresztowany i zamknięty w więzieniu, ale jego ludzie porwali cię przez pomyłkę, sądząc, że ty jesteś nim. Nadażasz? – Misiek spojrzał Szwagrowi uważnie w oczy.

– Na razie tak.

– Okej. Kiedy zorientowali się w pomyłce, wpadli na taki dziwny pomysł, że podmienią cię na swojego szefa. – Misiek schował rękę za plecami i skrzyżował palce. – Porwali również mnie oraz Darka i zagrozili, że jeśli tego nie zorganizujemy, zabiją nas. I prawdopodobnie Bożenę i Jacka też.

– A mamę i panią Janeczkę? – Twarz Szwagra jak nigdy wcześniej była poważna i napięta.

– To też jest całkiem prawdopodobne – przyznał z bólem Misiek. – Więc niedługo, dziś w nocy, przeprowadzimy akcję, po której zostaniesz zamieniony z tym przestępcą.

– Na zawsze?

– No właśnie nie, i teraz będzie coś pozytywnego. Odczekamy kilka dni i poinformujemy policję. Po cichu, żeby tamci się nie zorientowali. Tak się szczęśliwie składa, że masz krewnych, dzięki którym bez problemu udowodnimy, że nie jesteś tym przestępcą, tylko Szwagrem, rozumiesz?

– Ale przecież jest jeszcze Darek, no i ty – zdumiał się Szwagier. – Wy też możecie powiedzieć, że mnie znacie.

– To trochę bardziej skomplikowane, Szwagier. – Misiek znów złapał spojrzenie Darka w lusterku wstecznym. – Trzeba będzie zrobić testy...

– Z testów zawsze byłem słaby, niestety.

– Testy genetyczne.

– Genetyczne? Jak w filmach? Zostanę mutantem?

– Eee, nie do końca. Widzisz, z grubsza chodzi o porównanie krwi...

– Będą mi pobierać krew? To ja się nie zgadzam! Boję się igieł jak cholera, Michu, przecież wiesz.

– Nie, spokojnie, Szwagier, bierze się próbkę śliny, tak? Nikt nie będzie cię kłuł.

– Uff, uspokoiłeś mnie.

– Cieszę się.

– Ale mam tylko jedno pytanie.

– Słucham.

– Jak tam jest z jedzeniem?

– Co masz na myśli?

– Czy tam dobrze karmią?

– Hm, może nie tak dobrze jak u pani Janeczki, ale za to punktualnie jak w zegarku. No i co by to nie było, bez wątplenia jest to włoskie jedzenie, które tak ci smakowało w hotelu. Oczywiście zapomnij o ostrygach i krewetkach, ale reszta... Czemu nie?

– Serio?

– Serio. – Błysk w oczach Szwagra sprawił, że Misiek nabrał wiatru w żagle. – Tam najistotniejszy jest

czas. Jest go dużo i przeważnie nie ma co robić, jest trochę nudno, więc... – Misiek zawiesił znacząco głos, choć naprowadzić Szwagra na trop.

- Można spać, ile się chce? – Tym razem Szwagier nie zawiódł.
- Dokładnie, Szwagier! – Misiek klasnął w dłonie. – Otóż to! Spać!
- Toż to raj!

Misiek poczuł, że pora trochę stonować nastroje.

– To znaczy wiesz, oczywiście są różne minusy, na przykład taki, że nie wszyscy koledzy mogą ci się spodobać albo na odwrót: ty nie spodobasz się im. Ale z drugiej strony pamiętaj o jednym: jesteś szefem mafii, więc nikt cię nie tknie palcem.

- To jednak jestem szefem?
- Nie, im wszystkim będzie się tak wydawać, rozumiesz?
- Teraz tak. – Szwagier pokiwał głową z przekonaniem, którego za to brakowało Miśkowi.
- Więc jak, zgodzisz się?
- A mam wyjście?
- Hm, tak naprawdę jesteś naszym jedynym wyjściem i liczymy na ciebie.
- Będziecie mnie odwiedzać?

– Pewnie! Poza tym, to naprawdę nie potrwa długo, Szwagier. – Palce Miśka znów się skrzyżowały za jego plecami. – Będziemy z tobą i pamiętaj o tym zawsze.

– No dobra. – Szwagier założył ramiona i z zadowoleniem wyciągnął się na kanapie, bo goryl wysiadł chwilę wcześniej z busa, żeby zapalić. – To wchodzi w to.

- Jesteś wielki, Szwagier. – Misiek pochylił się i uściskał go mocno.
- Michu, co ci się stało? – Szwagier lekko zdziżał.
- Nic. – Misiek pociągnął nosem. – Nic, po prostu się trochę wzruszyłem.

Scenę przerwał goryl, który bezceremonialnie wpakował się do busa, spychając Szwagra na Miśka i przyciskając go do drzwi. Zaśmierdziało papierochami. Darek siedział w milczeniu na swoim miejscu, bębniąc palcami po kierownicy. Zapadła cisza i tak trwała do momentu, w którym wrócił Szczurek.

– Załatwione – zaraportował, wsiadając do busa. – Profesor jest w gotowości, czekamy.

Misiek wymienił z Darkiem porozumiewawcze spojrzenia w lusterku.

– A może byśmy coś zjedli? – zaproponował nagle Szwagier. – Mam ochotę na pizzę.

Szczurek zrozumiał oczywiście ostatnie słowo. Spojrzał na wypasiony zegarek, który na jego chudym nadgarstku wyglądał jak ścienny, i mruknął coś pod nosem. Po chwili jeden z goryli niechętnie poruszył się w fotelu. Odsunął drzwi, zaczął bujać górną połową cielska, aktywując funkcję „rozruch”, a potem z trudem przecisnął się przez drzwi i poszedł gdzieś, klikając i popatrując w telefon. Wrócił długie pół godziny później z kilkoma pudełkami i rozdał je w milczeniu potrzebującym. Darek, Misiek, a najbardziej Szwagier rzucili się na nie jak bezpańskie psy na resztki znalezione za sklepem mięsnym.

– Co za cholerne skąpiradła – zaczął psioczyć Misiek, kiedy otworzył swoje pudełko, a potem zajrzał do szwagrowego. – Same margherity, żadnego mięsa ani chociaż ananasów...

– Ciesz się, że nie pączki – zauważył nie bez racji Darek, wgrzając się w cienki, wysmarowany pomidorową pastą placek i zgarniając palcami nitki ciągnącej się mozzarelli. – A za prośbę o ananasa na pizze we Włoszech można dostać w twarz.

Jedli w milczeniu, świadomi, może za wyjątkiem Szwagra, że nie mają dużo czasu. Nagle rozległ się jękliwy sygnał pojazdu uprzywilejowanego. W ostatnim czasie słyszeli takich kilkanaście, bo po okolicy poruszały się radiowozy, wozy straży pożarnej i karettek, ale ten nie cichł, a wręcz robił się coraz głośniejszy. Po chwili minął ich pędzący ambulans, a jęk syreny zmienił się w bolesny, raniący uszy modulowany ryk. Ambulans wyhamował i skręcił w uliczkę prowadzącą do budynku komendatury *carabinieri* i więzienia, a Szczurek z nosem przyklejonym do szyby zaczął zacierać ręce. Kilka minut później sytuacja się powtórzyła, tylko ambulans jechał w drugą stronę. Darek odłożył pudełko po pizzy na kolana goryla i nie zważając na jego wzrok, wcisnął przycisk startu i uruchomił silnik.

– Za nim – rzucił do niego Szczurek wyraźnie podekscytowany. – Nie zgub go.

Darek odczekał, aż karetka wyjedzie na główną ulicę, zerknął w lusterko i gwałtownie ruszył, a potem tak samo gwałtownie zahamował. Pudełko z niedojedzoną pizzą zjechało z kolan goryla, uderzyło w deskę rozdzielczą i spadło mu na stopy, przy okazji otwierając się, a kawałek pizzy wysunął się ze środka, oczywiście

klasycznie niewłaściwą stroną i pomazał goryłowi buty.

– Zaraz, zaraz! – Darek odwrócił się do Szczurka zaskoczony. – Przecież wiemy, gdzie go wiozą?

Szczurek wybałuszył oczy i teraz bardziej przypominał zaskoczoną żabę, przyłapaną podczas wykonywania jakiejś intymnej albo zgoła nielegalnej czynności. Wystawał zza jednego z zagłówek, trzymając się go kurczowo.

– Dobra, po prostu jedziemy – mruknął i zniknął za oparciami foteli.

Darek wrócił wzrokiem do przodu, po drodze widząc goryla siedzącego obok niego. Wpatrywał się w Darka nieruchomym i lekko zaskoczonym wzrokiem jak wąż, któremu pod nos nieświadomie podeszło coś wyjątkowo apetycznego.

– Co za menażeria... – mruknął pod nosem Darek i ruszył, powoli i spokojnie.

Pod szpitalem znaleźli się kwadrans później i zaparkowali niedaleko bramy wjazdowej na jego teren. Szczurek ciągle popatrywał na swój zegarek, jakby to miało sprawić, że czas przyspieszy. Co prawda przez cały dzisiejszy dzień czas pokazywał swoją plastyczność: albo dłużył się niemiłosiernie podczas oczekiwania na kolejne ruchy, albo pędził z prędkością światła podczas dynamicznych akcji, niemniej jednak patrzenie na zegarek niczego nie zmieniało. Znow mieli przed sobą nużące oczekiwanie.

Szczurek zadzwonił gdzieś, potem odebrał telefon od kogoś, ogólnie sprawiał wrażenie, jakby nieustannie pociągał za jakieś sznurki. Misiek widząc to, zastanawiał się, czy nie daj Boże nie dojdzie w końcu do wniosku, że on i Darek są mu w tej całej akcji całkowicie zbędni.

Po siedemnastej Szczurkowi po raz kolejny zadzwonił telefon. Odebrał i słuchał przez chwilę osoby po drugiej stronie wyraźnie zdenerwowany. *Sì, sì, sì* – powtarzał ciągle, kiwając szczurzą główką, a potem się rozłączył i spojrzał na Darka z lekką rozpaczą.

– Dzwonił profesor Sinistracuore – poinformował. – To kardiolog z oddziału, na którym leży Don Tommasino. Sytuacja się lekko skomplikowała. Don Tommasino prawdopodobnie ma najprawdźszy zawał serca. Jeśli to wina tych tabletek, jesteście już martwi.

Darek szybko przetłumaczył słowa Szczurka Miśkowi.

– Co? – Ten poczuł, że oblewa go zimny pot.

– Tak twierdzi profesor. Objawy trwają zbyt długo. Musimy czekać, aż sytuacja się wyklaruje. Oby nie kipnął, bo będzie po nas.

– Nie, nie, nie. – Misiek zdecydowanie pokręcił głową. – Coś mi tu nie gra. O której on wziął tę tabletkę?

Darek zapytał o to Szczurka.

– Mówi, że zażył obie jeszcze przy nim, podczas widzenia – przekazał Miśkowi.

– Jak to obie? – Misiek zdębiał.

– Powiedziałeś wyraźnie: niech mu da dwie.

– Niech da dwie tamtemu, a nie: niech tamten weźmie dwie! Przecież potem dodałem: druga jest na wszelki wypadek, gdyby zgubił pierwszą!

– Fakt, dokładnie tak powiedziałeś. – Darek podrapał się w głowę. – Ale ja mu na pewno dobrze to przetłumaczyłem. Musiał źle usłyszeć albo źle zapamiętać. A może to tamten coś popierdzielił albo nie mógł się doczekać, aż stamtąd wyjdzie, więc chciał wzmocnić efekt?

Misiek przejechał ręką po twarzy.

– Każ mu zadzwonić do profesora i przekazać, że to nie żaden zawał. Facet jest zdrowy jak koń, a to przedłużony efekt działania tabletek. Przejdzie mu niedługo. Ważne, że trafił do szpitala. Chyba już czas ustalić szczegóły, co i kiedy dalej, prawda?

Darek przekazał Szczurkowi to, co powiedział Misiek. Misiek z kolei miał gorącą nadzieję, że się nie myli, a Rinoceronte naprawdę nie ma zawału serca. *Consigniere* natychmiast zadzwonił do profesora i wyjaśnił sytuację, ale widać było po jego minie, że nie do końca go przekonał. Sam też nie wyglądał na przekonanego. Misiek wręcz przeciwnie: wyglądał na pewnego swoich słów, ale tylko na zewnątrz. W środku był jak szykujący się do erupcji wulkan, a wysiłek, jaki wkładał w ukrycie tego, był wręcz nadludzki.

– Jak proponujecie to zrobić? – zapytał Szczurek.

Misiek w zasadzie miał już poukładany w głowie cały plan. Przynajmniej teoretycznie.

– Po drugiej w nocy profesor ma dać pilnującym Rinocerontego policjantom kawę ze środkiem nasennym – zaczął, zwracając się do Darka. – Muszą zasnąć przed trzecią. Pacjenci na oddziale też mają spać,

niech im coś doda do kroplówek, nie wiem, jego sprawa, jak to załatwi. To godzina, kiedy jest najmniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś się będzie tam szwendał. Przed wejściem na oddział ma na nas czekać dokładnie takie ubranie, jakie ma na sobie Rinoceronte. A na mnie i na ciebie fartuchy lekarskie, stetoskopy oraz maseczki chirurgiczne. Niech ten profesor każe iść pielęgniarsce albo pielęgniarkom, jeśli jest ich więcej, coś załatwić, najlepiej na inny oddział. Tam nie ma być nikogo, a gliniarze nie mogą się obudzić i mam nadzieję, że profesor dobrze się sprawi. W izolatce dokonany zamiany, odepniemy waszego szefa od aparatury i położymy do łóżka naszego sobowtóra. Potem wychodzimy, oddajemy wam szefa i rozjeżdżamy się w pokoju. Pasuje? – Misiek czekał w napięciu, aż Darek przetłumaczy jego słowa Szczurkowi.

Ten słuchał w milczeniu, z lekko pochyloną głową. Potem pokiwał nią z namysłem.

– *Va bene* – powiedział, zerkając na swój zegarek, a potem zapytał o coś.

– Chce wiedzieć, ile potrwa ten stan u jego szefa – przetłumaczył Darek.

– Nie wiem, ile to potrwa, bo nie wiem, czy jeśli jedna tabletką działa około pół godziny, to działanie dwóch się zsumuje do godziny czy raczej spotęguje do kilku. I czy to można przedawkować.

– Wszystko można przedawkować, Michał. Wszystko w nadmiarze szkodzi.

– Nie mów mu tego. Powiedz tylko, że nic mu nie będzie, bo Szwagier bierze to garściami i jakoś żyje.

– Wzdrygnął się z lekkim obrzydzeniem. – Cholerny złamas handluje prochami, sam pewnie wciąga ściechy i ładuje sobie koks, a trzęsie tyłkiem z powodu jednej, głupiej tabletki.

– Dwóch – przypomniał Darek.

– Dwóch. – Misiek przytaknął ruchem podbródka. – I bardzo dobrze, niech ma... A jak już jesteśmy przy tyłkach: mój trochę mi zdrętwiał. Zapytaj go, czy możemy wysiąść, rozprostować nogi.

Dzień szósty

Czwartek

O wpół do trzeciej nad ranem panującą w busie ciszę przerwało pikanie zegarka Szczurka.

Misiek otworzył oczy i wbił wzrok w podsufitkę.

– Myślałem, że on ma w środku kukułkę. – Westchnął, słuchając pikania, i ziewnął. – A to zwykły elektroniczny szajs...

Darek siedział przy kierownicy, nie spał. Goryl obok niego też nie, podobnie jak drugi, który zajmował sporo miejsca na kanapie, którą dzielił z Miśkiem i Szwagrem. Szwagier spał, co akurat absolutnie nie było dziwne, a Szczurek też właśnie się chyba obudził, bo minęło kilkanaście sekund, zanim denerwujący dźwięk alarmu wreszcie ucichł.

– Ale fura – mruknął nagle Darek, patrząc w boczne lusterko po swojej stronie. – Lambo. Aventador.

Auto mijało ich powoli. Przednia szyba była prawie płaska i miała wyjątkowo dużą powierzchnię, przez którą do środka auta wpadało sporo światła z ulicznych latarni. Dzięki temu przez wąski pasek bocznej szyby zobaczyli, że za kierownicą siedzi kobieta o tlenionych blond włosach i karminowoczerwonych ustach. Więcej szczegółów nie zdążyli zarejestrować, bo lamborghini minęło ich z bulgotem potężnego silnika. Za nim, niemal zderzak w zderzak jechał czarny fiat freemont. Oba auta skręciły w bramę szpitala i po chwili zniknęły między jego zabudowaniami.

Szczurek, który właśnie miał ziewnąć, nagle zamarł, zbladł jak ściana, potem odsunął drzwi, wysiadł i machnął na goryli, żeby zrobili to samo. Kiedy już wysiedli, zaczęli po kolei zamykać za sobą drzwi, a Darek, wykorzystując hałas, delikatnie uchylił szybę, dosłownie na trzy milimetry. Szczurek stanął na chodniku z nastroszonymi wąsikami przed oboma gorylami i zadzierając wysoko głowę, długo tłumaczył im coś zawzięcie, używając przy tym rąk i co jakiś czas wskazując na radiobus. Darek przysłuchiwał się wszystkiemu uważnie, udając, że drzemie. Lekko przyciemniane szyby sprawiały, że był praktycznie niewidoczny, i choć natarczywy hałas skuterów dochodzący z ulicy sprawiał, że nie wszystko był w stanie wychwycić, usłyszał wystarczająco dużo.

– Szczęście nam sprzyja – rzucił cicho do tyłu, nie odwracając głowy. – Idziemy tam sami. To znaczy z gorylami, ale bez niego.

– Co się stało? – szepnął Misiek.

– Ta kobieta w tym... w tej czarnej, wypasionej furze, która nas przed chwilą mijała, to była żona wiesz kogo. – Darek starał się tak formułować wypowiedź, żeby nie używać nazw i ogólnie słów, które mogłyby być zrozumiane przez Szczurka ze względu na podobieństwo w obu językach: polskim i włoskim.

Może i Szczurka nie było w środku, ale lichy nie spało: jego przykry wygląd mógł być zdradliwy, bo facet mógł mieć idealny słuch i podzielną uwagę albo zostawić w środku jakieś niewielkie urządzenie rejestrujące.

– Żona?

– Była żona.

– No przecież widziałem, siedziała w... aucie.

– Ale to była była żona, rozumiesz? Eks, znaczy. Tak powiedział.

– Kogo żona, była żona? Jego? – Misiek zrozumiał intencje, ale nie to, kogo Darek ma na myśli, i dyskretnie wskazał *consigliere* oczami.

– No jak jego? – Darek przewrócił swoimi. – Nie jego, tylko naszego sobowtóra. No, wiesz kogo...

– Aaa, jasne.

– A Szczurek chyba nie za bardzo ma ochotę się z nią widzieć. Strasznie zbladł, jak ją zobaczył.

Widziałeś to?

– Myślałem, że go coś strzeliło z zazdrości na widok fury.

– Nie sądzę. Tak w ogóle, ten typ jest kłębkim nerwów, zauważyłeś?

– Też byś był, gdyby twój boss, od którego zależy twoja przyszłość, wsadzili do pierdła.

– Ale czemu tak nerwowo zareagował na żonę szefa?

– Mówiłeś, że to była była żona?

– Dobrze, była żoną.
– Może się do niej kiedyś dostawiał, a ona dała mu kosza? Strasznie łatwo urazić uczucia Włochów.
– Być może. A zresztą... Czy to teraz ważne?
– Niekoniecznie, pytanie tylko, co ona tu robi?
– Pewnie dowiedziała się, że mąż, no dobra, były mąż miał zawał, i przyjechała. Może jednak wciąż go kocha, a może już zlatują się sępy. Wiesz, jak jest.
– Coś podejrzanie szybko się zjawiała.
– Widziałeś przecież, czym przyjechała. Może mieszka niedaleko? No i pamiętaj, złe wieści rozchodzą się najszybciej.
– Możliwe... – Misiek westchnął i machnął gwałtownie ręką. – Aaa, gównu mnie to obchodzi. Chciałbym tylko, żeby to się już skończyło.

Zdenerwowany i czerwony na twarzy Szczurek otworzył nagle drzwi i wymownie wskazał najbliższy budynek szpitalnego kompleksu. Do ucha miał przyłożoną komórkę. Misiek ruszył się i zaczął szarpać Szwagra za ramię, który, po tym, jak siedzący obok niego goryl wysiadł, opadł na siedzisko i tak został, nie wybudzając się nawet na chwilę.

– Szwagier, budzimy się! – zawołał cicho Misiek. – Wstajemy! Czas na przygodę!
– Jaką przygodę? – Szwagier otworzył oczy: miał puste spojrzenie, umysłem był jeszcze w krainie snów.

– No, nie pamiętasz? Rozmawialiśmy o zamianie.
– Aha... – Szwagier z lekkim trudem wrócił do pozycji wertykalnej, zamrugał i zaczął ciamkać językiem. – Czyli to mi się nie śniło?

– Nie – potwierdził Misiek z przykrością. – Już czas. Pójdziemy teraz do szpitala, w którym leży ten człowiek i zamienicie się miejscami w łóżku. A jutro cię stamtąd zabiorą do... – Urwał.

– Do więzienia – odpowiedział Szwagier.
– Po co zaraz takie grube słowa. – Misiek skrzywił się lekko. – Powiedzmy: do miejsca czasowego odosobnienia. Z dobrym jedzeniem i mnóstwem wolnego czasu na spanie, pamiętasz?

– To pamiętam. Ale, zaraz: jak to do szpitala?
– W wię... To znaczy w miejscu czasowego odosobnienia zamiana nie byłaby możliwa, więc sprawiliśmy, że ten twój sobowtór trafił właśnie do szpitala. I teraz się tam zamienicie, rozumiesz?

– Rozumiem. – Szwagier pokiwał głową, a jego spojrzenie było nieco przytomniejsze. – Ale nikt mnie nie będzie niczym kłuł? Żadnych igieł i zastrzyków? Tylko się upewniam.

– Żadnych igieł, obiecuję.

– To możemy iść. – Twarz Szwagra się rozpuodziła.

– No, to idziemy. – Misiek westchnął i wysiadł z busa.

Darek zrobił to samo. Poczekali, aż Szwagier również się z niego wygrzebie, co trwało chwilę, bo zdrętwiały mu nogi. Misiek, patrząc, jak rozciera sobie łydki, zapiął kurtkę pod samą szyję. W dzień pogoda była łącie wiosenna, ale teraz, w łądku nocy ziąb przenikał na wskroś i wpełzał pod ubrania w każdą szczelinę. Gorylom to w ogóle nie przeszkadzało, ich obojętne twarze były jak maski, ręce zwisały niemal do kolan, a bycze karki były wolne od gęsiej skórki oraz włosów, które zimno mogłoby podnieść.

– Profesor Damiano Sinistracuore czeka już przy wejściu na oddział kardiologii – oznajmił Szczurek, chowając telefon za pazuchę. – Ja z wami nie idę, idą tylko Leonardo i Michelangelo. Załatwcie sprawę jak najszybciej i spieszmy stąd. Nie gadać z nikim oprócz profesora, a zwłaszcza z tą babą.

Misiek lekko się zdziwił, słysząc imiona goryli. W myślach nazywał ich po prostu gorylami i do głowy mu nie przyszło, że też mają imiona. A jednak, w końcu były oswojone. Chciał zapytać, który jest który, ale po chwili uznał, że to nie ma żadnego znaczenia, bo nie zamierzał się z nimi zaprzyjaźniać.

– Z jaką babą? – zapytał niewinnie Darek.

– Z żadną babą, *capisci*? – Szczurek popatrzył na niego zimnym wzrokiem. – Każda próba kontaktu z kimkolwiek poza profesorem będzie miała konsekwencje, czy to jest jasne?

– Jasne – mruknął Darek, spuszcżając głowę.

– *Andare!* – szczełnął krótko Szczurek i wsiađł do busa, zamykając za sobą drzwi.

– Wyjątkowo szpetna i obrzydliwa kreatura – wycedził Misiek i splunął na chodnik, a potem objął Szwagra ramieniem. – Chodź, Szwagier, niech on nam zniknie z oczu, a my jemu.

Ruszyli ku bramie szpitala, słysząc za sobą kroki goryli i cichy szmer materiału opiętego na bicepsach i ocierającego się o poły opięte z kolei na wydatnych klatach. Nie niepokojeni przez nikogo przeszli przez furtkę. Strażnik w budce, którego zadaniem było otwierać szlaban karetkom, spał na krześle ze zwieszoną głową. Światło lampki na jego biurku odbijało się w strużce śliny zwisającej mu z ust.

– Złodziejska godzina – szepnęła Misiek z satysfakcją.

Darek przez chwilę studiował tablicę informacyjną przy wjeździe. Szybko ustalił, gdzie mają iść, i zaprowadził tam resztę, na szczęście nie było daleko, bo Miśka trzęsło z zimna i emocji i miał nadzieję, że w środku będzie lepiej. Nad wejściem na oddział ćmiła niewielka lampa, ledwo rozpraszająca mrok. W środku było dużo jaśniej, a za przeszklonymi drzwiami majaczyła postać starszego pana w białym kitlu, który wyraźnie na kogoś czekał. Misiek i Darek wysnuli więc zapewne słuszny wniosek, że jest to nieszczęsny profesor Damiano Sinistracuore, który tkwił w szponach nałogu, długach, a od dziś również w łapskach liguryjskiej mafii, i to mieszkając w zupełnie innym regionie Włoch. Podeszli do drzwi, starając się wyglądać normalnie i niezbyt podejrzanie. Nie wiadomo było dokładnie, jak to należy zrobić, ale takie właśnie uczucie towarzyszyło Miśkowi i Darkowi. Szwagier niczym się nie przejmował, goryle podobnie, więc tylko ta dwójka szła lekko skulona, ze sztywnymi karkami i wzrokiem wbitym w wejście. Profesor podszedł do drzwi z drugiej strony i oba skrzydła przeszklenia rozsunęły się bezszelestnie. Obrzucił przybyłych smutnym spojrzeniem, odwrócił się i machnął ręką, żeby szli za nim. Przy następnych drzwiach przyłożył do czytnika dyndający mu na szyi identyfikator i wpuścił ich dalej. Zatrzymał się w czymś w rodzaju holu. Pod ścianami stały rzędy krzesełek, a nad nimi wisiały tablice informacyjne chwalone zdrowy tryb życia ku uciesze własnego serca i radzące, co zrobić, by długo cieszyć się zdrowiem. Profesor nie wyglądał, jakby kiedykolwiek wziął sobie te rady do siebie. Sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego, może nawet nie tyle życiem, co płynnymi używkami, zaś jego kariera najprawdopodobniej i tak dobiegała, czy raczej doczłapywała, końca. Stał zgarbiony przed niechętnie oczekiwany gośćmi z naręczem opakowanych w folię paczek, które wziął z jednego z krzeseł chwilę wcześniej.

Darek podszedł do niego i się przywitał.

– Nie jestem od nich. – Skinął głową w kierunku goryli. – Ani ja, ani mój kolega, ani jego szwagier. – Pokazał pozostałą dwójkę.

Profesor spojrział mu w twarz, później przeniósł wzrok kolejno na Miśka, a potem na Szwagra i powieki rozszerzyły mu się ze zdumienia. Znów spojrział na Darka, a w jego zmęczonych oczach było nieme pytanie.

– Niech pan nie pyta – poprosił go Darek.

– Nie sądziłem, że podobieństwo będzie aż takie – stwierdził profesor.

– My też nie.

Sinistracuore przekazał Darkowi paczki z ubraniami, a z kieszeni wyciągnął czepki, stetoskopy i maseczki operacyjne, wszystkiego po dwie sztuki.

– To rozumiem – mruknął Misiek z zadowoleniem.

– Izolatka jest tam, pierwsze drzwi w prawo za służą. – Profesor wskazał w głąb korytarza. – Tam właśnie leży *signor* Rinoceronte. Dalej jest w stanie, który określiłbym jako średniociężki, ale stabilny. Pewne cechy wskazują na świeży zawał, inne go wykluczają. Nie wiem, co wziął i kto to sporządził, i chyba nie chcę wiedzieć, choć gdybym się dowiedział i napisał o tym artykuł naukowy, to może dostałbym Nobla w dziedzinie medycyny...

Darek nie wyjaśnił profesorowi, że to, co zażył Rinoceronte, z medycyną ma mniej więcej tyle wspólnego, co krzesło z krzesłem elektrycznym.

– Prosiłbym o poprawne zachowanie się na oddziale – kontynuował Sinistracuore bezbarwnym głosem.

– Tak jak uzgodniliśmy, nie ma na nim w tej chwili pielęgniarzek, pacjentów doglądam sam i proszę o ciszę w naszym wspólnym interesie. Proszę nie wychodzić poza izolatkę. Po wszystkim proszę o opuszczenie szpitala po cichu i najlepiej jak najszybciej oraz o nieangażowanie mnie w ten etap operacji. Osoby nieubrane w stroje ochronne proszę o pozostanie tutaj. – Odwrócił się na chwilę do goryli. – Dziękuję za uwagę. Panowie pozwolą, że nie będę życzył powodzenia.

– Też nie jestem szczęśliwy, że tu jesteśmy – powiedział cicho Darek.

– Niech pan zrozumie, ja ryzykuję całą swoją karierę.

– To czemu pan się na to zgodził? – zapytał Darek.

– A miałem wybór? – Sinistracuore rozłożył ręce i zerknął na goryli w czarnych garniturach stojących

pod ścianą.

– Podobno tak. Chodziło tylko o długi.

– Tylko? – Profesor popatrzył na niego smutno, wykrzywiając okolone zmarszczkami usta w sardonicznym uśmiechu. – Poza tym pewnym ludziom się nie odmawia, młody człowieku. A pan miał wybór?

– Nie. – Darek z kamienną twarzą pokręcił głową. – Żadnego.

Profesor Sinistracuore zmarkotniał. Zgarbił się jeszcze bardziej i machnął ręką.

– No dobrze, nie będę wam dłużej przeszkadzał. Róbcie swoje i znikajcie – powiedział i podreptał korytarzem przed siebie. Od ścian odbijało się ciche echo kłapania jego chodaków o wyslizganą posadzkę.

– I tak będzie najlepiej – zgodził się Darek, patrząc za nim. – Dla wszystkich.

Odwrócił się w stronę Miśka. Ten stał do niego tyłem i wpatrywał się w milczeniu w wielką tablicę z planem szpitala wiszącą na ścianie.

– Michał – zawołał go cicho.

Misiek nie zareagował.

– Michał! – powtórzył głośniej.

– Co? – Misiek drgnął, oderwał wzrok od tablicy i spojrzał na Kociborka.

– Przebieramy się.

– Okej, już.

– To dla Zdzisława. – Darek podał mu paczkę. – Nasze fartuchy są tutaj. Chodźcie do toalety. – Wskazał drzwi z trójkątem.

– Ale mi się nie chce siku – zaprotestował Szwagier.

– Zdzisław, przecież nie będziemy się przebierać na korytarzu – wyjaśnił mu Darek.

Zanim weszli do środka, najpierw zrobił to jeden z goryli. Sprawdził, czy wewnątrz nie ma nikogo i czy nie ma tam okien. Toaleta była niewielka i ślepa, więc wpuścił ich do środka, a sam został na zewnątrz z drugim przedstawicielem swojego gatunku. Darek zamknął drzwi, a Misiek od razu odarł z folii pierwszy pakunek, rozwinął go i okazało się, że ma w rękach szpitalną koszulę. Obejrzał ją, wrzucił ramionami i podał Szwagrowi.

– Co to jest? – zapytał zaskoczony Szwagier.

– Koszula.

– Mam w domu kilka koszul i one tak nie wyglądają. Mają guziki i kołnierzyki.

– Bo to jest specjalna koszula. Szpitalna.

– I ja niby mam to na siebie włożyć?

– Owszem. I nie niby.

– Na gołe ciało?

– A jak?

– Ale... Ona ma rozcięcie! Przez całą długość!

– Ma, no i co z tego?

– Będzie mi widać... No, wiecie co!

– To wywietrznik, Szwagier. Nie będziesz się musiał myć nawet przez dwa tygodnie. Same zalety.

– Ale ja nie chcę! Wolę już się umyć!

– Szwagier, wszyscy, jak tu stoimy, mamy identyczne tyłki, może tylko ci dwaj z tyłu trochę większe.

Czego tu się wstydzisz?

– Tak? To ty ją załóż.

– Zrozum, ja mam udawać lekarza – tłumaczył cierpliwie Misiek, bo nie mógł sobie pozwolić na wybuch. Stawka była zbyt wysoka. – Muszę ubrać lekarski fartuch i czepek. Poza tym ty podobno w wojsku byłeś, prawda? I to w... czerwonych beretach? – Miśkowi ledwo przeszło to przez gardło.

– Właśnie. W czerwonych beretach, a nie w dziurawych koszulach.

Misiek przestał widzieć dalszy sens prowadzenia tej dyskusji. Westchnął głęboko i przyjął rozkazujący ton.

– Dobra, dawaj, Szwagier, rozbieraj się i wciągaj ją na siebie. Nie patrzemy.

Odwrócił się demonstracyjnie, założył ramiona i zaczął wpatrywać się w rastrowe panele podwieszanego sufitu. Darek zrobił to samo.

– To ja dla pewności wejść sobie do kabiny – zdecydował Szwagier.

– Jak sobie życzysz, ale pośpiesz się, proszę.

Szwagier zniknął za przepierzeniem, zamykając za sobą cienkie drzwi, a po chwili Misiek usłyszał szelest zdejmowanego ubrania i ciche postękiwanie.

– Już. – Doszło go kilka minut później ciche, lekko obrażone burknięcie.

Misiek odwrócił się i poczuł, że lekko opada mu żuchwa.

– Ekhm... Szwagier, ja jestem w stanie zrozumieć, że mogłeś nigdy nie mieć takiej koszuli na sobie, ale mogłeś wyciągnąć wnioski z tego, co przed chwilą powiedziałem.

– O czym?

– Że wszyscy mamy takie same tyłki.

– Ale ja to wiedziałem wcześniej, Michu, to żadna tajemnica.

– Okej, ale ja mówię o wnioskach. – Misiek postanowił być cierpliwy do końca. – O wnioskach, Szwagier. Wiesz, co to takiego?

– To takie coś, co składa się w urzędzie.

– Też, ale ja mówię teraz o wyciąganiu wniosków.

– To znaczy, kiedy się pomylisz i musisz go zabrać, poprawić i złożyć jeszcze raz?

– Już ci tłumaczę, na czym polega wyciąganie wniosków, i zapomnij teraz o urzędzie. Posłuchaj, skoro zdawałeś sobie sprawę, że przez rozcięcie tej koszuli będzie ci co nieco widać, a ja wspominałem o tyłkach, to mogłeś dojść do wniosku, że rozcięcie ma być z tyłu, prawda? I to tyłek ma przez nie wystawać, a nie... – Chrząknął lekko skonfundowany. – To...

– Przepraszam, Michu, ale już się pogubiłem: to ja miałem w końcu do tego wniosku dojść, czy go wyciągnąć?

Misiek bezsilnie zacisnął dłoń.

– Miałeś założyć koszulę rozcięciem do tyłu.

– To jak bym wtedy zawiązał te sznurki?

– Teoretycznie masz rację, Szwagier, ale przecież od tego jest rodzina, prawda? – Misiek poklepał go po ramieniu. – No już, ściągaj i nakładaj odwrotnie, bo trochę czas nas goni. Tradycyjnie nie patrzymy, możesz pójść do kabiny. I zawiążę ci potem te sznurki: obiecuję, że będziesz miał najpiękniejsze kokardki, jakie tylko będę umiał zrobić.

Szwagier znów zniknął w kabinie, a Misiek podszedł do Darka i szepnął mu do ucha:

– Co powiesz na małą zmianę planu?

– Nie lubię zmian dobrych planów. – Kociborek skrzywił się lekko.

– Ale ten jest jeszcze lepszy. – Misiek wziął paczkę, wyciągnął z folii fartuch lekarski i zaczął go zakładać.

– Lepsze jest wrogiem dobrego, nie uczyła cię babcia? – Darek zrobił to samo.

– Chcesz posłuchać, czy nie? – Misiek najeżył się lekko.

– Słucham. – Westchnął Darek, wznosząc oczy ku sufitowi i zapinając napy białego fartucha.

– Zagramy z nimi w trzy kubki.

– W co? – Oczy wróciły do twarzy Miśka i lekko wyszły spomiędzy powiek.

– No wiesz, taka bazarowa gra. Jeden typ przesuwają kubki, pod jednym z nich jest kulka. Jego współnik udaje gracza, zgaduje, pod którym jest kulka, i wygrywa szmal. A jelenie patrzą, sami próbują i oczywiście przegrywają, bo na tym to polega. A kulki nie ma pod żadnym kubkiem, bo cwaniak ją schował wcześniej. I my zrobimy to samo ze Szwagrem.

– Nie rozumiem...

– Zamiast wyprowadzić Rinocerontego i oddać go mafiosom, wyprowadzimy Szwagra i uciekniemy.

Prosto na policję.

– A co potem?

– No, jak co? Wróci do pierdla.

– Co potem będzie z nami?

– Wrócimy do domu. – Misiek wrzucił ramionami i założył czapeczkę, a na szyi zawiesił sobie stetoskop.

– Szczurek miał w ręku dowód Zdzisława, Michał. Twój i mój też są w jego szufladzie. A na nich są

nasze dane. Jak myślisz, ile im zajmie znalezienie nas wszystkich?

– Przecież obejmie nas jakiś program ochrony świadków?

Darek spuścił głowę, kręcąc swoim stetoskopem i zakreślając nim w powietrzu szybkie kółeczka.

– Ja nie mam zamiaru zmieniać swojego życia – oznajmił. – Nie chcę się przeprowadzać, robić operacji plastycznej i ukrywać się aż do jego końca.

– Twoje życie zmieniło się w momencie, w którym na stoku wylądował ten boss. Taka karma. Losu nie odwrócisz, Darek. Teraz musimy tylko minimalizować straty.

– Skąd ta zmiana?

Misiek zacisnął usta.

– Bo ja przemyślałem wszystko jeszcze raz. Generalnie plan był niezły, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, ale koniec końców wyszło mi na to, że lepiej jednak zmyć się ze Szwagrem i zawiadomić policję niż narażać na te wszystkie procedury, które zajmą wieki, a może nawet nic z tego nie wyjdzie. Przy czym i tak nie możemy na sto procent zakładać, że nas mimo wszystko nie zlikwidują, ot tak, dla pewności.

– Dobrze, nawet jeśli przyjmiemy do realizacji tę wersję, to jak chcesz uciec, skoro oni tam siedzą i czekają? – Wskazał drzwi. – Masz opcję niewidzialności? Nas też nią poczęstujesz?

Misiek uśmiechnął się i skromnie spuścił wzrok, a na twarz założył maseczkę.

– Wiem, jak się stąd wydostać innym wyjściem. Poczekaj, aż będziemy w izolatce, to ci pokażę. Muszę się jeszcze upewnić co do jednej rzeczy.

Nagle szcęknął zamek w drzwiach kabiny, za którymi Szwagier dokonywał skomplikowanej, jak się okazało, operacji przełożenia koszuli tyłem na przód, czy też w tym konkretnym przypadku precyzyjniej rzecz ujmując tyłem na tył. Kiedy Szwagier w nich stanął, spojrzął z zaskoczeniem na Miśka i Darka przebranych w fartuchy i wyjąkał:

– O, przepraszam, nie widzieli panowie takich dwóch...

Misiek uśmiechnął się szeroko i zsunął maseczkę.

– Co ty, Szwagier, przecież to my.

– A wyglądacie zupełnie jak nie wy.

– I o to chodzi, tak miało być. – Misiek obrzucił Szwagra uważnym spojrzeniem i pokiwał głową z uznaniem. – Brawo. Teraz idealnie. Chodź, zawiążę ci te wstążki, żebyś nie świecił wiesz czym.

Obrócił go i zawiązał tasiemki na karku, w okolicach łopatek i w miejscu, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę. Kiedy wyszli z toalety, goryle siedzieli na krzeselkach. Widząc ich, wstali natychmiast, ale Darek coś do nich powiedział i obaj z zaskakującą pokorą wrócili na swoje miejsca.

– Co im powiedziałeś? – zapytał Misiek podejrzliwie.

– Powołałem się na słowa profesora: osoby nieposiadające strojów ochronnych proszone są o pozostanie w holu.

– I to wystarczyło?

Darek wzruszył ramionami.

– Z moich wieloletnich obserwacji wynika, że we Włoszech słucha się i wykonuje polecenia tylko trzech osób: matki, księdza i lekarza. Co należało udowodnić. Poza tym będą nas mieli na oku, skoro izolatka jest tu niedaleko, to też im uświadomiłem. – Wskazał korytarz przed sobą.

– No dobra, to idziemy. – Misiek przełknął głośno ślinę. Przyszła pora na końcową fazę operacji.

Nie oglądając się, ruszyli naprzód i po chwili znaleźli się przed drzwiami izolatki. Po obu stronach na podłodze leżało dwóch policjantów. Jeden był skulony w kłębek, drugi zdążył przed zaśnięciem przyjąć pozycję plażową i leżał na plecach z podetkniętym pod głowę ramieniem. Wyglądało na to, że śpią wyjątkowo twardo i Misiek w zasadzie nie miał wątpliwości, że profesor naprawdę się postarał. A widząc na drzwiach tabliczkę z napisem, uśmiechnął się do siebie. Nacisnął klamkę i delikatnie je otworzył.

Tommaso Rinoceronte, zwany Don Tommasino, *capo di tutti capi* mafii liguryjskiej zwanej La Pigna leżał na łóżku podłączony do aparatury monitorującej czynności życiowe. Spod koszuli identycznej jak ta, którą aktualnie miał na sobie Szwagier, wystawały kabelki elektrod, na palcu wskazującym zaciśnięty był pulsoksymetr. Mafioso nie spał, tylko szklanym wzrokiem wpatrywał się w sufit. Pomieszczenie zalane było białym, nieprzyjemnym światłem jarzeniówek. Misiek podszedł do mafiosa, stanął nad nim i pomachał mu przed oczami dłonią. Gałki pozostały nieruchome. Misiek się obejrzał. Szwagier z Darkiem wciąży stali w drzwiach.

– Chodźcie, nie ugryzie. – Wyszczерzył się do nich. – Jest całkiem zmulony.

Szwagier był lekko wystraszony i to było widać po jego twarzy. Rozglądał się bojaźliwie po wnętrzu izolatki i jej wyposażeniu wzrokiem dopiero co kupionego chomika wkładanego do nowego terrarium.

– Chodź, Szwagier, do niczego cię nie będziemy podłączać. Mała zmiana planów, zaraz się stąd zmywamy.

Szwagier spojrział na Miśka z wyrzutem.

– Jak to: zmywamy? To po co ja to zakładałem? – Uniósł skraj koszuli.

– Dla zmylenia przeciwnika. My z Darkiem też musieliśmy się przebrać.

– Ale wy nie macie gołych tyłków!

– To dla dobra sprawy, Szwagier! Nie wiedzieliśmy przecież, że temu tu założą coś takiego, prawda?

– Misiek wskazał Rinocerontego, a potem spojrział w drugą stronę, na ścianę.

– No to wiem już wszystko – stwierdził z zadowoleniem.

– To znaczy? – zapytał Darek.

– Widzisz te drzwi? – Misiek wskazał szklane, przesuwne drzwi na drugiej ścianie: szyby były oklejone matową folią, z wyjątkiem wąskiego paska na wysokości oczu.

– Tam jest chyba dyżurka pielęgniarek.

– Dokładnie.

– No i co z tego? Stamtąd też będzie trzeba wyjść na korytarz.

– Nie do końca. – Misiek uśmiechnął się chytrze. – To jest pomieszczenie narożne, a wyjście z niego jest za załamaniem korytarza, a więc jest niewidoczne z holu, z miejsca, gdzie stoją goryle, rozumiesz? Można tamtędy dostać się na ortopedię i do wyjścia z drugiej strony budynku.

– Skąd wiesz?

– Przy wejściu wisiał plan ewakuacji oddziału. Kiedy się przebieraliśmy, miałem chwilę, żeby na niego zerknąć. To wtedy przyszło mi to do głowy. Nie trzeba znać perfekt włoskiego, żeby się zorientować, co to znaczy *cardiologia* albo *isolamento* na planie pomieszczenia.

– Włoski włoskim, ale od kiedy znasz się na planach?

– Plažo, proszę, jestem budowlańcem. – Misiek uśmiechnął się, tym razem z wyższością.

– Spodobało ci się, widzę?

– Owszem. To jak?

– Jezu, nie wiem...

– To, że Szczurek został w samochodzie, jest nam na rękę jak cholera. To szczęście w nieszczęściu, ale i znak od losu, rozumiesz? Szkoda nie wykorzystać takiej szansy. Będzie tam siedział, aż nie zgarnie go policja, którą zawiadomimy chwilę po opuszczeniu szpitala.

– A goryle?

– Jedyna rzecz, jaką potrafią zrobić bez jego polecenia, to oddychanie. Zwiejemy tylnymi drzwiami i jeśli zrobimy to w odpowiednim momencie, nawet się nie zorientują. Dopiero kiedy zobaczą antyterrorystów, będą wiedzieli, że coś jest nie tak.

– Dobra, raz kozie śmierć... – Darkowi faktycznie było już chyba wszystko jedno.

Nagle Misiek kątem oka zauważył, że Szwagier zachwiał się lekko. Wyciągnął rękę, żeby przytrzymać się regału z lekami, ale nie dosięgnął go, mimo że stał dość blisko niego. Dłoń po prostu minęła się z jego rogiem.

– Szwagier, co ci jest? – zapytał z niepokojem Misiek. – Dobrze się czujesz? Naprawdę nie musisz się bać, że cię do czegoś podłączymy. Spadamy stąd za chwilę.

– Z tego głodu rozboleła mnie głowa. – Szwagier mówił dziwnie powoli jak na jego standardy.

– Jakiego głodu? Przecież zżarłeś dziś jedenaście pączków! I dwie pizze!

– Tak, ale najpierw byłem głodny. A zawsze, kiedy nie zjem na czas, strasznie boli mnie głowa. Myślałem, że tym razem się uda, bo zjadłem naprawdę dużo tych pączków, no i pizzę, ale jednak nie.

– Dobra, gdzieś powinny być jakieś leki przeciwbólowe. – Misiek się rozejrzał. – Całe szczęście, że jesteśmy w szpitalu.

– Nie, nie trzeba, już wziąłem. – Szwagier machnął niezbornie ręką.

– Co wziąłeś? – Nie zrozumiał Misiek.

– Tabletkę na ból głowy.

– A skąd ją miałeś?

– Bo kiedy wychodziliśmy rano z tej piwnicy, znalazłem jedną.

– Słucham? – Twarz Miśka stężała w grymasie przerażenia.

– Leżała sobie na podłodze, moja tabletki od doktora, którego imienia nie wolno wypowiadać. Musiała mi się kiedyś zaplątać w kieszeni i wypadła, kiedy spałem. No to sobie przed chwilą zażyłem. Nawet dobrze się złożyło, że znalazłem ją akurat dziś, prawda?

Misiek spojrział z rozpaczą na Darka, a Darek na niego. W oczach Kociborka był niemy wyrzut.

– Nie, Szwagier, bardzo źle się złożyło – jęknął Misiek, chwytając się za głowę, boleśnie świadomy, że tym razem pretensje może mieć wyłącznie do siebie. – Bardzo, bardzo, bardzo, kurwa, źle!

Przez chwilę liczył jeszcze na to, że Szwagier jako wieloletni użytkownik uodpornił się na działanie różowej tabletki, ale już kilka sekund później stracił wszelką nadzieję. Szwagier zaczął odpływać. Wzrok mu zmętniał, rozglądał się po izolatce, jakby szukał czegoś na ścianach, a potem upatrzył sobie jakiś kąt, zaległ w nim i zwinął się w kłębek jak chory kot, który czeka, aż minie mu gorączka.

– Zaaz pul gowy mi szejzie – wybełkotał i zamknął oczy.

– Nie pamiętam, żebyś się tak zachowywał. – Misiek zerknął szybko na Darka, z niepokojem przyglądając się Szwagrowi.

– Nie patrz na mnie. – Darek się wzdrygnął. – Ja w ogóle niewiele pamiętam z tego zdarzenia. Może to chodzi o cechy osobnicze? Każdy toleruje to w inny sposób?

– Musimy chyba chwilę poczekać. W takim stanie nigdzie nie pójdzie. Ale nam namieszał... – Misiek odruchowo spojrział na zegarek, ale przecież go nie miał, bo zabrał mu go jeden z goryli.

Potań nadgarstek w miejscu, w którym powinien się znajdować, i spojrział na Rinocerontego.

– A ten gdzie znowu się wybiera? – zapytał ze zdumieniem w głosie.

Rinoceronte właśnie próbował wstać z łóżka. Machał kończynami i wyglądał jak przewrócony na plecy żuk usiłujący wrócić do naturalnej pozycji.

– Każ mu leżeć – poprosił Misiek Darka i pochylił się w stronę bossa, dodając od siebie: – Waruj!

Darek podszedł do mafiosa i delikatnie położył mu dłoń na klatce piersiowej. Ten odsunął ją powoli, bez agresji, a drugą ręką wskazał na Szwagra. Miał tak łagodny wyraz twarzy, że Misiek i Darek przysięgliby na wszystkie świętości, że na łóżku leży Szwagier, a nie Rinoceronte.

– Pozwólmy mu, zobaczymy, co zrobi – szepnął Darek z jakąś dziwną fascynacją w głosie i ta fascynacja udzieliła się Miśkowi.

Kociborek odsunął się i obaj patrzyli, jak mafioso wstaje w końcu z łóżka, podchodzi do Szwagra leżącego wciąż w kącie, kuca przy nim i głaszcze go po głowie. Szwagier wybudził się z letargu i spojrział na Rinocerontego nieprzytomnym wzrokiem. Po chwili jego spojrzenie wyostriżyło się, a na twarzy wykwitł radosny uśmiech. Wstał niezgrabnie z ziemi, Rinoceronte zrobił to samo i obaj stanęli naprzeciwko siebie nieruchomo. Szwagier uniósł powoli prawe ramię z wyciągniętym palcem wskazującym. Włoch, widząc to, zrobił to samo, ale lewą ręką. Zetknęli się opuszkami i zaczęli zakreślać palcami koło, przyglądając się uważnie swoim twarzom.

– Dobra, zajęli się sobą. – Misiek odetchnął. – I bardzo dobrze, że pozwoliliśmy mafiosowi wstać, ma widać jakimś cudem zbawienny wpływ na Szwagra. – Patrzył przez chwilę na niebiologiczne bliźnięta w koszulach z rozcięciami na plecach. – W takim razie trzeba się powoli ewakuować. Zerknijmy jakoś, gdzie są goryle. Może poszli do automatu po batoniki albo kawę.

– Jak otworzysz drzwi, to cię zobaczą – ostrzegł go Darek.

– To uchyłmy je leciutko.

– To nic nie da. Szpara musi być na tyle szeroka, żeby dało się wsadzić chociaż pół głowy, do linii oka. Zobaczysz, zauważą cię.

Misiek zaczął z rezygnacją rozglądać się po izolatce. Podszedł do szafki z medykamentami, przycisnął nos do szyby i przyjrzał się jej zawartości. Nagle zaświeciły mu się oczy. Otworzył szafkę, sięgnął po coś i pokazał to Darkowi z triumfalnym uśmiechem.

– Patrz, co mam!

W dłoni ścisnął lusterko stomatologiczne.

– No i pięknie – sapnął Darek. – Dawaj, tylko ostrożnie.

Misiek podbiegł do drzwi izolatki, tych wychodzących na korytarz i delikatnie nacisnął klamkę.

Uchylił je na centymetr, włożył w szparę lusterko i wystawiając czubek języka w celu poprawy koncentracji, zaczął lekko kręcić trzonkiem, obserwując odbicie w niewielkim kółeczku.

– Lustreczko, powiedz przecie, gdzie te ludzkie śmiecie? – szepnął z satysfakcją.

Kiedy zlokalizował miejsce, w którym powinni siedzieć mafiosi, poczuł przyływ euforii.

– Ty, nie ma ich! – Ledwo stłumił krzyk.

– Jak to nie ma?

– Krzeselka są puste! Może faktycznie poleźli po kawę? Przecież Włoch bez kawy długo nie pociągnie.

– Mogą być za załamaniem korytarza. – Darek zaglądał Miśkowi przez ramię, usiłując dojrzeć cokolwiek w lustreczku.

– Nieważne, to jest nasza szansa. Bierzemy Szwagra, zmykamy przez dyżurkę i jedziemy na policję!

Wycofał lusterko, ostrożnie zamknął drzwi, obejrzał się na Szwagra i poczuł, że robi mu się gorąco pod fartuchem. Widok, jaki miał przed sobą, w zasadzie nie różnił się zbyt od tego, który zapamiętał sprzed chwili, lecz niestety była jedna, bardzo istotna różnica. Wręcz kolosalna. Oto Szwagier ścisnął w ramionach Rinocerontego, a ten ścisnął jego. Wyglądali jak niewidzący się od dawna przyjaciele, którzy właśnie się spotkali.

– Darek... – jęknął Miśiek zduszonym głosem.

– Co się stało? – zaniepokoił się Kociborek.

– Ja chyba nie jestem pewien, który to Szwagier, a który Rinoceronte.

– Jak to nie jesteś pewien? No, przecież to jest Zdzi... – Darek spojrzał na oba klony i nagle wyszło mu w ustach. – Jezu, faktycznie... Nawet nie zapytamy ich teraz, który jest który!

– No właśnie! Jezu, oni są identyczni! Nawet łysieją i siwieją tak samo! Niewiarygodne! Mamy teraz dwóch Szwagrinocerontych. Co teraz? Jak mogłem stracić czujność?!

– Jest środek nocy, nerwy i nowa sytuacja, Michał. To normalne, nie rób sobie wyrzutów.

– Tu nic nie jest normalne, Darek! Jak ich teraz rozpoznać?

– Nie mam pojęcia! Co teraz? Przecież nie zabierzemy obu!

Miśiek zaczął krążyć wkoło izolatki, próbując nie zwracać uwagi na Szwagra i mafiosa, którzy czule objęci dotykali teraz swoich twarzy, wracając do zabawy w lustro. Myślał, intensywnie myślał, pracując nad rozwiązaniem problemu. I nagle na coś wpadł.

– Ale ze mnie kretyn – jęknął i wałnął się w czoło. – Przecież on ma tatuaż!

– Zdzisław ma tatuaż? – Darek spojrzał na niego ze zdumieniem. – Serio?

– Tak, z wojska... Spadochroniarską gapę. Nieważne. Dawaj, sprawdzamy.

W Kociborka jakby wstąpiła nadzieja.

– Gdzie ma tę dziarę? – zapytał z entuzjazmem.

– Na ramieniu.

– Którym?

– Eee... Chyba prawym.

– A od którego zaczynamy? Od którego Szwagrinocerontego?

– Co za różnica? – Miśiek wzruszył ramionami. – Od pierwszego z brzegu. Jak ma tatuaż, to Szwagier, jak nie ma, to mafioso. Proste, nie?

Podszedł z wahaniem do pierwszego z brzegu szwagropodobnego osobnika i bezceremonialnie szarpnął za rękaw koszuli, podsuwając go aż do samej pachy.

– Mamy go! – Miśiek klepnął Szwagra w ramię, a potem odwrócił w stronę Darka, żeby zaprezentować tatuaż.

Niezdarnie wydziarany orzeł przypominał raczej jakiegoś krukowatego w schyłkowej fazie życia, w dodatku poturbowanego przez pobratymców wbrew powszechnie znanej zasadzie: kruk krukowi oka nie wykole. W zasadzie w tym przypadku dyskusja o oku stała się bezprzedmiotowa, bo ten go po prostu nie miał. Zamiast niego na skórze było coś w rodzaju poobiadowych resztek. Ptaszysko trzymało w zaciśniętych szponach jakąś okrągłą rzecz, która zapewne w intencji twórcy miała być laurowym wieńcem, lecz ze względu na jego ograniczone umiejętności, a wręcz ich brak, została wyschniętym, zeszlórocznym stroikiem ze świerkowych gałęzi. Czwórka wewnątrz stroika, oznaczająca prawdopodobnie numer kompanii, była w lustrzanym odbiciu.

– Mistrzostwo świata – ocenił Miśiek, bo po raz pierwszy widział go z tak bliska i dopiero teraz mógł

w pełni docenić kunszt artysty. – Skończone arcydzieło.

– To jest paratatuaż – stwierdził Darek, przyglądając się ptaszysku ze zdumieniem. – Nieszczęśliwy wypadek z tuszem i igłą. Facet, który go robił, miał zeza, astygmatyzm, zaćmę, trzęsawkę i iloraz inteligencji równy taboretowi.

– A co musiał mieć w głowie ten, który pozwolił sobie coś takiego zrobić? – zapytał filozoficznie Misiek.

Nagle obaj kątem oka zauważyli, że mafioso, radośnie pokwikuje, podwija rękaw swojej koszuli i ich oczom ukazał się... tatuaż. Dokładnie taki sam jak u Szwagra. I nagle przestało być pewne, że człowiek, którego Misiek trzyma za ramię, faktycznie jest Szwagrem. Misiek puścił go i poczuł, że zaraz zwariuje.

O ile to już się nie stało.

– Jak to jest, kurwa, możliwe? – W jego spojrzeniu była udręka. – Oni są sklonowani czy co? Dzwon do tego konsystorza, o co tu chodzi. – Ze zdenerwowania trzęsły mu się ręce.

– Jak mam zadzwonić? Dzwonkiem? – Darek wskazał wiszący nad łóżkiem uchwyt alarmu, służący powiadamianiu personelu przez pacjenta.

– Zawołajmy goryli.

– Tu? W życiu. Nie mogą zobaczyć, co się dzieje, bo doniosą Szczurkowi i będziemy mieli za swoje... Dobra, ja pójdę do nich. Czekać tu i pilnuj tych dwóch.

Wyszedł na korytarz, zostawiając za sobą lekko uchylone drzwi. Misiek przypadł do nich i wyjrzał zza framugi. Zobaczył, jak Darek rozmawia z jednym z goryli, ale nie wiedział z którym, zresztą i tak zapomniał ich imion. Okazało się za to, że goryle jednak mówią. Krótka dyskusja zakończyła się tym, że Darek dostał od jednego telefon z już wybranym połączeniem. Misiek obserwował, jak przykłada komórkę do ucha i rzuca do niej kilkanaście słów, pamiętając tylko, żeby co chwila popatrywać na to, co dzieje się w izolatce. Darek wciąż słuchał, a jego oczy robiły się coraz większe i Misiek widział to nawet z tej odległości. Po chwili Kociborek opuścił telefon, a ramiona mu obwisły. Znów go podniósł i zaczął się w niego wpatrywać, jakby trzymał nieznaną nauce artefakt i zastanawiał się właśnie, czy zaraz nie wybuchnie mu w twarz. Potem w milczeniu oddał go gorylowi, odwrócił się i powoli ruszył w kierunku izolatki. Kiedy zobaczył nos Miśka wystający zza drzwi, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Misiek wpuścił go do środka i czym prędzej zamknął drzwi.

– Ty wiesz, co ten debil zrobił? – wydusił z siebie w końcu Darek, opierając się o framugę i ocierając z czoła rześisty pot.

– Kto?

– Szczurek!

– Co zrobił? – Misiek nie był pewien, czy chce wiedzieć.

– On zobaczył ten tatuaż u Zdzisława, kiedy go rozbierali po przywiezieniu do San Remo. Wtedy nie było w tym nic dziwnego, zresztą pierwszy raz widział swojego bossa bez koszuli, no i nie wiedział, że to wcale nie on. Kiedy wpadliśmy na pomysł podmiany, Szczurek uznał, że tatuaż jest zbyt charakterystyczny i może zdradzić, że coś jest nie halo. Więc wczoraj, kiedy wróciliśmy do piwnicy, a on załatwiał przekupienie profesora, wysłał do swojego człowieka w Bolzano zdjęcia z dokładnymi wymiarami, tamten wziął miejscowego tatuażystę, którego profesor tuż po przywiezieniu Rinocerontego wprowadził do izolatki ubranego w fartuch i maseczkę jako neurologa, i ten zrobił mafiosowi taki sam. Rozumiesz to?!

– To jakiś koszmar! – Misiek objął ramionami głowę i ścisnął ją mocno. – Nie wierzę, że to się dzieje. Jakbym grał w filmie jakiegoś chorego umysłowo popaprańca. – Puścił głowę i spojrzał na Darka ze łzami w oczach. – Ja chcę się obudzić, Darek. Albo cofnąć czas.

– Nie śpisz i nie da się cofnąć czasu, Michał. Weź się w garść.

– Łatwo ci mówić. To nie twój szwagier... – rzucił gorzko Misiek, masując sobie grzbiet nosa.

– Trochę mój. W jakiś sposób jestem za was odpowiedzialny, a przynajmniej się do tego poczuwam jako przedstawiciel organizatora, a przede wszystkim jako człowiek, okej?

Misiek zagryzł wargi.

– Dzięki, stary – powiedział w końcu. – Dzięki, naprawdę...

Zobaczył, że twarz Darka zastyga nagle jak maska, a potem wykwita na niej szeroki jak banan uśmiech.

– Jezu, ja też jestem kretyn... – Darek klepnął się z uciechy w uda. – Chyba nawet jeszcze większy niż ty.

– Uważasz mnie za kretyna?
– Noo, sam przed chwilą powiedziałeś... Tuż przed tym, jak wspomniałeś o tatuażu.
– A, o to ci chodzi. – Misiek roześmiał się z zakłopotaniem. – Dobra, to dlaczego ty jesteś większym kretynem niż ja?

– Przecież gdyby to był prawdziwy tatuaż, to byłby świeży! – zawołał Darek. – Dopiero co zrobiony tatuaż to jest rana, musi być zaopatrzona, żeby się zagoiła! A więc ten nie jest prawdziwy, tylko zmywalny! Musiał go wyskalować i wydrukować, a potem nałożyć jak kalkomanię!

Misiek zastygł w bezruchu.

– Ty, faktycznie, że ja sam na to nie wpadłem... – sapnął.

– A masz jakiś tatuaż?

– Eee, nie. – Misiek był w takim stanie, że musiał się przez chwilę nad tym zastanowić.

– No, widzisz. A ja mam i to wiem.

– No i pięknie! – Otrząsnął się ze zdumienia i poślinił palec. – To jesteśmy uratowani. Chodź no tu, koleżko...

Podszedł do losowo wybranego Szwagrinocerontego, zdecydowanym ruchem chwycił go za łokieć i zaczął pocierać poślinionym palcem koślawe skrzydła ptaszyska. Nacisnął mocniej i zaczął trzeć szybciej, ale tatuaż nie schodził.

– Dobra, trafiony, zatopiony. – Odetchnął z ulgą i poklepał Szwagra po policzku.

– Spróbuj jeszcze tego drugiego – mruknął Darek.

– Po co?

– Po prostu spróbuj.

– Ale po co?

– Dla pewności.

Misiek zrobił kwaśną minę.

– Wiesz, nie bardzo chce mi się go dotykać – bąknął w końcu. – To zły człowiek.

– Dobra, śliniłeś Zdzisława, to ja poślinię jego. – Darek włożył palec w usta, zwilżył go i zabrał się za drugi tatuaż.

Misiek obserwował, jak ze zmarszczonymi brwiami przesuwając palec po wronie ze stroikiem.

– No, widzisz – powiedział po chwili wyraźnie zawiedziony. – To nie jest tandetny tatuażyk z gumy do żucia z Kaczorem Donaldem. I żadna tam kalkomania. Za cholerę nie wiem, jak on to zrobił. A najgorsze, że nie wiemy, czy to jest ten prawdziwy, czy ten nowy.

– Skąd wiedziałeś, że nie zejdzie? – zapytał podejrzliwie Misiek.

– Nie wiedziałem. Po prostu spodziewam się już wszystkiego, nawet tego, że zaraz wejdzie tu trzeci taki sam jak ci dwaj. Coś mi mówiło, że znowu wyjdzie jakiś kwas.

– Czyli to prawdziwy tatuaż?

– Nie, to niemożliwe z tych względów, o których ci przed chwilą mówiłem. Może to henna?

– To chyba łatwo schodzi?

Kociborek zrobił kwaśną minę.

– Łatwo? Nie do końca. Henna blaknie po kilku tygodniach. Można taki tatuaż usunąć pumeksem, alkoholem, wybielaczem, specjalnym płynem do usuwania henny. Może trzeba odnaleźć tego tatuażystę, a on pozna swoją robotę?

– Jest środek nocy i nie mamy czasu, skąd teraz wytrzasnąć wybielacz, a tym bardziej tego tatuażystę? Może to da się jakoś zamalować? Jakiś makijaż?

– Tak? – Darek spojrzał na Miśka z politowaniem. – A skąd będziesz wiedział, który zamalować?

– Cholera, faktycznie... Dobra: przecież nie musimy ścierać go całkiem. Wystarczy napocząć, żeby zorientować się, który jest Szwagrem. To nam wystarczy, prawda?

– Słusznie.

– Czekać, co ty powiedziałeś...

– Kiedy?

– Przed chwilą. Alkohol! Przecież tu musi być alkohol! Spirytus! W końcu to szpital, tak?

Spirytus się znalazł. W jednej z szafek stała sobie plastikowa butelka z medycznym spirytusem. Misiek wziął gazik, nasączył go i zaczął pocierać tatuaż na pierwszym z brzegu delikwencie. Ptaszysko i stroik

pociemniały, ale nie zeszyły.

– Próbuje drugiego – polecił Darek, kiedy zobaczył triumfalną minę Miśka.

Misiek tylko pokiwał głową, a po chwili triumf zmienił się w totalną rezygnację.

– Z czego to jest zrobione? Z lakieru samochodowego? – jęknął i spojrzał na Darka. – Co teraz?

Telefon do konsystorza?

– A co nam to da?

– Psiakrew... Musi być jakieś inne wyjście!

– Nie ma, zrozum, wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości! – Darek uniósł głowę, wbił wzrok w sufit i zaczął mu wygrażać pięciami. – Szlag by to, kota idzie dostać od tego wszystkiego! Przecież nie zabierzemy ich obu!

Misiek nagle drgnął.

– Geniusz... – wyszeptał z nagłym entuzjazmem.

– Kto?

– Ty!

– Ja???

– Tak, ty!

– Michał, proszę cię, tylko ty mi tu nie odjedź...

– Nie, czekaj, może jest jeszcze jeden sposób na rozróżnienie ich, tylko nie bardzo wiem, jak się za to zabrać!

– O czym ty mówisz?

Misiek podszedł do jednego ze szwagropodobnych osobników, stanął przed nim, chwycił mocno za ramiona i spojrzał mu prosto w twarz.

– Kici, kici... – powiedział cicho.

Darek patrzył na niego wybałuszonymi oczami.

– Michał, nie rób mi tego, błagam, zaklinam cię, chłopie, nie teraz, no...

– Kici, kici!

– Ja pierdołę, to już koniec... – wyszeptał Kociborek ze zgrozą. – Masz załamanie nerwowe. Zostałem z tym całym gównem sam jak palec.

– Zaufaj mi. – Misiek zerknął na niego szybko, a potem wrócił wzrokiem do twarzy Szwagrinocerontego i powtórzył: – Kici, kici, Franiu...

Głupawy uśmiech zniknął z twarzy pierwszego Rinoceronte. Oczy zrobiły się większe, wypełniły łzami, usta otworzyły się, a język zaczął się ruszać na wszystkie strony.

– Uwważaj, opluje cię zaraz – ostrzegł Miśka Darek. – Wygląda jak wkurzona alpaka.

– Cicho, bo nastrój pryśnie – syknął Misiek. – Jeśli to Szwagier, to zaraz zapali mu się lampka i ja to zobaczę w jego oczach. Kiiiici, kici...

Nagle na czubku języka Szwagra pojawiło się coś kolorowego. Misiek ścisnął ramiona mocniej, tak jak jego serce ścisnęło się z emocji i język wysunął się z ust.

– Mamy go! – wrzasnął Misiek, odwracając głowę w stronę Darka. – Pamiętasz, jak mówił, że Franiu jest z nim zawsze i wszędzie?

– To u was rodzinne? – Kociborek był wyraźnie rozbawiony. – To ukrywanie przedmiotów w zakamarkach jamy gębowej?

– Przypominam ci, że on nie jest moją rodziną.

– Dobrze, że nie połknął Frania, zamiast tabletki. I że nie schował go gdzie indziej...

– Wypłuj to – rzucił w jego stronę lekko zniesmaczony Misiek i nagle poczuł na policzku coś mokrego.

– Mówiłem, że ma wzrok wkurzonej alpaki. I podobno miałeś to zobaczyć w jego oczach?

– Myślałem, że Frania też mu zabrali, ale skoro ma go w sercu, to coś w tej jego głowie zabrzączy.

Ważne, że się udało! – Misiek odkleił Frania ze swojego policzka i obejrzał go na wszelki wypadek dokładnie.

Nie było wątpliwości, że to była nietuzinkowa maskotka Szwagra. Wątpliwości, niewielkie, ale jednak pozostały tylko jeszcze co do tożsamości człowieka, którego Misiek trzymał za ramiona. Tu działy się różne dziwne rzeczy, Franiu też mógł jakoś migrować w bliżej nieznanym Miśkowi sposób, którego nawet nie chciał poznać.

– Szwagier? – Spojrzał „jużprawieszwagrowi” głęboko w oczy. – Szwagier, jesteś tam w środku?

Spojrzenie, które dostał w odpowiedzi było już nieco bystrzejsze.

– Miiiiichuuuuu...

Misiek aż wrzasnął z radości i potrząsnął oryginalnym, jedynym i niepodrabialnym Szwagrem, aż tamtemu głowa zaczęła latać na wszystkie strony.

– Szwagier, przysięgam, już nigdy z ciebie nie zakpię i nie będę się naśmiewał!

– Michuu, bo mi głowę urwiesz i nie będę miał czym myśleć. – Szwagier najwyraźniej wracał do siebie.

– Przecież ty nią tylko jesz, chłopie! – Uściskał go gorąco.

– Coś mu przed chwilą obiecałeś – zauważył z przekąsem Darek.

Misiek odkleił się od Szwagra i roześmiał się z lekkim zakłopotaniem.

– Czego to w stresie człowiek nie powie... I patrz, ile tego stresu przez chwilowy brak czujności. Sekunda nieuwagi, a jakie konsekwencje.

– Trochę jak z dziećmi. Wiesz, ile ich rodzi się właśnie z tego powodu? Dobra, kończcie to obściskiwanie się, bo szef wszystkich szefów też dochodzi do siebie. – Darek z niepokojem zerknął na Rinocerontego.

Faktycznie, Tommaso Rinoceronte siedział pod ścianą już bez uśmiechu i tępawo wpatrzony w posadzkę mamrotał coś pod nosem po włosku. Miśkowi nagle rozbłyły oczy: rozpiął fartuch i wyciągnął ze spodni skraj T-shirtu. Odwinął go ostrożnie i wysypał sobie coś do wnętrza dłoni.

– Co to? – Darek zdębiał.

– Tabletki.

– Te z apteczki Zdzisława?

– Tak – odparł w skupieniu Misiek, przebierając palcem pomiędzy nimi.

– Skąd je masz?

– Kiedy w willi szukałem tabletki dla Rinocerontego, zdążyłem łapsnąć kilka i schować w dłoni.

– Po co?

– Na wszelki wypadek. Na przykład taki jak teraz. – Zbliżył dłoń do oczu i zaczął przyglądać się proszkom.

– Czego szukasz? – zapytał Darek.

– Różowej tabletki z kóleczkami i dwiema kropeczkami, które przypominają świński ryjek – szepnął Misiek gorączkowo. – Tej samej, którą zażyłeś ty i niedawno mafioso. Na swoje potrzeby nazwałem ją Knurofenem. – Spojrzał na Kociborka. – Przecież nie walniemy go w łeb. Trzeba zbója doćpać, bo nam narobi kłopotów.

– Jak mu zaaplikujesz tabletkę? Wątpię, żeby dał się przekonać jak poprzednio. Perswazja nie zadziała.

– Miichuuu, idźmy już stąd, ccco? – poprosił nieco bełkotliwie Szwagier.

– Tak, już zaraz pójdziemy, tylko załatwimy jedną ważną sprawę, bo jak tego nie zrobimy, to już nigdy nigdzie nie pójdziemy, chyba że do piachu, rozumiesz? – Misiek odwrócił głowę w jego stronę. – Usiądź sobie pod ścianą i może pobaw się trochę Franiem, dobra?

Szwagier poddał się łagodnej perswazji, oparł o ścianę i zjechał po niej plecami do pozycji siedzącej, po czym zaczął majdrować przy Franiu.

– Tylko go nie zepsuj! – rzucił jeszcze Misiek za siebie, grzebiąc w tabletkach, i nagle jego palce wyłuskały coś różowego. – Mam!

Chwycił Knurofen w palce i triumfalnie uniósł w górę, zrywając się z podłogi.

– Dobra, teraz aplikacja – zdecydował i przywołał Darka skinieniem dłoni. – Musisz mu przytrzymać szczękę.

– Co?

– Ja przytrzymam jego, a ty wbijesz mu palce pod żuchwę, rozewrzesz paszczę i nadstawisz mi ją, a ja tam wrzucę tabletkę. Potem zamkniesz mu gębę, przytrzymasz szczękę, żeby nie wypluł, a ja mu zatkam nos. Wtedy ją połknie.

– Zwariowałeś? Chcesz, żeby mi odgryzł palce?

– Nie dawałeś nigdy tabletki psu? Albo kotu?

– Nigdy. Poza tym nie porównuj zębów kota czy nawet psa z kłami tego bandziora. Nie ma mowy, wymyśl coś innego!

– Ale tu chodzi o nasze życie!

– Co mi po życiu bez palców!

Misiek potoczył drapieżnym spojrzeniem po izolatce i jego wzrok padł na kartę z wykresem temperatury, przymocowaną do tabliczki wiszącej z przodu ramy łóżka. I nagle jakaś niedorzeczna myśl zaświtała mu w głowie, ale już po dwóch sekundach stwierdził, że to może być wyjście z patowej sytuacji. Czas naglił. Misiek zerwał papier i przedarł go na pół.

– Co ty kombinujesz? – Darek się zaniepokoił.

– Ratuję nas – rzucił szybko Misiek, zwijając jedną połówkę w ciasny rulonik o średnicy standardowej słomki do drinków. – Zrobimy to po indiańsku.

– Że co?

Misiek włożył papierową rurkę w zęby, a w jej koniec wetknął tabletkę.

– Żartujesz chyba... – Kociborek zachłysnął się powietrzem.

– Nie – wycedził Misiek i podszedł do Rinocerontego.

Mafioso spojrział na niego lekko nieprzytomnym wzrokiem.

– Tylko jej nie zassij, bo będzie kolejny kłopot – zdążył powiedzieć Darek i w tej samej chwili Misiek złapał Włocha jedną ręką za nos, a drugą za szyję i obie mocno ścisnął.

A kiedy ten, kompletnie zaskoczony jęknął i otworzył usta, po prostu wycelował w nie rurkę i dmuchnął w nią z całej pary, potem zacisnął mu szczęki, zaszedł od tyłu i założył chwyt pod żuchwą, uniemożliwiający Rinocerontemu ich otwarcie.

– Nie boisz się, że przedawkujesz? – zapytał z powątpiewaniem Darek, obserwując tę scenę.

– Ja? Chyba on?

– Dobra, nie boisz się, że z twojej winy on przedawkuje? – Widząc wzrok Miśka, Darek uniósł ręce. – Rozumiem, plażo i te sprawy.

– Dokładnie. Mi już jest wszystko jedno. – Misiek jeszcze przez chwilę zaciskał ręce na głowie Rinocerontego, aż w pewnym momencie poczuł, że mafioso przestaje walczyć.

Odchylił się lekko do tyłu, przyjmując na siebie częściowo ciężar jego ciała, i doholował do łóżka, po czym bez pardonowo rzucił go na nie, a potem spojrział na Darka dzikim wzrokiem.

– Teraz możemy wreszcie stąd spieprzać – oznajmił i zerknął na Szwagra wciąż grzecznie siedzącego ze swoim kotkiem pod ścianą. – Szwagier, kończ miziać Frania, zwijamy się!

W tej samej chwili drzwi izolatki otworzyły się na oścież i stanęli w nich obaj goryle oraz Szczurek. Misiek poczuł, że zaraz zemdleje. A byli już, kurwa, tak blisko...

– Pan profesor powiedział wyraźnie, że osobom bez... – zaczął Darek, próbując jeszcze jakoś ratować sytuację, ale nie dokończył.

Goryle i Szczurek jak na hasło unieśli potężne ramiona wysoko do góry i nagle wpadli do środka pomieszczenia w sposób jednoznacznie niekontrolowany. Misiek poczuł, że traci kontakt z rzeczywistością, kiedy zobaczył dwóch kolejnych goryli, niemal kopie tych leżących na podłodze, tylko o dobrą głowę od nich wyższych.

– Co... Tu... Jest... Grane? – wychrypiął.

Obaj goryle weszli powoli do izolatki, robiąc miejsce kolejnym osobom stojącym za nimi. Jeden niemal bez wysiłku przesunął stopą Szczurka, który leżał na środku, blokując drogę pozostałym.

– Bożena?! – zawołał zszokowany Misiek.

– Mario?! – zawołał zszokowany Darek.

– Oaea?! – wybelkotał zszokowany Rinoceronte, unosząc się na łóżku.

W drzwiach stała ślubna Miśka, jakiś wąsaty facet oraz blondynka, którą widzieli niedawno w lamborghini wjeżdżającym do szpitala. Blondyna przepchnęła się między Bożeną i wąsaczem, weszła do izolatki, omijając leżących bez ruchu z twarzami przy podłodze goryli oraz Szczurka, i rozejrzała się po niej z obrzydzeniem. Miała jakieś czterdzieści lat i figurę modelki. Ubrana w obcisły, czarny kostium roztaczała wokół siebie specyficzną aurę, która nie pozostawiała absolutnie żadnych wątpliwości co do tego, kto tu jest szefem.

– Nazywam się Donatella Rinoceronte – obwieściła z niejaką dumą w głosie.

– Boziu, jak mój ukochany krem – rozczulił się Szwagier, który jeszcze nie do końca doszedł do siebie. Kobieta podeszła do niego, ujęła jego twarz w obie dłonie i długo ją studiowała.

– Nieprawdopodobne! – Wybuchnęła w końcu perlistym śmiechem, oglądając się na Bożenę, ale po

chwili spoważniała, wracając wzrokiem do twarzy Szwagra. – Czy ty, aby na pewno jesteś tym sobowtórem mojego męża, a nie nim, *caro mio*?

Darek przetłumaczył szybko jej słowa, a Misiak zamachał gwałtownie rękami.

– Szwagier, powiedz jej, kto ty jesteś?

– Polak mały... – wyszeptał Szwagier, który właśnie tonął w brązowych oczach Donatelli, utrzymywany na powierzchni jedynie jej dłońmi obejmującymi wciąż jego twarz.

Donatella puściła go nagle, a Szwagier opadł na kolana. Minęła go i stukając obcasami, podeszła do łóżka, na którym leżał jej były mąż. Stała nad nim i dłuższą chwilę przypatrywała mu się w milczeniu, przyciskając do brzucha gustowną torebkę od Gucciego.

– Załatwię tylko sprawę, z jaką tu przyjechałam, i zostawiam was, moi drodzy. – Obejrzała się na Miśka, Darka i Szwagra. – Jesteście oczywiście wolni.

Przysiadła na skraju, elegancko zakładając nogę na nogę, i popatrzyła Rinocerontemu głęboko w oczy, a potem położyła mu dłoń na głowie i zaczęła gładzić po włosach.

– Mój Tommasino... Mój i nie mój... Nigdy nie szanowałeś kobiet, wiesz? Czasem udawałeś przed tymi wszystkimi wywłokami, z którymi zgłębiłeś się po hotelach na całym wybrzeżu, że jesteś szarmancki, że je szanujesz właśnie dlatego, że są kobietami. A w głębi duszy gardziłeś nimi, tak jak gardziłeś mną, wszystko było na pokaz, a te naiwne gąski sądziły, że jesteś prawdziwym mężczyzną, bo kupujesz im drogie szampany, zabierasz na przyjęcia i nosisz przy sobie broń. Ale ty nigdy nim nie byłeś, bo nie te rzeczy czynią z was mężczyzn. Myślałeś, że możesz się mnie pozbyć jak starego dywanu, co? Że jak dasz mi kupę forsy na odczep się, to dam ci spokój. Traktowałeś mnie i inne kobiety tak, jak traktowali je twój ojciec, ojciec twojego ojca i jego ojciec też. Służyły ci wyłącznie zaspokajaniu twoich chuci, podobnie jak im i innym mężczyznom od wieków. Świat się zmienił, ale ty to przegapiłeś, skupiony wyłącznie na sobie i swoich długonogich, piersiastych przyjemnościach. Jesteś przeżytkiem, mój Tommasino, reliktem minionych czasów. – Nawlekła na palce kosmyk jego włosów i zaczęła się nim bawić, a Rinoceronte wciąż nie był w stanie się ruszyć, mógł tylko patrzeć i słuchać. – Nie ma dla ciebie miejsca we współczesnym świecie, a jedynie w muzeum albo w więzieniu. Zarządzanie tak wielkimi interesami to nie wzbudzanie strachu w każdym, z kim przyjdzie ci je robić. Rodzina podjęła decyzję, a ja ją zaakceptowałam. Twoja akceptacja nie była wymagana, ponieważ jednogłośnie zdecydowano, że wystarczy już dewastowania przez ciebie dorobku pracy wielu ludzi. No i ileż można ukrywać się jak szczur razem z tym twoim *signor* Rattone. – Obrzuciła wciąż leżącego na podłodze Szczurka pogardliwym spojrzeniem. – W zgodnej opinii członków Syndykatu ten wyjazd na narty był dowodem twojej pychy i pokazem czystej głupoty, który tylko przypieczętował twój los. A tego, że chciałeś niecznie wykorzystać brata tej przemiłej kobiety, żeby wydostać się z sieleń, w które wpadłeś na własne życzenie... – Wskazała Bożenę i uśmiechnęła się do niej ciepło. – ...nie daruję ci nigdy. Jak małym trzeba być, żeby zrobić coś takiego? Podsumowując, moja koncepcja kierowania naszymi strukturami zyskała uznanie Syndykatu i zostałam wybrana nową głową Rodziny. A ty... Cóż, albo się z tym pogodzisz, albo nie, mój drogi Tommasino, choć podejrzewam, że raczej to drugie. Lecz której z tych opcji byś nie wybrał, nie zmieni to twojej sytuacji w żaden sposób. Przyjechałam tu przekazać ci tę informację osobiście, bo nie mogłam sobie odmówić tej przyjemności. Więcej się nie zobaczymy. A już na sam koniec powiem ci, że mam większe jaja od ciebie, Tommaso Rinoceronte. Co ty na to, mój drogi? *Arrivederci*.

Otworzyła torebkę i wyjęła z niej coś.

– Jeszcze taka mała formalność, żeby tradycji stało się zadość. – Wystawiła palec i wsunęła sobie na niego złoty sygnet z wygrawerowaną na oczku szyszką, a potem przytknęła go do ust Rinocerontego. – Kazałam zrobić sobie nowy, bo trochę brzydziłam się nosić twój.

Wstała, poprawiła spódniczkę, zapięła torebkę i podeszła do leżącego na podłodze Szczurka.

– Wstań – nakazała mu.

Szczurek drgnął i uniósł się lekko na łokciach. Pozbierał się z podłogi i został na klęczkach ze spuszczonego wzrokiem wbitym w podłogę. Donatella podstawiła mu sygnet pod nos.

– Daję ci szansę, świadoma tego, że bez ciebie wszystko posypałoby się już dawno temu. Masz wybór: pracujesz dla mnie albo znikasz na zawsze. Wszelkie niesnaski między nami puszczam w niepamięć. Wiesz, że cię nie lubię, ale jestem kobietą interesu i przedkładam go ponad osobiste animozje. Więc jak będzie, *signor* Rattone?

Szczurek podniósł głowę. Wyglądał teraz przymilnie. Chwycił łączywie palce Donatelli i przycisnął

sobie sygnet do ust z gorliwością zdesperowanego księcia mającego nadzieję, że żaba, którą właśnie dorwał, zamieni się po tym w najpiękniejszą księżniczkę na świecie. Rozległo się głośne cmoknięcie, kiedy blondyna wyrwała z niesmakiem swoje palce z uścisku jego ręki.

– Wystarczy – rzuciła nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Leonard i Michelangelo, teraz wy.

Goryle, leżący do tej pory nieruchomo w bezpiecznej pozycji polnych kamieni, zrobili to samo, co Szczurek.

Szwagier, widząc to, chwiejnym krokiem ruszył w kierunku Donatelli.

– Co prawda całowanie czyichś palców jest bardzo niehigieniczne, ale dla pani zrobię wyjątek, i to z przyjemnością – powiedział, kłaniając się szarmancko. – Pani pozwoli, pani Nutello, że ucałuję pani dłoń.

– To nie będzie konieczne – rzuciła blondyna, widząc, do czego zmierza Szwagier, i schowała dłoń za siebie. – Ciebie to nie dotyczy, *caro mio*.

Darek przetłumaczył Szwagrowi jej słowa i ten posmutniał lekko.

– Cóż... – Donatella rozejrzała się po izolacie, starannie omijając wzrokiem łóżko z nieruchomym Rinocerontem. – Czas do domu.

Podeszła do Miśka, a ten już zabierał się za klęknięcie, jednak blondyna po prostu wyciągnęła rękę i podała mu ją. Potem pożegnała się w ten sam sposób z Darkiem i wąsaczem, a na koniec podeszła do Bożeny.

– Powodzenia, kochana, i dziękuję. – Misiek tylko patrzył z otwartymi ustami, jak Donatella Rinoceronte, nowa szefowa liguryjskiej mafii, całuje jego żonę w oba policzki, a następnie ściska ją serdecznie, jak gdyby znały się od lat.

To było kompletnie abstrakcyjne i Misiek poczuł, że zaraz zacznie rzeć jak koń i nic go przed tym nie powstrzyma. Opanował się jakoś i tylko śledził wzrokiem, jak przedziwny kondukt składający się z samicy alfa, szczura i czterech goryli opuszcza izolatkę.

– Co tu się odpierzyło, dowiem się wreszcie? – wyjąkał, kiedy drzwi zamknęły się za ostatnim gorylem.

Bożena rzuciła się na niego i przytuliła go mocno, potem pocałowała w usta, a na koniec chwyciła za włosy i wytargała go za nie.

– Uduszę, przysięgam! – Patrzyła mu w oczy, jednak wbrew jej słowom, wcale nie było w nich żądz mordy. – Ale najpierw stąd wyjdźmy. Nie było nas tu. Nigdy. Nie wyjeżdżaliśmy z Dimaro. Wciąż tam jesteśmy i jeździmy na nartach, rozumiesz?

– Nie – przyznał otwarcie Misiek i wskazał na wąsacza. – Kto to jest?

– To Mario – wyjaśnił Darek. – Mariusz, mój kumpel-korespondent, który załatwił nam wizytę u komendanta Palazzo.

– A co on tu robi? On i moja żona? – Misiek miał w oczach obłęd.

– Ratujemy wam tyłki – stwierdziła Bożena.

– Ale całkiem dobrze nam to szło we własnym zakresie. – Misiek zerknął na Darka, który tylko rozłożył ramiona.

– Miałem iść siedzieć – oznajmił nagle Szwagier.

– Słucham? – Bożena spojrzała ze zgrozą na męża.

– Mieliśmy odwiedzić więzienie, żeby osobiście przekonali się, że Szwagier i Rinoceronte to dwie różne osoby, bo na dowód nie chcieli wierzyć – zbagatelizował Misiek, machając ręką. – Nieważne, to już na szczęście nieaktualne, nie wracajmy do tego, Szwagier, dobra? No więc, co tu robicie? A w zasadzie skąd się tu wzięliście?

– To może ja zacznę. – Mario wystąpił krok naprzód. – Kiedy Darek zniknął, odezwała się do mnie redakcja naszego radia. Nie mieli pojęcia, co się dzieje, bo nie było z Darkiem kontaktu, ale podali mi numery Wilkońskich, w tym do Bożeny. Zadzwoiłem do niej, ona opowiedziała mi o wszystkim, ja część wiedziałem już od Darka. Poukładaliśmy te klocki, przegadaliśmy sprawę i po nią pojechałem. Jeszcze w Rzymie ustaliłem parę faktów, między innymi dzięki generałowi Bruschetcie dowiedziałem się, gdzie mieszka była żona Rinocerontego. Bożena uważała, że tylko rozmowa kobiety z kobietą może przynieść jakiegokolwiek pozytywne efekty.

– Zgadza się – przytaknęła Bożena. – Gdyby nie wy, mężczyźni, którzy żreć się o wszystko, świat byłby prostszy. I lepszy.

– Ekhm... – Mario chrząknął w zwiniętą dłoń. – W każdym razie okazało się, że pani Rinoceronte

mieszka w Genui. Złapałem samolot, poleciałem tam z Rzymu i spotkałem się z nią. Wiedziała o aresztowaniu byłego męża, zresztą każdy we Włoszech chyba o tym słyszał. Nie wiedziała natomiast o tej dziwnej sytuacji z panem Pałaszem. Prosto z Genui pojechaliśmy do Dimaro po Bożenę, a potem tutaj. Po drodze panie wyjaśniły sobie wszystko i chyba się polubiły? – Mario zerknął na Bożenę.

– Babka z klasą – przyznała Bożena.

– Kryminalistka – wtrącił Misiek.

– Dzięki niej życie, Wilkoński, muszę ci o tym przypominać?

– Doskonale radziliśmy sobie sami, prawda, Darek?

– Ech, to wasze męskie ego... – Bożena pokręciła głową i westchnęła ciężko. – Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle, znasz to powiedzenie? Nie powstało bez kozery. Poza tym, mój drogi, szczerze mówiąc, mam gdzieś, kim ona jest. Niech będzie i samym diabłem we własnej osobie. Zrobiłam to dla ciebie i dla rodziny! – Wycelowwała w Miśka palec. – Bo dla rodziny robi się wszystko, a wszystko to nie jest tylko i wyłącznie praca, rozumiesz? Teraz już rozumiesz?

Misiek opuścił głowę. Zrobiło się cicho.

– A ja nie mam ani pracy, ani rodziny – wymruczał posepnie Szwagier.

– Jak to nie masz rodziny? – zapytał zdziwiony Misiek.

– To znaczy żony i dzieci...

– Ale masz nas, Szwagier, nie bez. Masz nas, babcię Malwinę, panią Janeczkę. Niektórzy nie mają nikogo, pamiętaj o tym.

– Fakt...

– Dobra, wychodzimy! – Darek przerwał nastrojową chwilę zdecydowaną komendą, bo faktycznie, przyszedł już najwyższy czas na ewakuację, i to w trybie natychmiastowym.

Żegnało ich dziwne i niezrozumiałe muczenie, wydobywające się z ust Rinocerontego.

Tuż za drzwiami izolatki natknęli się na profesora Sinistracuore. Trzymał w ręku jakąś ampułkę i pochylał się nad jednym ze śpiących policjantów. W powietrzu rozchodził się ledwo wyczuwalny, ale drażniący zapach.

– Życzę państwu udanego dnia – powiedział profesor z uśmiechem. – Ale byłoby lepiej, gdyby jednak opuścili już państwo mój oddział. Czas wrócić do normalności.

Cała grupa niezwłocznie zastosowała się do danej przez profesora sugestii, kontynuując ewakuację. Po drodze zatrzymali się jeszcze na chwilę, bo ubranie Szwagra leżało na jednym z krzesełek w holu i Szwagier był z tego powodu niezmiernie szczęśliwy. Poszedł się przebrać do toalety, dostając przy okazji od Miśka wyraźnie wyartykułowane prostym językiem polecenie, żeby się pospieszył.

– Widzicie, jak to się dziwnie kręci? – zapytał Darek, kiedy czekali na Szwagra. – Życie nie znosi pustki. Wywaleni na zbity pysk prezenterzy śniadaniówek zostają natychmiast zastąpieni nowymi. Wszyscy tylko czyhają na okazję. I tu było tak samo. Drapieżniki walczą o byt i wykorzystują każdą chwilę słabości przeciwnika. Tu nie ma miejsca na litość, rozumiecie? Kto się lituje nad innymi, zostaje przez nich potem unicestwiony. Ale my mamy szczęście. Ten babiszon zawdzięcza nam trochę swoje wejście na sam szczyt. Gdyby nie my, a właściwie gdyby nie Zdzisław, Rinoceronte nigdy nie zostałby aresztowany. Bo taki głupi, wbrew temu, co mówiła jego była żona, wcale nie jest, tylko miał pecha, że w okolicy pojawił się ktoś identyczny i świecił wszędzie twarzą. Było tylko kwestią czasu, aż ktoś zawiadomi policję. Wygraliśmy, kochani. Przeżyliśmy swoje, jesteśmy wszyscy potwornie zmęczeni, ale wygraliśmy i możemy wreszcie wracać do domu.

Bożena pokiwała tylko głową, wyciągnęła telefon i gdzieś zadzwoniła.

– Jacek? – Jej zmęczoną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. – W porządku? U nas już po wszystkim. Wracam do ciebie.

Epilog

Misiek, Darek i Szwagier stali przed budynkiem szkoły narciarskiej Magdy i Sebastiana. Dochodziła trzynasta, Darek miał przygotowany sprzęt, połączenie było już nawiązane i kiedy usłyszał w słuchaweczce „jedziesz”, wziął głęboki oddech i powiedział:

– Moi kochani, dzień dobry, dzień dobry, *buon pomeriggio*, z tej strony Darek Kociborek, a to już nasze ostatnie wejście na żywo ze słonecznej Folgaridy. Wracamy po dłuższej przerwie spowodowanej okolicznościami, w które ciężko uwierzyć. Wracamy cali i zdrowi, a ponieważ jest piękna pogoda, a my pod wieczór opuszczamy to piękne miejsce, no i narty nam stygną, pozwólcie, że nie będziemy się rozgadywać. Zdzisław, zwycięzca naszego konkursu, macha do was, pewnie się jeszcze spotkamy na specjalnym wywiadzie po powrocie do kraju, a na zakończenie naszego ostatniego, króciuteńkiego wejścia tym razem ja pozwolę sobie zaproponować coś do posłuchania. Specjalnie dla Zdzisława – słowa: Anna Świerszczyńska, muzyka: Lucjan Maria Kaszycki i piosenka pod tytułem *Cztery zielone słonie!*

– Czy mogę też śpiewać? – zapytał zachwycony Szwagier.

– Oczywiście! – Darek uśmiechnął się szeroko.

Oddał mikrofon Szwagrowi, odsunął się i razem z Miśkiem patrzyli, jak ten wyje do niego z zapalem ambitnego pięciolatka zaliczającego swój pierwszy publiczny występ w przedszkolu.

– Jesteś pewien, że to był dobry pomysł? – Misiek zmarszczył brwi i lekko odwrócił głowę, bo wydawane przez Szwagra dźwięki boleśnie raniły jego uszy.

– Znakomity – stwierdził Darek. – Należało mu się po tych wszystkich przejściach. Tylko nie mów mu, że wyłączyłem mikrofon od razu po słowie „słonie”.

– Serio?

– Serio. Bardzo lubię tę Noemi.

– A co to ma do rzeczy?

– To świetna dziewczyna i jest teraz na pierwszym miejscu toplisty radia MFK. A sądząc po statystykach podstrony konkursu „niezwykłe ferie”, gdyby nasi słuchacze usłyszeli to wycie, natychmiast zażądałoby wrzucenia *Czterech słoni* w wykonaniu Zdzisława na listę i pewnie szybko zdezonizowałyby Noemi. A to już by się kwalifikowało do zgłoszenia do Rady Etyki Mediów. I Trybunału Haskiego jako tortury.

– Naprawdę jest taki popularny? – Misiek zadał to pytanie nieco głośniejszym głosem, bo Szwagier mimo ewidentnych niedostatków wokalnych wyciągał właśnie wysokie „C”.

– Naprawdę.

Misiek potrząsnął głową.

– Jezu, niech on już przestanie, bo zaraz zejdzie lawina... – Spojrzał nagle na Kociborka, jakby coś sobie uświadomił. – Ale nie dacie mu autorskiej audycji w MFK?

Darek spojrział w niebo.

– Kto to wie, Michał? – Wciągnął powietrze nosem, jakby się nim rozkoszował. – Niezbadane są wyroki „góry”. A wola ludu jest ich wola, zatem... – Spojrzał rozbawiony na Miśka.

Szwagier właśnie zakończył występ. Misiek ze zdumieniem spostrzegł, że zdążyła się przy nim zebrać spora grupka ludzi, którzy nagle zaczęli machać rękami i pohukiwać. Jakiś facet podszedł do Szwagra, powiedział kilka słów i dał mu pięć euro, widząc to, kilku następnych zrobiło to samo: papierki szeleściły, monety brzęczały, a w oczach Szwagra błyskało niewysłowione szczęście. Kiedy tłumek się rozszedł, Szwagier podszedł do Miśka i Darka, oddał temu drugiemu mikrofon i wysapał:

– Już chyba wiem, co chcę robić w życiu! Widzieliście to? Ile kasy? I jak mi dziękowali za występ?

– Brakuje ci tylko akompaniatorów, Szwagier. – Misiek pokiwał głową.

Szwagier zerknął z niepokojem na trzymane w ręku pieniądze.

– A drogie to jest? – zapytał. – Może sam je zrobię zamiast kupować?

– Jakby co, dołożę ci – obiecał mu Misiek. – I wiesz co: Darek powiedział przed chwilą, że zadzwoni do Noemi zapytać, czy nie zechciałaby zaśpiewać z tobą w duecie.

– Naprawdę?

– Ale ja właśnie sobie przypomniałem, że ona przecież nie ma telefonu – zdążył zareagować Darek,

zanim to zaszło za daleko.

Szwagier tymczasem zauważył Bożenę i Młodego wychodzących z budynku szkoły narciarskiej i pobiegł w ich stronę, żeby się pochwalić niespodziewanym sukcesem artystycznym. Misiek popatrzył na Darka z męką w oczach.

– Wciąż pamiętam to, co mi powiedziałeś o dzisiejszej kondycji kultury popularnej – powiedział cicho.
– O tych wszystkich debilnych programach z golizną, chlaniem i bluzganiem... I chyba nie chciałbym, żeby brat mojej osobistej żony był tego częścią, a najgorsze, że jako zwykła beka. Pewne rzeczy nie powinny wychodzić z domu.

– Spokojnie, mam nadzieję, że jednak wciąż istnieją jakieś granice.

– Właśnie przed chwilą jedna z nich, bardzo istotna, została przekroczona. – Misiek wskazał Szwagra, który z przejęciem opowiadał siostrze i siostrzeńcowi o swoim występie.

Darek spojrział na Miśka chytrze.

– Niekoniecznie. Jest jeszcze nadzieja. Wiesz, co powiedział Zdzisławowi ten facet, który podszedł z forszą jako pierwszy?

– Co?

– „Błagam, niech pan już więcej nie śpiewa”...

KONIEC

Szczecin/Pilchowo, lato 2023

Od autora

W tej opowieści pobrzmiewają echa chyba wszystkich obejrzanych przeze mnie na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat komedii, które mi się spodobały. Śmiem twierdzić, że poczucie humoru jest trochę jak to, co wystawało Szwagrowi przez rozcięcie w koszuli: w końcu każdy z nas ma swoje własne. Nie oczekuję więc, że historia spodoba się każdemu, a wręcz liczę się z najgorszym: że nie spodoba się nikomu.

Oczywiście nigdy nie słyszałem o mafii liguryjskiej, podejrzewam nawet, że takowa nie istnieje, a jeśli nawet, to przynajmniej nie w formie typowej mafijnej rodziny na wzór Cosa Nostry, Camorry, 'Ndranghety czy nawet tajemniczej apulijskiej organizacji Sacra Corona Unita, tak zwanej Czwartej Mafii, tworowi sztucznemu i bez korzeni typowych dla pozostałych Rodzin, na której strukturze i historii wzorowałem trochę La Pignę. Ale nie o to chodzi. Potrzebowałem mafii, więc stworzyłem ją sobie sam.

Pewnie nie uwierzycie, ale wiele ze zdarzeń przedstawionych w tej historii przeżyłem osobiście, byłem ich świadkiem albo usłyszałem od kogoś. Upadałem na nartach wiele razy, często miało to walory gimnastyki artystycznej, a sińce były bardzo malownicze. Obrzucanie się wyzwiskami i szamotaninę na stoku między tatusiami z dwóch grup dzieci widziałem dwukrotnie. Nawet akcja z totalnym blackouted samochodu miała miejsce naprawdę: przydarzyła się mojemu koledze podczas podróży po Włoszech, w środku nocy. Co prawda był to wysłużony fiat panda, a nie nowy bus, ale emocje zapewne takie same.

Nie będę udawał, że wykonałem potężny research, jeśli chodzi o realia włoskiej policji, bo nie wykonałem. Trochę dowiedziałem się z obserwacji podczas pobytów w tym pięknym kraju, ale fakty są takie, że kompetencje jej różnych rodzajów nakładają się na siebie. Posługiwałem się przeważnie Wikipedią, która w polskiej wersji jest dość oszczędna w detale, z kolei włoskie strony dotyczące policji studiowałem na tyle dogłębnie, na ile pozwalała mi moja znajomość włoskiego. Dodam, że jest znikoma. Szczerze mówiąc, nie chciało mi się na to tracić czasu, przyznaję, no i nie o to w tej historii chodziło. Dodam jednak, że *Luogotenente* to rzeczywisty stopień *carabinieri*, a *Primo Dirigente* – policji państwowej, czyli *Polizia di Stato*. O ile się zorientowałem, ich zakres kompetencji odpowiada mniej więcej stanowiskom, jakie w tej historii dałem Francesco Drebinemu i Enrico Palazziemu. W tym drugim przypadku szczególnie przypadła mi do gustu zabawna gra słów w zestawieniu, ale to zapewne zrozumieją tylko starsi czytelnicy i miłośnicy Lesiego Nielsena.

Tomkowi Grotowskiemu (temu od pandy) dziękuję za włoskie opowieści i za postać Tommasa Rinocerontego. Tak się składa, że Tomek, który przez wiele lat mieszkał i pracował we Włoszech, zna osobiście pewnego pułkownika policji, z którym wielokrotnie spotykał się towarzysko.

Beta czytaczom dziękuję jak zwykle za zaangażowanie.

Nie wiem, czy Misiek i Szwagier pojawią się jeszcze kiedykolwiek w jakiejś kolejnej historii. Jak wspomniał pod koniec Darek Kociborek: są pewne granice...

Pozdrawiam!

Stelar

FILIA



Bestsellerowa seria z Dariuszem Suderem!
Szczecin jeszcze nigdy nie był tak mroczny.

FILIA

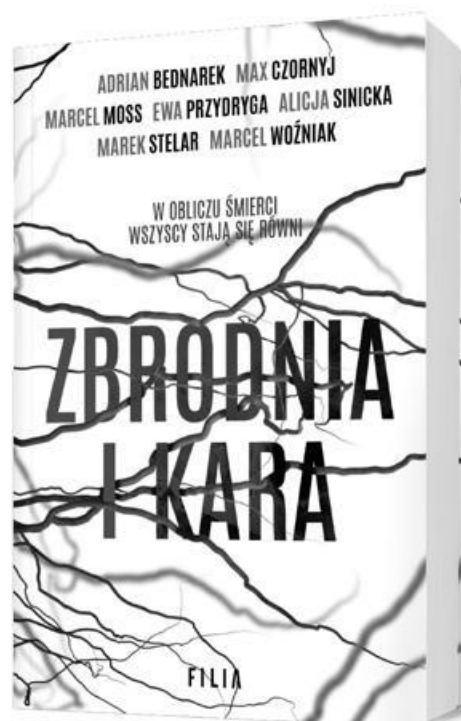
Ależ Stelar robi tu robotę!
Świetny, nieoczywisty i mroczny kryminał. Brać i czytać!
WOJCIECH CHMIELARZ



Wyrazisty i trzymający w napięciu.
Kryminał Stelara to klasa sama w sobie!
ROBERT MALECKI

FILIA MROZNA
STRONA

W OBLICZU ŚMIERCI WSZYSCY STAJĄ SIĘ RÓWNI.



SIEDMIORO AUTORÓW BESTSELLEROWYCH KRYMINAŁÓW MIERZY SIĘ Z TEMATEM JEDNEJ Z NAJSŁYNIEJSZYCH POWIEŚCI FIODORA DOSTOJEWSKIEGO, „ZBRODNI I KARY”.

FILIA